



BESTSELLER
WALL STREET
JOURNAL

CZAS NA ŚMIERĆ

Nowa powieść autorki *Milczącego dziecka*

Sarah A. Denzil

FILIA

Sarah A. Denzil

**CZAS NA
 ŚMIERĆ**

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

Tytuł oryginału: *Three For A Girl*

Copyright © 2020 by Sarah A. Denzil
Copyright for the Polish edition © 2021 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2021

Zdjęcie na okładce: © Roy Bishop / Arcangel

Redakcja: Katarzyna Smardzewska / panbook.pl
Korekta: Kamila Sowińska / panbook.pl
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-505-8

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna strona
mrocznastrona.pl

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Cassie](#)

[Część pierwsza. Sześć miesięcy później](#)

[Rozdział 1. Leah](#)

[Rozdział 2. Isabel](#)

[Rozdział 3. Leah](#)

[Rozdział 4. Isabel](#)

[Rozdział 5. Leah](#)

[Rozdział 6. Isabel](#)

[Rozdział 7. Leah](#)

[Rozdział 8. Leah](#)

[Część druga. Dwa miesiące później](#)

[Rozdział 9. Leah](#)

[Rozdział 10. Leah](#)

[Rozdział 11. Tom](#)

[Rozdział 12. Isabel](#)

[Rozdział 13. Leah](#)

[Rozdział 14. Leah](#)

[Rozdział 15. Isabel](#)

[Rozdział 16. Cassie](#)

[Rozdział 17. Leah](#)

[Rozdział 18. Tom](#)

[Rozdział 19. Isabel](#)

[Rozdział 20. Leah](#)

[Rozdział 21. Seb](#)

[Rozdział 22. Leah](#)

[Rozdział 23. Isabel](#)

[Rozdział 24. Leah](#)

[Rozdział 25. Tom](#)

[Rozdział 26. Leah](#)

[Rozdział 27. Seb](#)

[Rozdział 28. Leah](#)

[Rozdział 29. Inspektor Murphy](#)

[Rozdział 30. Seb](#)

[Rozdział 31. Leah](#)

[Rozdział 32. Inspektor Murphy](#)

[Rozdział 33. Tom](#)

[Rozdział 34. Leah](#)

[Rozdział 35. Tom](#)

[Rozdział 36. Isabel](#)

[Rozdział 37. Tom](#)

[Rozdział 38. Leah](#)

[Rozdział 39. Isabel](#)

[Rozdział 40. Leah](#)

[Rozdział 41. Tom](#)

[Rozdział 42. Leah](#)

[Rozdział 43. Leah](#)

Cassie

Odgłosy dobiegające z Newmoor kojarzą się bardziej z domem opieki niż więzieniem, ale drut kolczasty biegnący wzdłuż murów przypomina człowiekowi, gdzie się znajduje. Cegiel nie porasta tutaj bluszcz, a budynek ma ostre krawędzie, pozbawione jakichkolwiek łagodnych form. Tworzą go jedynie kwadraty i prostokąty krzyżujące się pod kątem prostym. Strażnik macha do mnie ręką przy pierwszej bramie i kieruje mnie w stronę parkingu położonego na tyłach. Mam przed sobą wszystkie te czerwone, ostre budowle, które wyglądają tak, jakby ktoś pozbawiony fantazji złożył je pośpiesznie z klocków lego, a ja się zastanawiam, czy to, na co patrzę, to pozostałe skrzydła więzienia. Nie widzę żadnych osadzonych, ale zauważam część zewnętrzną, gdzie więźniowie mogą ćwiczyć.

Mamy środek maja i powietrze jest przyjemnie ciepłe. To pierwszy tydzień, w którym wyczułam zmianę temperatury, co uzmysłowiło mi, że lato już blisko. Wycofuję samochód na jedno z wyznaczonych miejsc, czując drżenie stopy na pedale hamulca, kiedy skręcam trochę za ostro. Parkuję go poprawnie dopiero po trzech próbach, po czym czekam chwilę, zerkając na swoje odbicie w lusterku, i biorę kilka głębokich wdechów. Pytania mam przygotowane i schowane w kieszeni, ale kiedy zaczynam myśleć nad tym, z kim się mam spotkać, moje kolana natychmiast miękną.

Jaka ona będzie? Tak dużo czytałam na jej temat. Każdy artykuł w gazecie, każdy wpis na Wikipedii, nawet badania kryminologa, nigdy jej jednak nie spotkałam. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto zabija.

Wysiadam z samochodu i związuję włosy w kucyk, żeby pozbyć się ich dotyku na karku. Nie chcę przyjść ze świecą warstewką potu na czole. Zamierzam sprawiać wrażenie poukładanej i pewnej siebie. Po pospiesznym rozgrzaniu strun głosowych, które koi moje nerwy, docieram ścieżkami do wejścia. Mam już przygotowany numer osadzonej. Próbowałam ubrać się tak, żeby łatwiej było mnie przeszukać – żadnych metalowych elementów w staniku, żadnych zamków i tak dalej. Moje serce bije w przyspieszonym tempie. Na swój sposób czuję się, jakbym szła na pierwszą randkę, a kiedy obmacuje mnie jedna ze strażniczek, to już trochę jak trzecia randka. Wtedy sobie uzmysławiam, że mój mózg rozpaczliwie próbuje uspokoić skołatane nerwy.

– Czy mogę zobaczyć torebkę, kochaniutka? – pyta, unosząc namalowane kredką brwi. Zerkam na jej szerokie bary, zaokrąglony brzuch i przycięte krótko włosy, po czym z uśmiechem oddaję torebkę. Większość funkcjonariuszy odzywa się w podobny sposób jak robotnicy, którzy naprawiają ciekący kran lub czyszczą kanalizację. Dużo „kochaniutkich” i „słoń”. Mimo wszystko działa to na mnie kojąco, jakbym przebywała w towarzystwie ulubionej cioteczki.

Wydaje się zaskoczona, kiedy pokazuję jej numer osadzonej.

– Och. Skąd ją pani zna?

– Szczerze mówiąc, w ogóle jej nie znam – odpowiadam. Mijają sekundy, a ja się zastanawiam, co jeszcze mam powiedzieć. – Wcielę się w nią w filmie.

Rysowane brwi unoszą się pod samo czoło.

– To będzie film o niej? – Strażniczka cmoka w wyrazie dezaprobaty.

– Zaczną go kręcić dopiero za sześć miesięcy.

– Mimo wszystko to dość wcześnie po tej całej aferze, prawda? – Oddaje mi torebkę i prowadzi mnie korytarzem do pokoju spotkań. – Mam na myśli głównie rodziny ofiar.

– Z pewnością zrobimy to z szacunkiem dla nich. Reżyser doskonale zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji.

Kiwa głową, straciwszy już zainteresowanie.

– Tak czy inaczej, jest pani pierwszą osobą, która ją odwiedza po długim czasie. A oto i ona. Isabel Fielding. – Kobieta przedstawia mi Isabel szerokim gestem ręki.

Zasycha mi w ustach, a moje pole widzenia szybko się zawęża. Przez chwilę odnoszę wrażenie, że w pomieszczeniu jesteśmy tylko ja i ona. Patrzy mi w oczy. Nie ma w niej niczego szczególnego. Średnia budowa ciała, krótkie, brązowe włosy, nieco oliwkowy odcień skóry, ciepłe oczy. Jej twarz nie jest tak do końca pozbawiona wyrazu, bo dostrzegam na niej delikatny uśmiech, który jest... neutralny.

Gdybym miała wybrać, gdzie usiąść w autobusie, to usiadłabym obok niej. Gdyby pracowała w sklepie, czułabym się komfortowo, podchodząc do niej z pytaniem. Gdybym się zgubiła, wybrałabym ją, żeby poprosić o pomoc. Jednak nie zauważyłabym jej w tłumie. Mogłabym ją minąć kilkakrotnie i nie zapamiętałabym rysów jej twarzy – kształtu nosa, krzywizny ust. Gdyby mi się przedstawiła, pewnie szybko zapomniiałabym jej nazwisko.

A mimo to... jest najgroźniejszą seryjną morderczynią od wielu dekad. Może w całej historii.

– Zostawiam was zatem – mówi strażniczka i popycha mnie lekko w stronę stołu.

Wytrąca mnie w ten sposób z zamyślenia i po raz pierwszy dostrzegam wnętrze sali. Stoi tutaj kilka małych stolików. Przy każdym z nich siedzi rodzina, przyjaciele i więźniowie. Isabel nie usiądzie za szklaną przegrodą,

ale bezpośrednio naprzeciw mnie. Podchodzę bliżej. Serce wali mi jak młotem i czuję, że powinnam poruszać się szybciej, bo mam wiele pytań i ograniczony czas. Już nigdy więcej nie dostanę takie szansy, a to oznacza, że muszę zwracać uwagę na jej maniery, akcent, mowę ciała.

Isabel również na mnie patrzy – obserwuje mnie, kiedy podchodzę do stolika. Czy ona analizuje moją osobę? Odnoszę wrażenie, że serce za moment wyskoczy mi z piersi. W końcu siadam.

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną zobaczyć – zaczynam. Milczy i tylko mruga. – Wyjaśniłam wszystko w liście, ale pomyślałam, że jeszcze raz się przedstawię. Jestem Cassie Keats, a Neal, to znaczy Neal Ford, reżyser, wybrał mnie na odtwórczynię pani postaci. – Przerywam na moment, by zdusić nerwowy śmiech. – W filmie oczywiście. Uznałam, że spotkam się z panią, zadam kilka pytań i dowiem się, co pani o tym myśli.

Kiwa raz głową, opuszczając i unosząc podbródek w szczególnie wolny, we wręcz ospały sposób.

– Super, dzięki. Jak się pani obecnie czuje? Dobrze się tu panią opiekują?

Mruga powoli, po czym pochyla się do przodu, na co odruchowo reaguję lekkim wyprostowaniem ciała.

– Czy ma pani zdjęcie aktorki, która zagra Leah? – odzywa się po raz pierwszy, biorąc mnie z zaskoczenia. Ma akcent z Yorkshire, a jej głos jest delikatny. Prawie melodyjny. – Chciałabym je zobaczyć.

– Tak, chyba tak. – Przewijam galerię w telefonie w poszukiwaniu Jess, aktorki przymierzanej do roli Leah Smith. Wybieram jedno ze zdjęć i odwracam telefon, żeby pokazać je Isabel, która przekrzywia głowę i wzdycha teatralnie.

– W ogóle jej nie przypomina. Pani również mnie nie przypomina.

– Szczerze mówiąc, rozmawialiśmy o protetyce. Może o sztucznym uzębieniu. Kolor włosów też oczywiście będzie inny. Można również wiele wypracować w kwestii zachowania i akcentu.

– Śmiało. – Uśmiecha się krzywo. – Proszę coś powiedzieć z moim akcentem.

– Och, sama nie wiem...

Zaczyna się śmiać, a wyraz jej twarzy zmienia się tak niespodziewanie, że aż podskakuje. Oto pierwszy rzut oka na kobietę, która wycinała ptasie skrzydła na plecach swoich ofiar, na kogoś, kto morduje dla czystej przyjemności.

– Tylko się droczę – rzuca. – Cholernie tutaj nudno. Nie mam zbyt wielu rozrywek.

Odchrząkuję i próbuję przywrócić rozmowę na odpowiednie tory.

– Słyszałam, że wciąż pani szkicuje. Rysuje pani ptaki?

Kręci głową.

– Już nie. Teraz głównie krajobrazy. Wysyłam te rysunki mojej mamie. Dzięki temu nie zapominam, że na zewnątrz jest świat. – Wskazuje głową bielone ściany. – Za tymi cholernymi murami.

– Nie odwiedziła pani od dłuższego czasu, prawda? Mam na myśli mamę.

– Obawiam się, że nie przepadają za mną z powodu tego, co zrobiłam. Nawet mój braciszek nie chce mnie widzieć. – Wydłubuje coś spod paznokcia. Po raz pierwszy przerwała kontakt wzrokowy ze mną i od razu zaczynam się zastanawiać, czy to coś istotnego.

– Wypuścili go już z więzienia, prawda?

Przytakuje.

Mam ochotę ją zapytać, dlaczego niezgodnie z prawdą wzięła na siebie morderstwo Maisie Earnshaw, ale ostatecznie uznaję, że to byłoby zbyt wiele jak na pierwszą rozmowę. Zamiast tego wydaję z kieszeni złożoną kartkę i zerkam na pytania, które sobie zanotowałam. Jestem zła, że drżą mi palce, w których trzymam papier.

– To lista pytań?

– Tak. W porządku?

Isabel tylko mruga, co biorę za potwierdzenie.

– Okej, chcę w takim razie zapytać, co sprawia pani przyjemność w zabijaniu. – Znów odchrząkuje, bo zaschło mi w gardle. Isabel unosi głowę, a jej oczy lśnią. Następuje krótka przerwa, podczas której odwracam wzrok, wystraszona mocą jej spojrzenia. Kiedy znów na nią spoglądam, oblizuje usta.

– Powiem coś pani w tajemnicy – mówi i poprawia się na krześle. – Przez całe życie byłam programowana, by stać się tym, kim jestem. Mój ojciec był seryjnym mordercą, a matka ćpunką i alkoholiczką. Nigdy nie zazналиśmy z bratem miłości. Gdybyśmy byli kochani, to może nigdy nie zaczęłabym zabijać, a Owen nie zacząłby kłamać. Gdybym nie natrafiła na dowody morderstw tatusia, to może mój mózg nie nastawiłby się na czerpanie przyjemności z zabijania. Może nie stałabym się tym, kim jestem, a świat byłby lepszy. – Znów mruga, a ja zauważam, że przybrała inną pozę. Ramiona jej obwisły, a wyraz twarzy nie jest już taki neutralny. Gości na niej żal. Ściągnęła brwi i wydeła wargi. W taki sposób na mnie patrzy. Nie wbijam już spojrzenia w stół, teraz czuję się pochłonięta przez jej obecność.

– Ten impuls do zabijania ma swoje korzenie w tym, jak traktowano panią w dzieciństwie?

– Zgadza się – odpowiada.

– Jest pani tutaj już od roku. Czy dlatego patrzy pani na swoje czyny z innej perspektywy?

Rozwiera dłonie w geście przypominającym poddanie się.

– Nie odróżniam dobra od zła, ale od kiedy mnie tu wsadzili, zaczęłam się uczyć. Rodziny straciły córki i siostry z powodu mojego uzależnienia od zadawania bólu.

– Postrzega pani zabijanie jako uzależnienie?

– Tak.

– A co z okresem, który spędziła pani w zamkniętym szpitalu Crowmont? Wtedy nie uciekała się pani do przemocy.

– Nie – przyznała. – Ale robiłam to w myślach. W każdej jednej myśli. Przemoc tkwi we wszystkim, Cassie. Wszystko się sprowadza do tego, jak daleko człowiek jest się w stanie posunąć. Ja stosowałam przemoc w sposób zaplanowany, knułam w oczekiwaniu na właściwą okazję.

– Ma pani na myśli sposób, w jaki manipulowała pani Leah Smith?

– Tak.

– O co chodzi z tą Leah? Wydaje się pani mieć jakąś obsesję z nią związaną.

– To było takie dziwne powiązanie – mówi. – Leah okazała mi wiele współczucia i w ten sposób mnie kupiła. Widzi pani, nigdy wcześniej nikt nie okazywał mi współczucia. W ogóle nie rozumiałam, co to oznacza. To, w połączeniu z lekami, którymi mnie faszcerowali, i z toksyczną atmosferą panującą w Crowmont, uczyniło mnie jeszcze okrutniejszą.

Kiwam głową, żałując, że nie zabrałam czegoś do sporządzania notatek. Planowałam ją jedynie obserwować, ale jej odpowiedzi na moje pytania są fascynujące.

– Mam jeszcze jedno ważne pytanie, które chciałabym zadać. Może ono mieć duże znaczenie dla interpretacji mojej roli. Czy pani jest lesbijką, Isabel?

– Nie mam pojęcia – przyznaje. – Jedyne przyjemność tego rodzaju, jaką czerpałam, wynikała ze stosowania przemocy.

– Nie miała pani żadnych związków tutaj, w więzieniu?

– Przez większość czasu jestem odseparowana – mówi i wzrusza ramionami. – Wypuścili mnie z izolacji dopiero przed kilkoma miesiącami.

– Czy to z powodu obaw o popełnienie samobójstwa?

– Tak.

– Ale nie ma już pani ochoty odbierać sobie życia?

– Nie. Odnalazłam wyższą moc, która prowadzi mnie ku dobru.

– Boga?

– Tak. Tutejsza kapelanka pokazała mi bardzo dobitnie, że istnieje inny sposób na bycie kochaną i może nawet znalezienie miłości. Miłość Boga. – Uśmiecha się i pokazuje zęby. Widzę na jej twarzy szczęście. Wymalowuje się ono także w jej oczach, o których wcześniej myślałam, że mogą być wyłącznie lodowate. Ona w ogóle nie ma pozbawionego emocji spojrzenia psychopatki. W jej oczach widać ciepło. Uśmiecham się odruchowo.

Postanawiam nie ciągnąć dłużej tego tematu. Jej próby samobójcze zostały świetnie udokumentowane w wiadomościach. Próbowwała zarówno powiesić się na prześcieradle, jak i poderznąć sobie gardło. Aspekt religijny to coś zupełnie nowego, choć nie mam teraz pewności, na ile jest w tym szczerą.

– Co to będzie za film? – pyta. – Sporo będzie w nim przemocy? Pokażą, jak zabija pani inne kobiety?

– Nie – odpowiadam. – Będzie dotyczył głównie pani ucieczki z Crowmont.

– A co ze sceną, w której razem z ojcem torturowałam Leah? Kto zagra Toma?

– Jeszcze tego nie ustalono. I nie, nie wydaje mi się, żeby planowali nagrać taką scenę. Może w kolejnej części, sama nie wiem.

Przechyla głowę na bok.

– Jak kończy się ten film?

– Schwytaniem pani i odstawieniem z powrotem do szpitala.

– Piszecie tę historię na nowo.

– Reżyser uważa, że to dobry wybór. Film to doskonałe medium do pokazywania tego, co ludzie chcą zobaczyć. Gdyby znaleziono panią od razu, Alison Finlay i Chloe Anderson wciąż by żyły.

– Tak – przyznaje. – Zrujnowane życie.

– Słyszałam, że pomaga pani policji znaleźć ofiary swojego ojca. To godne podziwu.

– Nasza kapelanka uważa, że nigdy nie jest za późno na żal za grzechy.

Kiwam głową. Wtedy strażnicy informują mnie, że mój czas już upłynął. Wraca krępa kobieta z namalowanymi brwiami.

– Zadowolona z odwiedzin, Isabel?

– Bardzo. Cassie to znakomita rozmówczyni. Już koniec?

– Tak. Wstawaj.

Isabel odwraca się do mnie i uśmiecha, kiedy zostaje wyprowadzona z pomieszczenia. Moje palce przestają się zaciskać na skraju blatu. Nie byłam nawet świadoma, że trzymałam się go przez cały czas.

Część pierwsza

Sześć miesięcy później

Rozdział 1

Leah

Seb wciska mi w dłoń kubek z herbatą i odsuwa włosy z mojej twarzy, przyprawiając mnie o przyjemne drżenie w reakcji na dotyk jego szorstkich opuszków. Robi to tak delikatnie. Przywraca mnie to do rzeczywistości, kiedy sobie uświadamiam, że byłam nieobecna. Całuje mnie w czoło i siada. Ciężar jego ciała wykrzywia poduszki kanapy, przez co przesuwam się bliżej niego.

– O której ona przyjeżdża?

– Za mniej więcej godzinę. – Otulam kubek palcami, czerpiąc jego ciepłą energię. Wtedy moja dłoń zaciska się, a na płytce paznokcia pojawia się biały półokrąg.

– Chcesz, żebym został?

– Nie, dam sobie radę – kłamię.

Seb mruży oczy, oceniając moją nieszczerą odpowiedź, i analizuje ton mojego głosu, którego nigdy nie udaje mi się zamaskować. Czułabym jednak, że zachowuję się nie fair, prosząc go, by został, gdy ma do załatwienia sprawy rodzinne. Bóg jeden wie, ile obietnic złożonych krewnym zdążył już złamać z mojego powodu.

– Powinieneś pojechać i pomóc Joshowi – dodaję. Seb odpowiada mi cichym pomrukiem. – Jego dyniowa grządka była świetnym pomysłem. – Przewraca oczami. – Na dłuższą metę to najlepsze rozwiązanie dla farmy.

Kładę mu dłoń na ramieniu, świadoma dyskomfortu wywołanego tematem.

– Cholerna dyniowa grządka – mówi w końcu, uwalniając swoją powstrzymaną frustrację. – A byliśmy kiedyś pełnoprawną farmą.

Farma Braithwaite'ów chyliła się ku upadkowi, jeszcze zanim wprowadziłam się do tego domu, a od tamtej pory rodzina zdążyła sprzedać większość kurczaków, kilka świń i znaczną część bydła. Starsi bracia Seba odpuścili sobie zupełnie rolnictwo i obaj pracowali w Nowym Jorku – Christopher na stanowisku kierownika supermarketu, a Jason jako doradca finansowy. Dużą część dochodów przynoszonych przez farmę rodzina zawdzięczała matce Seba, Donnie, i jego młodszemu bratu Joshowi, którzy organizowali wycieczki dla szkół i turystów. Teraz Josh wpadł na pomysł dyniowej grządki, stanowiącej element tradycji halloweenowej, który zdawał się zyskiwać na popularności. Seb nie jest zbyt szczęśliwy z tego powodu, jednak perspektywa organizowania na farmie ślubów rozbija go jeszcze bardziej i powoduje rodzinne kłótnie. Donna chce przekształcić dom na obiekt na wynajem dla nowożeńców i uzyskać pozwolenie na zbudowanie trzech kolejnych budynków na terenie farmy w celu zapewnienia miejsc noclegowych dla wszystkich gości weselnych. Seb chce jedynie dalej tutaj ze mną mieszkać. Ma doskonale ukształtowaną wizję naszego życia: my, dom, dzieci, farma.

Ja nie jestem aż tak pewna przyszłości i tego, dokąd nas ona zaprowadzi.

– Tak się dzisiaj zarabia pieniądze – przypominam mu. – Dzięki temu dzieci czują się szczęśliwe, nie zapominaj o tym!

Znów mruczy pod nosem.

Staram się pamiętać, żeby nie brać jego pomruków zbyt serio. Wszystkie są tylko na pokaz. Seb poświęca sporo uwagi dyniom, które uprawia w oczekiwaniu na nadchodzące za dwa tygodnie Halloween. Tak naprawdę dba o nie w każdej wolnej chwili.

Upijam łyk herbaty, żeby zamaskować uśmiech.

- Śmiało. Nie spóźnij się, bo twoja mama znów zrzuci całą winę na mnie.
- Szczęki zaciskają mi się na samą myśl o Donnie, o jej zdaniu na temat mojego związku z jej synem.

Daje mi jeszcze jednego buziaka w czoło. Po chwili słyszę znajome odgłosy zakładania butów w kuchni. Opieram się wygodniej na kanapie i próbuję zrelaksować przy herbacie, póki wciąż jest gorąca. Odstawiam ją jednak na ławę zaraz po tym, jak zamykają się drzwi prowadzące do kuchni.

Jeśli kiedykolwiek miałam taki okres w życiu, że nie reagowałam bardzo nerwowo na dźwięk otwieranych się lub zamykanych drzwi, to już o nim zapomniałam. Dawno temu przerażał mnie, bo oznaczał powrót ojca do domu. Teraz zwiastuje samotność w miejscu, w którym porwała mnie kiedyś Isabel, w miejscu, w którym znalazłam w progu odciętą głowę Jamesa Gordena. Martwe ptaki na parapecie. Kopertę zawierającą rysunek sroki. To wszystko wydarzyło się właśnie tutaj, ale gdy jestem z Sebem, potrafię te wspomnienia zablokować.

Kiedy tylko zostaję sama w domu, nie potrafię usiedzieć spokojnie. Idę do kuchni, żeby zabrać się za sprzątanie i wyszorować każdy jej skrawek, choć wszystko lśni. Klękam i wyciągam kłębki kurzu zza lodówki, przecieram półki, atakuję pajęczyny w kącie pokoju, a kiedy słyszę pukanie do drzwi, prawie spadam z taboretu. Zapomniałam na śmierć o wizycie Jess, a to oznacza, że wyglądam jak ostatni lump. Mam przetłuszczone włosy, brudne paznokcie i cała cuchnę detergentami. Ale nic już na to teraz nie poradzę. Pospiesznie przeczesuję dłonią splecione włosy i otwieram drzwi.

- Cześć – mówi od progu, uśmiechając się szeroko. – Jestem Jess.
- Miło panią poznać – odpowiadam, wyciągając dłoń. – Proszę wybaczyć, właśnie zaczęłam sprzątać i straciłam poczucie czasu. Nie

wyglądam najlepiej. Ale zapraszam do środka.

– Och, proszę się nie przejmować, sama należę do perfekcyjnych pań domu. Dobrze wiedzieć, że są też inne kobiety, które zatracają się w trakcie sprzątanía. Już zaczynałam się martwić, że to ze mną jest coś nie tak. – Śmieje się i zauważam, że jest podenerwowana, zapewne z powodu spotkania ze mną. To dość dziwne uczucie, kiedy ktoś czuje się onieśmielony moją osobą.

Śmieję się kurtuazyjnie, chcąc ją jednocześnie nieco uspokoić.

– Czy mogę zaproponować pani coś do picia? Filiżankę herbaty? Szklanke wody?

– Poproszę wodę, bardzo dziękuję.

Widzę, jak rozgląda się po kuchni, jak zatrzymuje wzrok na drzwiach. Z pewnością wyobraża sobie widok odciętej głowy na wycieracze. Każdy tak robi. Seb musi powstrzymywać turystów przed robieniem zdjęć naszemu domowi.

– To takie miłe z pani strony, że zgodziła się mnie pani ugościć – mówi. – To musi być dość wyjątkowe uczucie, kiedy człowiek ma świadomość, że jego życie zostanie przedstawione na ekranie.

– Trochę tak – przyznaję. Kran parska i woda przelewa się przez szklanke.

– Takie sytuacje zawsze są dziwne. Nic nie da się na to poradzić. – Odbiera ode mnie szklanke i się uśmiecha, nie komentując mokrego szkła. – Ale daję pani słowo, że zrobię, co w mojej mocy, żeby to doświadczenie było dla pani jak najmniej bolesne. – Dopiero kiedy uśmiecha się szeroko i ujawnia dołki na policzkach, widzę w niej dziewczynę znaną mi z telewizyjnego show.

Jess Hopkins była kiedyś dziecięcą aktorką i to dość znaną. Grała córkę w emitowanym przez wiele lat sitcomie, na którym się wychowałam. Pamiętam, jak marzyłam o takich ubraniach, jakie nosiła jako nastolatka,

i jak związywałam włosy wysoko w kucyk, bo zawsze robiła tak w filmie. Uświadamiam sobie niespodziewanie, że nie jestem zdenerwowana dlatego, że ktoś przyszedł porozmawiać o Isabel, ale że w moim domu przebywa Jess Hopkins.

– Chciałaby pani przejść do salonu?

– Jasne.

Podąża ze mną i po chwili siada na kanapie.

– Neal wysłał pani scenariusz, prawda?

– Tak.

– I co pani o nim myśli?

Przez chwilę pocieram dłonie.

– Scenariusz nie opiera się na taniej sensacji, ale i tak mija się z prawdą.

Kiwa głową.

– Mówi pani o zakończeniu.

– Czy zmienił je z jakiegoś szczególnego powodu?

– No cóż, przede wszystkim zależało mu na poszanowaniu pani historii.

Ale dopuszcza również myśl, że w razie sukcesu będzie można pomyśleć o kontynuacji. – Unosi ramiona, jakby sama była nieszczególnie przekonana możliwością nakręcenia dalszego ciągu. – Jak pani wie, mieliśmy też opóźnienie. Pojawiły się kłopoty z pozyskaniem funduszy, ale Neal ostatecznie wszystko już załatwił. Tak naprawdę ucieszyliśmy się z tego z Cassie, bo potrzebowałyśmy więcej czasu na przygotowanie się do ról.

– Ale nadal nie macie nikogo, kto zagra Toma. – Wypowiedzenie jego imienia wprowadza ponurą atmosferę w pokoju. Imienia mojego zaginionego syna.

– To prawda. – Upija łyk wody i odstawia szklanekę na podstawek. – Szkoda, że nie mogę go poznać. Słyszała pani ostatnio cokolwiek na jego temat?

Kręcę głową.

– Dzięki temu pierwszemu spotkaniu miałam nadzieję lepiej panią poznać – ciągnie. – Wiem, że sporo pani przeszła i z całą pewnością nie chcę naciskać w tym temacie ani sprawić, że mogłaby się pani poczuć niekomfortowo, ale jednocześnie byłoby wspaniale, gdybym mogła się dowiedzieć, jak te doświadczenia ukształtowały panią jako człowieka.

Jej pierwotny niepokój chyba się ulotnił i teraz mówi w sposób tak bezpośredni, że aż niepokojący. Nie sądziłam, że będzie sondować do tego stopnia, choć tak naprawdę trudno stwierdzić, czego tak naprawdę oczekiwałam. Poza tym jest ode mnie dużo ładniejsza, szczuplejsza, a jej oczy mają inną barwę. Porusza się bardzo płynnie, niczym tancerka. Z pewnością ma ładniejszy akcent, jak średniej klasy prezenterka telewizyjna. Trudno mi sobie wyobrazić, że właśnie ktoś taki ma zagrać mnie.

– To... skomplikowane – odpowiadam. – Mam tysiące sprzecznych myśli na każdy temat. Powinnam chyba zacząć od mojego stanu psychicznego. – Przerwywam, zerkam na swoje dłonie, brud pod paznokciami i czerwony odcień zmęczonych opuszków. Jutro zejdzie mi z nich skóra, bo nie pomyślałam nawet o założeniu lateksowych rękawiczek.

– Może się przejdziemy? – proponuje Jess. – Piękna dziś pogoda. Założyłam nawet wysokie buty, szkoda byłoby nie skorzystać.

Zgadzam się, przede wszystkim dlatego, że w ten sposób zyskam czas na uniknięcie jej pytań. Ubieramy się w płaszcze i wychodzimy na zewnątrz. Chłodne powietrze wita nas jak szybkie, ale delikatne klepięcie w policzek.

– Pogoda naprawdę dopisała w tym tygodniu – mówi Jess. – Proszę prowadzić. Z pewnością zna pani najlepsze ścieżki w okolicy.

– To Seb jest wyjątkowym ekspertem w tej dziedzinie – przyznaję. Intuicyjnie skręcam w jedną z drózek, które pokazał mi niedługo po

ucieczce Isabel, kiedy zabierał mnie na długie spacery, które miały być częścią mojej terapii. Nawet te pola, te wrzosowiska, przywodzą złe wspomnienia wraz z dobrymi. Tym razem nie wypieram ich, jak to często bywa w moim przypadku. Jess przyjechała po to, żeby porozmawiać ze mną o tych złych czasach. Muszę na to pozwolić.

– Musiało być pani ciężko, z dala od niego, kiedy była pani objęta programem ochrony świadków.

– Było ciężko. Dużo o nim myślałam. To... to przyzwoity człowiek i nie sądzę, żeby udało mi się dojść do równowagi psychicznej bez jego wsparcia.

– Powinna pani zobaczyć faceta, który zagra Seba. Ciacho to nawet niewystarczające określenie. – Uśmiecha się przesadnie. – Stosuję ścisłą zasadę mówiącą o nieumawianiu się z kolegami z planu. Tym razem będzie mi naprawdę trudno się jej trzymać.

Chichocze jak nastolatka i przez chwilę odnoszę wrażenie, że znamy się już od lat i właśnie plotkujemy o najfajniejszym chłopaku w szkole.

Kiedy wchodzimy na wzgórze, przesuвам palcami po żółknących liściach krzewów. Świejące w górze słońce pozwala myśleć, że znów nadeszło lato. Rozpinam guziki płaszcza. Buty mam już wilgotne od rosy. Jess podaje mi rękę, kiedy wspinamy się na skałki i znajdujemy ładne miejsce, by przysiąść.

– Nie chcę dawać Isabel zbyt dużej władzy nade mną – mówię po chwili.
– Ale prawda jest taka, że ona wciąż tutaj jest. W mojej głowie, w moich snach. Zdecydowanie za często o niej myślę.

– Wyobrażam sobie.

– Za każdym razem, kiedy zamykam oczy, widzę, jak krzywdzi mojego syna.

– Toma?

– Tak.

Kiwa głową.

Milczymy przez chwilę.

– Chciałabym, żeby pani wiedziała, że rozumiem wszystko to, przez co pani przechodzi. Nie w taki sam sposób, broń Boże, coś takiego jest niemożliwe, ale w dzieciństwie sporo przeszłam i to zmieniło mnie na zawsze. I owszem, wciąż widzę jego twarz, kiedy zamykam oczy. Wciąż czuję ten sam ból.

– Naprawdę?

Przytakuje.

– Zespół stresu pourazowego to prawdziwe gównno.

– Tak mi przykro.

– To właśnie dlatego zgodziłam się przyjąć tę rolę. Walczyłam o nią. Neal wymyślił sobie Annę Young z Seattle Stories, ale zgłosiłam się i tak długo go nachodziłam, aż w końcu się zgodził.

– Anna Young? To Amerykanka, prawda?

– Jej londyński akcent musiał się okazać okropny. W przeciwnym razie pewnie byśmy teraz w ogóle nie rozmawiały – mówi Jess ze śmiechem.

– Mówiła pełnym cockneyem?

Znów się śmieje.

– Tak, pełnym cockneyem.

– Muszę się do czegoś przyznać – oznajmiam, kiedy przestajemy chichotać z powodu akcentu Anny Young.

– Proszę mówić.

Podnoszę kamień i podrzucam go na dłoni.

– Nie jestem zbyt uszczęśliwiona faktem powstawania tego filmu. – Kamień upada na ziemię i toczy się w dół zbocza. – Szczerze mówiąc, uważam, że trochę na to za wcześnie. O wiele za wcześnie. O całe dziesięciolecia za wcześnie. W ten sposób podkreścimy tylko ego Isabel, a proszę mi wierzyć, ono już ma gigantyczne rozmiary.

– Przysięgam, że nie zdecydowałabym się na tę rolę, gdyby Neal nie obiecał, że do przedstawienia tej historii podejdzie z jak największą troską.

– Nie, nie o to mi chodziło. Isabel nie jest tak po prostu niebezpieczna, ona jest piekielnie inteligentna. Uciekła już z jednego strzeżonego zakładu.

– Wykrzywiam wargi, starając się zbytnio nie dumać nad tym faktem. – Ona świetnie potrafi manipulować ludźmi lub się do nich przymilać tylko po to, żeby jej pomogli. Nie ma pani pojęcia, do czego jest zdolna. Tak naprawdę nikt tego nie wie.

Jess kiwa głową.

– Rozumiem. Ale ona siedzi w więzieniu, a stamtąd nie ucieknie. Nikt nie ucieka z więzienia o zaostrowym rygorze.

Przynajmniej nie bez czyjejś pomocy, myślę sobie. Nie bez zmanipulowania kogoś do takiego stopnia, że ten ktoś popełnia kardynalny błąd. Ja już kiedyś taki popełniłam i w rezultacie doszło do jeszcze większej liczby morderstw. Czuję ścisk w żołądku i staram się o tym nie myśleć.

Ale może Jess się nie myli. Isabel odsiaduje wyrok w więzieniu dla kobiet, gdzie należy do grupy o zaostrowym rygorze. Przez długi czas była nawet odseparowana z powodu licznych prób odebrania sobie życia. Wiem, że teoretycznie nie ma żadnych szans na to, by zdołała stamtąd uciec. Ale wiem również, jaka potrafi być pomysłowa, uparta i cierpliwa.

– Myślę, że kręcenie tego filmu to ogromna nieodpowiedzialność – ciągnę. – Napisałam to w e-mailu do Neala i dlatego też zwlekałam tak długo ze spotkaniem z panią. Ale to nie oznacza, że nie spotkamy się ponownie. Myślę, że... hm... że moja ciekawość zwycięży.

– Ona zwykle zwycięża w każdym z nas – odpowiada ze śmiechem Jess.
– Proszę nie zapominać, że pani jest tutaj, a ona w więzieniu. Pani przetrwała. Jest pani dużo silniejsza, niż się pani wydaje.

Chciałabym jej uwierzyć.

Rozdział 2

Isabel

– Fielding?

Piąta nad ranem, a Rick Fiut drze się przez drzwi i wali kościstą pięścią o metal. Odwracam się na pryczy zgodnie z zasadami, żeby mu pokazać, że nie umarłam w nocy. Każda z nas musi tak robić między piątą a szóstą. Sprawdzanie obecności o szóstej wynika z zaplanowanej zmiany. Nocny personel wraca do domu, a na miejsce przybywa ekipa dzienna. W więzieniu jest niemal tak samo nudno jak w szpitalu Crowmont, ale tutaj przynajmniej osadzeni wymyślają bajeranckie ksywki dla klawiszy.

Rick Fiut to wysoki, szczupły facet, który pochyla się nad człowiekiem i dmucha kawowym oddechem, kiedy gada. To jeden z tych, z którymi warto się zakumpłować. Pączusia Jan do takich nie należy. Nie, to służbistka, z jedną ręką zawsze zawieszoną nad walkie-talkie, jakby to była splota. Oprócz nich mamy jeszcze Gabby-zillę, Tłustego Elvisa i Fionę Czółko. To podstawowa ekipa, która się nie zmienia. Inni pojawiają się i znikają, zanim więźniowie zdążą nadać im ksywki.

Kiedy gady – tak, nauczyłam się tutaj grypsować – są zadowolone po kontroli obecności, drzwi zostają odblokowane za piętnaście ósma. Na śniadanie dostajemy jedną kromkę chleba i masło. Wszyscy tutaj są kurewsko głodni, dlatego każdy wcina na śniadanie suchy makaron.

Wychodzę z celi i idę do kuchni, gdzie dostaję tost z masłem, podczas gdy Pączusia Jan obserwuje mnie z drugiego końca sali. Gdziekolwiek się

wybieram, wciąż towarzyszą mi te jej narysowane kredką brwi.

– Jak się dzisiaj mamy, proszę pani? – pytam. Osadzone najwyraźniej przyjęli szkolną mentalność w odniesieniu do strażników. Kiedy jesteśmy grzeczne, dodajemy „proszę pani”.

– Nie narzekam. Dobrze się spało?

Zastanawiam się czasami, czy Pączusi nie polecono zwracać na mnie szczególnej uwagi, skoro zawsze łązi za mną z tym skwaszonym wyrazem na twarzy, wyprostowanymi plecami i sterczącymi cyckami.

– Ten materac to narzędzie tortur – odpowiadam. – Są jakieś szanse na wymianę?

– Zapytam.

– Dziękuję pani.

– Dzisiaj twój wielki dzień, prawda?

Kiwam głową i się uśmiecham. Zahaczam palcem różaniec, który mam na szyi.

– No cóż, powodzenia życzę – mówi i kiwa sztywno głową.

– Dzięki, proszę pani. Szczerze mówiąc, jestem trochę spięta.

– Jestem pewna, że wszystko się ułoży.

– Tak, w końcu to coś naprawdę wielkiego. Nie codziennie przyjmuje się Jezusa Chrystusa i uzyskuje rozgrzeszenie.

Pączusia odwraca głowę, kiedy to mówię. Czuję, jak wywraca się jej żołądek na samą myśl o moim „rozgrzeszeniu”.

– Mam nadzieję, że będziesz zadowolona, Isabel – rzuca, choć ton jej głosu wskazuje na coś zupełnie innego.

– Proszę się nie martwić. Wiem, że nie zostanę rozgrzeszona ze wszystkiego. Ale to pozwoli mi zobaczyć, że to, co robiłam, było złe. Nie chcę już być złym człowiekiem, proszę pani.

– To dobrze, Isabel. – Odsuwa się ode mnie niczym ofiara świadoma obecności drapieżnika.

– Do zobaczenia później, proszę pani – mówię na koniec i wracam z tostem do celi. Lepiej nie zostawiać jej zbyt długo bez nadzoru, kiedy wokół kręcą się inne osadzone. Co chwilę coś ginie. Wróciwszy, siadam na materacu i czekam ze świadomością, że nie pobędę sama zbyt długo.

Po chwili bez pytania wchodzi do mnie Genna. Przypuszczam, że w ten sposób nawiązałyśmy stosunkowo komfortową więź. Odkąd pół roku temu wyszłam z oddziału izolacyjnego, zajmujemy sąsiednie cele. Z początku nie była z tego powodu zbyt szczęśliwa. Nikt nie chciał być sąsiadką sroczej morderczynie. Według tego, co szepcze się w tych murach, jest nieźle popieprzona.

– Masz jakiś makaron? – pyta, drapiąc się po ramionach i krążąc po celi.

– Na półce. – Wskazuję jej głową.

– Dzięki. – Brzmi to raczej jak „sienki”. – Wszystko gra? – Nie daje mi nawet szansy na odpowiedź. – Jestem zdenerwowana. Nie mogę uwierzyć, że to nadeszło tak szybko. – Kręci głową, a przetłuszczone włosy poruszają się po jej ramionach.

Genna i ja mamy zostać ochrzczone. To ona pierwsza opowiedziała mi o pastorce i o tym, jak dostrzegła dzięki niej sens życia. Kiedy poszłam z nią pomodlić się do kaplicy, nie mogłam się z nią nie zgodzić. Genna jest uzależniona, ale wiara w siłę wyższą wpływa na jej decyzje o tym, czy przyjąć narkotyk, czy też nie.

Problem w tym, że jej uzależnienie wciąż jest największą siłą w jej świecie, a jedyne, co osiągnęła, to dodała do swojego życia nową porcję poczucia winy.

– Będzie dobrze – mówię. – Kapelanka Ari będzie nas wspierać. Poinstruuje nas, co powiedzieć i w którym momencie.

Pociąga nosem i drapie się pod żuchwą.

– Niby tak, ale sama wiesz... Kiedy miałam cztery lata, zeszczalałam się na oczach sporej grupy ludzi, więc nie przepadam za publicznymi występami.

– Jeśli chcesz, mogę być pierwsza.

– W porządku, super. To nawet lepiej. Przypomnij mi, o której to jest?

– O czternastej. – Odgryzam kawałek tostu. W ciągu ostatnich dwóch dni zapytała mnie o to już pięć razy. – Przecież wiesz – dodaje.

Znów kręci głową i gniecie w dłoniach paczkę w makaronem.

– Wiem. – Przeciąga spojrzeniem po ścianach mojej celi. – Nowy obrazek? – Wskazuje głową rysunek farmy ukrytej w dolinie.

– Narysowałam go wczoraj w ramach terapii sztuką.

– Niezły. Powinnaś je sprzedawać.

– Nie, nie czuję takiej potrzeby. Niektóre z nich wysyłam mojej mamie.

Uśmiecha się krzywo.

– Po cholere ślesz je tej krowie? Przecież nawet cię nie odwiedza.

To słodkie, że Genna zdaje się chronić mój tyłek, ale jednocześnie nie rozumiem, dlaczego tak robi. Mimo to nie potrafię ukryć uśmiechu w reakcji na jej słowa.

– Przynajmniej mam jakieś zajęcie – odpowiadam, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– To ta nuda, co? Ona cię dopadła.

– Jesteś na głodzie, Genna?

Kiwa głową zbyt wiele razy.

– To przez ten pierdolony chrzest, prawda? Jak mam przejść przez to kurewstwo bez strzału?

– Chcesz więcej makaronu, Genna?

Milczy chwilę i znów pociąga nosem.

– Tak, dzięki.

– Bierz, co potrzebujesz.

– W porządku. Jesteś dziana, to pewnie nie robi ci to problemu.

– To nasza tajemnica, Genna. Nie zapominaj o tym.

– Jasne.

Oczy jej lśnią, kiedy patrzy na torebki z makaronem. Nie jest głodna, ale wie, że w tym więzieniu makaron może posłużyć za walutę. Gotówka, makaron, papierosy, czekolada. Wszystko da się wymienić na narkotyki.

– Do zobaczenia później, Genna.

Zabiera tyle torebek, ile udaje się jej uchwycić, po czym pospiesznie opuszcza moją celę. Kończę tost i sięgam po książkę, żeby zabić resztę czasu przed pracą.

W więzieniu mamy bezsensowną robotę. Niektóre osadzone pracują w kuchni, inne uprawiają grządki warzywne czy nawet zajmują się tutejszym kurnikiem. Ja sprzątam. Gady nie chcą, żebym miała dostęp do noży. Na moją broń w obecnie składają się mop i wiadro.

Kiedy na zewnątrz mojej celi robi się harmider, wiem, że nadchodzi czas na pracę. Wychodzę na korytarz i ruszam przed siebie, obserwując kobiety pozdrawiające inne osadzone mijane po drodze. Towarzyszą temu poklepywania po plecach, buziaki w policzki, piski zachwytu. One nie chcą stąd wyjść, bo mają tu wszystkich swoich przyjaciół. Tylko ja jestem solą w ich oku, jedną z niewielu seryjnych morderczyń z dożywociem, niebezpieczną anomalią w ich bezpiecznym życiu.

– Ruchy, drogie panie. – Dzisiaj dyżurnym gadem jest wysoki i kościsty facet. Nie Rick Fiut. Nie pamiętam nazwiska tego gościa, ale bardzo się stara, a osadzone nie darzą go szacunkiem. Dostrzegam krzywe spojrzenia i słyszę chichoty, kiedy przechadza się po oddziale. Niebawem go zdominują, a potem pewnie zostanie przeniesiony.

Ja w tym nie uczestniczę. Niech wszyscy wiedzą, że ja, Isabel Fielding, nie wyrażam zgody na odrażającą praktykę polegającą na oblaniu strażnika wspólną uryną, przechowywaną zwykle w butelce lub wiadrze. Więźniarki robią to wspólnie, najpierw zasłaniają kamery i odwracają uwagę innych strażników, a kiedy zwabiają ofiarę w zasadzkę, jedna z nich wylewa tej osobie siki na twarz. Ostatnim razem Genna poprosiła mnie o pomoc, ale

odmówiłam. Niezależnie jednak od tego, jak ohydna jest dla mnie ta praktyka, nie mogę nie docenić pomysłowości całej operacji.

Dzień mija szybko. Zmywam podłogę, wymachując rytmicznie mopem, skupiona na bardziej istotnych sprawach. Kiedy mnie tutaj przywieziono, Owen wysłał mi list, którego główne przesłanie brzmiało mniej więcej tak: trzymaj głowę nisko i rób swoje. Dodał też, że będą mnie nienawidzić. Nigdy nie obdarzą mnie zaufaniem. Ale prawda jest taka, że nie potrzebuję zaufania.

Na lunch dają zwykłą kanapkę. Zjadam ją w towarzystwie Genny, która dzieli się makaronem w ramach podziękowania. Potem idziemy do kaplicy.

– Uwaga, Pączusia Jan na radarze – chichocze Genna.

Najbardziej zdominowana ze wszystkich strażniczek, a mimo to wciąż tu jest. Łazi dookoła niczym „Prawdziwy Gangsta”, w skrócie „PG”. To Genna mnie tego nauczyła.

– Pączusia Jan po pierdłu grasuje i swoim głosikiem cholernie fałszuje – dodaje, udając rapowanie. Znów wybucha śmiechem.

– Chyba powinnaś trochę się skupić, Genna – syczę. Dlaczego to na mnie spada zadanie pilnowania tej kobiety? Patrząc na resztę grupy człapiącej do kaplicy jak zombie, ale nie widzę nikogo, kto mógłby mi pomóc.

– Masz rację – odpowiada, mamrocząc lekko. – Sorry, Izza. – Zaciskam zęby. Ze wszystkich możliwych sposobów na zdrobnienie mojego imienia, które samo w sobie jest wystarczająco fajne, wybrała sobie akurat „Izza”. – Dam sobie radę. Znasz mnie. – Uśmiecha się. – Dobrze mnie znasz.

Idziemy wzdłuż nawy do ławek niczym dwie panny młode albo żałobniczki. Nie mogę się zdecydować, które określenie jest bliższe prawdzie. Przed nami wisi krzyż, cały z drewna. Żadnych dekoracyjnych rzeźbień czy biblijnych postaci. Nie mogę oderwać od niego wzroku, jakby miał nade mną jakąś kontrolę. Symbole mają w sobie pewną moc, a ten niesie ze sobą wiele historii. Życie. Śmierć. Zmartwychwstanie. Wina.

Grzechy. Rozgrzeszenie. Pokuta. Na sam widok wpadam w medytacyjny nastrój i po raz pierwszy od jakiegoś czasu moje myśli wędrują do Leah i wyrazu jej twarzy, kiedy opowiedziałam jej o tym, jak się dowiedziałam, że mój ojciec jest seryjnym mordercą. Siedziała wtedy w moim pokoju w szpitalu Crowmont z wyrazem współczucia na twarzy. Smutna.

Ktoś wysłał mi pocztą książkę, ale według Pączusi nadawca był anonimowy. Opowiada o ćpunie, który próbuje wyjść na prostą. Potyka się, bierze dragi, sprzedaje narkotyki nastolatce, która przedawkowuje i umiera. Facet czuje winny do tego stopnia, że niemal popełnia samobójstwo. Później ratuje życie osieroconej córce tej nastolatki i resztę życia spędza na czynieniu dobra w celu odpokutowania złych czynów, choć nigdy tak naprawdę nie udaje mu się zaznać spokoju. Nałóg czyha na niego za każdym rogiem, niezależnie od tego, co robi. Kiedy budzi się rano, myśli jedynie o ćpaniu.

Czy mi już zawsze będzie towarzyszył podobny impuls do zabijania? Czy da się go powstrzymać?

Rozglądam się po kaplicy. Mogłabym ukraść nóż lub sama go sobie zmontować, a potem pójść na całość w tym miejscu, wśród tych kobiet. Ile spośród nich zdołałabym dźgnąć, zanim by mnie unieruchomiono? Ile razy zdołałabym zadać śmiertelne pchnięcie? W tym kraju nie ma wyroku śmierci, więc po prostu trafiłabym do izolatki, pewnie na resztę życia. Ale tak realistycznie rzecz biorąc, ile osób bym zabiła? Trzy? Cztery? Pięć?

Siadamy w pierwszej ławce, tuż przed ołtarzem. Serce trzepocze mi w piersi i obawiam się, że to dlatego, bo wyobraziłam sobie kaplicę spływającą krwią. Genna przygryza wewnętrzną część policzka, a ja trącam ją łokciem. Zaczynamy śpiewać.

Wkrótce wypowiem formułę. Wyrażę skruchę za całe zło i złożę obietnicę kroczenia w świetle. Rozpocznę pokutę.

Rozdział 3

Leah

Alison Finlay, zamordowana kobieta, leży pode mną na trawie, a jej krew jest ledwie widoczna w ciemności. Mam nią usmarowane dłonie, choć może to błoto, nie jestem pewna. Ziemia jest wilgotna, a moje nagie stopy są mokre. Nóż spoczywa między kępkami trawy, a jego metalowe ostrze odbija na sobie słaby blask księżyca. W tej samej chwili chmury przesuwają się po niebie, a księżyc staje się czarny jak zaschnięta krew.

– Odejdź, siostrzyczko.

Odwracam głowę w lewo i widzę bladą dłoń, którą Tom wyciąga do mnie w mroku. Jakaś część mnie chce ją uchwycić i go do siebie przyciągnąć, ale wtedy zauważam obok niego jeszcze kogoś. Jest od niego niższa, mniej więcej mojego wzrostu, a na jej twarzy nie dostrzegam żadnego przerażenia czy strachu. Nie gości na niej absolutnie żaden wyraz. Oczy ma otwarte tak szeroko, jak je zapamiętałam. Usta układa w taki sposób, jakby chciała zdradzić mi jakąś słodką tajemnicę. Isabel. Trzymają się z Tomem za ręce, choć zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Budzę się, oddychając łapczywie. Czuję kwaśny zapach potu, a kark wciąż mam od niego mokry. Seb pochrapuje, nieświadom dręczących mnie koszmarów, a jego pierś unosi się i opada bardzo spokojnie, w przeciwieństwie do mojej. Krew wsiąkająca w błoto, zapach rdzy, gasnący blask księżyca oraz Tom i Isabel obserwujący mnie w ciemnościach... Podnoszę się z poduszki, opieram plecy o wezgłowie

i masuję sobie skronie, próbując pozbyć się sprzed oczu koszmarnych widoków. Nie udaje mi się, ale wiem, że to tak łatwo nie odejdzie.

Przynajmniej mam tutaj obok Seba. Nie mogę go oczywiście winić za to, że się nie obudził. Pracował wczoraj tak ciężko, że jego pójście do łóżka przypominało raczej upadek z wyczerpania pod koniec dnia. Zmiany na farmie, przejście od pracy rolnika do planowania eventów odbiera mu resztki energii, w rezultacie czego śpi ostatnio jak zabity. Nie przeszkadza mu nawet moje rzucanie się w pościeli.

Równie dobrze mogę rozpocząć już dzień. Staram się przekonywać siebie, że to był sen jak każdy inny. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby te koszmary mnie kontrolowały. Wychodzę z łóżka i na nieco sztywnych nogach idę do kuchni. Ostatnio często budzę się ze skurczami w łydkach, jakbym spała wyłącznie w pozycji embrionalnej, napięta niczym sprężyna. Kuśtykam do szafki, wydaję z niej buteleczki z lekami i popijam mój poranny koktajl wodą. Dzięki pigułkom nie miewam halucynacji, ale nie pomagają mi one wcale na dręczące mnie każdej nocy sny.

O piątej nad ranem w chłodny, październikowy poranek, na zewnątrz jest jeszcze ciemno jak o północy. Niebawem przez sufit zacznie wibrować alarm Seba. W dużej mierze przyzwyczaiałam się już do farmerskiego trybu życia, ale burczy mi w brzuchu z powodu tak wczesnej pory. Nalewam sobie drugą szklankę wody i wydaję chleb w celu wrzucenia go do tosterka.

Jess ma się znów dzisiaj pojawić. Obiecałam jej, że pójdziemy do domu na farmie, gdzie Isabel próbowała mnie torturować i zabić. Kiedy umawialiśmy się telefonicznie, nie wydawało się to takie straszne. Teraz, po niedawnym koszmarze, na samą myśl mam na plecach ciarki. Pamiętam, że spałam na brzuchu przez tydzień, kiedy goiły się moje rany, skrzydła wyrzeźbione w moim ciele. Myślę o tym, jak Seb przesuwają po nich palcami, jak je całują, powtarzając mi delikatnie, żebym odebrała moc od Isabel i przyjęła te blizny jako część mnie. Był nosiła je z dumą. Nawet

Jess przypomniła mi o tym, jak przeżyłam. Mieszkam teraz tutaj, żyję swobodnie pośród pięknych krajobrazów prowincji, a Isabel tkwi w więzieniu. Przypominam sobie o tym, ale to ani trochę nie poprawia mojego samopoczucia.

Kiedy smaruję tosty masłem, Seb akurat schodzi z góry. Jemy śniadanie pospiesznie i w ciszy. Całuje mnie przed wyjściem i patrzy mi głęboko w oczy, szukając w nich śladów czegoś niepokojącego. Kładę mu głowę na ramieniu i zapewniam szeptem, że wszystko jest w porządku. A potem wychodzi, bo oboje wiemy, że nie może mi towarzyszyć przez cały dzień. Jeśli mam sobie poradzić z koszmarami, to ozdrowienie muszę odnaleźć w sobie samej.

Mam przynajmniej plan na ponowne spotkanie z Jess. Minął już ponad tydzień od naszego spaceru i sama jestem zaskoczona więzią, jaką odczuwam w stosunku do niej. Już dawno nie miałam przyjaciółki. Wieś Hutton to niezbyt przyjazne miejsce, szczególnie dla pielęgniarce, która przypadkowo uwolniła seryjną morderczynię. Nie mam przyjaciół, od kiedy opuściłam Clifton. Choć wymieniamy z Markiem e-maile, nie widziałam go od pogrzebu George'a.

Łzy napływają nieoczekiwanie. Chwytam się blatu i pochylam nad zlewem, a słone krople kapią na porcelanę. Szybko je jednak ocieram, odchrząkuję i zabieram się za mycie naczyń po śniadaniu.

Te krótkie, intensywne chwile smutku przychodzą niemal każdego dnia. Czasami płaczę z powodu George'a, który zmarł niedługo po tym, jak odnalazł nowych członków swojej rodziny, a czasami z powodu Jamesa Gordena i Alison Finlay oraz wszystkich innych, którzy zginęli z powodu mojego straszliwego błędu. Czasami płaczę również przez Isabel i fakt, że dawno temu zawiedli ją ludzie, którzy powinni zapewnić jej szczęśliwe, zdrowe dzieciństwo. Zawsze jednak płaczę z powodu Toma i samej siebie.

*

Jess przyjeżdża przed lunchem ubrana w woskowany płaszcz i gumowe buty. Pakuję kilka kanapek z szynką, żebyśmy zabrały je ze sobą. Przyniosła aluminiową butelkę napełnioną wodą, która wydaje z siebie dziwny syk, kiedy się ją odkręca.

Po drodze Jess podnosi opadłe liście, robi zdjęcia pajęczynom na gałęziach, rosie na trawie i piórom uwieczonym w drucie kolczastym.

– Wiem, że to bardzo pretensjonalne – mówi. – Ale dzięki temu będę miała pamiątkę z tego miejsca. Będę je czuła. Jego duszę.

– To sroczce pióro – wyjaśniam. – Nie mogę już znieść ich widoku. – Przypominam sobie Toma z piórem w tylnej kieszeni spodni, martwą srokę, którą próbował „uratować”. Po chwili wracam myślami do swojego snu, gdzie Tom i Isabel stali ramię w ramię, wpatrzeni w pozbawione życia ciało Alison Finlay. Po plecach przebiega mi dreszcz.

– Wszystko w porządku? – Jess pochyla się lekko i dotyka mojego ramienia. Na jej twarzy maluje się troska.

– Upłynęło już trochę czasu, od kiedy byłam tutaj, w tym domu. Już od dawna nie stawiałam czoła temu koszmarowi.

– Tak mi przykro – mówi. – Może powinniśmy zawrócić. Może jest jeszcze zbyt wcześnie.

– Nie – odpowiadam. Jej troska wywołuje we mnie upór. Wmawiam sobie, że dam radę, że nie pozwolę, by Isabel zrujnowała mi życie. – Chodźmy.

Kiwa głową i po chwili wspinamy się na wzgórze po śladach z przeszłości.

– Nie pamiętam kierunku, w którym uciekałam z tego domu – mówię. – Było tak ciemno, że nic nie widziałam. Przez większość czasu zdawałam

sobie sprawę, że jestem z dala od drogi. Czułam pod stopami nierówną nawierzchnię.

– Była pani naga.

– W zasadzie tak. Zakrwawiona. Tom dźgnął Davida Fieldinga, odbierając mu w ten sposób życie, a ja miałam na sobie jego kurtkę. Cała byłam umazana krwią swoją i Davida. Boże, jak ja musiałam wyglądać. – Kręcę głową i kontynuuję: – Uciekaliśmy z tego domu. Myślałam, że ona jest nieprzytomna, ale potem usłyszałam, jak woła mnie swoim śpiewnym głosem.

Jess wypuściła głośno powietrze.

– Chryste.

– Walczyłyśmy. Dużo z tego zapamiętałam. Myślałam, że to wszystko jakoś ucieknie mi z pamięci, ale tak się nie stało. Pamiętam, jak wbiłam jej nóż w udo, jak kopałyśmy się i wzajemnie uderzałyśmy. Przez cały czas ze mnie szydziła i powtarzała, że nie jestem zabójczynią.

Jess blednie na twarzy. Patrzy w kierunku wrzosowisk, zapewne wyobrażając sobie całą tę scenę.

– Mówiłam, że ona jest niebezpieczna. Wygląda jak mizerota, jak niewiniątko. Ale w środku jest mroczna i pokręcona.

– Nienawidzi jej pani?

Zaciskam palce wokół rękawa płaszcza i mnę go w dłoni.

– Tak.

Ten moment w jaskini, kiedy dźgnęłam ją w szyję, a potem wepchnęłam jej głowę pod wodę, czując, jak wierzga i się topi. Nigdy tego nie zapomnę. Jess milczy przez chwilę, a kiedy wyrywam się z zamyślenia, rozumiem już dlaczego. Przyspieszyłam dość mocno, a ona próbuje dotrzymać mi kroku. Zwalniam, żeby mogła za mną nadążyć.

– Przepraszam – mówię. – Tak przywykłam do tych wzgórz, że mogę je pokonywać biegiem.

Śmieje się.

– Chyba już czas, żebym się wybrała na siłownię.

Podczas ostatnich kilku minut spaceru rozmawiamy o tym, jak często reżyserzy proszą aktorów o zrzucenie kilogramów przed rozpoczęciem zdjęć.

– Nigdy nie chodzi o postać – dodaje Jess. – Chcą po prostu, żebyśmy wyglądały seksownie z każdego ujęcia. Jeden z agentów zajmujących się castingiem do ról powiedział mi nawet, żebym zrobiła sobie cycki, bo mam obwisłe. Miałam wtedy osiemnaście lat. Wcale nie były obwisłe, były naturalne.

Rozmawiając, docieramy do opuszczonego budynku. Cieszę się, że udało się jej odwrócić moją uwagę, bo jego bliskość mogłaby wywołać we mnie chęć natychmiastowej ucieczki. Zamiast tego staję przed nim i stawiam mu dzielnie czoła. Wcale nie mam słabych nóg i czuję, że mogłabym po nim chodzić bez najmniejszego drżenia kolan. Jednocześnie jednak czuję chłód na odsłoniętych częściach skóry i obejmuję się ramionami.

– Tamtej nocy miałam mnóstwo szczęścia – mówię, kiedy powoli wchodzimy do zaniedbanego budynku. Zabieram ją do tego samego pokoju, w którym Isabel mnie związała i zaczęła torturować na oczach Toma. – Gdyby zamocowany przez nich krążki nie wyrwały kawałka sufitu, byłoby po mnie, a Tom nie wyszarpałby się Davidowi, żeby mi pomóc.

Jess staje na środku pomieszczenia i patrzy na sufit. Po chwili zaczyna krążyć i przyglądać się wszystkim szczegółom.

– Nie będzie pani miała nic przeciwko, jeśli zrobię parę zdjęć?

– Nie, skądże.

Zmuszam się, żeby na nią patrzeć i nie wracać myślami do tamtego dnia. Obecność Jess jest dla mnie bardzo komfortowa w miejscu, gdzie działy się takie okrutne wydarzenia. Przypominam sobie przerażoną twarz Toma i ciepłą krew na plecach.

Kiedy Jess kończy robić zdjęcia, podchodzi do mnie i bierze mnie w ramiona. To bardzo miły gest. Ciepły i kojący w miejscu, gdzie panuje wieczny chłód.

– Jestem zaskoczona, że rodzina Seba nie zburzyła tego domu – mówi, kiedy wychodzimy z powrotem na zewnątrz.

– Prawdę mówiąc, są takie plany, ale nie było ostatnio czasu, żeby się tym zająć. W rezultacie mamy tu ciągłych gości w postaci fanów opowieści o mordercach, którzy spędzają tu noce i umieszczają zdjęcia na Instagramie.

Jess kręci z niedowierzaniem głową.

– Co za ludzie.

– Jeśli ten dom zawali im się na głowy, bez wątpienia pozwą Braithwaite'ów, a przynajmniej spróbują. Josh co weekend przychodzi tutaj, żeby ich przeganiać.

Jess wzdycha.

– To podłe, co robią, ale jednocześnie w jakiś sposób ich rozumiem. W tym domu panuje specyficzna atmosfera. Powietrze można by tu kroić nożem.

Przechylam głowę z jednego ramienia na drugie, starając się stłumić dreszcz niepokoju.

– Gdyby nie wydarzyło się tutaj nic strasznego, byłby to po prostu kolejny zwyczajny wiejski dom w okolicy.

Kiwa głową.

Biorę głęboki oddech, ciesząc się widokiem wrzosowisk i konturami farmy Braithwaite'ów w oddali.

– Cieszę się, że tutaj przyszliśmy.

– Naprawdę?

– Mam teraz kolejne wspomnienie z tego miejsca. O wiele przyjemniejsze.

Jess się uśmiecha.

– Bardzo się cieszę. – Schyla się, podnosi jeden z kamyków i chowa go do torebki, po czym bierze łyk wody. – Miała pani jakieś przemyślenia dotyczące filmu? Chętnie przekażę wszelkie uwagi Nealowi.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Nie, wciąż mam o tym takie samo zdanie.

– Mają już odtwórcę roli Toma – mówi.

Unoszę brwi.

– Poważnie?

– Fantastyczny, młody aktor. Świetnie sobie poradzi. Nie zszarga dobrego imienia pani syna.

Zamykam na chwilę oczy, żałując, że opowiedziałam Nealowi o mojej przeszłości, ale czułam, że powinnam to zrobić, skoro zamierza nakręcić ten film. Muszę jednak powiedzieć o tym Tomowi, zanim będą gotowi do premiery. Muszę go ostrzec, choć nie mam pojęcia, gdzie teraz przebywa. Nawet inspektor Murphy nie był w stanie go znaleźć. Szukali młodych mężczyzn ze znamieniem, ale nie trafili na żadne sensowne tropy. Za każdym razem był to ktoś podobny, ale nie Tom.

– To dość dziwne – mówi Jess – ale powinnam pani powiedzieć. Zaczynamy zdjęcia za trzy tygodnie, kiedy Freddy, aktor grający Toma, zaznajomi się ze scenariuszem i wyćwiczy akcent. Jesteśmy już prawie gotowi.

Wsuwam dłonie głęboko w kieszenie, rozciągając wewnętrzny materiał płaszcza.

– Okej.

– Wiem, że nie czuje się z tym pani komfortowo, ale obiecuję, że wszystko będzie kręcone tak, by nie urazić pani i pani rodziny. Przysięgam.

Nie mam wątpliwości, że mówi szczerze, ale nie jestem aż tak naiwna, by wierzyć, że jakiegokolwiek ostateczne decyzje będą zależały właśnie od niej.

Rozdział 4

Isabel

– Zrzuciłaś trochę z wagi, Isabel – zauważa Pączusia Jan.

Powstrzymuję się od przewrócenia oczami i riposty na temat masy jej ciała. Zamiast tego zastanawiam się, w jaki sposób zająłby się nią mój ojciec. Nie znosił ludzi dysponujących choć namiastką władzy, którym się wydawało, że rządzą całym światem. Ludzi poruszających się w ten specyficzny sposób – z wysoko uniesionym podbródkiem i nosem mierzącym w sufit. Nie zabiłby Jan, bo zbyt wiele osób odnotowałoby jej nieobecność, ale znienawidziłby ją. Wyobraziłby sobie, jak to jest, móc odebrać jej życie, a potem przeniósł całą tę swoją nienawiść na jakąś biedną, bezdomną prostytutkę.

– Dzięki – odpowiadam, odpychając wszystkie te myśli. – Kilka dziewczyn pokazało mi nowe ćwiczenia.

– Serio? No cóż, najwyraźniej działają. – Przekłada papiery w ręce, wciąż stojąc przed moją celą. Gady nie wchodzi do środka, jeśli nie muszą tego robić. – Masz dzisiaj pocztę. Szczęściara. To twoje urodziny?

– Nie.

– Tak czy inaczej, ktoś wysłał ci kartkę. – Rzuca kopertę na materac.

Przesyłka została oczywiście otwarta i sprawdzona. Zwykle, kiedy dostaję pocztę, są to pieniądze od mojej matki. Rzadko towarzyszą im dopisane słowa, ale jeśli już są, to mają wyjątkowo nieosobisty charakter. Nie znajduję

tam żadnych wyrazów miłości czy innych uczuć. Ale wciąż wysyła mi pieniądze, choć jestem dzieckiem diabła.

– Dzięki, proszę pani – odpowiadam, kiedy odchodzi.

Sięgam po kopertę i ją otwieram. Znajdujący się na niej rysunek jest śliczny: trzy sroki siedzące na przewodzie telefonicznym. „Czas na śmierć”. Może to o mnie chodzi. Sroki szachrajki. Krzykaczki. Złodziejki. Żywią się jajami mniejszych, słabszych pobratymców, ale jednocześnie reprezentują przyjaźń i lojalność. Moim zdaniem to jedno z najpiękniejszych ptaków. Natychmiast przypominam sobie Pepsi, moją jedyną przyjaciółkę przez tak długi czas.

Otwieram kartkę.

Do mojej kochanej starszej siostrzyczki.

Zobaczyłem tę kartkę i zaraz pomyślałem o tobie. Pamiętasz, jak pojechaliśmy do tej dużej willi w North Yorkshire? Na gałęziach tego starego dębu było pełno srok. Miałaś wtedy chyba jedenaście lat i próbowałaś wraz ze mną je wszystkie policzyć. Ja nie dawałem sobie jednak rady, bo byłem jeszcze za mały. Wtedy tata kazał się nam zamknąć, a mama pociągnęła tyk ze swojej „specjalnej butelki”.

Pamiętasz ten ogród z labiryntem? Pewnie nie, bo pamięć masz do kitu. Może i byłem wtedy mały, ale pamiętam wszystko. Twoje urodziny i to, jak błagałaś tatę, żeby sobie poszedł. Pamiętam, jak się zgubiłaś i musiałem pokazać ci drogę. Szłaś na zachód, bo nie rozumiałaś, gdzie po południu znajdzie się słońce, a ja ci przypominałem, że musimy iść na wschód. W żywopłotach były podpowiedzi.

Tęsknię za tobą, starsza siostrzyczko. Cieszę się, że wyszedłem, ale świat bez ciebie wydaje się zupełnie obcy. Nikt nie rozumie, jacy my, Fieldingowie, jesteśmy popaprani, prawda?

*Niedługo wpadnę do ciebie z wizytą.
Kieruj się na wschód, siostrzyczko.*

*Twój młodszy braciszek,
Owen*

Chowam do kieszeni dołączony do kartki dwudziestofuntowy banknot, a sam list kładę na wąskiej półce pod zakratowanym oknem. Teraz mogę udawać, że widzę na zewnątrz ptaki, że słyszę ich śpiew. Wciągam głęboko powietrze, zamykam oczy i chodzę po labiryncie słów Owena, kiwając głową, kiedy zaczynam pojmować jego przekaz.

– Haaaloooo.

Wzdycham i otwieram oczy. Genna stoi w mojej celi i trzyma się pod boki. Swoje tłuste włosy upięła w kok. Ich połysk wywraca mi żołądek, a na widok jej neonowej gumki do włosów mam ochotę zacisnąć szczęki. Jesteśmy jednak „przyjaciółkami od chrztu” i nie powinnam wyobrażać sobie mojej pięści spotykającej się z jej nosem.

– Śpisz, Izza?

Kręcę głową.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Genna?

Zaczyna spacerować po mojej celi, narzekając na Tinę, dziewczynę z innego oddziału, z którą ma na pieńku. Widzę, że jest na głodzie, najwyraźniej męczy się ze skutkami odstawienia po ostatnim razie. Samo patrzenie na nią jest wyczerpujące. Jej ciało porusza się nerwowo, a dłonie zaciskają się i rozluźniają. Co pewien czas odwraca się do mnie, wymachując rękami, a ja kiwam głową, udając zainteresowanie, choć wciąż zastanawiam się nad słowami Owena i słucham skrzeczenia srok.

– No dobra, tak szczerze, to mam u niej dług. Ale nie mam jej z czego oddać.

– I tutaj wkraczam ja – mówię z przekąsem.

Przestaje krążyć i zatrzymuje się przede mną. Stoi całkiem nieruchomo, a jej ręce zwisają po bokach jak dwie sflaczałe kiełbasy.

– Jesteśmy przyjaciółkami, prawda, Izza?

Staram się nie warknąć w reakcji na to zdrobnienie.

– Tak.

– Pożyczysz mi coś drobnego? Coś, czym mogłabym zapłacić tej suce i kupić sobie trochę przyprawy na później. Walczę, Izza, naprawdę. – Jej oczy wypełniają się łzami i zastanawiam się przez chwilę, czy Genna nie jest bardziej niebezpieczna, niż mi się wydawało. Zawsze kojarzy mi się z Chloe – jest tak samo słaba i pozwala sobą rządzić, ale jednocześnie potrafi manipulować. Najważniejsze jest jednak to, że nie zdaje sobie sprawy, że uczestniczy w dużo poważniejszej grze, niż sądziła.

Podwijam rękawy bluzy z kapturem, udając, że zastanawiam się nad jej sugestią.

– Problem w tym, Genna, że masz już u mnie spory dług.

Jej ramiona opadają i zaczyna się jąkać.

– Och... wiesz... no tak. Wiem, że mam, ale...

– Ale tym razem mi zwrócisz? Nie spłaciłaś jeszcze Tyny.

Robi krok w moją stronę.

– Proszę, Izza. Ona mnie dopadnie, jestem tego pewna. Jest twarda.

– Twardsza niż ja?

W oczach Genny pojawia się coś nowego. Po raz pierwszy, odkąd zostałyśmy przyjaciółkami, wydaje się przestraszona. Łzy przestają jej płynąć, ale usta wykrzywia grymas. Teraz przypomina sobie, kim jestem i do czego jestem zdolna. Dobrze, że sobie to uświadomiła.

– N-nie, nie to chciałam...

Wstaję i patrzę, jak kuli się przede mną. Szczerze mówiąc, wygląda to dość śmiesznie, bo dzięki więziennej diecie jestem jeszcze drobniejsza niż

zwykle.

– Jest sposób, żebyśmy się dogadały – oznajmiam.

Genna wypuszcza powoli powietrze z płuc.

– Czegokolwiek zechcesz, Izza.

Chcę, żebyś przestała się do mnie zwracać w ten idiotyczny sposób, myślę, zamiast wypowiedzieć te słowa. Tak, chcę, żeby się bała, ale również żeby wierzyła w prawdziwość naszej przyjaźni.

– Nie chcę, żebyś cierpiała, Genna. Jesteś moją przyjaciółką. Mogę pożyczyć ci, co tylko zechcesz, dobrze o tym wiesz.

Śmieje się, choć nie brzmi to autentycznie. Towarzyszący temu dźwięk jest zbyt wysoki.

– Dlaczego w takim razie nie powiedziałaś tego wcześniej?

– Dlatego, że w zamian oczekuję przysługi.

Genna wsuwa dłoń w rękaw bluzy i zaczyna gnieść materiał. Widzę luźne nitki, które zostały już wcześniej wyrwane. Przypominające drabinki ślady, które pną się w górę rękawa.

– Jakiej przysługi?

– Wyluzuj, Genna, okej? To nic wielkiego. Chciałabym, żebyś znalazła kilka przyjaciółek, które pomogą mi w pewnej sprawie. – Zbliżam dłoń do różańca na szyi i przesuwam kolejne paciorki między kciukiem a palcem wskazującym.

– A... co ty planujesz?

– Szczerze mówiąc nic, czego musiałabyś się obawiać. – Uspokajam ją machnięciem ręki.

– Okej.

Sięgam do kieszeni i podaję jej dwudziestkę.

– Ten, kto mi to dał, ma tego więcej. Możesz to przekazać swoim przyjaciółkom.

Zabiera banknot szybkim ruchem, ale udaje mi się zacisnąć dłoń na jej kościstym ramieniu. Czy gdybym ugryzła ją teraz w szyję, polałaby się krew?

– Muszę ci jeszcze powiedzieć coś ważnego.

Kiwa głową.

– Mów w takim razie.

– Żadnych donosicielek. Żadnych wtyk. Sami lojalni ludzie.

Znów kiwa głową, a jej podbródek drży, kiedy próbuje powstrzymać łzy. Tym razem prawdziwe. Widzę wyraźnie, że właśnie sobie uświadomiła, że wpakowała się w coś dużo większego, niż sądziła.

– Jak nazywa się ta twoja koleżanka z oddziału D? Ta, która karmi więzienne kury?

– Sharon.

– Lojalna?

– Nienawidzi gadów tak samo jak my wszystkie tutaj. Można jej zaufać. – Genna przerywa na moment. – Jeśli tylko ma odpowiednią motywację, żeby być lojalną.

– Dostanie pieniądze – zapewniam.

– W takim razie owszem, jest lojalna.

– I ma dostęp do szopy z narzędziami, tak? W końcu zajmuje się kurnikiem.

Genna przytakuje.

– Gady jej ufają, trzeba przyznać. Ale pod koniec dnia przeliczają narzędzia.

– W porządku. Dzięki, Genna. Będziemy w kontakcie. Zabierz sobie trochę makaronu.

Kiedy się wycofuje, spomiędzy jej zębów wydostaje się syk. Kojarzy mi się to z zatechłym powietrzem ulatującym z przekłutego balonu.

Odprowadzam ją wzrokiem, po czym sięgam po kartkę, żeby napisać list do Owena.

Rozdział 5

Leah

Tom ma już dwadzieścia lat, a ja nie widziałam go od dwóch. Przez tak długi czas człowiek potrafi się bardzo zmienić. Nie mogę przestać się zastanawiać, czy zgubił dziecięcy tłuszcz na twarzy, czy dobrze się odżywia, czy ćwiczy, czy ma przyjaciół, kogoś, kto może się nim zająć, kiedy czuje się samotny. Jakiej muzyki teraz słucha? Czy wciąż nosi te swoje czarne koszulki i wąskie dzinsy?

Sposób, w jaki się rozstaliśmy, stanowi dla mnie nieustanne źródło bólu. Byłam w tym szpitalu, poobijana i słaba, i czekałam na jego odwiedziny. Ból w moim brzuchu był niczym w porównaniu z cierpieniem mojej duszy, która pragnęła zobaczyć jego twarz, poczuć komfort wynikający z samej jego obecności. A potem zrozumiałam, że odszedł bez słowa i nawet mnie nie poinformował, czy wszystko u niego w porządku. Żadnych kartek na święta czy na urodziny. Nic.

Nie potrafię się jednak na niego gniewać za to, co zrobił. Czy w jakikolwiek sposób go obwiniam? Dowiedział się przecież, że całe jego życie opierało się na kłamstwie. Poznał prawdę na temat tego, że urodził się na skutek aktu kazirodczego, w wyniku przemocy i nadużycia. Jak to na niego wpłynęło? Zastanawiam się, czy zmieniło to jakoś jego osobowość. Czy gdybym ja dowiedziała się aż tak wiele w tak krótkim czasie, również nie chciałabym uciec?

Zerkam na kartkę w moich dłoniach i rozmyślam nad tym wszystkim. O tym, ile już w życiu przeszedł i jak musiał dorosnąć przez ten czas naszej rozłąki. Czy na mój widok wróciłby cały ten ból, przed którym próbował się schować? Skoro zechciał zostać sam, to czy powinnam zaakceptować jego wybór? Przez dwa ostatnie lata kontaktowałam się co tydzień z inspektorem Murphym, aby zapytać, czy nie pojawiły się jakiegokolwiek informacje na temat miejsca przebywania Toma. Myślałam, że może pojawi się na procesie Isabel, ale tak się nie stało. Na szczęście Isabel przyznała się do winy, a to oznaczało, że nie musiał zeznawać, bo zapewne i tak nie zjawiłby się w sądzie.

A teraz inspektor Murphy natrafił na informacje, które wydają się mieć jakieś znaczenie. Trzymam je w dłoniach. To pierwsze, co wzbudziło moją ekscytację. Widywano do tej pory mężczyzn w jego wieku ze znamieniem, ale nigdy nie zgadzały się opisy fizyczne. Albo byli za wysocy, albo za niscy, a ich włosy lub oczy miały inny kolor. Zgodnie z oczekiwaniami, dalsze śledztwo wykazywało jednoznacznie, że to nie był Tom. Jednak tym razem Murphy wysłał mi zdjęcie z kamery monitoringu i nie mam najmniejszych wątpliwości, że to właśnie on. Na kartce zapisano adres tego miejsca. Kilka godzin jazdy stąd, w Newcastle.

Istnieje jednak możliwość, że jeśli się z nim skontaktuję, to wszystko jeszcze bardziej między nami pogorszę. Odkładam kartkę na stół i odchodzę od niej, jakby roznosiła zaraźliwego wirusa. Jakby była bombą. Myślę, że zapalnikiem jest ten adres. Próba kontaktu z Tomem zmieni jego podejście do mnie, na lepsze lub na gorsze.

Nieco później tego samego dnia, kiedy Seb kończy pracę na farmie, pokazuję mu adres i dyskutujemy na temat dalszego postępowania. Siadamy do obiadu, na który przygotowałam gulasz jagnięcy, i w trakcie jedzenia rozmawiamy o moim synu, jakby był to zupełnie naturalny temat do rozmowy dla pary.

„Cześć, kochanie, jak tam twój dzień? Wiesz, dostałam pewną informację na temat tego, gdzie może przebywać mój zaginiony, dwudziestoletni syn. Problem w tym, że on może nie mieć ochoty się ze mną spotkać, bo przypominam mu o tym, w jaki sposób został poczęty, oraz o fakcie, że oboje byliśmy torturowani przez seryjną morderczynię. Super, co?”

Seb nabiera odrobinę sosu kawałkiem chleba.

– Czy wahasz się z jakiegoś konkretnego powodu?

– Murphy zawsze mi przypomina, że Tom ma dwadzieścia lat i może sam o sobie decydować. Teraz, kiedy już wiem, gdzie przebywa, muszę się z nim spotkać, a mimo to... – Nie mogę znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić swoje obawy.

– Jest coś, o czym mi nie mówisz – stwierdza Seb. Patrzy na mnie tak przenikliwie, że po chwili wzdycham ciężko i wyznaję, o co tak naprawdę mi chodzi.

– A co, jeśli Tom jest beze mnie szczęśliwszy? – W końcu uwalniam z siebie długo ciążącą mi na sercu myśl.

Kiedy zerkam na talerz, zauważam, że gulasz zaczyna krzepnąć. Ledwie go tknęłam i już zdążył wystygnąć.

– A co, jeśli bez ciebie żyje w nędzy? – odparowuje Seb.

– Przecież chciał ode mnie uciec.

– I uważam, że w głębi duszy tego żałuje. Oboje doświadczyliście bólu, którego nikt inny na tej planecie nie zrozumie. Ja nie rozumiem i nigdy pewnie mi się to nie uda, bo mnie Isabel nie torturowała.

Krew odpływa mi z twarzy i Seb natychmiast pochyla się, żeby dotknąć mojego policzka.

– Czujesz, że nie rozumiesz, przez co przeszłam? – pytam cicho.

– Nie. – Ścisną moją dłoń. – To znaczy tak. Chodzi mi o to, że nie było mnie tam wtedy. Nie poczułem noża Isabel ani nie walczyłem z jej ojcem. To nie mnie dźgnęła. – Krzywi się, jakby coś go zabolalo, a mięśnie jego

szczęk się napinają. Wypełniają go ból i gniew. – Żałuję, że mnie tam nie było, bardziej niż czegokolwiek innego, ale tego już nie zmienimy. I choć zawsze cię wysłucham i będę blisko, Tom to jedyna osoba, która rzeczywiście tam z tobą była.

Z wyjątkiem Isabel, dodaję w myślach.

– Tom musi czuć to samo w odniesieniu do tamtego dnia i wydarzeń na farmie i później w jaskini. Myślę, że powinnaś się z nim spotkać. Odszedł, bo cierpiał, a nie dlatego, że tak sobie wymyślił.

– O, wow. Powinieneś mi coś takiego mówić częściej. – Również ściskam jego rękę, przesuwam palcami po jego palcach, napawam się szorstkim dotykiem jego skóry i patrzę w jego ciepłe oczy.

– Może pojedziemy tam w przyszły weekend? Wezmę sobie wolne na farmie i wybierzemy się razem.

– W porządku. – Biorę głęboki wdech. Tydzień pozwoli mi na wyprostowanie wszystkich myśli i ukojenie nerwów.

Seb wstaje, okrąża stół i bierze mnie w ramiona. Dzięki niemu wszystko staje się łatwiejsze.

Budzę się z kamykami wbitymi w miękką skórę na mojej twarzy. Niemal natychmiast wyczuwam bolące rany i zadrapania na ciele. Kiedy podnoszę się z ziemi, sprawdzam ręce i nogi w poszukiwaniu zadraśnień. Stopy mam brudne i posiniaczone. Słyszę wołającego mnie po imieniu, spanikowanego Seba.

Kiedy wstaję, zauważam, że moja koszula nocna jest podarta. Jest brudna od piachu u dołu i na rękawie, na którym leżałam na ziemi. Mam tak sucho w gardle, że dopiero po trzech próbach udaje mi się odpowiedzieć Sebowi. Słyszę jednak jego buty na betonie i widzę jego sylwetkę.

– Leah, mój Boże, tak się martwiłem. – Zdejmuje kurtkę i zakłada mi ją na ramiona.

– Lunatykowałam? – Rozglądam się po starym domu na farmie. – To znów się dzieje.

Nie mówię na głos, że uważam to za początki niepoczytalności, że to, co jest prawdziwe i co nie jest, zaczyna się zlewać w jedną całość, jak w koszmarze.

Seb mnie obejmuje i gładzi po włosach, żeby mnie uspokoić, ale z jakiegoś powodu to nie działa. Nie, nie chcę być przez niego uratowana, bo mój mózg odmawia współpracy. Chcę jedynie normalności. Nie mam ochoty być pocieszana za każdym razem, kiedy mój umysł zaczyna odlatywać, kiedy lunatykuję i idę na wrzosowisko, albo mam halucynacje na temat owadów chodzących po moim domu.

– Chodźmy stąd – mówi, pomagając mi zrobić pierwsze kroki na obolałych stopach.

Wsuwam mu rękę pod ramię. Staram się nie patrzeć na pomieszczenie, ale przez cały czas mam przed oczami Toma złapanego w uścisk Davida Fieldinga. Toma i Isabel trzymających się za ręce. Nie, chwila, to akurat był sen. No właśnie. To już zaczyna się dziać. Zaczynam tracić orientację w tym, co jest rzeczywiste, a co nie. Tabletki mają pomóc mi to wszystko powstrzymać.

– Co się ze mną dzieje? – mamroczę.

Seb czuje napięcie w moim ciele.

– Już wszystko dobrze, to drobny incydent. Anomalia. Jestem pewny, że ten adres Toma wyprowadził cię z równowagi, to wszystko. Umówimy się na wizytę u lekarza, dobrze?

Kiedy zauważa, że krzywię się z bólu przy każdym kroku, bierze mnie na rękę i zanosz do domu.

Jeżeli lunatykuję, to mogę mieć pewność, że tej nocy nie wypocznę. Zwykle po czymś takim na kilka godzin zasypiałam skurczona w fotelu.

Kiedy budzę się tym razem, mam policzek na dłoni, a obok, na stoliku dostrzegam kubek z wystygłą już herbatą i notatkę:

Odpuść, kochana. Idę na farmę, ale napiszę do ciebie później.

Uśmiecham się i zabieram kubek do kuchni, żeby wylać jego zawartość. Po drodze sprawdzam telefon i faktycznie znajduję wiadomość od Seba. Ale zauważam też, że mam nieodebrane połączenie od Jess. Odpisuję szybko Sebowi przed wejściem pod prysznic, zastanawiając się, z jakiego powodu dzwoniła do mnie Jess. Umówiliśmy się już przecież na spotkanie za kilka dni. Tym razem jednak nie pójdziemy do domu na farmie. Moja koncepcja mówiąca o tym, że wizyta w tamtym miejscu pomoże mi w terapii, w ogóle się nie sprawdziła. Jak się okazało, tylko wszystko pogorszyła.

– Przynajmniej nie masz halucynacji – mówię do siebie.

Po prysznicu badam stopy i próbuję na nich stanąć. Teraz, bo przemyciu skaleczeń i usunięciu drobnych kamyków, nie są już tak obolałe, ale bandażuję je szybko, zakładam najgrubsze skarpety, jakie udaje mi się znaleźć i schodzę na parter, żeby zrobić sobie tosty. Kiedy chleb brązowieje, oddzwaniam do Jess, ale włącza się jej pocztowa głosowa. Jeśli to coś pilnego, to pewnie skontaktuje się ze mną później, choć trudno mi sobie wyobrazić, co mogłoby okazać się aż tak pilne.

Lunatykowanie z pewnością wpłynęło w jakiś sposób na moją relację z Jess. Może świadomość, że niebawem rozpoczną się zdjęcia do filmu, obudziła u mnie jakieś dziwne, uśpione emocje. To w połączeniu z uzyskaniem adresu Toma sprawiło zapewne, że skończyłam ostatniej nocy w domu na farmie. Gryzę paznokcie i staram się zmusić do zaprzestania myślenia o koszmarach. Kiedy wyskakują tosty, czuję jednak uderzenie

adrenaliny. Poirytowana własnymi nerwami, smaruję pieczywo masłem z taką zawziętością, że kromka pęka na pół.

Później, kiedy nadchodzi popołudnie, uznaję, że nie mogę kręcić się bez celu po domu przez cały dzień. Przebywanie tutaj z tymi wszystkimi złymi myślami sprawia, że jestem stale podenerwowana. Idę do sklepiku na farmie, żeby chociaż tam móc się do czegoś przydać.

Jest piękny, słoneczny dzień, który powoli chyli się już końcowi, podświetlając otaczające mnie pola i drzewa. Liście są tak złote, że robię kilka pospiesznych zdjęć telefonem, by wrzucić je na moje anonimowe konto na Instagramie. Przez większość czasu po prostu szpieguję starych znajomych ze szkoły, ale lubię też popisać się swoją kreatywnością. Teraz właśnie to robię, dobierając odpowiedni filtr i kadrując zdjęcia według własnych upodobań. Po rozkopaniu kilku liści znajduję jeden wyschnięty do szkieletu i unoszę go pod światło. Czuję instynktownie, że Jess zrobiłaby to samo, więc wysyłam jej zdjęcie z zapytaniem, czy wszystko u niej w porządku.

W drodze do sklepiku zmieniam zdanie i idę w kierunku dyniowej grządki. Za kilka dni planujemy wielkie otwarcie i wiem, że Seb będzie potrzebował pomocy przy namiotach i dekoracjach. Będę mu przez cały dzień pomagała przy wykrawaniu dyń. Donna zajmie się stanowiskiem do malowania buziek. Zamówiliśmy nawet salon luster z paroma aktorami przebranymi za duchy, którzy będą straszyć dzieciaki.

Kiedy docieram na miejsce, Seb siłuje się właśnie z plastikowym grobowcem, próbując na niego nałożyć sztuczne pajęczyny.

– Potrzebujesz pomocy?

Podrzuca mi dekorację.

– Co ja z tym wyprawiam?

Rozdzielam pasma na cienkie arkusze pajęczyn i starannie umieszczam je na sztucznych kamieniach. Na koniec nakładam na nie plastikowe pająki,

żeby dopełnić dzieła.

Seb unosi brwi.

– Mam nadzieję, że ten plastik nie skończy na polu.

– Dobrze się trzymają – zapewniam go. – Nie wydaje mi się, żeby wiatr mógł je porwać.

Mruczy coś pod nosem i zwiesza ramiona.

– Co się dzieje? – pytam, czego natychmiast żałuję, ujrawszy, jak Seb czerwienieje na twarzy. Od kiedy z nim mieszkam, nauczyłam się rozpoznawać wczesne oznaki jego gniewu. Odwracam się lekko, żeby zabrać się za następny nagrobek.

Seb nie interpretuje poprawnie mojej mowy ciała i wpada we wściekłość.

– Co się dzieje? Zajmuję miejsce przeznaczone do wypasu zwierząt jakimiś plastikowymi pajakami i sztucznymi grobami. To chyba żart. Równie dobrze moglibyśmy sprzedać to wszystko w cholere i mieć to z głowy.

– O co chodzi, Sebastian?

Głos jego matki sprawia, że jeszcze bardziej koncentruję się na pracy. Odwrócona, nie zauważyłam jej obecności, w przeciwnym razie mogłabym się po cichu wymknąć, żeby nie stać się świadkiem kolejnej burzliwej wymiany zdań.

– O, witaj, Leah – mówi w niemal lekceważący sposób. – Nie zauważyłam cię.

Unoszę tylko rękę i wracam do układania plastikowych pajaków. Wiem dobrze, że nie ma się co pchać w konflikt między Braithwaite'ami.

– Narzekasz przez cały dzień – mówi Donna do Seba, stojąc z założonymi ramionami i szeroko rozstawionymi nogami przypominającymi pnie posadzonego przed wiekami drzewa. Jej wypowiedzi zaczynają się cicho, po czym stają się coraz głośniejsze i na końcu przechodzą w krzyk. – Wciąż to samo – kontynuuje – zaczynam już myśleć, że w ogóle nie chcesz

zarobić pieniędzy ani przyczynić się do rozwoju wsi. Co jest takiego strasznego w zarobieniu odrobiny kasy i zapewnieniu dzieciakom dobrej zabawy przez jeden dzień? Chcesz, żebyśmy sprzedali farmę? O to ci chodzi?

– Nie, mamó. – Seb opuszcza głowę.

– Więc bierz się do roboty. – Zrywa kawałek pajęczyny z dżinsów i roluje go między palcami. Choć staram się nie patrzeć w jej kierunku, dobrze widzę jej pąsowe policzki. Tak samo pąsowieje Seb, kiedy wpada w gniew.

– Do grobu mnie wpędzicie, synalki. Umrę z frustracji, czekając, aż zaczniecie robić swoje bez ciągłego narzekania.

– Seb potrzebuje czasu, żeby dostosować się do nowych realiów, Donna – wyrzucam z siebie. – Sama wiesz, do ilu zmian tutaj ostatnio doszło. To z pewnością trochę potrwa, zanim...

W końcu skupiła na mnie spojrzenie swoich szarych oczu i od razu pożałowałam, że w ogóle się odezwałam.

– To sprawa rodzinna, Leah. Nie masz zielonego pojęcia, jak ciężko jest prowadzić taką farmę, więc dopóki się o tym sama nie przekonasz, to sugeruję, żebyś się zamknęła.

– Mamó! – zawołał Seb.

Opuściwszy nisko wzrok, przemieszczam się na grządkę z dyniami i zaczynam je układać według rozmiarów.

– W porządku – odpowiadam, skupiając się na pracy. – Mama ma rację. Nie powinnam się była wtrącać.

– Wcale nie – prostuje Seb. – Może powinnaś. Ona ma rację, mamó.

– Czyli teraz stawiasz swoją dziewczynę ponad matką? – Donna unosi i opuszcza ręce w wyrazie niedowierzania. – Dlaczego mnie to nie dziwi?

Powiedziawszy to, odchodzi, pomrukując coś pod nosem.

– Przepraszam – mówi Seb.

– To nie twoja wina.

Seb posyła mi niepewny uśmiech, po czym się oddala, żeby pomóc Joshowi w przeprowadzeniu przyczepy na pole.

Rozdział 6

Isabel

Trzydzieści minut na zimnie. Gady nalegają, żebyśmy przyjęły trochę witaminy D, nawet w taki szary i deszczowy dzień. Podchodzę do ogrodzenia z siatki i obserwuję sroki podskakujące na murze. Jednocześnie zaciskam palce na pokrytym tworzywem metalu i badam jego grubość. Palce mojego trampka macają dolną krawędź ogrodzenia. W końcu odsuwam się o krok i odwracam do innych osadzonych, które krążą bez większego sensu. Za mało tu jednak miejsca, żeby robić cokolwiek innego. Kilka z nich gromadzi się wokół jedynej dostępnej ławki. Nudzi mi się i unoszę twarz, żeby złapać odrobinę mżawki. Wyobrażam sobie przez chwilę, że kropelki syczą i skwierczą niczym kwaśny deszcz. Albo że są gęste i ciepłe jak krew.

Kiedy opuszczam głowę, dostrzegam Genę, przechadzającą się z dłońmi wciśniętymi głęboko w kieszenie. Jej widok tylko odrobinę przeszkadza mi w skupieniu uwagi na chmurach, przez które czasami przebija się promień słońca. Gdzieś w pobliżu skrzeczy mewa, migrująca na południe na czas chłodniejszych miesięcy. Żadna przygód, niezależna mewa. Ciesz się wolnością, moja przyjaciółko. Korzystaj z niej, ile tylko możesz.

– Przepraszam, ma pani sekundkę? – Słyszę głos Genny. Odwracam się i widzę, że zbliża się do Jan. Krępa kobieta robi kilka kroków w jej stronę i lekko unosi namalowane kredką brwi.

– Tak, Genna. O co chodzi, moja droga?

Wszystkie gady mają słabość do Genny. To dziewczyna z potencjałem, taka, która mogłaby nawet coś w życiu osiągnąć, gdyby znalazła się w innych okolicznościach. Gdyby to jej nie znalazły narkotyki. Gdyby kochano ją bardziej, kiedy była dzieckiem. Gdyby, gdyby, gdyby.

– Chodzi o moją toaletę, proszę pani. W ogóle już nie działa – oznajmia Genna.

Jan opiera dłoń na biodrze.

– Czyli znów się zapchała. Co ty tam wcisnęłaś tym razem? Znów jakieś magazyny?

Zbliża się inna z więźniarek. Pociągła twarz, nieco za blisko osadzone oczy. Na imię ma Topaz, albo coś w tym rodzaju.

– Mogę na słowo, proszę pani?

Odwracam się od nich i idę wzdłuż ogrodzenia. Po chwili przez siatkę widzę kurnik. Na oddziale D osadzone mają zazwyczaj przypisaną kategorię B lub niższą, co oznacza, że cieszą się nieco większą wolnością. Mają lepszą pracę, większy wybór na stołówce, a strażnicy nie są aż tak surowi.

– O co chodzi tym razem, Crystal? – pyta Jan.

Ach, Crystal, nie Topaz. Wiedziałaś, że chodzi o jakiś szlachetny kamień. Kontynuuję swoją przechadzkę wzdłuż ogrodzenia, starając się nie patrzeć w stronę kobiet stłoczonych wokół Jan. Słyszę za plecami zgrzytanie żwiru pod czyimiś butami oraz chlupot błota. Podbiega do mnie Sharon, jedna z więźniarek, i wręcza mi zimny, metalowy przedmiot, który okazuje się zaskakująco ciężki.

– Pieniądze są w mojej celi – informuję ją.

Sharon kiwa głową i zauważam nutę wahania na jej twarzy. Unoszę w złowrogi sposób nożyce do cięcia drutu, a jej wahanie ustępuje miejsca strachowi. Oddala się pospiesznie, tracąc okazję do powstrzymania tego, co zamierzam zrobić.

Słyszę krzyki Jan, kiedy opadam na kolana i zaczynam działać. Nie krzyczy w moją stronę, ale do kobiet, które właśnie ją „zdominowały” po raz piąty czy szósty. Biedna Jan znów ma na twarzy ciepłe siki. Wredny protest więźniarek zapewnił mi czas, którego potrzebowałam, żeby przejść przez ogrodzenie.

Wychodzę stąd.

Cięcie nożycami sprawia, że bolą mnie dłonie. Narzędzie jest stare i nie tak ostre, jak sobie wyobrażałam, zaciskam jednak zęby i tnę gruby drut, posuwając się ku górze. Dobra. Wystarczy. Moja nowa, koścista sylwetka doskonale współgra z niedużym otworem. Zrzucam bluzę z kapturem i przeciskam się pod drutami.

Ale choć jestem po drugiej stronie, wciąż mam przed sobą przeszkody i nie mogę się zatrzymać nawet na sekundę. Zrywam się na równe nogi i biegnę, wciąż ściskając w ręce nożyce.

Na wschód.

„Kieruj się na wschód w moim labiryncie”. Orientuję się w kierunkach po położeniu słońca i biegnę po asfalcie. Moje trampki z gumowymi podeszwami stukają o niego tak głośno, że aż łomocze mi serce. Mam ochotę się śmiać, unieść głowę i krzyczeć w stronę nieba, ale muszę pokonać jeszcze jedno ogrodzenie. Opadam na kolana i znów używam nożyc, tym razem sprawniej, bo moje mięśnie już się rozluźniły. Przeciskam się i znów biegnę.

Słyszę za sobą krzyki, ale nie mam tyle odwagi, żeby odwrócić głowę. Z tej odległości nie umiem już stwierdzić, czy krzyczy Jan, czy może inna strażniczka. Zorganizowałam to na tyle dobrze, na ile potrafiłam, więc pozostałe gady powinny właśnie unieruchamiać sprawczynię nieprzyjemnego procederu. Bardziej powinnam się obawiać ludzi obserwujących monitory kamer bezpieczeństwa. Genna zapewniła mnie, że jedna z jej przyjaciółek postara się zablokować jak najwięcej kamer

skierowanych w tamtą stronę, zasłaniając je ubraniami lub rozsmarowując na nich gówno. W porządku, ale osadzone nie mogły nic poradzić na kamery rozmieszczone na większej wysokości. Pozostaje mi biec tak szybko, jak tylko potrafię.

Cały mój plan opiera się na innych ludziach. Genna i Sharon zorganizowały nożyce do drutu, Crystal zebrała mocz. Owen zajął się całą resztą.

Biegnę przez parking dla odwiedzających, wciąż kierując się na wschód. Przy odrobinie szczęścia strażnicy będą tak rozkojarzeni, że nie zwrócą uwagi na kamery zewnętrznego ogrodu. Zagryzam wargę, skupiając uwagę na tym wysokim, zewnętrznym płocie.

Kiedy do moich ust dociera okrzyk, uświadamiam sobie, że szczęście właśnie mnie opuściło.

– Hej!

Słyszę za sobą tupot stóp. Tym razem odwracam głowę, bo muszę się dowiedzieć, jaka odległość dzieli mnie od goniącego. Po odgłosach butów oceniam, że to jedna osoba. W tej chwili jest jakieś trzydzieści, może czterdzieści metrów za mną. Wciąż mam duże szanse, ale muszę się skoncentrować. Ta przeszkoda nie może mnie spowolnić.

Oceniam wszystkie informacje, które udało mi się zdobyć po tym jednym szybkim przekręceniu szyi. Strażnik jest mężczyzną. Młody, koło trzydziestki. Mówił coś do swojego walkie-talkie. Bez wątpienia prosił o wsparcie.

Patrzę na ogrodzenie, teraz w odległości kilku metrów. Serce podskakuje mi do gardła, kiedy zauważam zwisający wzdłuż cegieł sznur. Kieruj się na wschód, powiedział Owen, więc tak zrobiłam. A teraz jest tutaj i czeka na mnie. Jestem tak blisko wolności, ale nie mogę ani przez chwilę odpuścić.

Wkładam nożyce do drutu do kieszeni spodni i wskakuję na sznur, opierając podeszwy trampków o mur. Sznur bez większego problemu

wytrzymuje mój ciężar, ale cegły się śliskie od deszczu.

– Stój!

Ale ja nie zamierzam się zatrzymać. Uważając, żeby się nie ześlizgnąć, podciągam się i miarowo przesuwam stopy po ceglach. Pomaga mi w tym szczupła budowa ciała. Wcale nie żartowałam, kiedy mówiłam Jan o nowym ćwiczeniu. Jak nikt nie patrzył, całymi godzinami zwisałam z framugi drzwi, żeby wzmocnić ramiona.

Kiedy docieram na szczyt muru, rzucam jeszcze jedno spojrzenie ścigającemu, który moim zdaniem fizycznie nie jest gotów do wspięcia się na górę. Zbliżył się na dziesięć metrów i wymachuje rękami na boki. Ale ja tnę już drut kolczasty wieńczący mur. Odwracam się szybko, żeby zasalutować strażnikowi, po czym spoglądam na świat po stronie wolności. Kiedy zauważam brata, zeskakuję.

– Ja pierdole, Is, nie wiedziałem, czy dasz sobie radę – mówi, kiedy do mnie dobiega. – Wsiadaj do samochodu.

Szczerzę do niego zęby i wskakuję na fotel pasażera. Owen siada za kierownicą, zwalnia hamulec ręczny i gwałtownie rusza.

– Musiałam skoczyć. Gonili mnie. Na pewno powiadomili już miejscową policję.

– Cholera – syczy Owen.

– Z pewnością wiedziałeś, że tak będzie. Co przygotowałeś?

– Nie martw się, mam plan.

– Jedź szybciej.

Wzdycha.

– Siedź cicho i daj mi się skupić. Chyba że sama chcesz poprowadzić.

Od razu zaczynam wspominać paskudny czas spędzony w samochodzie Leah, kiedy ledwie potrafiłam wycofać z parkingu, i śmieję się. Przenika mnie uczucie podniecenia i przez chwilę nie mogę uwierzyć, że w ogóle mogłam pomyśleć o odebraniu sobie życia. Byłam wtedy sama, niezdolna

do normalnego funkcjonowania. Tym razem jednak mam plan, mam brata i czuję, że wszystko będzie dobrze. Zrywam różaniec z szyi i wyrzucam go przez okno.

– Super. Teraz będą wiedzieli, w którym kierunku pojechaliśmy.

– I tak będą wiedzieli, idioto.

Owen jedzie wąskimi, wiejskimi drogami, zupełnie pustymi, nie licząc paru innych samochodów zmierzających w przeciwnym kierunku. Unika miasteczek, co wydaje się rozsądne. Pewnie nie powinnam była nazywać go idiotą, ale jest przecież moim bratem, a tak zachowują się starsze siostry.

Przewraca oczami. Jest całkowicie odporny na obelgi.

Ta chwila byłaby jeszcze wspanialsza tylko wtedy, gdyby towarzyszyła nam Leah, a ja miałabym nóż. Wypuszczam powietrze po długim, euforycznym wdechu. Moje życie znów nabrało barw. Moje życie przestało ograniczać się do murów więzienia.

– Z tyłu masz ciuchy – mówi Owen.

Przeciskam się na tył i niezdarnie przebieram w szare spodnie i bluzę, objając się o drzwi, kiedy skręca ostro, nie zwalniając. W końcu spinam włosy z tyłu i dopełniam dzieła, zakładając parę czarnych, wysokich adidasów.

– Wybieramy się na rozmowę o pracę?

– Jesteś nie do zniesienia, siostrzyczko. Czy możesz się nie odzywać?

Z oddali dobiega cichy odgłos syren i przechodzi mnie kolejny dreszcz podniecenia.

– Może zjedziemy na pobocze, zatrzymamy wóz policyjny i rozwalę gliniarzowi czaszkę tymi nożycami – rzucam, unosząc narzędzie tak, żeby zobaczył je w lusterku.

Owen cmoka.

– Weź się w garść, Isabel. Z tyłu mamy nowe paszporty i kupę kasy od mamusi. Nie lepiej pojechać w jakieś słoneczne miejsce? Gdzieś, gdzie

można przyzwoicie zjeść?

Mówi to w taki sposób, że podejrzewam, iż prawdopodobnie coś przede mną ukrywa. Nie mogliśmy porozmawiać otwarcie o ucieczce, a to oznacza, że tak naprawdę nie wiem, dokąd zamierza nas zabrać.

– Dokąd jedziemy?

– Już mówiłem. Mam plan. – Uśmiecha się do lusterka. – Zaufaj mi.

Owen dobrze wie, że nie jestem w stanie nikomu zaufać.

– Wyjeżdżamy z Anglii? – Chyba nie powinnam być taką możliwością rozczarowana, bo to przecież sensowne rozwiązanie. W tej samej chwili uświadamiam sobie jednak, że znam jego plan. – O nie. Mamy się zatrzymać u wuja Lloyda?

– Nie obraż się, siostrzyczko, ale tak. – Owen skręca ostro w prawo, zatrzymuje auto i otwiera drzwi. – Czas wysiąść.

Przez chwilę nie pojmuję, dlaczego wyrzuca kluczyki w żywopłot, ale wtedy zauważam toyotę zaparkowaną w bocznej dróżce, ledwie widoczną z głównej szosy. Wyciąga z kieszeni drugi zestaw kluczyków i samochód wydaje sygnał, kiedy Owen naciska przycisk na breloku. Otwieram drzwi po stronie pasażera.

– Zabrałaś pieniądze i paszporty? – upewnia się. Unoszę torbę. – Świetnie – mówi.

Po chwili wyprowadza samochód z wąskiej dróżki. Tym razem prowadzi ostrożniej i przestrzega ograniczeń prędkości.

– Wychwyciłyby nas kamery, więc zmieniłeś wozy. – Wyciągam rękę i klepię go po głowie. – Mądry Owen.

– Tak zrobiłby tata.

– Jak go tutaj sprowadziłeś?

– Zapłaciłem jakiemuś studentowi pięć dych, żeby tu przyjechał.

– I nie zadawał żadnych pytań?

– Nie. Zresztą wiesz, że to bez znaczenia, Isabel. Nie próbuję ukryć swojego udziału w tym wszystkim, uciekam razem z tobą. Posłuchaj, wiem, jak bardzo chcesz zabić tę pielęgniarkę i jej brata, żeby pomścić śmierć naszego ojca, ale najlepiej będzie, jeśli opuścimy kraj.

– Wiem – odpowiadam. – Ale wujek Lloyd? Wiesz, jaki to paskudny człowiek.

Owen się śmieje.

– A czy wszyscy Fieldingowie nie są paskudni? – Skreca na główną szosę i po chwili zauważam tablicę informującą, że zbliżamy się do autostrady. – Każde morderstwo dokonane przez kogoś z rodziny Fieldingów ma swój wpis na Wikipedii. Jesteśmy Einsteinami w dziedzinie posługiwania się nożem.

Uśmiecham się w reakcji na jego żart, ale w głębi duszy się zastanawiam, czy Owen w ogóle rozumie, do czego doprowadził.

Rozdział 7

Leah

Budzę się wcześniej niż Seb i wymykam do kuchni, żeby zaparzyć sobie filiżankę kawy. Świt wstaje łagodnie, niemal przepraszająco muskając parapety. Zabieram kawę i idę popatrzeć, jak ciemne niebo ustępuje miejsca słońcu. To taki idylliczny moment, w cudowny sposób zestrojony z październikowymi barwami. Robię zdjęcie i wysyłam je do Jess, ale ona znów nie odpowiada. Zapewne rozpoczęli zdjęcia i jest zbyt zajęta, ale mimo wszystko się martwię. Wczoraj miałyśmy się spotkać, lecz nie przyjechała.

Słyszę skrzypienie schodów za plecami i wiem, że Seb wstał już z łóżka. Jego bose stopy klapią o kuchenne płytki. Po chwili obejmuje mnie od tyłu i przysuwa twarz do mojego karku.

– Dzień dobry – mówi cicho.

Pocieram jego rękę dłonią, rozgrzewając chłodną skórę.

– Dzień dobry.

– Dobrze się obudzić, kiedy wciąż jesteś w domu.

W tej samej chwili uświadamiam sobie, że jego szybkie kroki na płytkach były oznaką paniki. Obudził się i znów nie znalazł mnie w łóżku.

– Przepraszam, powinnam była zostać w łóżku, żeby cię nie niepokoić.

– Nie, wszystko w porządku.

– Co zjemy na śniadanie?

– Hm, cokolwiek, byle szybko. Muszę iść na farmę. – Zabiera ręce i podchodzi do dzbanka, żeby nalać sobie kawy.

– Pójdę z tobą. Chcę ci pomóc w tym wielkim dniu – oznajmiam, spoglądając jednocześnie na zewnątrz. Farma otwiera dziś dyniową grządkę i jest jeszcze sporo do zrobienia – trzeba powyznaczać ludziom zadania, zorganizować przejazdy na farmę, przygotować stanowiska do malowania buziek i stoiska na dynie. To dla mnie niezła okazja, by udowodnić Donnie, że pewnego dnia będę mogła zostać częścią tej rodziny, że potrafię ciężko pracować. Że potrafię coś więcej niż tylko przyciągać problemy, dokądkolwiek się wybiorę.

– Przyjdź za godzinę czy dwie, nie ma pośpiechu – mówi i upija łyk kawy. – Idę wskoczyć pod prysznic i biorę się do roboty. – Wychodząc z kuchni, zabiera ze sobą filiżankę.

Zamierzam właśnie wrzucić chleb do tosterka, kiedy jakiś ruch na zewnątrz przyciąga moją uwagę. Słyszę chrzęst opon na żwirze, a kiedy pochylam się nad blatem, żeby lepiej widzieć, zauważam, że samochód, który zaparkował nieopodal, jest taksówką. Kto przyjechał na farmę o tak wczesnej godzinie? Wciskam odruchowo dłonie w blat i pochylam się do przodu tak mocno, że jego krawędź wbija mi się w biodra. Drzwi samochodu się otwierają i ze środka wysiada ktoś wysoki i barczysty, komu towarzyszy druga osoba, również wysoka, ale nieco szczuplejsza. Oboje przechodzą na tył samochodu, żeby otworzyć bagażnik.

Oddech więźnie mi w gardle. Zdejmuję klucze z haczyka i drżącymi palcami otwieram drzwi. Ostre, jesienne powietrze uderza w moją odsłoniętą skórę niczym zimna woda chluśnięta prosto z wiadra. Wciąż mam na sobie pizamę, ale nie zwracam na to uwagi. Zbiegam po stopniach w kapciach, czując, jak wiatr rozwiewa mi włosy. Barczysty mężczyzna odwraca się w moją stronę. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zatrzymuję się i gapię na niego. Unosi dłoń w geście powitania.

– Cześć, Leah.

Nie waham się nawet przez chwilę. Podbiegam, zarzucam mu rękę na szyję i mierzwię jego ciemne włosy. Po policzkach cieką mi łzy. Jego ciało sztywnieje, przez co momentalnie wracam do rzeczywistości. Cofam się o krok, wciąż nie dowierzając temu, co widzę, a piżama przywiera do mojego ciała na zimnym powietrzu.

– Wróciłeś – mówię po prostu.

Tom kiwa głową.

– Wróciłem.

W kuchni panuje niekomfortowa, nieco nerwowa atmosfera. Tak naprawdę, dopiero kiedy pomagam Tomowi z bagażami i płacę za taksówkę, uzmysławiam sobie, że ktoś mu towarzyszy. Jest niewiele wyższy od Toma, szczupły w biodrach i jasnowłosy. Ubrany w koszulkę zwisającą mu z karku i przesadnie cienką kurtkę, biorąc pod uwagę pogodę. Tom przedstawia go jako Dominica i wymieniamy uściski dłoni. Nie jestem do końca pewna, ale przypuszczam, że Dominic może być chłopakiem Toma.

Dominic zawiesza swoją kurtkę na haczyku, a ja wołam Toma z sypialni na piętrze. Proponuję obu coś do picia, manipulując przy włosach i tkaninie piżamy, wciąż kompletnie zaskoczona i napędzana przez adrenalinę płynącą w moich żyłach.

– Cudownie cię widzieć – mówię, mając nadzieję, że nie przesadzam z emocjami. Tom dla odmiany rzuca tylko ciekawskie spojrzenia po kuchni.

– Gdzie... Gdzie mieszkałeś przez ten czas? – Powstrzymuję się przed sformułowaniem tego pytania w oskarżycielskim tonie w postaci: „gdzie byłeś przez cały ten czas?”. Pewnie, że chcę to wiedzieć. Chcę wiedzieć, dlaczego odszedł i co robił przez ten okres, ale obawiam się, że mogłabym go spłoszyć.

– Szczerze mówiąc, trochę podróżowałem. – Wciska dłonie w kieszenie dżinsów.

Kiwam głową i napelniam czajnik wodą. Nie pamiętam już nawet, czy Tom chciał napić się herbaty, ale przynajmniej nie stoję na środku kuchni jak idiotka.

– Ale dawałeś sobie radę? Płaciłeś za wszystko, co konieczne? – Odruchowo obrzucam spojrzeniem ubranie Toma i jego schludność. Nie wygląda niechlujnie, jest ogolony i uczesany. Nie stracił na wadze. Jest jednak nerwowy i nie udaje mu się zachować nawet pozorów opanowania. Widać to nawet po jego skórze – zauważam jej lekkie drganie pod lewym okiem.

– Tak, było okej. Jeździłem to tu, to tam, brałem każdą dostępną robotę, wiesz, w handlu, w magazynach, jako pomoc w kuchni. Przez jakiś czas układałem nawet cegły. – Odwraca się do Dominica i uśmiecha, jakby praca Toma w roli murarza wiązała się z jakąś tylko im znaną anegdotą.

– To świetnie – odpowiadam z udawanym entuzjazmem, modląc się jednocześnie o szybkie zagotowanie się wody.

– Możemy się tu zatrzymać? – pyta, kiedy ja rozpaczliwie pracuję nad wymyśleniem kolejnego pytania.

– Pewnie, że tak. To jest zawsze również twój dom. Wiesz o tym.

– Seb nie będzie miał nic przeciwko?

– Cóż, mieszkamy tutaj razem – wyjaśniam. – Ale wciąż masz do dyspozycji swój dotychczasowy pokój. To znaczy obaj go macie. Korzystajcie do woli. To twój pokój.

W końcu wraca Seb i natychmiast staje jak wryty w progu między korytarzem a kuchnią.

– Tom. Dobrze cię widzieć, stary.

– Dzięki. – Tom lekko opuszcza głowę.

– To może zabierzemy nasze herbaty do salonu? – sugeruję radośnie. – Pogadamy o wszystkim, co się działo.

Tom patrzy na mnie i pochmurnieje na chwilę. Ciszę niespodziewanie przerywa Dominic:

– To brzmi super, Leah. Dzięki wielkie.

Jestem mu wdzięczna za tę reakcję.

Seb wychodzi pierwszy, a po nim reszta. Ja idę ostatnia z tacą w ręce, napelniwszy pospiesznie kubki. Rozlane mleko kołysze się na jednej z podstawek. Muszę pamiętać, by wziąć ją dla siebie. Zanim wychodzę z kuchni, staram się opanować ruchy, bo cały czas drżą mi ręce. Wyobrażałam sobie tę chwilę całym miesiącami – Toma wchodzącego do domu, dobrze odżywionego i zdrowego, gotowego ze mną porozmawiać, wpuścić mnie z powrotem do swojego życia. Chcącego tutaj ze mną zamieszkać. A teraz, kiedy to się już wydarzyło, nie rozumiem własnych reakcji, jakby całe moje życie wywróciło się do góry nogami. Przecież to jego odejście wprowadziło chaos w cały mój świat, więc teraz wszystko powinno być w najlepszym porządku. Dlaczego tego nie czuję?

– No to siadajmy. – Stawiam tacę na ławie i podaję im kubki. – Wybacz, Dominicu, zapomniałam spytać, czy słodzisz.

– Nie, dzięki.

– Wciąż mam twoje kubki z Imagine Dragons – zwracam się do Toma. – Nadal ich lubisz? – Zaciskam palce na uchwycie kubka tak mocno, że mogłabym go roztrzaskać na drobne kawałki. Tom odbiera go szybko ode mnie.

– Teraz przestawiłem się bardziej na muzykę dance.

Przysiadam na skraju fotela obok Seba, aby nie znaleźć się obok Toma, bok w bok. Chcę obserwować jego twarz, kiedy rozmawiamy.

– Ach tak, no cóż, może gdzieś znajdę kubek ze Skrillexem.

Dominic śmieje się z grzeczności, a Tom tylko wykrzywia kącik ust.

Pocieram dłońmi o kolana, pragnąc znaleźć odpowiednie słowa na początek rozmowy. Muszę znaleźć jakieś wejście. Kojarzy mi się to z poruszaniem wśród gęstych drzew lub na krętej ścieżce w głębokim parowie.

– Brakowało mi ciebie, wiesz? Każdego dnia. Szukałam cię. Prawdę mówiąc, inspektor Murphy znalazł nawet twój adres, myślę, że właściwy. Chcieliśmy tam jutro pojechać. – Kusi mnie, żeby pójść po tę kartkę, ale ostatecznie rezygnuję.

– Jasne – rzuca.

– Dlaczego odszedłeś, Tom?

Seb kładzie mi dłoń na kolanie. To subtelne przypomnienie, żebym się nie rozpędzała.

– Potrzebowałem przestrzeni.

Mam ochotę go zapytać, dlaczego się nie kontaktowałam, żebym przynajmniej wiedziała, że wszystko jest w porządku, ale postanawiam dać mu czas.

– A ty? Udało ci się wykurować? – pyta.

Przez chwilę czuję się zmieszana, ale zaraz przypominam sobie ośmiocentymetrową bliznę na moim brzuchu i tymczasowy worek stomijny, którego potrzebowałam po resekcji jelita.

Odruchowo przykładam tam dłoń.

– Tak, wszystko jest już w porządku.

– Przepraszam, że tak cię zostawiłem w tym szpitalu. W mojej głowie sporo się działo i chciałem pobyć sam. Wiedziałem, że jeśli zostanę, będę uczestniczył w śledztwie, że będę zmuszony przekazywać dowody i pójść na terapię. Miałem wtedy dość gadania o tym wszystkim.

– Rozumiem.

Patrzy mi w oczy.

– Naprawdę? Przecież uwielbiasz terapię. Jesteś królową terapii.

– Myślę, że to ważne, tak. Ale rozumiem, że można nie mieć ochoty o tym rozmawiać przez jakiś czas. Ja też mam już tego dosyć.

– Nie wiedziałem, że podzielasz moje zdanie – mówi. – Chyba wiele się zmieniło od tamtego czasu.

– No cóż, mamy okazję poznać się od nowa.

Rozdział 8

Leah

Choć to dość dziwne zajęcie po poznaniu rodziny swojego chłopaka, Dominic z entuzjazmem wybiera się na farmę z Sebem, żeby pomóc przy otwarciu dyniowej grządki. Zostaję z Tomem sama. Postanawiamy wyjść z domu, przejść się po wrzosowiskach i popatrzeć na widoki w Hutton.

– Dobrze wyglądasz – zauważam. – Wciąż chodzisz na siłownię?

– Nie. Karnet za dużo kosztował, ale poznałem mnóstwo ćwiczeń, które mogłem wykonywać sam.

– Na przykład deskę?

Śmieje się.

– Tak. A ty wciąż bierzesz udział w zajęciach z samoobrony?

– Jeśli mam wolną chwilę.

Rozmawiamy przez pewien czas na luzie, spacerując po okolicy i nawet na moment nie zapuszczając się w niebezpieczne obszary. Jesteśmy wobec siebie grzeczni, chyba nawet zachowujemy pewien dystans. Tom opowiada mi, jak nauczył się smażyć naleśniki w budce na festynie w Lincolnshire, a potem przeniósł się do Newcastle, gdzie szanse na znalezienie pracy były nieco większe. Przez całe ostatnie lato pracował na straganie, po czym przyjął posadę murarza. Obiecał, że usmaży mi naleśniki z sosem czekoladowym, jeśli tylko pozwolę mu zostać na pewien czas. Nie mieli obecnie z Dominikiem zbyt wiele odłożonych pieniędzy.

– Rodzice Doma są staromodni. Są bardzo wierzący i uważają, że homoseksualiści nie mogą trafić do nieba.

– Och, tak mi przykro – odpowiadam. – Musi być mu ciężko.

– To oznacza po prostu, że nie możemy u nich mieszkać.

Ten komentarz mnie zabolął. Czy powinnam sobie uświadomić, że stałam się drugim albo trzecim wyborem Toma? Że jestem ostatnią deską ratunku, jeśli chodzi o potencjalną bezdomność?

– Czy to jedyny powód, dla którego wróciłeś? Bo nie mieliście dokąd pójść?

Tom krzywi się lekko. Odwraca wzrok i patrzy w stronę wrzosowisk.

– Nie, to nie jest jedyny powód.

Postanawiam więcej nie drażnić. Im więcej rozmawiamy, tym bardziej ciało Toma tężeje, a teraz ma już skurczone ramiona, jakby chciał się objąć rękami. Proponuję, żebyśmy wrócili na pole i pomogli rodzinie Seba w przygotowaniach do nowej imprezy. Nie możemy przecież poruszyć wszystkich tematów w jeden poranek.

– Seb nie wygląda mi na kogoś, kto ekscytuje się na widok dyniowej grządki – zauważa.

– To prawda. – Przewracam oczami. – Powiedzieć, że jest z tego powodu nieszczęśliwy, to i tak za mało. Jego mama uważa jednak, że tylko dzięki temu farma przetrwa. I szczerze mówiąc, ma rację. Prezenty świąteczne ze sklepiku na farmie idą lepiej niż mięso. Ludzie chcą tu przyjechać na jeden dzień, a jeśli przy okazji za to płacą, to czemu nie? Zamierzam spróbować przekonać Seba, że w dalszej kolejności powinniśmy się skupić na weselach.

– Powinien udzielać ślubów. To byłaby najszybsza ceremonia w historii.

Śmiejemy się oboje i w końcu obecny w nas lód zaczyna topnieć.

Tom wrócił do domu.

Te słowa brzmią dziwnie. Obracam je w myślach na wszystkie strony, dotykam liter, wyczuwam ich kształt. Zerkam na jego zarysy i barwy, jego znamię, szramy na jego kłykciach. Na przesuszoną skórę przy linii włosów. Mój syn. Nie mogę w to uwierzyć.

– Chodzi o to, że jeśli Donna i Josh przekonają Seba do pomocy przy weselach, może to dla nas oznaczać konieczność wyprowadzenia się z domu. Donna chce przekształcić go w specjalny budynek na imprezy weselne.

– Och – rzuca. – Może tak będzie lepiej? Nadal chcesz mieszkać w tym miejscu, które kojarzy ci się z Isabel?

– Kocham ten dom, choć niektóre dni bywają trudne.

– Nie zatrzymamy się tutaj na długo. Mam nadzieję znaleźć pracę z przyzwoitym wynagrodzeniem.

– Jasne – odpowiadam, próbując brzmieć nonszalancko, choć raczej mi się to nie udaje. Przed nami rozciąga się widok na farmę. Widać namioty i flagi. Miejscowi sprzedawcy rozstawili już swoje stragany. Na stanowisku do skoków na gumowych linach włączono muzykę. Dynie w rozmaitych kolorach leżą wzdłuż blatów ustawionych na kozłach, inne ułożono na polach. Wszędzie wokół pachnie opadłymi liśćmi, a z namiotów gastronomicznych unosi się aromat kawy.

Kiedy podchodzimy bliżej, dostrzegamy Dominica, a ja dyskretnie zerkam na Toma, żeby ocenić jego reakcję. Niewykluczone, że chodzi o emocjonalne wyczerpanie dniem, ale odnoszę wrażenie, że jego zachowanie jest nieco mechaniczne. Niemal zawsze trudno jest mi cokolwiek wyczytać z jego twarzy. Choć Dominic stanowi jego całkowite przeciwieństwo, ma serce na dłoni i nie potrafi zbyt wiele ukrywać emocji. Ten chłopak jest jak otwarta książka.

– Seb pokazał mi największą dynię – mówi. – Mówię ci, Tom, nie uwierzysz, jaki to gigant. Mógłbyś się w niej schować. – Odwraca się do

mnie. – Nie uważa pani, że tu jest wspaniale? Czuję się trochę jak w amerykańskim filmie.

Śmieję się w reakcji na jego słowa, ale zaraz przypominam sobie o filmie, Jess i nowym aktorze, który ma się wcielić w rolę Toma, i uświadamiam sobie, że muszę mu o tym powiedzieć. Nie sposób jednak przewidzieć, jak na to zareaguje. Odchrząkuję i odwracam się do niego.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. Niedługo powstanie film o Isabel i jej pobycie w Crowmont.

– Film? Jakiego rodzaju film? Dokument?

– Nie, nie dokument. Film fabularny. Spotkałam się z aktorką, która ma mnie zagrać, ale nie poznałam jeszcze reżysera. Przysłał mi e-mail i odpisałam mu, że to idiotyczny pomysł. Wygląda jednak na to, że właśnie rozpoczęli zdjęcia.

– Mówisz poważnie? – Przesuwa dłonią po włosach i patrzy w dal. – Co to ma znaczyć, do kurwy nędzy?

Splatom dłonie i czuję suchość w gardle, przestraszona nagłą zmianą jego tonu. Może nie powinnam była mu o tym mówić w tej chwili?

– Wybacz, nie chciałam cię zdenerwować.

– To co, za rok zobaczę siebie samego na ekranie? Obejrzę scenę, w której Isabel nas torturuje? Pokażą, jak siedzi na strychu w naszym domu i na nas czeka?

– Prawdę mówiąc, zmieniają nieco fabułę. Nie będzie sceny o tym, jak Isabel nas porywa. Zostanie złapana i odstawiona z powrotem do Crowmont.

Tom kopie czubkiem buta kępkę ziemi.

– Kto dał im prawo do zmiany naszej historii? To nasze życie.

– Hej. – Dominic kładzie mu dłoń na ramieniu. – Hej, spokojnie.

Tom wydaje się nieco uspokojony tym gestem, ale dalej grzebie butem w ziemi.

– Przepraszam. Nie mogłam nic zrobić, żeby to powstrzymać. Ja też nie jestem szczęśliwa z tego powodu.

– Ale spotykasz się przecież z obsadą! Nie sądzisz, że w ten sposób wysyłasz im jednoznaczny przekaz? Posłuchaj, Leah, nie możesz wypowiadać się za nas oboje. Nie możesz spotykać się z tymi ludźmi i oczekiwać, że nie zechcą przeprowadzić tego na swój sposób.

– Tom, ale tak nie jest. Ja nie wypowiadam się za nas oboje. Poza tym dowiedziałbyś się o tym wszystkim wcześniej, gdybym tylko wiedziała, gdzie cię szukać.

Tom mruży oczy.

– A jednak czujesz się dotknięta moim odejściem. Wiedziałem, że tak będzie. Wiedziałem, że to miłe powitanie to jedna wielka gra.

– To nie jest gra, Tom. Cieszę się, że cię widzę i że jesteś bezpieczny, ale musisz wiedzieć, że to, co zrobiłeś, nie może pozostać bez konsekwencji. Zostawiłeś mnie. Zniknąłeś, a ja zostałam w szpitalu sama, ciężko ranna. Gdyby nie pomógł mi Mark, nie byłabym w stanie wrócić do domu. Przez tydzień musiałam się poruszać na wózku!

Tom się odwraca i odchodzi. Robię krok w jego stronę, ale Seb chwyta mnie za ramię.

– Daj mu trochę czasu.

– Ja pójdę – oferuje się Dominic.

Patrzę, jak Dominic dogania Toma. Zatrzymują się, wymieniają kilka słów, przytulają się i w końcu Dominic wraca.

– Wszystko w porządku. Potrzebuje na chwilę odrobiny przestrzeni.

Wzdycham głęboko, widząc, jak kieruje się w stronę wrzosowisk. Wszyscy na niego patrzą. Donna stoi wyprostowana, jakby połknęła kij, z dłońmi wspartymi na biodrach. Sądząc po wyrazie jej twarzy, nie spodobało się jej, że Tom wrócił. Niepokoi ją, że jej syn jest w to wszystko zamieszany, że żyje w rodzinie skalanej ogromną tragedią. Przez moment

myślę sobie, że różne tragedie pozostawiają w nas odmienne ślady. Ślad po stracie bywa do zaakceptowania lub nie do zaakceptowania. Rak, wypadki drogowe, rzadkie choroby: do zaakceptowania. Choroba psychiczna, morderstwo, przemoc: nie do zaakceptowania. My jesteśmy śladami, które obecnie kalają rodzinę Braithwaite'ów.

Wyzbywam się tych myśli i pomagam Dominicowi ułożyć dynie w jednym z namiotów. Przy okazji dowiaduję się czegoś na temat jego pracy. Ma dwadzieścia jeden lat i niedawno zrezygnował ze studiów inżynierskich. Zrozumiał, że była to pasja jego ojca, a nie jego własna, a dotarło to do niego po kilku latach przebywania z dala od rodziców. Po porzuceniu uczelni przyznał się do swojej orientacji seksualnej i w rezultacie został poproszony o opuszczenie domu.

– To nie ich wina – mówi. – Tak po prostu zostali wychowani. Nie akceptują niczego, co jest grzechem.

– Ty też zostałeś w taki sposób wychowany – zauważam. – A jednak w przeciwieństwie do nich masz otwarty umysł.

Kręci głową.

– Przez pewien czas nie był taki otwarty. Próbowałem to wyprzeć, modliłem się, żeby moje odkrycie okazało się błędem. Zacząłem nawet medytować. To właśnie Tom mnie z tego wyciągnął.

Uśmiecham się, słysząc te słowa. Mój Tom, pomagający innym.

– Naprawdę?

– Sporo przeszedł i bardzo się stara, żeby stać się kimś lepszym.

– Lepszym?

– Tak – odpowiada Dominic. – Z tym uzależnieniem od narkotyków i w ogóle.

Przerywam pracę i się prostuję.

– Z uzależnieniem od narkotyków?

– Oj, proszę wybaczyć. Myślałem, że pani wie.

– Nie. Nic nie wiem. – Głos mi się łamie i próbuję zachować kontrolę, zanim całkowicie się rozsypię. – Jakiego rodzaju narkotyki?

– Głównie kokaina – odpowiada. – I czasami alkohol. Tak się właśnie poznaliśmy, na spotkaniu anonimowych narkomanów. Tom nie bierze już od kilku miesięcy.

Do oczu napływają mi łzy. I pomyśleć, że Tom przechodził przez to wszystko sam. Uzależnienie, spotkania, jego pierwsza miłość. A mnie tam nie było.

Odchrząkuję i przepraszam Dominica. W namiocie nagle wydaje się brakować powietrza. Przesuwam palcami po włosach i próbuję złapać oddech. Kiedy byłam tutaj z Sebem, wciąż nawiedzana przez Isabel, naszego ojca i wszystko, co się wydarzyło, Tom był zupełnie sam na świecie. Nie potrafię teraz zdecydować, co boli mnie najbardziej – fakt, że mój syn cierpiał, a ja nie mogłam mu pomóc, czy fakt, że zdołał się z tego wszystkiego wykaraskać bez mojej pomocy.

Bo kim tak naprawdę dla niego teraz jestem? Matką? Siostrą? Przyjaciółką? Nie wiem, czy czuję się którąkolwiek z nich.

Odchodzę w kierunku, w którym poszedł wcześniej Tom. Seb jest pochłonięty pracą z rodziną, przygotowując stanowisko do wykrawania dyń. Jest dziewiąta i powoli zaczynają się zjeżdżać ludzie. Gdzieś w oddali rozlega się śmiech dziecka. Zaciskam powieki, starając się nie myśleć o tym, jak próbowałam rozśmieszać Toma, żeby odwrócić jego uwagę od rozjuszonego ojca. Czuję chłodny dreszcz na ciele, kiedy przypominam sobie te lata, tych ludzi, którzy byli naszymi rodzicami, wszystko to, przez co przeszliśmy. Seb miał rację: jedynie Tom to rozumie, choć odnoszę wrażenie, że zamienił mnie na Dominica. Nie mam jednak prawa tak myśleć. Dominic jest bez wątpienia czarującym, młodym człowiekiem, a ja powinnam się cieszyć, że odnaleźli się z Tomem.

W końcu moje spięte mięśnie zaczynają się rozluźniać. Jestem szczęśliwa z jego powodu. Jak mogłabym nie być? A kiedy o tym myślę, ogarnia mnie chęć, by wziąć go w ramiona i mocno przytulić. Wołam go, wspinając się na wzgórze, oddychając ciężko i drżąc lekko na chłodzie.

– Tom?

Dopiero teraz sobie uświadamiam, że znów skierowałam kroki w stronę starego domu na farmie, co wydaje się nieuniknione. Podświadomość zawsze mnie tutaj prowadzi. Może dom wezwał również Toma swoją chorą, syrenią pieśnią. Czy wspomnienia mogą pokierować człowiekiem? Szczególnie te najgorsze?

Mój but ślizga się na odsłoniętej skale i zaskakuje mnie nagły grzechot. Kilka kamieni toczy się w dół za moimi plecami. Wiatr szumi w krótkich trzcinach na wrzosowisku. Znów wołam Toma po imieniu i choć wciąż nie odpowiada, odnoszę dziwne wrażenie, że mój syn przebywa wewnątrz tego rozklekotanego budynku. Wchodzę do środka, jak zawsze z niepokojem, a serce obija mi się o żebra. Moje kroki przerywają panującą tutaj ciszę.

Przechodzę od pomieszczenia do pomieszczenia, czując instynktownie, że zaraz dokonam jakiegoś strasznego odkrycia. Tak jak wtedy, gdy obudziłam się w środku nocy i poczułam, że w domu doszło do jakiejś zmiany, jeszcze zanim zobaczyłam otwarte drzwi.

Coś się zmieniło.

Może to szuranie warstwy tynku na podłodze albo metaliczny posmak powietrza. To nie jest miejsce, które pamiętam ze swoich koszmarów, to coś znacznie gorszego.

– Tom?

Mam ochotę zawrócić, ale nie potrafię. Moje stopy obrały konkretny kurs. Mijam próg pomieszczenia, w którym torturowała nas Isabel.

I wtedy go widzę. Mój syn stoi nieruchomo ze zwieszoną głową. U stóp ma czerwoną plamę. To stara kałuża krwi. Mój żołądek gwałtownie się

zaciska i prawie się przewracam. Pragnę się odwrócić i pobiec, nie zatrzymywać się aż do chwili, kiedy znajdę się na farmie, jak tamtej nocy. Zamiast tego podchodzę drobnymi kroczkami do Toma i kładę mu dłoń na ramieniu, delikatnie odsuwając go od tego, na co patrzy.

Nie protestuje. Cofa się, prowadzony moją dłonią, aż w końcu odsłania mi widok. Kolana uginają się pode mną i kręci mi się w głowie. Nie upadam jednak, ale przyjmuję to wszystko, co widzę i czuję. Krew, porozrywane nagie ciało. Głowa zwrócona ku górze, wpatrzona w sufit, przerażenie malujące się na twarzy osoby, która w tej chwili jest już tylko pustą skorupą. Włosy rozsypane na podłodze, nogi ustawione pod kątem, rozłożone ramiona, niemal niebieskie piersi.

Jess.

Jess nie żyje. Jej oczy są szkliste, a usta wykrzywione w grymasie. Już nigdy więcej się nie uśmiechnie.

Powoli odsuwam Toma, w jakiś sposób opanowując mdłości. Po chwili wychodzimy z ruin domu. Nie przestaję go obejmować. W końcu wyciągam telefon i dzwonię na policję, nie przestając w kółko myśleć o tym samym: Jess nie żyje.

Część druga

Dwa miesiące później

Rozdział 9

Leah

Na ekranie telefonu wyświetla się nazwisko osoby, która wydzwaniała do mnie od ostatnich trzech tygodni. Reżyser wydaje się zdeterminowany, żeby się ze mną spotkać, ale ja wiem, co mi powie, i wiem, że nie chcę tego usłyszeć. Minęły dwa miesiące od śmierci Jess, a on już chce kontynuować pracę przy filmie. Zamierza rozpocząć zdjęcia w grudniu, tuż przed świętami, kiedy ziemia jest jeszcze zamrznięta. Ja potrafię myśleć wyłącznie o mojej nowej przyjaciółce i o tym, jak niewiele czasu upłynęło od jej pogrzebu. Znałam ją krótko, ale wciąż bardzo mi jej brakuje.

Zakładam, że znalazł kogoś odpowiedniego do tej roli i chce kontynuować swoje *magnum opus*. Bez wątplenia powie mi, że zamierza opowiedzieć moją historię i że będzie ona piękna. Że zamierza uczcić pamięć Jess jakąś żalną dedykacją. Ale ani jedno, ani drugie nie wystarczy, bo ani jedno, ani drugie mi jej nie zwróci.

Powiedziałam im o tym, ale nie chcą słuchać. Kiedy tylko zaczęli pracę nad filmem, Owen Fielding wy dostał swoją siostrę z więzienia. Kilka dni później Jess została zamordowana, a Owen i Isabel przepadli. Wciąż myślę o moim spacerze z Jess – o jej subtelnym zachowaniu, o kamykach zbieranych na wrzosowiskach, o fotografowaniu liści zmieniających barwę wraz z nadejściem jesieni. Pamiętam też jej poczucie humoru, żarty z branży filmowej, opowieści o robieniu wrażenia na znanych reżyserach. Znałam ją krótko, a mimo to za nią tęsknię. Może to naiwny sposób

myślenia, ale dostrzegłam między nami budującą się przyjaźń. Miała zagrać mnie w filmie i to było coś wyjątkowego.

Na moim telefonie pojawia się ikona koperty, otwieram więc skrzynkę, żeby znaleźć e-mail od Neala. Przedstawienie trwa dalej. On dzwoni, ja nie odbieram, po czym wysyła mi wiadomość, w której pisze, jak bardzo szanuje mnie i Toma. Zapewnia, że dołoży wszelkich starań, żeby nie przyciągnąć uwagi Isabel. Że znalazł sposób, by kontynuować pracę.

Jak może być aż tak głupi?

Jest rano i Seb pracuje już na farmie. Za dwa tygodnie ma się tu odbyć wesele, a Donna przyjmuje dziś przyszłych nowożeńców, żeby wszystko omówić. Pomagam trochę w sklepiku i przy organizacji imprez, ale większość czasu spędzam tutaj, w domu. Ja jestem tutaj, Tom jest w pracy, Dominic jest w pracy i zostałam zupełnie sama.

Pomimo zdarzenia, do którego doszło w dniu dyniowej grządki, sama impreza zakończyła się pełnym sukcesem, głównie dzięki temu, że policja zachowała się niezwykle dyskretnie oraz dlatego, że tamten dom leży w takiej odległości od farmy, że nikt niczego nie zauważył. Kiedy wszystko wyszło na jaw, przyjechało jeszcze więcej ciekawskich ludzi, którzy chcieli znaleźć się bliżej tego miejsca. Tamtego dnia Donna zdołała namówić Seba, żeby spróbowali organizować przyjęcia weselne. W ramach kompromisu wynikającego z braku miejsca do zakwaterowania, młoda para miała się zatrzymać w Hutton, gdzie otrzymała specjalny, wynegocjowany przez Josha rabat.

Kiedy siadam na łóżku, ogarnia mnie nagła fala nudności. Biegnę do łazienki, żeby wymiotować, po czym spuszczam szybko wodę. Odpoczywam chwilę, zaskoczona tymi nagłymi mdłościami. Czy to jakaś komplikacja po operacji? Jeśli tak, to wybrała sobie dziwną porę – dwa lata po fackie. Szoruję zęby i wskakuję pod prysznic, ale zaraz przerywa mi

pukający do drzwi Tom, który również chce się umyć przed rozpoczęciem zmiany na siłowni.

– Wiesz, że zaczynam o dziesiątej – rzuca, kiedy wychodzę z pokoju owinięta ręcznikiem.

Gdy suszę włosy i ubieram się, mój żołądek zaczyna się domagać śniadania. Wszystko wydaje się z nim zupełnie w porządku po tych nagłych wymiotach, wciągam więc owsiankę, wypijam kubek herbaty, po czym siadam przy stole. W końcu otwieram e-mail od Neala.

Droga Leah,

coś mi mówi, że czytasz te wiadomości, więc będę Ci je wysyłał, choć nie odpowiadasz na nie ani nie odbierasz moich telefonów. Prace nad filmem trwają. Scenariusz został ostatecznie zatwierdzony przez wytwórnię i wkrótce rozpoczynamy zdjęcia. Zapewniam Cię, że ten film nie będzie niesmaczny. Z pewnością uważasz inaczej, ale powinnaś mi uwierzyć. Isabel Fielding nie widziano nigdzie od dwóch miesięcy, nie doszło też do żadnych kolejnych morderstw. Każdy ekspert uważa, że wyjechała z kraju ze swoim bratem. To oznacza, że jesteś absolutnie bezpieczna, podobnie jak наша obsada. Nie brałbym w ogóle pod uwagę nakręcenia tego filmu, gdybym miał choć cień podejrzenia, że ktoś z obsady może być zagrożony. Bezpieczeństwo jest na moim planie najważniejsze. Możesz zapytać o to kogokolwiek z branży, a usłyszysz, że jestem profesjonalistą.

Rozumiem jednak Twoją troskę. W grę wchodzi w końcu ludzie. Każdego dnia myślę o Jess. Była absolutnym skarbem, najlepsza z najlepszych. Chcemy uszanować jej pamięć, zapewniam Cię.

Skontaktuj się ze mną, proszę. Nasi aktorzy mają tak mało informacji na temat swoich ról. Gdyby mogli spotkać się z Tobą i Tomem raz czy dwa, z pewnością zyskaliby nieco pewności siebie.

Z najlepszymi pozdrowieniami

Neal Ford

Zamykam aplikację z uczuciem obrzydzenia. Facet więcej pisze o sobie niż o Jess. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś taki może uszanować czyjąkolwiek pamięć. Wręcz przeciwnie, jestem niemal pewna, że chce tak naprawdę zarobić na śmierci Jess, zamiast uszanować jej śmierć. Jeszcze niedawno jego film był relatywnie mało znaną produkcją, obecnie jednak robi się wokół niego coraz goręcej. Odtwórczyni głównej roli zginęła, zanim w ogóle rozpoczęto zdjęcia, kobieta, której dotyczy fabuła, uciekła z więzienia, a on dwa miesiące po śmierci Jess rozprawia o szacunku.

Na samą myśl znów mam ochotę zwymiotować, ale tego nie robię.

Tom przemyka przez kuchnię, żegnając się pospiesznie, a ja otwieram przeglądarkę w telefonie i znów sprawdzam informacje na temat Isabel i morderstwa Jess. Zanim Tom odnalazł ją w tej ruderze, nie żyła już od dwudziestu czterech godzin. Jej ubranie znaleziono w nieładzie w rogu pokoju. W mediach podano, że nie natrafiono na narzędzie zbrodni, a dowody w postaci DNA były szczątkowe. Zamordowano ją za dnia, ale przez sąsiedztwo wrzosowisk nikt niczego nie widział. Najgorsze w tym wszystkim było to, że zginęła w dniu, w którym miałyśmy się spotkać. Umówiliśmy się, że przyjedzie prosto do mnie. Co by było, gdybym poszła do tamtego domu w obawie, że mogła mnie źle zrozumieć i pojechała właśnie tam? Może zdołałabym to powstrzymać. Albo, jak podsunął mi Seb, też zostałabym zaatakowana.

Jeszcze gorsza jest myśl, że faktycznie ją spotkałam. Co, jeśli nie byłam sobą, ale mroczną lunaticzką, którą potrafię się stać? Zawsze zastanawiałam się nad tym, co przydarzyło się Alison Finlay i zawsze jakaś

część mnie bierze pod uwagę, że... kręcę głową przed pojawieniem się tej strasznej myśli.

Nie ma podstaw, by sądzić, że to nie Isabel zamordowała Jess. Znalezione w końcu na jej plecach wycięty wzór, była też zupełnie naga. Tak właśnie Isabel rozprawiała się ze swoimi ofiarami. Uciekła z zakładu karnego Newmoor w West Yorkshire tego samego dnia, w którym zginęła Jess. Czy to zbieg okoliczności? Czy Isabel pojechała tam, żeby powspominać nasze wspólne czasy? Czy przyjechała po to, żeby mnie zamordować? Aż trudno sobie wyobrazić, że chciała zabić i zamiast mnie pozbawiła życia aktorkę grającą mnie w filmie. To wydaje się dość naciągane. Jeśli Isabel chciała zabić mnie, to powinna była po mnie przyjść. Powinna zjawić się w moim domu. Chyba że zamordowanie Jess zaplanowała przy okazji.

Po śmierci mojej przyjaciółki napisano, że aktorka, która ma zagrać Isabel, Cassie Keats, pojechała spotkać się z nią w więzieniu. Może właśnie na skutek tej wizyty Isabel wpadła na pomysł, żeby zabić Jess? W jednej z gazet Cassie wspomniała, że powiedziała Isabel o tym, że Jess przyjeżdża do mnie na konsultacje. A jeśli wypowiedziała o kilka słów za dużo?

Ale jest jeszcze druga teoria, której nienawidzę, ale której muszę stawić czoła.

Co, jeśli zrobiłam to ja?

Nie przestaję o tym myśleć od dnia, kiedy zobaczyłam ciało Jess. Może lunatykuję w ciągu dnia tak samo, jak zdarza mi się to nocami?

Żołądek znów mi się wywraca i biegnę do łazienki.

Po kilku dniach otrzymuję kolejny e-mail, tym razem od samej Cassie Keats. W pierwszej chwili chcę go odruchowo zignorować, jak robiłam to z wiadomościami od Neala, ale ostatecznie decyduję się odpowiedzieć. Cassie spotkała się z Isabel przed jej ucieczką z więzienia, a ja wciąż się

zastanawiam, czy rozmowa z nią pozwoliłaby mi zdobyć więcej informacji na temat tego, co przytrafiło się Jess.

Umawiamy się w piątkowe popołudnie w Hutton. Dochodzę powoli do siebie po nieoczekiwanym wirusie żołądkowym i wciąż jestem nieco osłabiona. Dzień jest jednak słoneczny, na ziemi iskrzy się szron, a mój nastrój znacznie się poprawia, kiedy wychodzę z domu. Z tego przyprawiającego o klaustrofobię domu pełnego mężczyzn. Zaczynam się tam czuć jak ktoś obcy. Może spotkanie z Cassie jest tym, czego mi teraz najbardziej brakuje.

Jakaś część mnie pragnie chyba poczuć to samo natychmiastowe powiązanie, które czułam w obecności Jess. Tę samą, rzadką i kielkującą przyjaźń, która zdarza się tylko raz czy dwa razy w całym życiu.

Od kiedy Isabel uciekła z więzienia, w naszym otoczeniu nieustannie obecna jest policja. Przez pierwszy miesiąc pod domem zawsze przebywał jakiś funkcjonariusz, co irytowało pozostałych Braithwaite'ów, ponieważ blokowało im dostęp do ciągników. Później zamieniono to w regularne kontrole. Policja albo dzwoniła do domu, albo to my informowaliśmy ich, że wszystko jest w porządku. Teraz policji już prawie nie ma, w związku z czym jestem nieco podenerwowana. Isabel potrafi rozgrywać bardzo długą partię.

Przeprowadziliśmy również rozmowę na temat programu ochrony świadków, ale moja twarz jest niestety zbyt rozpoznawalna, żebym mogła całkowicie zniknąć. Musiałabym zafundować sobie operację plastyczną lub przenieść się do Peru czy w inne równie odległe miejsce, a ja nie chcę ani jednego, ani drugiego. Nie, pomyślałam, niech przyjdzie, jeśli chce. Będę z nią walczyła. Dokończę to, co rozpoczęłam w tamtej jaskini.

Kiedy wchodzę do kawiarni, nerwy mam napięte. Zamawiam kawę bezkofeinową i próbuję zachować spokój. Kofeina tylko wzmocniłaby mój

niepokój. Upłynęło już trochę czasu, od kiedy po raz ostatni wyszłam z domu, żeby się z kimś spotkać.

Rozpoznaje mnie i natychmiast przywołuje ruchem ręki.

Uzmysławiam sobie to dopiero w momencie, kiedy zajmuję miejsce. Ta kobieta wcieli się w rolę Isabel w filmie i cholernie dziwnie będzie to oglądać. W ogóle jej nie przypomina, jest dużo drobniejsza i ma łagodniejsze rysy. Chociaż siedzi, widać, że chyba jest od niej nieco niższa. Uśmiecha się swoimi dużymi, brązowymi oczami. Może to właśnie te oczy przypominają mi Isabel. Powstrzymuję dreszcz, przypominając sobie moje pierwsze spotkanie z nią, ten żal, który poczułam, ten utracony talent, który dostrzegłam.

– Hej, to ty musisz być Leah – mówi Cassie. – Miło mi cię poznać.

– Ciebie również. – Stawiam na blacie swoją kawę bezkofeinową i uświadamiam sobie, że nie wiem nawet, jak powinnam rozpocząć tę rozmowę. Na szczęście szybko robi to Cassie.

– Wybacz, proszę, że tak cię bombardowałam tymi wiadomościami. Wiem, że Neal pisze je od jakiegoś czasu.

– Tak, wysyła je mniej więcej dwa razy w tygodniu – przyznaję. – Nie wiem nawet, skąd zna mój numer telefonu.

Cassie przewraca oczami.

– Zobaczył go pewnie w komórce Jess. To dupek. Wybacz.

– To nie twoja wina.

Zagryza wargę, a ten prosty, dziecinny ruch pokazuje tylko, że jest dużo młodsza, niż myślałam i że jest równie zdenerwowana jak ja. Kręci głową, a w blasku słońca migoczą jej loki.

– Naprawdę doceniam, że zgodziłaś się ze mną spotkać – mówi. – Wiem, że nie należysz do fanek tego filmu i doskonale to rozumiem. – Wzdycha. – Tak naprawdę chciałam ci powiedzieć, że robię to dlatego, bo wiąże mnie kontrakt, a nie dlatego, że tego chcę. Prawdę mówiąc, nie jestem zbyt

szczęśliwa, że pracuję z Nealem i nie podoba mi się ani trochę, że wciąż cię niepokoi, prosząc o spotkanie z obsadą.

– Och – mówię, zaskoczona. – Nie wiedziałam, że nie masz ochoty grać w tym filmie.

– Mogłabym zerwać kontrakt, ale to bardzo utrudniłoby mi pracę w przyszłości. Wciąż jest jeszcze wcześnie i nic nie gwarantuje, że moja kariera posunie się naprzód – mówi. – Tak mi przykro, że prace postępują. Niewiele mogę w tej kwestii zrobić.

– Słyszałam, że zaangażowano kogoś nowego do mojej roli – mówię.

– Tak. Jest bardzo miła, ale... no cóż...

– To nie jest Jess.

Cassie przytakuje i obejmuje kubek z kawą.

– No właśnie. Nie mogę uwierzyć, że robimy to bez Jess. To nie jest w porządku.

– Powiedziałaś o tym Nealowi?

Przekrzywia głowę w zamyśleniu.

– Nie w taki sposób, jak to teraz wyraziłam. Jestem przekonana, że on wie, co wszyscy czujemy, ale nie oznacza to jednocześnie, że w ogóle go to cokolwiek obchodzi.

– Czy twój agent nie może cię z tego wypłatać? – Nie wiem tak naprawdę, jak coś takiego działa, ale nie mogę uwierzyć, że Cassie mogłaby zostać zmuszona do zagrania roli, której nie chce.

– Mogłabym trafić na czarną listę, a szczerze mówiąc, nie stać mnie na to, by odrzucać propozycje, nawet jeśli to coś tego pokroju. Muszę opłacać rachunki. Od roku nie wzięłam żadnej innej roli z powodu tego filmu. To musi przynieść jakieś wymierne korzyści.

– Boże, tak mi przykro. To wydaje się cholernie niesprawiedliwe.

Cassie zbywa moje słowa machnięciem ręki.

– Nie współczuj mi, proszę. Jess bardziej na to zasługuje. – Przelyka ślinę i patrzy przez okno, a na jej twarzy znów pojawia się ten wyraz dziecięcej troski. – To drugi powód, dla którego chciałam się z tobą zobaczyć. Jess.

– Okej – odpowiadam. – O czym chcesz porozmawiać?

– No cóż, na przykład o tym, że to ja ponoszę winę za jej śmierć.

Rozdział 10

Leah

Jestem absolutnie zaskoczona jej wyznaniem i aż kręcę głową.

– Dlaczego pomyślałaś w taki sposób?

– Bo gdybym nie pojechała odwiedzić Isabel w więzieniu, to może nigdy by stamtąd nie uciekła. Nie dowiedziałyby się nawet o naszym filmie do momentu, kiedy ten trafiłby do kin. To ja wywołałam w niej zmianę, prawda? Doprowadziłam do tego, że ogarnęła ją obsesja na punkcie aktorów. Pokazałam jej nawet zdjęcie Jess w moim telefonie. To wszystko moja wina. – Zaczyna drapać jakieś miejsce na ręce, bardzo intensywnie jak na mój gust, i jakiś instynkt każe mi wyciągnąć dłoń, by ją uspokoić. Przestaje jednak sama. – Nie powiedziałam nikomu, że spotkałam się z nią na kilka dni przed jej ucieczką – kontynuuje. – Wspomniałam o tym, że spacerujecie z Jess po wrzosowiskach. Wydaje mi się, że czekała na nią w tym starym domu na farmie. – W jej głosie pojawia się jakaś płaczliwa nuta.

Sięgam do torebki i wyjmuję paczkę chusteczek.

– Ale skąd Isabel miałyby wiedzieć, że Jess się tam zjawi?

– Bo jej o tym powiedziałam. – Cassie wydmuchuje nos. – Byłam głupia i wspomniałam jej, że spotkacie się tamtego dnia. Może poprosiła swojego brata, żeby zaatakował Jess i pozbawił ją przytomności. Wciąż sobie wyobrażam, jak ciągnie ją na wrzosowisko. – Znów kręci głową. – Wiem, że to brzmi głupio. To wydaje się nawet niemożliwe, prawda? Mężczyzna

wlecze kobietę przez wrzosowiska do domu na farmie. Nie wiem, jak Isabel to przeprowadziła... Nie wiem tak naprawdę, czy to ona jest sprawczynią. Wiem tylko tyle, że moja przyjaciółka nie żyje.

Teraz sobie przypominam, że widziałam Cassie już wcześniej, na pogrzebie Jess. Stała sama w tylnej części kościoła. Nie zdecydowała się stanąć obok reżysera, co było dość zaskakujące.

– Nie możesz odkryć, co tak naprawdę zaplanowała Isabel. To nie twoja wina, Cassie. Naprawdę.

– Zawsze będę się za to winiła – oznajmia. – Nic na to nie poradzę. Jess nie żyje z mojego powodu. – Ścisła wilgotną chusteczkę w dłoni.

– Mogę ci zadać pytanie?

Odwraca się do mnie, jakbym wyrwała ją z zamyślenia.

– Słucham.

– Dlaczego skontaktowałaś się ze mną właśnie teraz? Dwa miesiące po śmierci Jess? – Gdyby Cassie rzeczywiście borykała się z takim poczuciem winy, zechciałaby przecież spotkać się ze mną znacznie wcześniej.

– Za tydzień rozpoczynamy zdjęcia. Nie wiem, chyba mnie to wszystko przerosło. Nie mogę uwierzyć, że mam zagrać kobietę, która zamordowała jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Co ja mam z tym począć? – Unosi rękę, jakby próbowała to wszystko zrozumieć. – Będę potrzebowała terapii, zapewne wieloletniej. – Zagryza wargę i patrzy z rozpaczą w okno. – To przynajmniej jedna część tego powodu.

– A druga?

– Neal – odpowiada beznamiętnie. – I... zwątpienie. Oraz fakt, że jedno idzie z drugim w parze.

– Mów dalej.

– Naprawdę czuję się winna. Przysięgam, że to przeze mnie Isabel uciekła z więzienia. Każdej nocy śpiam z nożem pod poduszką, bo jestem przekonana, że ja będę następną. Czasami zastanawiam się jednak, jak

bardzo wierzę w to, że Isabel zamordowała Jess. – Znów drapie ten sam punkt na ramieniu. – Pewnie uznasz mnie za szaloną, ale wysłuchaj mnie przez chwilę. Isabel wyjechała z bratem z kraju. Wszyscy ich szukali. Policja, zwyczajni ludzie, pewnie nawet wojsko. To najbardziej poszukiwani przestępcy w całej Anglii. Dlaczego mieliby ryzykować powodzenie ucieczki z Wielkiej Brytanii, żeby zabić kogoś, kogo Isabel nigdy nawet nie spotkała?

Prostuję się na krześle.

– Ale wydawałaś się taka przekonana, że Isabel jest winna.

– Wiem – przyznaje. – Powiem tak: przez osiemdziesiąt procent czasu jestem praktycznie pewna, a potem przychodzą chwile wątplenia. Nie wiem, z czego to wynika. Może z instynktu. Może to dlatego, że spotkałam się kilkakrotnie z Isabel, sama nie wiem, czasami jednak wierzę w to, że nie postawiłaby na szali odzyskanej wolności, żeby zabić Jess.

– Postawiłaby – odpowiadam. – Już tak kiedyś zrobiła. Miała okazję uciec, kiedy wydostała się z Crowmont, a jednak ruszyła moim śladem.

– Bo cię znała – mówi Cassie. – Łączyła was osobista relacja. Jej uczucia do ciebie są bardzo złożone. Ona cię jednocześnie kocha i nienawidzi. Może to, sama nie wiem, jakiegoś rodzaju pożądanie. – Cassie pąsowieje na twarzy. – Nie wiem, czy ma ono podłoże seksualne, czy nie, ale bez wątplenia jesteś kimś, na kogo punkcie ma obsesję. Nigdy jednak nie poznała Jess. – Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale Cassie dodaje: – Wiem, że miała zagrać cię w filmie, a to oznacza, że coś was łączy, ale to wciąż moim zdaniem za mało.

– Pokazałaś Isabel fotografię. Może to wystarczyło, żeby ją nakręcić – sugeruję.

Wzrusza ramionami.

– Może, kto wie. Ale dlaczego w takim razie nie zdecydowała się zaatakować ciebie? Byłyście ze sobą tak blisko.

Nie chcę jej mówić, co myślę, a zaczynam znów podejrzewać, że może Isabel wcale nie zabiła Jess, tylko że jakaś mroczna część mojego mózgu uczyniła mnie morderczynią we śnie. Albo że Isabel zostawia mnie sobie na deser. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech.

– Przykro mi, to musiało być trudne.

Kiedy podnoszę powieki, Cassie wciąż na mnie patrzy, a oczy ma wielkie jak postać z anime.

– W porządku. Ja też muszę sobie z tym wszystkim poradzić. – Pocieram skroń, próbując pokonać tępy ból głowy. – Jak to wszystko łączy się z Nealem?

Strzela spojrzeniami po pomieszczeniu, jakby sprawdzała, czy nikt nas nie obserwuje. Pochyliła się w moją stronę.

– Jess i Neala łączył skomplikowany związek.

– Byli ze sobą?

Kiwa głową.

– I źle się to skończyło. Jess ostatecznie dała mu kosza, a on zagroził, że nie pozostanie to bez wpływu na jej karierę. To było wredne. Oboje mieli już kontrakty na ten film i żadne z nich nie chciało ich zerwać, zdecydowali się więc kontynuować współpracę.

– Sugerujesz, że Neal jest podejrzany? Powiedziałaś o tym policji?

– Wspomniałam im, ale wydawali się przekonani, że winna jest Isabel.

– Rozmawiałaś z inspektorem Murphym?

– Nie, chyba z posterunkowym.

– Okej. Może w takim razie powinnam powiedzieć o tym inspektorowi.

Stuka w uchwyt kubka pomalowanym na niebiesko paznokciem.

– A jeśli to przecieknie do prasy? Jeżeli jest niewinny, nie chcę zrujnować mu kariery.

– Cassie, mówimy o morderstwie. Możliwe, że z nim współpracujesz. Jeśli jest niewinny, z pewnością będzie miał alibi i wszystko się ułoży.

– Nie ma alibi – odpowiada. – Już to sprawdziłam. Powiedział, że był sam i pracował w domu nad scenariuszem. – Wzrusza ramionami. – Poza tym wiedział, że Isabel uciekła, a Jess miała się z tobą spotkać.

– Skąd o tym wiedział?

– Neal ma kontakty w więzieniu. To dzięki temu zorganizował mi spotkanie z Isabel. Powiedzieli mu o tym, zanim policja przekazała informację o jej ucieczce opinii publicznej.

Pamiętam, jak usłyszałam o ucieczce Isabel z więzienia. Pracowaliśmy przy dyniowej grządce i przegapiliśmy wiadomości. Nie odebrałam połączenia do inspektora Murphy’ego, bo spacerowałam z Tomem. Wtedy znaleźliśmy ciało Jess. Przypominam sobie Toma w tym domu, stojącego nad jej nagim ciałem, w ciężkim szoku.

– Przecież zamordowanie głównej aktorki naraziłoby na niepowodzenie cały film.

– Albo sprawiłoby, że mnóstwo ludzi by się nim zainteresowało, a to już nastąpiło – odpowiada Cassie.

– Muszę o tym wspomnieć inspektorowi Murphy’emu. Pojedziesz ze mną na posterunek?

Cassie kręci głową.

– Przykro mi, ale nie mogę. Nie podawaj im, proszę, mojego nazwiska. – Jej krzesło skrzypi, kiedy je odsuwa i sięga po torebkę. – Muszę już iść.

– Chciałabyś wymienić się numerami? Możesz napisać, jeśli cokolwiek się wydarzy.

– Wyślę e-maila – odpowiada i opuszcza pośpiesznie kawiarnię.

Poprawiam się na krześle, próbując ustalić, co tak naprawdę dało mi spotkanie z nią. Nie jestem pewna co do tej nowej informacji na temat reżysera. Zastanawiam się, czy najmroczniejsze przeczucia dotyczące mnie samej są prawdziwe i czy powinnam pójść z tym na policję, zanim komuś jeszcze stanie się krzywda.

Kończę kawę i dzwonię do inspektora Murphy'ego, żeby przekazać mu nowiny dotyczące Neala Forda. Postanawiam uszanować życzenie Cassie i nie podaję jej nazwiska. Policjant jest z tego powodu wyraźnie rozczarowany, ale nie zmieniam zdania. Rozłączam się i przez kilka minut rozmyślam.

W przeciwieństwie do poprzednich przestępstw dokonanych przez Isabel, niewiele mi wiadomo na temat okoliczności śmierci Jess. Wiem tylko, że została zamordowana w tym dniu, w którym miałyśmy się spotkać. Czekałam na nią, ale się nie zjawiała. Potem zadzwoniłam, ale również nie zareagowała. Nie odpowiedziała na żaden z moich esemesów. Tyle pamiętam. Spałam przez pół godziny na sofie, a kiedy się obudziłam, nie miałam na sobie żadnych śladów ziemi czy krwi. Ale jednocześnie w przeszłości bywały takie chwile, że moje wspomnienia nijak nie pasowały do rzeczywistości. Uważałam na przykład, że mój ojciec nie żyje, choć wcale nie umarł. Albo te moje rozmowy z Alfiem poza szpitalem Crowmont. Z osobą, która nie istniała, a która okazała się pewną wersją mojego ojca, nawiedzającą mnie w myślach.

Co jeszcze wiem na temat morderstwa Jess? Tom zjawił się w domu następnego ranka ze swoim chłopakiem Dominikiem. Po herbacie i krótkiej rozmowie poszliśmy razem popracować na farmie. Tom się zdenerwował i oddalił. Znalazłam go wpatzonego w ciało Jess.

Obaj chłopcy musieli być w podróży poprzedniego dnia, co oznacza, że nie znajdowali się w pobliżu starego domu w czasie, gdy zginęła Jess. Nie pamiętam jednak dokładnie, co Tom powiedział policji, kiedy składaliśmy zeznania. Przypominam sobie tylko, że odprowadzono mnie z miejsca zbrodni, że przyjechali technicy w swoich białych kombinezonach i że policja robiła zdjęcia. Zeszłam na wrzosowiska, żeby poinformować Seba, Donnę i Josha o moim znalezisku. Udawałam, że wszystko jest w porządku,

żeby nie przestraszyć dzieci. Potem wróciłam do domu i złożyłam zeznanie, wypiliśmy herbatę i płakałam, kiedy w końcu znalazłam się sama.

W następny weekend przyjechało mniej dzieci, ale dorosłych było znacznie więcej, niż oczekiwaliśmy. Kupowali pamiątki i gapili się na wrzosowiska. Ktoś poprosił mnie o wspólne zdjęcie, ale odmówiłam.

Czy mogę wykluczyć siebie z grona podejrzanych? Wiem, że jest we mnie ciemność, ale ani jej nie pojmuję, ani nie wiem, jak głęboko sięga. Chcę być przyzwoitym człowiekiem, ale nieustannie się obawiam, że odziedziczyłam geny po moim ojcu. Czy potrafię posunąć się do przemocy? Do czego jestem zdolna? Czy powinnam się znaleźć w odosobnieniu?

To, co Cassie powiedziała mi na temat związku Neala i Jess, jest niepokojące, podobnie jak fakt, że reżyser wiedział o ucieczce Isabel. Może uznał to za doskonałą okazję, żeby pozbyć się swojej irytującej eksdziewczyny, przypisać morderstwo seryjnej zabójczyni i dodatkowo zapewnić filmowi niezwykle rozgłos? Cassie słusznie postąpiła, dzieląc się z kimś swoimi obawami.

Mimo wszystko Isabel jest wciąż bardzo poważną podejrzaną. Znajdowała się na wolności, ofiara była aktorką grającą mnie w filmie, ponadto Jess została okaleczona: wycięto jej na plecach skrzydła. Są pewne kwestie, które do siebie nie pasują, na przykład spontaniczność działania, możliwy zbieg okoliczności lub fakt, że nie przyszła bezpośrednio do mnie. Jednak bez wiedzy, co działo się w głowie Isabel w tym czasie, nie sposób cokolwiek ustalić.

Podnoszę łyżeczkę i mieszam kawę. Jess straciła życie z głupiego powodu. Albo stanowiła środek do zapewnienia przyszłego sukcesu, albo była zabawką dla mordercy. A może czymś psychotycznym marzeniem? Przełykam pospiesznie zimne resztki i wracam do samochodu, żeby rozplakać się na spokojnie za kierownicą.

Rozdział 11

Tom

Nie chciałem, żeby Leah zobaczyła tę kobietę, ale weszła akurat wtedy, kiedy patrzyłem na jej ciało. Najwyraźniej były z Jess bliskimi przyjaciółkami, bo widziałem, jak to przeżywała. Moja matka jak zwykle nawiązała z kimś więź zbyt szybko i zbyt intensywnie, dokładnie tak, jak w przypadku Isabel i tego starca z domu opieki. Jeśli tak na to spojrzeć, to Leah ma jakiś nawyk przyciągania śmierci. Jest słońce przyciąga planety, tak ona ściąga do siebie morderstwa. Kiedy to się skończy? Kiedy ona z tym skończy?

Minęły dwa miesiące, a ja wciąż jestem niespokojny. Mam dość mieszkania w tym zatłoczonym domu. Robię wszystko, co powinna robić normalna osoba, ale nic mnie nie satysfakcjonuje. Przy pomocy Leah i Seba pracuję nad certyfikatem, który umożliwi mi zostanie trenerem osobistym i zdobycie pracy w siłowni nieopodal wioski. Obecnie pomagam starszym kobietom na bieżni i przy lekkich ćwiczeniach. Uśmiecham się do nich i powtarzam „świetnie!” jak idiota szczerzący zęby w filmie.

Po spędzeniu kilku godzin na siłowni wracam na lunch do domu, gdzie czeka na mnie Dominic. Wciąż próbuje się odnaleźć na wsi. Choć jest jednym z najmądrzejszych chłopaków, jakich znam, trudno mu znaleźć pracę. Sprząta w barze, pomaga Braithwaite’om, rozpoczął nawet ze mną program sportowy, ale nic mu tak do końca nie odpowiada. Albo kończy się praca albo on sam rezygnuje.

Rozkładam kilka kanapek i przygotowuję sobie koktajl proteinowy. Dominic wpada do środka z zaczerwienioną twarzą i umorusanymi od błota spodniami.

– Seb zaangażował mnie do zbierania jaj i karmienia świń – oznajmia. – To niesamowite zwierzęta. Kurczaki są dość głupie, ale zabawne. Świnie są super.

– Śmierdzisz, kochany – zauważam.

– Wiem, to jest niesamowite! – Całuje mnie w policzek i podchodzi do zlewu, żeby umyć ręce. – Mam tylko trzydzieści minut, Donna jest cholernie pedantyczna. Nie chcę jej podpaść.

– Wiem, że to początkowy entuzjazm – mówię – ale widać, że to kochasz. Dlaczego nie zostaniesz na farmie?

– Och, zostałbym, ale nie mają dla mnie pracy na pełny etat. – Wgryza się w kanapkę z tuńczykiem. – A u ciebie wszystko gra, Tommy?

Siadam z koktajlem w dłoni.

– Jasne, dlaczego pytasz?

Patrzy na mnie, przesuwając kciukiem po wyszczerbionej krawędzi talerza.

– Oto dlaczego – odpowiada. – Żyjesz na krawędzi. Zaczynasz odczuwać stary głód, prawda?

Wkurza mnie, że Dominic zna mnie aż tak dobrze. Wkurza mnie jeszcze bardziej, że zawsze jest taki miły. Tak, kocham to w nim, ale czasami chciałbym, żeby popełnił błąd, albo... sam nie wiem. Cokolwiek, co by sprawiło, że poczułbym się mniejszym szmaciarzem niż jestem.

– Nie.

– Daj spokój, Tom.

– Nie zaczynam – kłamię. Prawda jest taka, że każda część mojego ciała przypomina naprężoną strunę skrzypiec, wibrującą i czekającą na dotknięcie. Pragnącą tworzyć muzykę. Brakuje mi tego silnego,

niezwycięzonego uczucia, które niegdyś poznałem i pokochałem. – No dobra, przyznaję ci rację.

– Kiedy byłeś po raz ostatni na spotkaniu? – pyta.

– W ubiegłym tygodniu.

– Szczerze?

Kiwam głową i upijam łyk koktajlu.

– To dobrze – mówi Dom i wzdycha głośno. – Jeżeli wciąż tam chodzisz, to sobie z tym poradzisz, kochany. Wiem o tym i jestem tu dla ciebie.

– Wiem.

– Naprawdę? Bo... – Odkłada kanapkę.

– Bo co?

– Bo czuję, że mnie od siebie odsuwasz. Czuję to od chwili, kiedy tutaj przyjechaliśmy. Od ostatnich dwóch miesięcy zachowujesz duży dystans.

– Przepraszam – mówię, słysząc monotonię we własnym głosie. – Chyba za dużo się wydarzyło, włącznie ze znalezieniem zwłok tej kobiety.

– Wiem, skarbie. Wolałbym jednak, żebyś ze mną rozmawiał. No wiesz, o swoich przemyśleniach i uczuciach, jak to robi większość par.

Czuję nagły przypływ gniewu.

– Nie. Dość siedzenia na tyłku i gadania. Mam tego dość. Przestań mnie o to prosić, Dom, mówię poważnie.

Dominic opuszcza wzrok.

– Jasne.

Cmokam z irytacją na samego siebie.

– Przepraszam.

– Nie, w porządku. Masz rację. Za bardzo naciskałem. – Uśmiecha się do mnie zdawkowo.

Wyciągam rękę i gładzę jego dłoń.

– Jesteś takim dobrym człowiekiem. Ja po prostu... czasami odnoszę wrażenie, że nie zasługuję na tyle wyrozumiałości z twojej strony.

– Hej, tutaj przemawia uzależnienie, a nie ty – rzuca. – Zaslugujesz.

Nie, nie wydaje mi się. Dominic nie ma pojęcia, kim jestem w środku, jak bardzo mroczne są moje myśli. Nie ma pojęcia, co zrobiłem i co planuję zrobić.

– Wiem – odpowiadam w końcu.

– Chcę, żebyś wiedział. I chcę, żebyś był szczęśliwy.

– Jestem szczęśliwy, kochanie.

Nie wygląda na przekonanego, ale odgryza kolejny kęs kanapki i się uśmiecha.

Czasami się zastanawiam, jak wyglądało dawne życie Dominica. Ci uśmiechający się rodzice, ten idealny dom. Rodzina z klasy średniej. Żadnej przemocy, morderstw, kłamstw i tajemnic. Czy gdyby wychowano mnie tak jak jego, byłbym równie przyzwoitym człowiekiem? A może niezależnie od tego w głębi duszy ogarnąłby mnie mrok?

Co pewien czas o niej myślę. O Alison Finlay. O krwi na moich rękach. O tym, jak okłamałem Leah, jak pozwoliłem jej uwierzyć, że to ona zabiła tamtej nocy Alison. Rozmyślam też o wyrazie twarzy Isabel w jaskini, kiedy zrozumiała, że to ja byłem za to odpowiedzialny. Czułem się wtedy dumny, że zrobiłem wrażenie na seryjnej morderczynie. Proteinowy koktajl ciąży mi na żołądku. Są takie dni, kiedy chcę być kimś dobrym, ale nie wiem tak naprawdę, ile tego dobra jeszcze we mnie zostało.

Rozdział 12

Isabel

Oto jestem, spocona w promieniach słońca, ubrana w najlepsze ciuchy. Usta mam pomalowane na czerwono, włosy spięte w kok, na rzesach tusz. Czuję się jak klaun, ale to pomaga mi się przekształcić w kogoś innego. Choć znajdujemy się w odległości tysięcy mil od jakiegokolwiek kamery monitoringu w Anglii, wciąż muszę zachowywać ostrożność. Na szczęście w tym miejscu zaoferowano mi pomoc...

Po pierwsze, obowiązuje godzina policyjna ustanowiona przez wuja Lloyda, człowieka, który lubi dominować. Kogoś, kto przepada za wprowadzaniem reguł i pilnowaniem, czy są one przestrzegane. Uważa, że to jedyny sposób na życie, kiedy jest się częścią naszej rodziny, szczególnie gdy ma się takie żądze jak my. Bo tak naprawdę wszyscy jesteśmy do siebie podobni – ja, Owen, tata i wuj. Nawet mama do pewnego stopnia, choć nigdy by się do tego nie przyznała. To samo zasadniczo dotyczy Owena, choć lubi od czasu do czasu zagrać w jakąś grę.

Po drugie, istotny jest wygląd, kiedy wychodzimy z domu. Mam teraz rude włosy, przycięte do wysokości ramion. Każdego ranka czeka na mnie przygotowane ubranie. Wuj Lloyd lubi kontrolować, co na siebie zakładam, a jeśli jest to coś niestosownego, grozi, że rzuci nas na pożarcie wilkom. Stosujemy się więc do jego zasad, wiedząc, że w przeciwnym razie nas wsypie. To trochę tak, jakbym znów znalazła się w więzieniu.

Owen trzyma mnie pod rękę, kiedy wracamy do domu wuja. Wyróżnia się on wśród niewielkich tajskich chat rybackich, bo jest największy i najbardziej okazały. Wciąż nie mogę się przyzwyczać do temperatury, w końcu dwa ostatnie lata spędziłam w chłodnej celi. Skóra poci mi się w miejscu, w którym styka się ze skórą brata. Czuję strużki spływające po plecach. Brakuje mi wrzosowisk otaczających dom Leah, zimnych strumieni, miękkiej trawy i chmur nad głową. Nawet latem w powietrzu utrzymują się te charakterystyczne mżawki. Tutaj deszcze bywają gwałtowne i zwykle przyjmują postać prawdziwego oberwania chmury. Nie pozostaje nic innego, jak schować się w domu, aż przestanie lać.

Skręcamy w wąską uliczkę i odwracam się na chwilę. Zauważam za nami mężczyznę ubranego w sfatygowane ciuchy, który bynajmniej nie porusza się dyskretnie. Wygląda staro, choć nie potrafiłabym określić jego wieku. Nie tutaj, gdzie ubóstwo i praca fizyczna dodają ludziom całe dekady. Ma luźną skórę wokół ust, co wskazuje na niepełne uzębienie, a resztę jego twarzy pokrywają głębokie zmarszczki. Zatrzymuję się, a Owen przystaje, żeby się przyjrzeć.

Mężczyzna składa dłonie w błagalnym geście, a ja robię kilka kroków w jego stronę. Klania się i znów wykonuje żebraczy gest, przykładając dłonie do ust. Prosi o coś do jedzenia. Uderzam go wierzchem dłoni, a on zatacza się do tyłu, zaskoczony. W jego oczach pojawia się hardość, kiedy unosi rękę, żeby mi oddać. Zaczynam się uśmiechać, czekając na ból, ale Owen chwyta dłoń mężczyzny.

– Coś ci powiem, staruszkule – rzuca. – Zatańcz dla nas, a dostaniesz to. – Wyjmuje z kieszeni monetę.

Starzec patrzy na monetę, potem na mnie, i w końcu kręci głową. Owen wyjmuje dwie następne i tamten wyraźnie się ożywia. Wydaje mi się, że zna angielski wystarczająco dobrze, żeby zrozumieć słowa Owena.

Po chwili zaczyna tańczyć. To dość dziwny taniec, polegający przede wszystkim na kołysaniu się z boku na bok. Nie spuszcza przy tym ze mnie wzroku, a w jego ciemnych oczach płonie nienawiść. Mimo wszystko pragnie jednak tych trzech monet.

Po kilku minutach przestaje i wyciąga rękę w oczekiwaniu na jałmużnę. Owen odwraca się do mnie i uśmiecha szelmowsko.

– I co o tym myślisz, siostrzyczko?

– Nie zasłużył – odpowiadam.

Owen odwraca się do mężczyzny.

– Przykro mi, koleś. – Wzrusza ramionami, szczerząc zęby.

Starzec wpada we wściekłość i rzuca się na Owena, próbując złapać dłoń trzymającą pieniądze. Obserwuję go przez moment, po czym wkraczam do akcji, żeby go odepchnąć. W końcu trafia mnie dłonią w okolice twarzy, a ja jednym szybkim ruchem chwytam jego rękę i gryzę ją tak mocno, aż czuję smak krwi. Mężczyzna krzyczy, ale to Owen ostatecznie odsuwa mnie od niego.

– Oszalałaś? Przecież może mieć jakieś choróbko. – Przecieram usta i wzruszam obojętnie ramionami. Warto było zaryzykować, żeby zobaczyć, jak facet ucieka, trzymając się za rękę. – Chodźmy. Wuj będzie na nas czekał.

*

Owen miał rację. Wuj Lloyd stoi z wyprostowanymi plecami i obserwuje, jak wchodzimy do środka. Natychmiast zerka na moje usta, jakby już wiedział, czego się dopuściłam. Moje serce przyspiesza gwałtownie, kiedy widzę jego wzrok. Ręce trzyma splecione za plecami. Typowy wojskowy, rzadko obecny w domu, kiedy byłam dzieckiem, bo pracował i mieszkał

w innych krajach. Kiedy jednak nas odwiedzał, zawsze byłam pod wrażeniem.

– Kupiliśmy na targu pla tabtim – oznajmia Owen, unosząc worek. – I krewetki. Pomyślałam, że Apinya mogłaby je przygotować na kolację.

– Niechlujnie wyglądasz, Isabel – mówi, poruszając swoim okazałym wąsem. – Wszędzie na twarzy masz szminkę. Chcesz przyciągnąć uwagę? Chcesz, żeby się nami zainteresowali?

– Nie, wujku.

Unosi podbródek i mówi niskim, lekko drżącym głosem, jakby ledwie panował nad gniewem.

– Wiesz, że to nie jest właściwy sposób zwracania się do mnie. Spróbuj ponownie.

– Nie, sir.

– Lepiej. – Odwraca się i idzie w stronę swojej inspirowanej art déco tajskiej willi, która wywołała niemałe poruszenie w niewielkiej społeczności rybackiej na rzece Mekong. Wujek Lloyd jest zamożnym, białym człowiekiem, który co pewien czas rzuci im jakąś kość. Podobnie jak ojciec, jest milionerem, który doszedł do wszystkiego samodzielnie, i podobnie jak w przypadku ojca, ciągnie go do ludzi, których zniknięcia nikt nie zauważy. Jednak w przeciwieństwie do ojca wuj ich sprzedaje. Zajmuje się między innymi handlem żywym towarem. Oficjalnie jest właścicielem kilku restauracji, eksportuje owoce, warzywa, a nawet ryby. Nieoficjalnie potrafi załatwić wszystko, o czym sobie zamarzysz. Nową sprzątaczkę lub niewolnicę seksualną.

– Tutaj nie ma mowy o podobnych wyskokach – mówi. – Rozumiem, że ojciec wychował was z zachowaniem zupełnie innych reguł, ale w tym domu będziecie się stosować wyłącznie do moich. Nie pozwolę sobie na jakiegokolwiek problemy w mojej pracy tylko dlatego, że nie potraficie powstrzymać swoich żądy. Zrozumiano?

– Tak, sir.

Patrzę, jak splecione dłonie odbijają się od jego pleców z każdym postawionym krokiem. Podążamy za nim korytarzami do stóp schodów.

– Najlepiej będzie, jak się przygotujecie do kolacji. Przekażę ryby Apinyi.

– Wyciąga ręce po torbę. – Kolacja o dziewiętnastej, Owen.

– Tak, sir – odpowiada Owen, kiwając głową, a dokładniej rzecz biorąc, praktycznie kłania się wujowi. Powstrzymuję się od przewrócenia oczami.

– No dobrze, Isabel. – Kładzie mi dłoń na ramieniu, a ja cała się kulę pod jego dotykiem. Czując, jak reaguję, jeszcze mocniej przysuwa mnie do siebie. Prowadzi mnie do kuchni, a nasze biodra uderzają o siebie jak dwa rozregulowane koła zębate. W końcu mnie puszcza. – Bądź tak miła i podaj mi ten nóż. – Wskazuje głową blat, nad którym na ścianie wisi jego ukochany japoński nóż do sushi.

Podchodzę powoli do noża, czując bijące szybko serce. Ile ja mogłabym zrobić za pomocą tego ostrza. Ciąć ciało, wycinać wzory i patrzeć, jak z ran sączy się krew. Szkoda byłoby go marnować na kogoś takiego jak wuj Lloyd, ale mogłabym to zrobić i poczuć uniesienie, którego nie zapewniło mi ugryzienie tamtego żebraka.

Wuj Lloyd obserwuje jednak uważnie każdy mój ruch, dokonując analizy i oceniając moje myśli. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek kogoś zabił. Wiem, że wiele osób, którymi handlował, zmarło w trakcie transportu, dusząc się w kontenerze czy topiąc się po wypadnięciu z rachitycznej łódki na środku oceanu, ale czy kiedykolwiek kogoś zadźgał nożem lub udusił? Czy ma na rękach krew? Prawdziwą krew?

Podaję mu nóż, a on się uśmiecha, odsłaniając zęby. Wie, o czym myślę i że rozważam dostępne opcje. Mogłabym go teraz zabić, ale gdyby umarł, zostalibyśmy sami w tym kraju bez pieniędzy i miejsca do życia. Dlatego mi tak dogryza, wie bowiem dobrze, że trzyma swoją spoconą łapę na moim gardle.

Wbija nóż w rybę i zaczyna ją oprawiać.

– Podoba ci się tutaj, Isabel?

– Tak, sir. Dziękuję za twoją hojność.

Rzuca mi ostre spojrzenie i patrzy prosto w oczy. Dobrze wie, że w moim głosie panuje nuta ironii.

– Jestem bardzo hojny, Isabel. Ale wiesz również, że zawsze miałem do ciebie słabość. – Wyrywa flaki i rzuca je na blat. – Ale to nie oznacza, że możesz tutaj robić, co ci się tylko podoba. Przykro mi, ale jak już powiedziałem, prowadzę tu interesy.

– Rozumiem.

Czeka chwilę.

– Sir.

Uśmiecha się.

– Dobrze. – Odcina rybce głowę. – Twój ojciec nigdy nie dostrzegał granic, pomagał mu spryt i miał tę odrobinę szczęścia. Ty niestety odziedziczyłaś to po nim i ujawniło się to już w tak młodym wieku. Powinien był przynajmniej cię przeszkolić, nauczyć, jak zachowywać ostrożność, ale zamiast tego sam okazał się na tyle nieuważny, że znalazłaś na niego dowody. Gdybyś była moją córką, wykorzystałbym twoją energię do innych celów. Jesteś cholernie inteligentną dziewczyną, Isabel. Zaradną, bezwzględną, stosującą przemoc. Wszystkie te cechy doskonale by się sprawdziły w mojej działalności. To ogromna szkoda, że nie jesteś moją córką. – Zerka na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Dziękuję, sir – rzucam.

Nagle odwraca się do mnie, trzymając brudny od flaków nóż.

– Powinnaś jednak wiedzieć, że nie da się mnie łatwo wyrolować. – Zbliża się o krok, a nóż znajduje się w odległości kilkunastu centymetrów od mojej szyi. Zastanawiam się, czy byłabym dość szybka, żeby mu go wyrwać, ale ostatecznie uznaję, że nie. Niby jest sporo starszy, ale to były

wojskowy. – Mogę sprawić, że znikniesz, Isabel. Nikt się nawet nie dowie, że tu byłaś. – Kolejny krok. Czuję teraz jego kwaśny oddech, ale się nie cofam. – Sprzedałbym cię. Co ty na to? Zostałabyś zakuta w łańcuchy i regularnie dymana przez jakiegoś starucha. – Jeszcze jeden krok i nóż opiera się na moim obojczyku. Kiedy wuj oddycha, słychać świst w jego nosie. – Hmm? Co o tym myślisz?

Przenoszę wzrok na pozbawioną wnętrzości rybę.

– A jak tobie by się to podobało? Sir?

– Wracaj do swojego pokoju, Isabel. – Odsuwa się ode mnie, ściskając nóż. – I przemyśl to, co powiedziałem. Bo to wszystko prawda. Mógłbym ci to zrobić.

A ja mogłabym zrobić to tobie, myślę, nie odrywając spojrzenia od ryby.

Kolacja mija bez większych emocji. Pijemy białe wino do smażonej ryby i przyprawionych warzyw. Owen wypija trochę za dużo i zaczyna mamrotać. Stuka niestrudzenie palcami o stół, aż w końcu wuj ostrzega, że mu je odrąbie. Widać, że mój braciszek potrzebuje działki. Nie wiem, jakie dragi przyjmuje, może takie same jak Genna z więzienia, a może nie. W Tajlandii nie jest łatwo znaleźć narkotyki, ale wuj Lloyd je ma. Owen niedługo zacznie drażnić. „Bezinteresowny” z pewnością nie jest określeniem, jakiego użyłabym w stosunku do mojego brata. Owszem, czasami potrafi zrobić coś dobrego dla rodziny. Odwrócił uwagę policji, żebym mogła dopaść Leah. Wyciągnął mnie z więzienia. Ale później spędziłam całe lata w Crowmont, jak grzeczna dziewczynka, pozbawiona zupełnie pomocy ze strony rodziny. Owen taki nie był. Krótki wyrok, który odsiedział za oszukanie wymiaru sprawiedliwości, był dla niego w zupełności wystarczający. Tutaj czuje się jak w kolejnym więzieniu i wkrótce podda się swoim pragnieniom.

Może dotyczy to nas wszystkich.

Sypialnia wuja Lloyda mieści się po przeciwnej stronie willi, co oznacza, że puszczenie dudniącej muzyki uchodzi Owenowi na sucho. Oznacza to również, że wuj nie słyszy, co robię, a to mi akurat pasuje. Jestem jednak przekonana, że Apinya, wierna służąca – niewykluczone, że niewolnica – obserwuje każdy mój ruch.

Kiedy Owen wyłącza muzykę i w domu zapada cisza, przebieram się w czarne legginsy i bluzę z długimi rękawami. Rude włosy chowam pod czapką. Podchodzę do okna, żeby popatrzeć na uliczki poniżej. Mój pokój mieści się nad zadaszoną werandą. Jeśli wyjdę na ten dach i zejść po belkach, dam radę się stąd wydostać. Nie straciłam jeszcze krzepy, której nabrałam w więzieniu, a na samą myśl o złamaniu zasad ustanowionych przez wuja czuję przyjemne uderzenie adrenaliny we krwi.

Otwieram po cichu okno i wychodzę na dach werandy. Zaczynam nasłuchiwać, żeby się przekonać, czy zdołam usłyszeć Apinę kręcącą się na parterze. W domu panuje jednak cisza. Opuszczam się na jednej z belek i ląduję miękko niczym kot. Znowu czekam. Przed domem zainstalowano oświetlenie z czujnikiem ruchu, ale często uruchamiają je bezpańskie psy i koty. O ile nikt nie podejrze do okna, nie będzie żadnego problemu.

Niespiesznie oddalam się od willi, a moja cierpliwość zostaje wynagrodzona. Nie zaświeciło się żadne ze świateł. Jestem wolna.

Nawet nocą powietrze jest ciepłe i mam ogromną ochotę pozbyć się czapki, ale wiem, że będę jej potrzebowała. Chcę się stopić z cieniem. Mój wuj zna wszystkich w wiosce. Jego wpływy sięgają naprawdę daleko. Jeśli ktoś zobaczy mnie przemykającą alejkami, z pewnością mu o tym doniesie. Za bardzo się go boją, żeby zachować to w tajemnicy.

Wiem, dokąd zmierzam – z powrotem do wąskiej uliczki, w której spotkałam żebraka. Wiem, że mieszka w pobliżu, w kartonowym pudle, gdzie kuli się w swoich obdartych szmatach i patrzy na świat małymi, ciemnymi oczkami. Przypominam sobie nienawiść, jaką w nich

dostrzegłam. Uderzenie w twarz. Pieczenie skóry. Myślę o przyjemności, jaką to wszystko mi sprawiło.

Zastanawiam się, kim tak naprawdę jestem i kim jest moja rodzina. Nigdy tak naprawdę nie było mowy o zatrzymaniu tego, kim się stawałam. To wszystko zostało we mnie zaprogramowane. Rodzina złożona z psychopatów wychowała kolejnych psychopatów. Czy mogłam stać się kimś innym? Myślę o wuju Lloydzie i tych jego błędzących dłoniach. Myślę o pierwszych nacięciach, które wykonałam na ciele Maisie Earnshaw i o tym, jak niespodziewanie uwolniło to całe napięcie, które we mnie narastało. Dzięki temu poczułam się kimś nowym, kimś mającym kontrolę nad życiem.

W końcu myślę o Leah, o tym, jak rozmawiałam z nią w myślach. O emocjach, które przeżywałam, kiedy się ukrywałam. Zupełnie sama. Czułam się przegrana. Czułam, że przed śmiercią muszę dokonać jeszcze jednego czynu, którym było zabicie Leah.

Sięgam dłonią do blizny na szyi. Przypominam sobie, jak się ocknęłam w szpitalu. Życie uratowali mi ludzie, którzy woleliby patrzeć na moją śmierć. Leah w jaskini, całkowicie zdeterminowana, wbiła we mnie nóż. Pamiętam, jak sobie uzmysłowiłam, że to Tom zamordował Alison Finlay dla czystej rozrywki. Może to był moment, który rozerwał nasze połączenie z Leah i kazał mi skupić się na przetrwaniu, a nie realizacji swojego pragnienia. Leah i Tom mieli popieprzonego ojca, tak samo jak ja, i oboje skończyli tak samo skrzywieni jak ja. Ta myśl przynosi mi ukojenie.

Mijam kolejny narożnik i widzę go leżącego na ziemi z ręką owiniętą brudnym bandażem. Wyciągam z za paska niewielki nóż do ostryg. Zabrałam go z komody, kiedy Apinya odwróciła się do mnie plecami. Łatwo było go schować w kieszeni lub wcisnąć za pasek.

Podchodzę cicho, a moje stopy szurają delikatnie po ubitej ziemi. Mężczyzna unosi w końcu wzrok, kiedy jestem blisko. Poznał mnie,

a w jego oczach dostrzegam błysk. Po nim pojawia się nienawiść. Nie boi się, patrzy tak, jakby na mnie czekał. W końcu rzuca się na mnie, a ja unoszę dłoń, w której trzymam nóż.

Kiedy dźgam go na śmierć, nie mówię mu, że myślę o kimś zupełnie innym.

Rozdział 13

Leah

Donna podaje mi ceramiczne naczynie, wypełnione po brzegi pieczonymi ziemniakami. Jest tak ciężkie, że muszę je odstawić, żeby się obsłużyć. Nakładam sobie odrobinę, a ona patrzy z wyrzutem na mój talerz. Dokładam więcej. Porcja, którą sobie przygotowałam, jest nieduża, podczas gdy wszyscy wokół mają czubate talerze. Ale takie jest właśnie życie farmera – cały fizyczny wysiłek musi zostać zrównoważony satysfakcjonującym posiłkiem. Donna wydaje się nie ufać nikomu, kto nie ma dużego apetytu, ale podczas tych wizyt jestem zazwyczaj zbyt zdenerwowana, żeby się najadać. Nie zmienia to faktu, że teraz mój żołądek burczy jak mało kiedy. Jestem zmęczona, mam ochotę pójść do łóżka i wziąć coś na ból brzucha.

– Seb powiedział, że twój brat i jego chłopak wciąż mieszkają u was w domu. – Donna nakłada sobie trochę kalafiora z serem.

Podaję naczynie Joshowi siedzącemu naprzeciw. Zatrzymuję wzrok na pustych miejscach. Większość braci wyjechała, pozostali tylko Seb i Josh. To musi być trudne dla ich matki.

– Zgadza się. Rozglądają się obecnie za czymś nowym. Tom musi jednak zostać w wiosce, bo tu ma klientów, ale niestety nie ma zbyt wielu miejsc, na które wystarcza mu jego budżet.

– No cóż – rzuca Donna, wbijając widelec w marchewkę – do Beckforth mają zaledwie dziesięć minut jazdy.

– Uwielbiają jednak naszą wioskę – odpowiadam, uśmiechając się tak szeroko, jak tylko mi się udaje, choć wewnątrz się gotuję. Chciałabym, żeby chociaż spróbowała zamaskować swoją niechęć do mojej rodziny.

– Mimo to musi wam być bardzo ciasno.

Wzdycham głośno.

– Dajemy sobie radę.

Josh ratuje konwersację, zmieniając temat:

– Znaleźliśmy nowego dostawcę krzeseł weselnych. Robią te ażurowe pokrowce, które chciała nasza panna młoda.

Donna kiwa głową.

– Powinieneś zobaczyć stodołę obwieszoną lampkami. Wygląda świetnie. Mamy szansę w ten sposób zarobić na życie.

Seb kręci się obok mnie, a ja uspokajam go dotknięciem dłoni.

– Szkoda tylko, że nie mogą zostać na noc na farmie – dodaje Donna. – To byłaby prawdziwa okazja do dobrego zarobku.

Przy stole zapada cisza, a ja połykam kilka kęsów, ignorując mrowienie w ciele. Może czas się przyznać do tego, że jestem chora. Nawet tego dnia, kiedy spotkałam się z Cassie, nie czułam się dobrze.

– Joe Hewitt ma dziesięć cielaków za przyzwoitą cenę – oznajmia Seb. – Mlecznych.

Josh prostuje się na krześle i wzdycha.

– Nie tykamy się już nabiału. Sam o tym wiesz. Nie ma z tego żadnej sensownej kasy.

Jego matka przytakuje, żując wołowinę.

– Tata zawsze chciał, żebyśmy zajęli się nabiałem – rzuca z naciskiem Seb. – Wiesz o tym.

Josh prycha.

– Mamo, powiedz mu, że gada głupoty.

– Słuchaj brata, Sebastianie – odpowiada Donna.

– Myślę, że Seb chciał o tym przynajmniej podyskutować – wtrącam, poirytowana sposobem, w jaki go zaatakowali. – On jest częścią tej farmy i chce rozmawiać o... – Seb kładzie mi dłoń na kolanie. Daje mi sygnał, że mam sobie odpuścić.

– Chodziło mi o to, że tata byłby wkurzony, widząc, dokąd zmierza ta farma. Te wszystkie imprezy i...

– Serio? Ty znów o tym? – rzuca głośno Josh i upuszcza widelec na talerz. – Może po prostu się odpieprzysz i ożenisz z tą swoją psycholką? Wyjedźcie i żyjcie szczęśliwie po czasów kres. Najlepiej gdzieś daleko stąd.

– Co ty powiedziałaś? – Seb odsuwa krzesło i wstaje, po czym pochyla się nad stołem. Ramiona ma napięte z nerwów. Próbuję chwycić go za rękę, ale ją wyrywa.

– Chłopcy – woła Donna tonem, który jest ukrytym ostrzeżeniem.

– Przecież mam rację, nie? Czy cokolwiek wpłynęło negatywnie na tę farmę bardziej niż ona? – rzuca Josh, wskazując mnie palcem. – To on sprowadził tutaj tę psychopatkę. Zniszczyła wszystko i zrujnowała naszą reputację. A ten jej braciszek-bachor nawet nie płaci czynszu!

– Jaką reputację? – rzucam z warknięciem. – Powiedziałbym raczej, że teraz przyciągacie jeszcze większą uwagę. Ludzie chcą się tutaj pobierać, bo to miejsce jest znane.

– Jasne, pieprzone dziwaki.

– Dziwaki z pieniędzmi – odparowuję. Odsuwam talerz i kręcę głową. – Chyba już na nas pora. Nie jesteśmy tu raczej mile widziani.

– Tak, idźcie, proszę. Wypad z naszego domu i zabierzcie ze sobą swoją popieprzoną rodzinę.

Seb okrąża stół, zanim udaje mi się go powstrzymać. Josh zaciska szczękę, kiedy brat chwyta go za kołnierz i uderza nim o ścianę. Od tej nagłej agresji kręci mi się w głowie. Natychmiast wracam myślami do

Isabel, do noża w mojej dłoni. Wyciągam dłoń i sięgam po nóż służący do krojenia wołowiny. W tym momencie widzę tylko zagrożenie dla mężczyzny, którego kocham. Donna wstaje, szurając krzesłem po drewnianej podłodze. Na czoło występuje mi pot.

Nie jesteś zabójczynią, Leah.

– Przestańcie natychmiast! – Donna wciska się między dwóch najmłodszych synów. – Dość!

Seb się wycofuje i szarpanina ustaje. Rozprostowuję palce i nóż łąduje na blacie, a jego brzęk przerywa ciszę. Wszystkie spojrzenia przenoszą się na mnie.

Seb delikatnie chwyta mnie za rękę i obejmuje. Kiedy wyprowadza mnie z domu, nogi mam jak z waty. Na zewnątrz uderza w nas zimne, rześkie powietrze.

Wymiotuję od razu po przebudzeniu. Potem zjadam cztery kawałki tostu i umawiam się z lekarzem. Seb całuje moje spocone czoło, szykując się do wyjścia z domu.

– Mimo wszystko idziesz na farmę? – pytam, mając na myśli poprzedni wieczór.

– A co innego miałbym robić? – mówi, zakładając buty. – Jak się czujesz?

– Teraz już dobrze. Było, minęło.

– Wybierasz się do lekarza? – Kiwam głową. – Zadzwoń do mnie, dobrze? Chcę wiedzieć, czy wszystko jest w porządku. – Gładzi mnie po włosach i delikatnie szczypie w policzek.

Nagle kuchnia wypełnia się mężczyznami, którzy jednak stopniowo się oddalają. Tom wpada do środka i wychodzi, tylko machając do mnie ręką. Seb całuje mnie po raz drugi w policzek i również znika. Jedyne Dominic stoi w progu i opiera się o futrynę.

– Napijesz się herbaty? – pytam. Od kiedy źle się poczułam, przestałam chodzić pracować do sklepiku. Zamiast tego Donna siedzi tam całymi dniami. Wydaje się jej zupełnie obojętne, czy tam pracuję, czy też nie, a ja nie czuję teraz specjalnej chęci, żeby jej pomagać.

– Dzięki, ale tak na szybko. Za godzinę mam rozmowę o pracę.

– O, to fantastycznie! Gdzie?

– Prawdę mówiąc, w szpitalu Crowmont. Czy to nie dziwne?

Usłyszawszy tę nazwę, niemal upuszczam kubek, ale w ostatniej chwili udaje mi się opanować.

– Nie, dlaczego? To bardzo fajne miejsce do pracy. Na jakie stanowisko aplikujesz?

– Praca w recepcji. Na pół etatu, ale lepsze to niż ścieranie stołów.

– No tak, zdecydowanie. Tak się cieszę, Dom. Mam nadzieję, że ci się uda.

– Dzięki.

Zauważam, że w jego oczach nie ma takiego blasku jak zwykle, a jeden z jego palców stuka o drewno.

– Czy wszystko jest w porządku? – pytam. Wchodzi do pomieszczenia, a jego ramiona opadają, jakby szykował się do płaczu. Podsuwam mu krzesło. – Usiądź choć na chwilę.

Kiedy Dom pociąga nosem i przeciera oczy, włączam czajnik i wrzucam po torebce herbaty do dwóch kubków.

– Przepraszam za to – odpowiada. – Boże, jestem takim cieniem, becząc tu przed tobą.

– Nie, nie jesteś. – W czajniku wrze woda, zalewam więc oba kubki. – To ty masz przed sobą królową cieniasów. Mój terapeuta nie pozwala mi nawet tak o sobie mówić, choć obiektywnie patrząc, mam największego pecha na świecie. – Zabieram herbaty na stół i obawiam się, że żart nie wypalił, ale Dom uśmiecha się zdawkowo, pewnie ze współczuciem.

– Dzięki – mówi. – Jesteś świetną siostrą, wiesz?

Opuszczam wzrok.

– Och, tego nie wiedziałam.

– W takim razie dobrą matką. – Kładzie dłoń na mojej dłoni i kiwa głową.

– Tom mi powiedział. Mam nadzieję, że to nie stanowi problemu.

Wciąż patrzę pod nogi, uzmysławiając sobie, że coś jest tutaj nie tak.

Wtedy zauważam, że Dominic ma siniaki wokół nadgarstka.

– Co się stało? – pytam.

Dom opuszcza rękaw.

– Och, nic takiego.

– Czy to sprawka Toma? – Pociąga nosem i przenosi spojrzenie na okno.

– Możesz mi powiedzieć, bo z pewnością ci uwierzę. Kocham Toma, ale bywało, że wobec mnie też zachowywał się dość gwałtownie. Mieszkaliśmy wtedy w Clifton on Sea. Oboje sporo przeszliśmy, a on ma jeszcze sporo spraw do przepracowania.

– W porządku. To było... nieświadome.

– Co to ma znaczyć? Możesz ze mną porozmawiać – mówię tak delikatnie, jak tylko potrafię. – Chcę wiedzieć, że i z nim, i z tobą wszystko jest w porządku.

Zaciska dłonie na kubku.

– To był po prostu eksperyment, który się nie powiódł. Czy mogę... czy możemy o tym nie rozmawiać? – Zakłada ręce, zakrywając siniec.

– Jasne. Jak najbardziej. Ale płakałeś. Musisz być z jakiegoś powodu zdenerwowany.

Teraz ściska palcami nasadę nosa, starając się opanować emocje.

– Myślę, że Tom chce mnie zostawić. Ostatnio jest bardzo odległy i humorzasty. Chyba już nic mu nie daje moja bliskość. Nadal go kocham, tak jak kocham ciebie, a nawet Seba. Jeśli on mnie rzuci, nie pozostanie mi już nic. Nie będę miał pracy, rodziny. Nawet przyjaciół.

– Byłam na takim etapie – odpowiadam, dotykając jego ramienia. – Nie zawsze mogłam być obecna, kiedy Tom mnie potrzebował. Zdarzało się, że opuszczałam nasz okropny dom z dzieciństwa, a Tom wciąż w nim tkwił. Zdecydowałam się zamieszkać z chłopakiem w jakimś opuszczonym domu.

Zdumiony Dominic unosi brwi.

– Tak, to było tak okropne, jak tylko potrafisz sobie wyobrazić – mówię.
– A potem znów w Clifton, kiedy Tom wyjechał. Miałam przyjaciela, Marka, dzięki któremu zachowałam zdrowy rozsądek. – No, przynajmniej do momentu, kiedy zjawiła się Isabel, dodaję w myślach. – Ale poza tym nie miałam nikogo – opowiadam dalej. To się zmieniło dopiero wtedy, gdy wróciłam do Seba. – Uśmiecham się na samą myśl. Moja przystań. Moja skała. – Chodzi mi jednak o to, że jesteś wystarczająco silny, żeby przeć naprzód. Wiem o tym, bo jesteś miły i uprzejmy, a tego typu cechy przyciągają ludzi. I niezależnie od wszystkiego zapewniam cię, że zawsze tu będę dla ciebie. Jeśli między tobą a Tomem się nie ułoży, nawet jeśli sam zdecydujesz się wyprowadzić, zawsze będziesz mógł zadzwonić.

– Naprawdę?

– Dom, jestem kobietą po trzydziestce, mam psychopatyczną prześladowczynię, potencjalną teściową, która mnie nienawidzi, a do tego moją twarz zna cały kraj. Uwierz mi, nie mogę sobie pozwolić na to, żeby odwrócić się od przyjaciół.

Dominic śmieje się w reakcji na moje słowa i nieco się rozluźnia. Ale wtedy ten śmiech zanika i znów mocniej zaciska dłoń na kubku.

– Wydaje mi się, że Tom ma przede mną jakieś tajemnice. Nie wiem, o co może chodzić, ale to coś poważnego. To jeden z takich sekretów, który wciska się między ludzi i wywołuje wrażenie, że tak naprawdę nie znasz tej drugiej osoby.

Wyraz jego twarzy jest tak szczery i pełen bólu, że aż mnie ściska w żołądku. To rodzaj nowego niepokoju, który przenika moją skórę.

Z jakiegoś powodu czuję, że to odczucie oraz mój niepokój związany ze śmiercią Jess są ze sobą w pewien sposób powiązane. Zagryzam dolną wargę i uświadamiam sobie od razu, że kopiuję odruch, który zauważyłam u Cassie.

– Jeśli Tom stosuje przemoc, musisz mi o tym powiedzieć – oznajmiam.

Dominic kręci głową.

– To nic w tym rodzaju, zapewniam cię. – Nie patrzy mi jednak w oczy, kiedy wypowiada te słowa. – Muszę się przygotować do tej rozmowy. Dziękuję ci bardzo, że mogliśmy pogadać. – Znow na mnie nie patrzy, a kiedy wstaje, przechodzi mnie zimny dreszcz.

Rozdział 14

Leah

Po wyjściu Dominica na rozmowę o pracę wskakuję pod prysznic i przygotowuję się do wizyty u lekarza. Przez cały czas odtwarzam w głowie słowa, które wypowiedział Dominic. Mam przed oczami mentalny obraz jego przybicia, wyraźnie widzę też szczery wyraz jego twarzy i sińce na ręce. Zastanawiam się, skąd tak naprawdę się wzięły. Wszystko to wiąże się z Tomem, jego nastrojami, humorami i zachowaniem.

Choć od kilku miesięcy mieszkamy w jednym domu, rzadko mam okazję z nim usiąść i porozmawiać. Nasza relacja zmieniła się dramatycznie od chwili, kiedy w naszym życiu zagościła Isabel. Ponadto prowadzi wyjątkowo intensywny tryb życia, na skutek czego przez większą część dnia jest nieobecny. O siódmej idzie na siłownię, a potem pracuje z klientami do wczesnych godzin wieczornych. Często wychodzi z Domem po kolacji i jadą do pubu czy klubu w pobliskim miasteczku. Potem idą spać, budzą się i schemat się powtarza.

Tom jest młody i takie właśnie życie powinien wieść. Powinno być w nim dużo rozrywki. Nie mogę jednak przestać myśleć o tym, że mnie unika. Do tego uczestniczy w tych spotkaniach dla ludzi uzależnionych, o których tak naprawdę nie udało nam się ani razu porozmawiać. Nie mogę przestać myśleć o siniakach Dominica i tajemnicach, które ten chłopak najwyraźniej skrywa. Po tym, przez co przeszliśmy, byłoby logiczne, gdyby Tom musiał

się w jakiś sposób wyżyć. Nie ma oczywiście żadnego usprawiedliwienia dla przemocy domowej, ale jeśli go przekonam, że pomogę mu się zmienić... Jeśli Tom krzywdzi swojego chłopaka, muszę znaleźć sposób na to, żeby uratować obu, ale nie wiem ani jak to zrobić, ani nawet tego, czy Dominic faktycznie kryje Toma.

Wyjeżdżam do Hutton na autopilocie i przez to niemal odruchowo zjeżdżam do szpitala Crowmont. Ucieczka Isabel wciąż kładzie się cieniem na całej wsi, podobnie jak na moim własnym życiu. Myśli o Tomie i Isabel płaczą się w mojej głowie, aż łapię się na tym, że do racjonalnego myślenia wkradają się koszmary z moich snów. Tom i Isabel ręka w rękę. Teraz, kiedy powrócił do mojego życia, chyba już rozumiem, dlaczego mam takie wizje. Jest w nim ciemność, którą starałam się ignorować. To powiązanie między nimi w moich snach to zapewne moja własna podświadomość, która podrzuca mi takie podejrzenia. Sińce Dominica mogą być tego potwierdzeniem.

I co ja mam począć z tą ciemnością? Wiem, że ona istnieje również we mnie. Przez ostatni czas odrzucałam możliwość, że istnieje wspólny mianownik między mną, Isabel i Tomem: wszyscy jesteśmy zdolni do zabijania. Tom zabił Davida Fieldinga, żeby mnie uratować. Niewykluczone, że zamordowałam Alison Finlay, choć nie wiem, czy kiedykolwiek poznam prawdę. Do tego dwukrotnie niemal pozbawiłam życia Isabel. I jeszcze sprawa Jess...

Zjeżdżam na parking przed przychodnią i wciskam się na ostatnie miejsce. Takie balansowanie gdzieś pośrodku zawsze przynosi ze sobą poczucie paranoi. Choć instynkt podpowiada mi, że Isabel w ogóle nie ma w kraju, nic nie mogę na to poradzić. Każdy miesiąc w moim ciele jest gotów do działania. Kiedy idę do drzwi, nieustannie zerkam za siebie.

Lekarz ma opóźnienie, więc siadam na niewygodnym krześle ze starym magazynem w ręce, słuchając odgłosów wydawanych przez bawiące się

dzieci. W tym samym momencie coś do mnie dociera. Choroba. Moje emocje. Wyczerpanie. A do tego wszystkiego nie mam okresu od kilku tygodni. Nigdy nie miałam go regularnie, co niemal zawsze wynikało ze stresu, ale tym razem towarzyszy temu złe samopoczucie. Czuję, jak na czoło występuje mi pot i jak skręca mi się żołądek. Jeden z krążących wokół berbeci patrzy na mnie wielkimi oczami. Zastanawiam się, czy stąd nie wybiec. To chyba niemożliwe, prawda? To niemożliwe, że jestem w ciąży?

Jeśli w ogóle istnieje jakikolwiek bardziej upokarzający proces od siedzenia i omawiania swoich cykli menstruacyjnych z mężczyzną, to ja go nie znam. Toczę więc tę rozmowę o tym, że nie, nie staraliśmy się o dziecko, tak, zapomniałam zażyć jednej z pigułek, i tak, założyłam, że brak okresu wynika ze stresu, a nie z faktu, że nie znam własnego ciała. Całości dopełnia badanie krwi, w trakcie którego czuję, jakby ktoś celowo naruszał moją nietykalność. Muszę zakryć usta dłonią, żeby nie krzyknąć. Boli, a ja czuję się z tego powodu przegrana, bo nie należę do tych osób, które potrafią pożartować sobie z lekarzem, mrugnąć do niego okiem i zapytać: „gdzie moja naklejka dzielnego pacjenta?”.

A potem przychodzi najgorsze. Rozmowa na temat moich leków psychotropowych.

– To pani decyzja – mówi, podając mi ulotkę do przeczytania. – Musi być jednak pani świadoma potencjalnego ryzyka dla dziecka, jeśli nie przestanie ich pani przyjmować. – Kiedy zauważa przerażenie na mojej twarzy, wycofuje się nieco. – Wszystko po kolei. Może zaczekamy najpierw na wyniki?

Zamiast wsiąść do samochodu i wrócić do domu, postanawiam skoczyć do miejscowego sklepu z kanapkami i zamówić największego sandwicha z bekonem, jakiego mają w menu. Jeśli jestem w ciąży, to przyczyną

mdłości, jak wyjaśnił lekarz, jest nieco większe łaknienie niż do tej pory. Zalecił jeść częściej niewielkie ilości, żeby dziecko nie protestowało. Upominam siebie natychmiast, że przecież nie wiem na sto procent, czy to dziecko istnieje.

Jeśli istnieje, muszę dokonać wyboru między potencjalnym jego skrzywdzeniem albo skrzywdzeniem samej siebie, ponieważ tym skończy się odstawienie leków. W ten sposób nie będę już mogła być sobą i pozwolę mojemu mózgowi na jazdę bez trzymanki. Czuję na ramionach gęsią skórę. Odrzuciłam ostatnie dziecko, które miałam. Pozwoliłam, żeby wychował je ktoś inny, a potem nie byłam dla niego dostępna, kiedy mnie potrzebowało. Nie mam prawa urodzić następnego dziecka, nie mam prawa spierdolić życia kolejnej istocie ludzkiej.

Młoda, mniej więcej dziewiętnastoletnia kobieta o poważnym wyrazie twarzy przygotowuje mojego sandwicha, wyciska sos pomidorowy z plastikowej butelki i rozsmarowuje go nożem do masła. Podaję jej piątaka i wgryzam się w kanapkę, czekając na resztę. Potem wracam do samochodu i zjadam sandwicha niemal na jednym oddechu, pochylając się lekko na siedzeniu, żeby nikt tego nie zobaczył.

Kiedy tak siedzę skurczona jak wiewiórka nad orzechem, zauważam idącego ulicą Toma, ubranego w swój zwyczajowy strój z siłowni. Pora na lunch jeszcze nie nadeszła, dziwne więc, że nie prowadzi w tej chwili zajęć. Dokąd on idzie?

Ścieram z ust sos i okruchy i wysiadam z auta, kiedy Tom znajduje się w bezpiecznej odległości. Stojąc po przeciwnej stronie ulicy, widzę, jak znika w budynku ratusza. Pewnie bierze udział w jakimś spotkaniu. Szykuję się, żeby wrócić do samochodu, ale moja ciekawość zwycięża. Dominic twierdzi, że Tom coś ukrywa. Moje serce przyspiesza. Na niczym mi nie zależy tak jak na zrozumieniu mojego syna. Przebiegam przez ulicę i wchodzę do środka.

W małym pomieszczeniu stłoczyła się grupa ludzi, którzy wymieniają między sobą uprzejmości. Niektórzy trzymają kubki z kawą na wynos. Przy drzwiach stoi kilka krzeseł, zajętych – według mojego założenia – przez członków rodziny osób przebywających wewnątrz. Bracia, matki, siostry, przyjaciele, wszyscy rozmawiają ze wszystkimi. Zajmuję miejsce jak najbliżej drzwi. Nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Z wnętrza pomieszczenia dobiegają stłumione głosy. Choć nie słyszę wyraźnie wszystkich słów, ich rytm pasuje do ogólnego powitania. Bardzo ostrożnie uchylam drzwi o kilka centymetrów i nasłuchuję z bijącym szybko sercem.

W grupie przekazywane są wzajemnie pełne emocji opowieści. Młode mamy, które utraciły dzieci z powodu systemu niezapewniającego im wystarczającej opieki. Starsi mężczyźni, którzy stracili żony i pracę. Zmarnotrawione talenty. Ból ubóstwa i pokusy związane z uzależnieniami. Wtedy do moich uszu dociera imię, które sprawia, że wstrzymuję oddech.

– Tom, chciałbyś dziś coś powiedzieć?

Następuje chwila ciszy, która przeciąga się boleśnie, kiedy boję się wypuścić powietrze z płuc. W końcu słyszę jego głos:

– Okej.

– Wiem, że nie przepadasz za opowiadaniem o sobie, ale to ważne.

Słyszę skrzypnięcie krzesła i odgłos chrząknięcia. Tom jest nerwowo. Nie powinnam tego słuchać, ale jednocześnie nie mogę się przed tym powstrzymać.

– Jestem czysty już od dwóch lat – mówi. – A przynajmniej nie biorę niczego od tamtej pory. Inaczej jest z moimi myślami. Nikt nie mógłby ich nazwać czystymi, są tak brudne, jak to tylko możliwe. Jestem... jestem złym człowiekiem. Fatalnie traktuję mojego chłopaka. Przez cały czas chodzę wkurzony i odnoszę wrażenie, że irytują mnie wszyscy wokół. Chyba już nikogo nie kocham. Nie umiem otworzyć przed nikim serca.

Pragnę jedynie tego poczucia mocy, które daje mi nałóg. – Słyszę szepty rozlegające się w pomieszczeniu. Ludzie wyrażają, że go rozumieją. – Chcę się poczuć jak bóg, choć tak szczerze mówiąc, jakiegokolwiek odczucie byłoby mile widziane. Bo teraz czuję się kompletnie odrętwiały i pusty.

Przełykam ślinę i ocieram łzy, które napływają mi do oczu. Jestem świadkiem tego, jak mój syn przyznaje się do depresji.

– Wewnątrz mnie jest ta wielka czarna dziura i są takie dni, kiedy myślę, że tylko moje uzależnienie jest w stanie ją wypełnić. Ale ono jednocześnie sprawia, że jestem okrutnym człowiekiem. Robi ze mnie... – Urywa na chwilę i wyobrażam sobie, jak pochyla się do przodu i czuje napływające łzy. Mam ochotę tam podejść i go przytulić. – Miałem straszne dzieciństwo. Mój tata był bardzo agresywny. Tak naprawdę był mordercą i wiem, że odziedziczyłem po nim tę ciemność.

– Masz w sobie siłę, żeby to wszystko odmienić – mówi łagodnym głosem prowadząca. To ciepły, matczyzny głos, którego mnie chyba brakuje. Czuję ukłucie zazdrości, że to tej kobiecie udaje się znaleźć odpowiednie słowa i ukoić ból mojego syna. – Masz w sobie również światło i moc. Której stronie zamierzasz pozwolić zwyciężyć, Tom?

– Nie wiem – odpowiada.

– Ależ wiesz. Wiesz w głębi duszy, że jesteś w stanie pokonać tę ciemność. Wierzę w ciebie, podobnie jak wszyscy tutaj zgromadzeni. Dasz radę. – W pomieszczeniu rozlegają się kolejne pomruki, słychać nawet nieśmiały aplauz. Wyobrażam sobie niepewny uśmiech malujący się na jego twarzy.

Ręce mi drżą od adrenaliny i emocji. Wstaję i podchodzę do drzwi, opieram się o zimną ścianę. Mroźne grudniowe powietrze unosi włoski na moim karku i chłodzi spoconą skórę. Jeśli lekarz ma rację i jestem w ciąży, to dziecko podnosi mi temperaturę.

Spotkanie trwa jeszcze przez dziesięć minut, a ja przez ten czas nie zbliżam się do pomieszczenia. Tom w końcu wychodzi i staje jak wryty na mój widok.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Widziałam, jak tu wchodzisz i pomyślałam, że zaczekam, żeby cię podwieźć. Wracasz na siłownię?

– Podśluchiwałaś? – pyta.

– Nie – kłamię. – Chodź, jedziemy.

Co za idiotyczne zagranie. Fatalnie wychodzi mi okłamywanie innych i widzę po jego wyrazie twarzy, że znów naraziłam na szwank zaufanie własnego syna. Ale może warto było zaryzykować, żeby w końcu zrozumieć, przez co przechodzi.

– No dobra, coś tam słyszałam – przyznaję, kiedy przechodzimy przez ulicę. – Przepraszam. Nie mogłam się powstrzymać. – Rzuca mi pochmurne spojrzenie, ale nie winię go za to. – Żałuję tylko, że nie powiedziałeś mi tego wszystkiego. Chciałabym, żebyś wiedział, że jestem tu dla ciebie. Zawsze. Niezależnie od tego, co zrobiłeś. – Otwieram samochód i wsiadamy do środka. W końcu wyciągam rękę i dotykam jego ramienia. – Tom, czy mogę ci o czymś powiedzieć?

– Chyba nie mogę cię przed tym powstrzymać.

– To, co mówiłeś o odziedziczeniu agresji po ojcu... rozumiem to bardziej, niż może ci się wydawać. Kiedy wyszedłeś z jaskini, żeby sprowadzić pomoc, dźgnęłam Isabel nożem w szyję i prawie ją utopiłam. Trzymałam ją pod wodą, aż straciła przytomność, i dopiero inspektor Murphy powstrzymał mnie przed popełnieniem morderstwa. W tamtej chwili nie stanowiła dla mnie zagrożenia. Nie musiałam jej zabijać, ale bardzo chciałam patrzeć, jak umiera. Kiedy zobaczyłam, jak cię związała, zapragnęłam jej śmierci. Czasami nawet fantazjuję na ten temat.

Tom gwałtownie nabiera powietrza, ale nie patrzy na mnie. Wbija wzrok w ulicę przed nami.

– Ja też mam w sobie agresję ojca – dodaję po chwili.

– Myślisz, że zabiłaś Alison Finlay, prawda?

Przypominam sobie krew na moich rękach spływającą do zlewu.

– Tak.

– Nie zrobiłaś tego, Leah.

Odwracam się do niego i widzę jego mroczne spojrzenie.

– Skąd wiesz? Nawet ja tego nie wiem. Mój umysł jest kompletnie rozpieprzony. Wciąż lunatykuję i nie mam pojęcia, do czego jestem zdolna w tym stanie.

– To była Isabel.

– Nie wiemy tego na pewno.

– To była Isabel – powtarza z naciskiem. – A nawet jeśli skrzywdziłaś kogoś we śnie, to nie możesz się za to obwiniać. Nikomu nie zrobiłaś krzywdy świadomie. Poza tym kto mógłby cię winić za chęć zabicia Isabel, do kurwy nędzy? Ktoś musi to w końcu zrobić. To chodząca zaraza. Nie może nawet odsiedzieć swojego wyroku. Gdybyśmy byli w Ameryce, już dawno skończyłaby na krześle elektrycznym. Usmażyliby ją.

– To... – Kręcę głową. – To nie ma nic do rzeczy. Wciąż to w sobie mam i chciałabym ją zabić. To już nierozzerwalna część mnie.

– Nie jesteś złym człowiekiem, Leah – mówi. Zamyka oczy i opiera głowę o zagłówek. – Przepraszam, że wyjechałem, ale pomyślałem, że to, co zrobiłem, namieszało ci w głowie. Uwierz mi, nie jesteś zła, a ja wiem na ten temat więcej, niż sądzisz.

– Zrobiłaś krzywdę Dominicowi?

– Fizycznie? Tak, czasami jestem taki wściekły, że... nie mogę się powstrzymać. – Jego głowa opada nagle do przodu. Chowa twarz w dłoniach, a ja kładę mu dłoń na plecach.

– Może potrzebujesz jakiejś specjalistycznej terapii umożliwiającej radzenie sobie z gniewem. Moglibyśmy zapytać lekarza, co może na to

przepisać.

– Nic nie jest w stanie temu zapobiec.

– Tom, słyszałeś tych ludzi tam w ratuszu. Masz w sobie siłę, żeby być lepszym człowiekiem. Możemy razem nad tym popracować. Potrzebujemy pomocy, Tom. Nie tylko ty, ja również.

– Nie, ty nie. To ja jestem taki jak tata. Nie zmienię swoich genów, prawda? Odziedziczyłem je po nim. Od samego początku byłem skazany na porażkę.

– Nie mów w taki sposób.

– Dlaczego nie? To prawda.

Kiedy zaczynam płakać, to on przejmuje rolę pocieszyciela.

– Jestem w ciąży, Tom. Jeśli urodzę to dziecko, przekażę nasze geny następnemu pokoleniu. – Kręcę głową. Patrzy na mnie, zupełnie wstrząśnięty. W końcu mnie obejmuje, a ja płaczę w jego ramię, aż zaczyna brakować mi już łez.

Rozdział 15

Isabel

Z pokoju, który wuj Lloyd nazywa swoją przytulną norką, dobiegają odgłosy włączonego telewizora. Stojąc na korytarzu, wyobrażam go sobie rozwalonego na sofie, ze spoconym czołem i oczami utkwionymi w ekranie. Nie potrafię stwierdzić, co ogląda, bo mówią po tajsku, ale brzmi to dość poważnie. Podchodzę na palcach, ale zaraz rozlega się jego niski głos.

– Podejdz proszę, Isabel.

Wchodząc do jego pokoju, wbijam paznokcie w ciało, żeby powstrzymać rosnącą frustrację. Siedzi na sofie z ręką na oparciu, dokładnie tak, jak sobie wyobraziłam. Choć nakazuje mi gestem, żebym usiadła, stoję między telewizorem a drzwiami z nadzieją, że nie zabierze mi dużo czasu, cokolwiek ma do powiedzenia.

– Wiadomo ci coś na ten temat? – pyta, wskazując głową telewizor.

– Nie mówię po tajsku, sir, więc może mógłbyś mi powiedzieć, o co chodzi. – Uśmiecham się tak szeroko, jak tylko potrafię. Nietrudno jednak odszyfrować, o co chodzi. Na ekranie dostrzegam czarny, plastikowy worek, w którym znajduje się ciało. Wyraźnie widzę alejkę, w której zamordowałam tego bezdomnego.

– W niedużej odległości od naszej willi popełniono morderstwo – wyjaśnia. – Faceta zadźgano nożem, a za coś takiego aresztowano cię w Anglii.

– To błędne oskarżenie, sir. – Otwieram szeroko oczy niczym szczeniak, choć robię to w sposób dość ironiczny.

– Nie pogrywaj ze mną – rzuca. – Wiem, że to twoja sprawka.

– Co się dzieje? – pyta Owen, który wszedł do pokoju i zerka na telewizor.

– Doszło do morderstwa – oznajmiam, przyjmując mój najlepszy szkocki akcent.

Wuj Lloyd zrywa się na równe nogi, doskakuje do mnie i uderza mnie na odlew w twarz. Przewracam się na dywan, obcierając sobie kolana, i ładuję niezdarnie na rękach. Wypluwam krwawą ślinę na jego pluszowy, kremowy dywan, po czym wstaję i ocieram usta.

– Pierdol się. Sir.

– Do pokoju, ale już.

– Nie.

– Wywalę was oboje z tego domu!

– Śmiało, nie warto tu zostawać, ty stary, obleśny pedofilu.

– Zamknij się, Isabel – warczy Owen. – Przepraszam, sir. Porozmawiam z nią i dopilnuję, żeby to się więcej nie powtórzyło. – Chwyta mnie za łokieć i wyprowadza z pokoju.

Wuj Lloyd robi kilka kroków za nami.

– Lepiej przemów jej do rozsądku, albo sprzedam ją temu, kto da najwyższą cenę. Przysięgam.

– Poderżnę gardło każdemu, kto mnie kupi – rzucam.

– Zamknij się – powtarza Owen. Ścisza głos i praktycznie wpycha mnie po schodach na piętro. – Potrzebujemy jego pieniędzy. Dobrze o tym wiesz.

– Wprowadza mnie do swojego pokoju, z dala od Lloyd'a i jego wścibskiej służącej.

Kiedy w końcu mnie puszcza, nie daję mu satysfakcji polegającej na potarciu obolałych rąk.

– Ten człowiek jest pedofilem.

Mój brat zbywa te słowa machnięciem ręki.

– A ty jesteś morderczynią.

– Kiedyś mnie molestował.

Wzrusza tylko ramionami.

– Jesteśmy psychopatami i on również. Wcale nie jesteś od niego lepsza. Zabijasz dla przyjemności, siostrzyczko. Skąd to nagle umoralnianie?

Mogłabym wyłupić mu oczy, ale opanowuję narastającą frustrację. Jeśli na tym świecie jest ktoś, kogo potrzebuję, to jest to Owen.

– To nie umoralnianie, to stwierdzenie faktu. Skrzywdził mnie w dzieciństwie i teraz chcę zobaczyć, jak zdycha. Nienawidzę go i tego wszystkiego, co robi.

Owen przekrzywia lekko głowę.

– Spędziłaś za dużo czasu z tą pielęgniarzką. Może powinnaś odpuścić zarzynanie ludzi, skoro wytworzyłaś w sobie taki apetyt na sprawiedliwość.

– A ty może przestań myśleć o tych pieniądzach i przyznaj sam przed sobą, że wuj Lloyd musi umrzeć.

– Lubię pieniądze – przyznaje. Ton głosu Owena nigdy nie traci dziecinnej nuty. Po raz pierwszy doprowadza mnie to do absolutnej furii i zaczynam się zastanawiać, jak by to było użyć na nim noża. – Widzę twoje mordercze myśli, moja droga siostrzyczko.

– W takim razie lepiej mnie nie wkurwiał.

Owen wydaje z siebie długie westchnienie.

– Kłótnia donikąd nas nie doprowadzi. Może powinniśmy opracować plan. – Siada na łóżku i zakłada nogę na nogę. Ja zajmuję fotel po przeciwnej stronie.

– Jakiego rodzaju plan? – Przerzywam i patrzę w sufit. – Zaczekaj. – Pochyliam się i naciskam przycisk odtwarzania na głośniku Owena. – Wolę się upewnić, że wuj Lloyd nas nie podsłuchuje.

Owen kręci tylko głową.

– Nie sądzę, żeby coś takiego robił. W przeciwnym razie usłyszałby cię, jak wychodziłaś w nocy.

– Byłam przez całą noc w swoim pokoju, dzięki wielkie.

– Zostaw tę gadkę dla jakiegoś naiwniaka, siostrzyczko.

Pokazuję mu język.

– Jaki plan miałeś na myśli? Czy on obejmuje wuja?

– Obejmuje pozbycie się kłopotów, żebyśmy mogli skorzystać z jego pieniędzy.

– To brzmi dość nudno.

– Najpierw mnie wysłuchaj.

Przez pozostałą część dnia zachowywałam się grzecznie. Przeprosiłam wuja Lloyda i pomogłam mu w przyrządzeniu lunchu. Z jakiegoś powodu uznał, że powinniśmy zrobić to wspólnie. Kiedy zabraliśmy się do pracy, zrozumiałam dlaczego: chciał popisać się przed mną swoimi umiejętnościami w posługiwaniu się nożem.

– Masz sporo zdolności, Isabel – mówi, tnąc łososia na cienkie paseczki sashimi. – Zauważyłem, że większość twoich ofiar to kobiety. Tym razem jednak załatwiłaś mężczyznę.

Zerkam na niego z ukosa.

– Masz na sobie podsłuch?

– Masz na sobie podsłuch, sir – poprawia mnie, uśmiechając się krzywo.

– Nie jesteś zbyt ufna, co? Odpowiedź brzmi: nie. I tak jesteś już przestępczynią. Wystarczyłoby, żebym zadzwonił do ambasady brytyjskiej.

– Śmieje się. – Podsłuch nie jest potrzebny.

– No cóż, to naprawdę spory fart, że nikt nie wie o twoim istnieniu – odpowiadam. – Z tego, co mi wiadomo, mama nie powiedziała o niczym policji, zakładam więc, że przebywasz wystarczająco długo za granicą,

żeby wszyscy zdążyli już o tobie zapomnieć. Tata rzadko o tobie wspominał, kiedy przestałeś do nas przychodzić.

– No tak, nasze drogi się rozeszły.

Kiwam głową.

– A właściwie dlaczego?

Ignoruje moje pytanie.

– W jaki sposób atakujesz swoje ofiary? Ty prawie nic nie ważysz. Nie budzisz grozy swoją sylwetką.

– Małe rzeczy prosto jest ukryć. Słabi ludzie łatwo się poddają.

– Czyli żerujesz na słabych i wrażliwych.

– Łowca zawsze szuka najłatwiejszej ofiary.

– Niektórzy lubią takie wyzwanie. – Wuj zaczyna siekać zioła, sprawnie poruszając nożem. – Leah Smith jest dla ciebie tego rodzaju wyzwaniem, prawda?

– Co wiesz na temat Leah?

– Wszystko – odpowiada. – Zawsze wiedziałem wszystko. – Jednym płynnym ruchem odkłada nóż, chwytając mnie za nadgarstek i wykręca mi rękę za plecy. Jednocześnie pcha moją głowę w stronę blatu. – Moi ludzie obserwowali cię od momentu, kiedy uciekłeś ze szpitala Crowmont. Mój przyrodni brat cię zawiódł. – Pochyliła się, a jego twarz zbliża się do mojej. – Ze mną odnosiłabyś same sukcesy.

– Puszczaj – mówię, zachowując ciszę pomimo rwącego bólu. Czuję, jak przyspiesza moje serce, a do żył pompuje się adrenalina. Słodka adrenalina. Mój narkotyk. Ale tym razem jest inaczej, bo to nie ja mam władzę, lecz on. Zawsze tak było. Moim ciałem wstrząsa spazm gniewu.

– Przestań walczyć. Chcę, żebyś się uczyła.

– Czego mam się uczyć?

– Kto wydaje polecenia. Chcę, żebyś skończyła ze swoimi kretyńskimi morderstwami. Wycinanie ptasich skrzydeł na plecach jest takie dziecinne.

Gdybyś pracowała ze mną, osiągnęłabyś znacznie więcej. Mógłbym uczynić cię bogatą, ponownie nadać cel twojemu życiu. Gdyby się nam udało, mógłbym załatwić ci kilka kobiet. Może raz na miesiąc.

– Co to znaczy: załatwić mi kilka kobiet?

– Chodzi mi o to, że mogłabyś zrobić z nimi, co ci się podoba. Porąbać je. Powycinać im te skrzydła. Cokolwiek. – Puszczaj mnie i się prostuj.

– Twierdzisz, że załatwiłbyś mi pracę i dostęp do ofiar?

Lloyd szczyrzy zęby.

– Właśnie tak.

– A co z Owenem?

Pochyliła się ponownie nad blatem w dziwnie swobodnej i zrelaksowanej pozycji, jakiej zazwyczaj u niego nie widuję.

– A co ma być z Owenem? Znasz swojego brata lepiej niż ja. Czego mógłbyś chcieć?

– Prochów. Kasy. Imprez. Kasy na prochy i imprezy.

Wuj Lloyd się krzywi.

– Tego nie możemy mu dać. Człowiek potrzebuje celu. Może znajdę dla niego jakąś pracę u mnie.

– Nie sądzę, żeby ją przyjął. Nie ma tego w naturze.

– No to jakieś kieszonkowe, ale nie tyle, żeby mógł sobie pozwolić na jakieś ekscesy.

Unoszę wyżej podbródek.

– A czego oczekiwałbyś ode mnie w zamian za ten układ? Co ty chcesz z tego wyciągnąć?

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, po czym przesuwa palcem po moim obojczyku. Pozwalam mu go przesunąć aż do mojej żuchwy. Dopiero wtedy wyciągam nóż do ostrzyg. Jego krew pryska mi na twarz. Kiedy podrzynam mu gardło, podnosi dłonie do ziejącej rany, a oczy prawie wychodzą mu z orbit w wyrazie niedowierzania. Nie przestaję dźgać,

trzymając nóż oburącz i wkładając w to całą swoją siłę. Wymaga to sporego wysiłku. Odbiera mi oddech, wywołuje ból w nadgarstkach. Z mojego gardła wrywa się pierwotny wrzask. Tak bardzo marzyłam o tej chwili.

W końcu wuj pada ciężko na podłogę, bryzgając krwią na drogie płytki.

Słyszę za sobą kroki i odwracam głowę. W progu stoi Apinya. Oczekuję, że usłyszę krzyk, ale kobieta milczy. Wtedy sobie to uświadamiam. Ona nie jest wierną służącą. Była tutaj niewolnicą.

– Jesteś już wolna, Apinya. Odejdź stąd i wracaj do swojej rodziny.

Kiwa głową.

– Pieniądze trzyma w biurku.

– Jeśli chcesz ich trochę, możemy tam pójść razem. Teraz.

Apinya opuszcza głowę.

– Nie. Odejdę.

– Dobra dziewczynka.

Rozdział 16

Cassie

Świąteczne lampki migoczą na ciemnych ulicach Yorku. Wszędzie kręcą się podchmieleni ludzie, krążący od pubu do pubu lub stojący na zewnątrz, żeby zapalić elektronicznego papierosa. Większość nie ma nawet płaszczy, są tylko w marynarkach i kamizelkach. Ja nie jestem pijana i żałuję, że nie założyłam cieplejszego odzienia.

W połowie ulicy zerkam za siebie, ale widzę tylko grupę facetów, którzy wybuchają śmiechem w reakcji na jakiś tylko dla nich zrozumiały dowcip. Nie wiem nawet, dlaczego wciąż odnoszę wrażenie, że idzie za mną Isabel. Nie mogę się od tego uwolnić. Nawet teraz wracam myślami do chwili, kiedy odwiedziłam ją w więzieniu, kiedy pochyliła się do przodu, słuchając mnie uważnie, jak opowiadam o filmie, o tym, jak planuję się w nią wcielić. To już zakrawa na obsesję.

Mija mnie grupka chichoczących i stukających obcasami o bruk kobiet. Wskakują do mojej taksówki i odjeżdżają w jakieś inne miejsce. Obejmuję się rękami i idę w stronę restauracji. Zdjęcia rozpoczynamy w poniedziałek, a Neal zaprosił główną obsadę i ekipę na kolację, podczas której chce wspólnie poświętować.

Miejsce nie jest jakieś wyjątkowe, choć udekorowano je przyzwoicie za pomocą kilku niedziałających żyrandoli i obrusów na stołach, ale Neal zarezerwował dla nas osobną salę. Wchodzę do środka, a grupa wiwatuje na mój widok.

– Chować noże, chłopcy – rzuca Neal w typowy dla siebie sposób. – Isabel wróciła do miasta. – Zgromadzeni wybuchają śmiechem, a ja nie potrafię stwierdzić, czy śmieją się ze mnie, czy do mnie. Chwyta mnie i daje mi mokrego całusa w policzek. Czy w taki sam sposób traktował Jess?

– Cześć wszystkim – mówię zdecydowanie zbyt cicho, żebym mogła zostać usłyszana w panującym tu gwarze. Spóźniłam się o prawie pół godziny i wygląda na to, że towarzystwo zdążyło już opróżnić kilka butelek szampana.

– Trzymaliśmy dla ciebie miejsce – mówi Neal, wskazując krzesło obok siebie. Poklepuje przy tym poduszkę i mruga do mnie.

– Dzięki – odpowiadam i zdejmuję kurtkę.

Napełnia mi kieliszek i stawia go przede mną.

– Świetnie wypadłaś na próbach, kochana. Nie mogę się doczekać, aż staniesz w poniedziałek przed kamerą. Będiesz wtedy jeszcze lepsza, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Och, sama nie wiem – mówię. – To taka przewrotna postać.

– A ty jesteś zajebista. Wiem o tym, bo wypromowałem Dame Judy. Zaufaj mi, ja potrafię wywęszyć talent, a ty go w sobie masz. Oczywiście nie tylko talent.

Neal jest przystojnym facetem z rozbuchanym ego. Dzięki stylowej bródce i pasemkom siwizny we włosach można by go omyłkowo wziąć za geja, ale on zdecydowanie woli kobiety. Świeżo po rozwodzie, jest teraz jeszcze większym flirciarzem niż wcześniej. Jestem święcie przekonana, że pozostała damska część obsady i ekipy filmowej już stała się celem jego puszcanych oczek i poklepywań po różnych częściach ciała. Jego śliczna, młoda asystentka obrzuca mnie baczny spojrzeniem i nie mam wątpliwości, że jest o niego zazdrosna.

Wcale nie chciałam tu dzisiaj przychodzić. Neal sprawia, że staję się nerwowa i nieustannie mam dreszcze na całym ciele. Kim on jest? Do czego może się posunąć? Wracam myślami do rozmowy z Leah.

– Wszystko w porządku, Cass? – pyta Neal, a w jego ciemnych oczach gości szczerą troska.

– Weszłam głęboko w tę postać – przyznaję. – A to oznacza sporo ciemności i bólu. Trudno jest się z tego otrząsnąć.

– Więc się nie otrząśnij. – Upija łyk drinka. Wszyscy pozostali przy stole pogrążeni są w rozmowach między sobą. – Przyjmij to. Do pewnego stopnia, oczywiście, ale to przyjmij. Bądź nią, jeśli musisz. To zaprocentuje, uwierz mi.

– Ale może się odbić na psychice.

Ściąga brwi i unosi ręce w geście mówiącym „i co z tego?”.

– To tylko dwa miesiące. A potem nagrody. Sława. Chwała. Każdy aktor musi przez to przejść, żeby na koniec osiągnąć wielkość.

– Myślisz, że jest we mnie jakaś wielkość?

– Ja wiem, że jest, Cassie. Jesteś ważna i to nie tylko dla tego filmu, ale dla świata. Zostaniesz wielką gwiazdą filmową, zapewniam cię. Znam się na tym. – Pochyliła się bliżej. – Zamierzam uczynić cię tą gwiazdą. Stworzę cię. Ta rola cię stworzy.

– Tego właśnie chcę. – Oblizuję wargi i biorę kolejny łyk szampana. Bąbelki uderzają w tylną część mojego gardła i powstrzymuję kaszel. – Obawiam się jednak reakcji. Boję się, że z powodu wcielenia się w tę rolę zostanę źle przyjęta przez media.

Neal kręci głową.

– Media mogą się pieprzyć.

– Będę ich potrzebowała.

– Jediną osobą, której potrzebujesz, jestem ja – szepcze mi do ucha.

Pozostała część wieczora upływa na picciu i śmiechach. Zamawiamy jedzenie, ale ja skubię tylko kilka drobnych kawałków w obawie, że mogłabym przybrać na wadze. Szampan powoli uderza mi już do głowy. Neal godzinami rozprawia o Isabel i jej rodzinie oraz o jej relacjach z ojcem. Rozmawiamy o ciemności, którą w sobie ma, i o jej źródle, które wydaje się wręcz nadprzyrodzone.

W końcu wszyscy idziemy do klubu. Neal wykupuje salkę dla VIP-ów i stawia na stole kilka butelek wódki. Z upływem czasu poszczególni członkowie obsady żegnają się z grupą. Rozmawiam przez chwilę z jednym z producentów, który radzi mi, żebym nie wierzyła w żadne pierdoły wygadywane przez Neala. Śmiejemy się, a on po chwili się żegna. Po pewnym czasie wychodzę nieco chwiejnym krokiem z klubu. Mogłabym przysiąc, że w mroku widzę czyjaś twarz. Tę przeciętną, tak neutralną twarz. Nic nigdy nie wystraszyłoby Isabel. Nic nie wyprowadziłoby jej z równowagi. Towarzyszy mi Neal i wszystko, co powiedziałam Leah, znika gdzieś w oddali. On sprawi, że będę sławna. Zadbaj o to, żeby mnie stworzyć.

Wsiadamy do taksówki.

– Brakuje ci Jess? – pytam.

Neal odwraca głowę w moją stronę, a jego oczy świecą w blasku mijających nas reflektorów.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Szczerze? Trudno się z nią pracowało.

– Bo oboje byliście kiedyś w związku?

– Nie, nie z tego powodu. Ona wciąż starała się zmienić scenariusz. – Wzdycha i spogląda na zewnątrz. – Wiesz co? Brakuje mi jej na swój sposób. Ale Jess nie była tak miła, jak się wydawało. Przyciągała kłopoty.

– Myślisz, że ja też je przyciągam? – pytam.

Neal przesuwa palcem po mojej twarzy i się uśmiecha.

– Nie, ty jesteś zbyt dobrze wychowana, żeby przyciągać kłopoty.

Szampan wszystko we mnie poluzował. Opieram się o niego, myśląc o sławie, pochwałach i roli, którą mam zagrać. Isabel by wcale nie obchodziło, co Neal robił w przeszłości. Isabel postawiłaby na przyjemność.

Dłoń Neala wsuwa się pod mój top, a taksówkarz kontynuuje jazdę w kierunku hotelu.

Rozdział 17

Leah

Budzę się i natychmiast odnoszę wrażenie, że krwawię, ale tak nie jest. Śniłam o narodzinach Toma, jednak dziecko, które ze mnie wyszło, nie było nim. Miało demoniczne czarne oczy pozbawione źrenic i twardówki. Całkowita czerń.

Zauważam leżącą na poduszce notatkę: „Zjedźmy dziś razem lunch”. Uśmiecham się. W ogóle nie obudził mnie jego alarm w komórce, a i tak pomyślał o mnie przed wyjściem. Na wspomnienie snu natychmiast jednak pochmurnieję. Kiedy zapytał mnie wczoraj o wizytę u lekarza, powiedziałam mu o pobraniu krwi i o tym, że muszę poczekać na wyniki. Nie wspomniałam słowem o tym, do czego potrzebne było samo pobranie. Nie powiedziałam mu o tym, że mogę być w ciąży. Wspólny lunch oznacza, że będę miała ku temu kolejną okazję.

Dziecko, którego mogę w sobie nie mieć, doprowadza mnie do mdłości przed śniadaniem, ale po solidnej porcji chleba z dżemem czuję się znacznie lepiej. Wyjmuję moją zwyczajową dawkę leków i gapię się na nią. Wkładam je z powrotem do buteleczki i zamykam na chwilę oczy. Kręcąc głową, sięgam po dzbanek z herbatą, po czym się zatrzymuję. To jest to. To jest ta chwila, kiedy przyjmuję do wiadomości, co się dzieje z moim ciałem. Zostawiam herbatę i nalewam sobie szklankę wody, czekając, aż Dominic skończy brać prysznic. Tego ranka jest ostatnim obecnym tu oprócz mnie domownikiem i chcę z nim pogadać.

Poświęcam chwilę na wyszukanie w internecie informacji na temat przyjmowanych przeze mnie leków i ich możliwego niepożądanego wpływu na ciążę, kiedy słyszę otwierające się i zamykające tylne drzwi. Nie zdążyłam z nim porozmawiać. Nie powiedział mi nawet, jak mu poszło na rozmowie o pracę.

To nieustające zamykanie i otwieranie się drzwi w tym domu musi się wreszcie skończyć. Jest tyle tematów do przegadania, a my wszyscy toczyliśmy ze sobą jakąś dziwną szachową rozgrywkę, która pozwalała nam uchylać się od rozmów.

Wychodząc z domu, uzmysławiam sobie, że możliwość bycia ciężarną sprawia, że wszystko odczuwam w wyjątkowy sposób. Kiedy schodzę do sklepiku na swoją zmianę, odnoszę wrażenie, że robię to po raz pierwszy. Układając rzeczy na półkach, czuję się dziwnie, kiedy uświadamiam sobie, że rośnie we mnie człowiek. Za każdym razem, kiedy obsługuję klienta, wydaje mi się, że ukrywam jakąś tajemnicę, o której on nie ma pojęcia. Nie odgadłby nigdy, że jestem w ciąży, wyłącznie na mnie patrząc. Czasami mam ochotę po prostu o tym powiedzieć. „Moje życie zmieniło się na zawsze, a pan w ogóle o tym nie wie”. Z każdą upływającą godziną coraz bardziej wierzę, że to dziecko istnieje i że są to dla mnie nowe realia życia.

Dochodzi jedenasta i w sklepiu zjawia się Josh, który przyniósł świeże mięso do zamrażarki. Dziwnie na niego znów patrzeć po tym wszystkim, co wydarzyło się w trakcie lunchu tamtego dnia. Wyklada mięso w milczeniu, po czym podchodzi bliżej, pociera szczękę i wydaje się wisieć w powietrzu jak pszczoła nad kwiatem.

– Dałam ciała, Leah. – Chcę odpowiedzieć „tak, zdecydowanie”, ale pozwalam mu dokończyć. – Wyrzuciłem na ciebie całą moją frustrację i to było naprawdę do dupy. Bardzo mi przykro. Słuchaj, przeprosiłem już Seba i pogodziliśmy się, a teraz chciałbym to samo zrobić z tobą.

– Doceniam to, Josh – odpowiadam.

Rozluźnia się nieco.

– Kamień z serca. – Znowu pociera szczękę. Spośród wszystkich braci Seba Josh najbardziej mi go przypomina, zarówno z wyglądu, jak i z charakteru. Pewnie dlatego się ze sobą ścierają. – Musisz nas teraz nienawidzić. A na pewno zastanawiasz się, dlaczego przyszło ci tkwić między młotem a kowadłem. – Śmieje się. – Przepraszam za to.

– Zachowałeś się wtedy jak dupek – mówię z uśmiechem, żeby wiedział, że jestem w miarę grzeczna – ale zarazem miałaś rację. Sprowadziłam na was wiele stresu.

– Tyle że to nie twoja wina.

– No cóż, czasami uważam inaczej. Słuchaj, nie chcę przeciągać struny ani nic w tym rodzaju, ale pochodzę z rodziny, jakiej nikomu bym nie życzyła. Posłuchaj rady kogoś z zewnątrz: nieważne, jak dysfunkcyjna jest twoja rodzina, nadal powinieneś ją kochać. To jest najważniejsze, a ja się cieszę, że jestem jej częścią.

– Masz co do niego rację. – Uśmiecha się. – Moja mama tego oczywiście nie przyzna. Tak naprawdę, to chyba nawet by tak nie pomyślała. Ale masz rację. Wiesz, on wcześniej by się jej nie postawił. Nie postawiłby się również tacie ani mnie. To ty dodałaś mu odwagi.

– Ale czy to coś dobrego?

– No cóż, potrafi być teraz bardziej upierdliwy, ale tak naprawdę to jest dobre.

– Dzięki, że to powiedziałaś.

– Żaden problem. – Uśmiecha się nieco szerzej. – Kiedy w takim razie zamierzacie to ogłosić?

– Co takiego?

– Kiedy zamierzasz na dobre stać się częścią rodziny? Ile to już trwa? Dwa lata? Już chyba pora, nie sądzisz?

Czuję, że pąsowieję na twarzy.

– Och, sama nie wiem.

– Kiedy już będziesz wiedziała, to stodoła czeka przygotowana. – Dotyka czoła palcami, jakby salutował. – No dobra, czas wracać do roboty.

Kiedy wychodzi, zaczynam rozmyślać o tej rozmowie. Zastanawiam się, czy faktycznie mam pozytywny wpływ na Seba i czy kiedykolwiek się pobierzemy. Wciąż nie jestem pewna ani jednego, ani drugiego.

Mniej więcej godzinę po wyjściu Josha ze sklepiku dostaję telefon z gabinetu lekarza.

Jestem w ciąży.

– Napisał do mnie Tom w sprawie referencji – mówi Seb, kiedy zabieramy do salonu talerze z serem i krakersami. – Znaleźli ponoć mieszkanie.

– Napisał do ciebie? – Pochyliam się, żeby spojrzeć na wiadomość.

– To ma sens. Potrzebne mu polecenie od kogoś, kto nie należy do rodziny.

– Nawet nie wiedziałam, że oglądali dziś jakieś mieszkanie.

Kolejna tajemnica.

– Powie ci później. Wiedział, że i tak ci o tym powiem, więc to nie jest tak, że on próbuje coś przed tobą ukryć.

Cała ta rozmowa o sekretach sprawia, że mocniej bije mi serce. Seb nie wie, że to ja ukrywam przed nim największą z tajemnic. Teraz to jest już oficjalne, jestem w ciąży z drugim dzieckiem, tyle że tym razem powstało ono z miłości, a nie z nienawiści. Nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie. Seb zaczyna przełączać kanały w telewizorze, balansując talerzem na kolanach. Myślę o swojej tajemnicy i wtedy przypomina mi się ten sen. Mały Tom z czarnymi oczami. Żałuję tego, co powiedziałam mu w samochodzie, że nasze geny przechodzą z pokolenia na pokolenie. Mógł przez to odnieść wrażenie, że podzielam jego pogląd na temat tego, że mógł

te geny odziedziczyć. To z pewnością mu nie pomogło, szczególnie po tym, co powiedział w trakcie spotkania grupy wsparcia.

Wolałabym nie wierzyć w to, że oboje możemy być skrzywieni przez to, co wzięliśmy od swoich rodziców. Wolałabym nie trzymać tego w sercu, ale tak właśnie robię. Odwracam się do Seba, ojca mojego nienarodzonego dziecka, i przypominam sobie słowa wypowiedziane przez jego brata. Przez tę jego kochającą, dysfunkcyjną rodzinę. Moje dziecko będzie w połowie nimi, a w połowie mną.

– Jestem w ciąży. – Słowa opuszczają moje usta jak przelewająca się ciecz. Szybko i bezpowrotnie.

Seb upuszcza pilota i wbija we mnie wzrok. Nie potrafię nic z niego wyczytać. W końcu zabiera mój talerz, kładzie go na swoim i odstawia oba na ławę. Potem chwyta mnie za ręce i przyciąga do siebie.

– Jesteś pewna?

– Rozmawiałam z lekarzem – odpowiadam. – To dlatego wymiotowałam. Przytula się do mnie.

– Leah, jestem taki szczęśliwy.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak! – Całuje mnie w policzek i odsuwa się lekko. – Ale co z tobą? Jak ty się czujesz?

– Zmęczona – przyznaję. – Wystraszona. Nieprzygotowana. Jakby to dziecko było czymś niewłaściwym.

– Dlaczego tak myślisz? – pyta, ściskając delikatnie moje dłonie.

– Przez siebie samą. Przez moją rodzinę. – Kręcę głową, starając się nie rozkleić. – Nie wierzę w zło. Myślę, że wszystkich nas kształtują genetyka i wcześniejsze doświadczenia. Widziałam jednak sporo tego, co ludzie określiliby mianem zła, a większość pochodziła od mojego ojca. Był naprawdę przerażający i agresywny. To, co mi zrobił, było najgorszą rzeczą,

jaką można zrobić drugiemu człowiekowi. Zgwałcił mnie i zabił kogoś, kogo kocham. A teraz muszę stawić czoła czemuś jeszcze gorszemu.

Seb gładzi mnie po włosach.

– Czemu?

– Temu, że jestem taka jak on. Jestem chora, Seb. Chora psychicznie. Kiedy nie biorę leków, mam halucynacje i słyszę głosy. Dzięki tabletkom mogę wieść normalne życie, ale to nie jest wszystko. Myślę, że jestem zdolna do przemocy...

– Jesteś jedną z najdelikatniejszych osób, jakie znam – wtrąca, niemal ze śmiechem.

Odsuwam się od niego.

– Nie było cię w najgorszych chwilach mojego życia. Nie czułeś czyjejś krwi na swoich rękach. Kiedy przytrzymałam głowę Isabel pod wodą, czułam się potężna i pełna gniewu. Nigdy mnie takiej nie widziałeś.

– Leah, to były naprawdę szczególne okoliczności.

– Wiem, ale jest tego więcej.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, w których widzę tylko miłość.

– Możesz mi powiedzieć o wszystkim.

– Kiedy byliśmy z Tomem objęci programem ochrony świadków pod szkocką granicą, Isabel Fielding zamordowała Alison Finlay. W dniu jej śmierci lunatykowałam i zmywałam z dłoni krew. Nie wiem, dokąd wtedy poszłam, nie wiem, co wtedy robiłam. Alison Finlay była terapeutką pracującą w lokalnym ośrodku wsparcia. Zabito ją w pobliżu miejsca, w którym mieszkaliśmy, a tamtej nocy usuwałam z rąk krew, która nie należała do mnie. – Biorę drżący oddech, przerażona własnymi słowami. Słowami, które pozostawały we mnie ukryte od zbyt długiego czasu. – A jeśli to byłam ja?

Seb wstaje tak szybko, że aż jestem zaskoczona.

– Nie. Nie ma mowy. Nie jesteś morderczynią, Leah.

– Dokądkolwiek idę, giną tam ludzie. Moja matka, ojciec Isabel, Alison Finlay, a teraz Jess.

– Nie jesteś zabójczynią, Leah.

– To samo powiedziała mi Isabel, zanim zepchnęłam ją z klifu. Wbiłam jej nóż w szyję, a potem przytrzymałam pod wodą tak długo, że prawie umarła. Naprawdę nie wiem, do czego jestem zdolna. A teraz mogę zostać zmuszona do zaprzestania przyjmowania leku, jeśli nie chcę skrzywdzić dziecka. Kim się stanę bez psychotropów, które utrzymują mnie przy zdrowych zmysłach?

– Leah, nie zamordowałaś Alison Finlay, nie zamordowałaś też Jess. To wszystko wina Isabel. Obrała sobie ciebie za cel już tak dawno temu, że znów zaczynasz wątpić we własną pocztytalność. Ale nie jesteś morderczynią. Kilka razy znalazłaś się nad krawędzią, ale zareagowałaś dokładnie tak, jak zareagowałby każdy, kto byłby w podobnych okolicznościach. – Siada ponownie i znów chwyta moje dłonie.

– To skąd się wzięła ta krew?

– To był tylko koszmar.

Kręcę głową, rozczarowana tym, że mi nie uwierzył.

– Następnego dnia znalazłam poplamione nią ciuchy.

Seb zwiesza głowę.

– Przykro mi, kochanie, ale musisz uwierzyć, że to była tylko kolejna halucynacja.

– Tak jak wtedy, kiedy uznałam głowę Jamesa Gordena za halucynację? – rzucam ostro. – Przestań mnie traktować protekcyjnalnie.

– Nigdy nie uwierzę, że mogłabyś zabić kogoś z zimną krwią – odpowiada. – Jeśli faktycznie była tam krew, to musi być na to jakieś inne wytłumaczenie.

– Na przykład?

Seb zaciska zęby i odwraca głowę.

– Mam jedno podejrzenie.

– Mów. – Muszę fizycznie obrócić jego głowę, żeby na mnie spojrzał. – Powiedz mi.

– To się wydarzyło, kiedy mieszkałaś sama z Tomem i oboje uczęszczaliście w to samo miejsce na ćwiczenia i terapię.

– Co masz na myśli?

– Tom również widywał tę kobietę.

Przechodzi mnie lodowaty dreszcz.

– Nie.

– On zabił Davida Fieldinga. Sama mówiłaś mi o tym, jak wykorzystywał sroki, żeby namieszać ci w głowie. Był wobec ciebie agresywny i zostawił cię w szpitalu z raną po nożu, po czym znikł.

– To niemożliwe.

– Możliwe.

– Wyjdź. – Zanim Seb jest w stanie wypowiedzieć jedno słowo, zrywam się na równe nogi i odsuwam od sofy. – To mój syn.

– I bardzo skrzywiony młody człowiek. Nie chcę tego mówić, ale po twojej reakcji wnioskuję, że sama też już myślałaś w taki sposób.

– Zamknij się. – Przesuwam palcami we włosach, wbijając paznokcie w skórę. Słowa Seba są całkowicie niedorzeczne. Jeśli Tom zabił Alison, to musiał wysmarować mi dłonie krwią i sprawić, że to ja będę czuła się winna. Nie mógłby chyba okazać się aż tak okrutny? Nikt nie może być aż tak okrutny.

– Nie chcę zostawiać cię samej – mówi, po czym wstaje i podchodzi bliżej. – Przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale nie, to nie ty zabiłaś Alison Finlay. Zrobił to ktoś inny.

Zamykam oczy i przypominam sobie Toma stojącego nad Jess, wpatzonego w jej nagie zwłoki. Nie. Nie, nie, nie...

– Uspokój się, Leah. Usiądź i pooddychaj chwilę.

– Wyjdź, proszę – odpowiadam, wpatrując się w dywan. – Nie mogę teraz na ciebie patrzeć.

Rozdział 18

Tom

Mieszkanie jest całkiem przyjemne i znajduje się w nim bardzo funkcjonalny aneks kuchenny. Salon stanowi odrębne pomieszczenie, co jest dość nietypowe w przypadku mieszkania z jedną sypialnią, a widok z okien rozciąga się na zielone pastwiska i kamienne mury. Słodkie, malownicze Hutton. Tutaj nie może się wydarzyć nic złego. A może jednak? Mimo wszystko przebywanie w tym mieszkaniu sprawia, że wreszcie mogę oddychać pełną piersią. W domu jest coraz gorzej, szczególnie kiedy są tam Leah i Seb. Spotkania w ratuszu to chyba moja jedyna okazja do relaksu.

Choć nie chcę tego robić, wpisuję na formularzu zgłoszeniowym dane kontaktowe Seba. To oczywiste, że nie jest on moim największym fanem, ale kojarzone w okolicy nazwisko w moich referencjach może okazać się bardzo pomocne. Kiedy odkładam długopis, zauważam kątem oka, że Dominic mi się przygląda.

– Dam wam chwilę – mówi pośredniczka handlu nieruchomościami. – Nacieszcie się przestrzenią. Poczujcie ją. – Rozkłada ręce w teatralnym geście. Przez cały czas starała się zdobyć od nas jakieś informacje. Uśmiecham się zdawkowo, tak samo, jak robiłem to przez cały dzień.

– Nada się – odpowiada Dominic.

Odwracam do niego głowę.

– Co?

– Zarabiasz wystarczająco dużo, żeby mieszkać tu samemu. Myślę, że powinieneś to wynająć beze mnie.

A więc zauważył moje powolne wycofywanie się. Do tej pory nie wiedziałem, czy mu się to udało. Teraz już wiem. Kiedy poznałem Doma, był radosnym, niewinnym facetem, który żył sobie w ukryciu, zanim odważył się wyjść z tym życiem na zewnątrz. Nie miał żadnej mrocznej przeszłości czy ukrytych zamiarów. Nie znał przemocy, dopóki nie poznał mnie.

– Dom... – zaczynam.

Mój chłopak pociąga nosem.

– Nie dostałem tej pracy.

Natychmiast pochmurnieję. Zupełnie o tym zapomniałem.

– Wybacz, ja kompletnie...

– Daj spokój. Wiem. Po prostu już mnie nie kochasz. Ale w porządku, daję sobie z tym już radę. Przynajmniej nie będę musiał się użerać z twoimi napadami nastrojów.

Zwieszam ze wstydem głowę, choć jakaś część mnie uważa, że to gra, że nic we mnie w środku nie zostało. Żadnych emocji, żadnego żalu.

– Dokąd pójdziesz? – pytam. – Z powrotem do rodziców?

– Nie. – Dom ociera kilka łez. – Chyba że zechcę, żeby znów nazywali mnie wybrykiem natury. Mam kuzyna, który dysponuje wolnym pokojem, więc pewnie do niego.

Czy on oczekuje ode mnie czegoś więcej? Jakiegoś protestu? Wyznania miłości? Udaje mi się jedynie wydusić z siebie:

– Będę za tobą tęsknił.

Kręci głową i pozostawia resztę słów niewypowiedzianą. „Tak będzie najlepiej”. Obaj tak uważamy. Nie winię go za nic, bo sam nie mam mu zbyt wiele do zaoferowania. Poza tym skrzywdziłem go, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

– Przykro mi, że to się zdarzyło dzisiaj, w tej chwili. Powinienem był... – „Zrobić to wcześniej”. Nie mówię tego na głos, ale obaj wiemy, że stało się tak, jak się stało dlatego, że nie miałem dość jaj, żeby zostawić go pierwszy.

– Lepiej teraz niż za pięć lat – odpowiada Dominic. – Pożegnasz ode mnie Leah? Była dla mnie taka dobra. – Wstaje z sofy i wsuwa telefon do kieszeni dzinsów. – Przepraszam za wszystko, co ci się przytrafiło, ale musisz przestać ją za wszystko winić. Masz szczęście, że jest twoją matką.

Kiwam powoli głową. Dominic ma czułe, wrażliwe serce, ale nie ma pojęcia, przez co przeszedłem.

– Uważaj na siebie, Dom, okej?

Wychodzi tymi samymi drzwiami, co agentka nieruchomości. Gdy kobieta wraca do pokoju, wyjaśniam jej, że wynajmę to mieszkanie sam.

Kiedy wracam do domu, okazuje się, że Dom zdążył już zabrać swoje rzeczy. Leah zastaję w łóżku. Nie śpi, wpatruje się w sufit.

– Dom właśnie wyjechał. – Na dźwięk mojego głosu siada na łóżku tak dynamicznie, że mogłoby się zdawać, że dostała jakiegoś ataku. Kładzie dłoń na sercu i bierze głęboki oddech. – Wybacz, myślałem, że słyszałaś, jak wchodzę.

Leah kręci głową. Wtedy dociera do niej to, co powiedziałem przed chwilą.

– Co to znaczy, że Dom wyjechał?

– Rozstaliśmy się.

Przyciąga kolana do piersi i obejmuje je ramionami.

– Naprawdę? O nie. – W jej głosie jest coś dziwnego, jakby dochodził z daleka, jakby była skupiona na czymś zupełnie innym.

– Wszystko gra?

– A u ciebie?

– Tak – odpowiadam. – Chyba się tego spodziewałem. Chyba powinienem był to zrobić wcześniej.

W jej oczach pojawia się niepewność.

– Myślałam, że się kochacie.

– Kochałem go przez jakiś czas. Ale chyba lepiej sobie poradzimy jako przyjaciele.

– Będziesz utrzymywał z nim kontakt? – pyta.

Odnoszę wrażenie, że mnie testuje, analizuje moje odpowiedzi.

– Szczerze mówiąc, nie rozmawialiśmy na ten temat. To wszystko potoczyło się tak szybko.

– Może jesteś w szoku – mruczy, niemal do siebie samej.

– Tak, może. W jednej chwili podpisujemy umowę wynajmu mieszkania, w następnej się rozstajemy.

Leah uwalnia się od zakłęcia, które ją unieruchomiło, po czym rozkłada szeroko ramiona.

– Chodź się przytulić.

Zbliżam się do niej i czuję się z tym bardzo dziwnie. Kim jest dla mnie ta kobieta? Czy jest moją matką? Siostrą? Przyjaciółką? Nie czuję się komfortowo, zamknięty w jej objęciach. To trochę tak, jakby moją szyję otaczały węże, które wyciskają ze mnie powietrze. To właśnie mógłbym jej teraz zrobić. Zacisnąć dłonie na jej szyi i nie puszczać, dopóki nie przestanie wytrzeszczać oczu i wić się rozpaczliwie. Mógłbym patrzeć, jak w jej spojrzeniu gaśnie blask. Wszystkie moje problemy by się wówczas skończyły. Bo to przecież ją chcę zabić, prawda? Alison Finlay była nikim. To Leah jest tą osobą, którą chcę zamordować. Moja matka. Kobieta, która dała mi życie, ale która mnie okłamała. Kobieta, która zostawiła mnie z nim w domu, wiedząc doskonale, kim jest i do czego może się posunąć.

Zasysa powietrze, kiedy się odsuwam, i patrzy na mnie, skulona. Nie mogę przestać myśleć o tym dniu, kiedy przerwała mój koszmar i kiedy

próbowałem ją skrzywdzić. Nienawidziłem wyrazu przerażenia na jej twarzy i nienawidzę go teraz, bo stanowi odzwierciedlenie mnie samego, mojej duszy, gówna, na jakie wyrosłem.

– Znalazłem mieszkanie. – Mój głos brzmi bezbarwnie nawet w moich uszach. – Jutro się wyprowadzam.

– Okej – odpowiada, nie spuszczać ze mnie wzroku, jakbym był diabłem. – Będzie... będzie mi ciebie brakowało.

Znów kłamie.

Boże, jest w niej następne dziecko.

Odwracam się i wychodzę z sypialni. Rośnie w niej kolejne życie. Leah pokocha to stworzenie, nie będzie go nienawidziła tak jak mnie. Wchodzę do mojego pokoju po przeciwnej stronie korytarza i zaczynam zrywać wszystkie plakaty zespołów, które kiedyś uwielbiałem. Kojarzą mi się one z dzieciństwem, z chłopakiem, którym byłem. Ten chłopak nie bronił się, kiedy tata wrzeszczał i wymierzał ciosy. Gniotę gruby papier w kulki. Leah przyznała się przede mną, że jej zdaniem geny ojca przeszły na nas dwoje. Uważa, że jestem popierdolony. Boi się mnie. Wie, kim jestem. Jestem diabłem.

Pokocha to dziecko bardziej niż mnie, a to nie jest w porządku. To ja się nią zajmowałem, kiedy chorowała. To ja jej pilnowałem, kiedy lunatykowała. To ja widziałem jej obsesję na punkcie Isabel. To ja byłem dzieckiem, które porzuciła.

Im szybciej się od niej oddalę, tym lepiej.

Rozdział 19

Isabel

Cześć, Leah, wróciłam. Czy czujesz spokój na myśl, że jestem tam, gdzie być powinnam, w starym, dobrym Blighty? Wręcz krzyczałam ze szczęścia, kiedy poczułam zapach tego powietrza po raz pierwszy. Kiedy kontener został otwarty i zobaczyłam znajome, szare niebo, od razu wiedziałam, że jestem w domu.

Ach, Leah, jak wspaniale jest znów z tobą rozmawiać. Zrobiłam sobie małą przerwę, bo miałam inne rzeczy na głowie, ale chyba nadeszła już właściwa pora, żebyś powróciła do moich myśli, żebyś była blisko, żebym mogła zacząć planować, co mam z tobą zrobić.

Czy powinnam ci opowiedzieć o moich przygodach? No cóż, kiedy zabiłam wuja, odkryłam, że posiadał piękny sejf wypełniony po brzegi interesującymi rzeczami. Szyfr odgadliśmy bez problemu, bo biedaczysko nie mógł się pochwalić bogatą wyobraźnią. To były urodziny naszego taty. Zapłaciliśmy z Owenem wspólnikom wuja za wywiezienie nas z tego okropnego kraju i powrót do ojczyzny. Udało się nam przekonać jego zastępcę, żeby pozbył się ciała. Nikt nie zateškni za moim wujem, a w szczególności nie człowiek, który przejmie jego biznes.

Wiedzieliśmy, że nie możemy polecieć do Wielkiej Brytanii, nawet z lewymi paszportami, ale tamci zabrali nas do Grecji, gdzie zapakowano nas do ciężarówek, a następnie kontenerów, aż dotarliśmy tutaj. Owenowi w ogóle się nie podobało. Nie było tam toalet, mieliśmy niewiele jedzenia

i towarzyszyła nam banda rozwrzeszczanych dzieciaków. Ale udało się. Jesteśmy uchodźcami we własnym kraju.

Kiedy dobiliśmy do Felixstowe, doszło do nieprzyjemnej sytuacji z jednym z przemytników, który mnie rozpoznał. Facet okazał się na tyle łebski, żeby trzymać gębę zamkniętą na kłódkę, ale widać było po nim, że w końcu zacznie gadać.

Zaczekaliśmy do zmroku i załatwiliśmy sprawę szybko. Dzięki temu udało się nam zdobyć samochód. Nie mogliśmy się jednak za bardzo wychylać. Jak już wiesz, nie jest to najlepszy sposób na życie, szczególnie dla Owena, który potrafi się zachowywać jak księżniczka. Postanowiliśmy więc złożyć wizytę mamie i pojechaliśmy samochodem tego faceta aż do Rotherham.

– Co wy tutaj robicie? Czy ktoś was widział? – zapytała, kiedy stanęliśmy w progu.

– Jest druga w nocy, mamó, więc jak sądzisz? – Owen przewrócił oczami.

– A co by było, gdybym miała tutaj służącą? Gdybym miała... przyjaciela?

Roześmialiśmy się w reakcji na jej słowa. Może nie było to zbyt grzeczne, ale nie mogliśmy nic na to poradzić.

– Wchodźcie, szybko. Nadal się zdarza, że policja obserwuje dom.

Uznaliśmy, że najlepiej będzie nie wspominać o tym, że poderznięłam gardło wujowi Lloydowi i że jego współnicy pozbyli się ciała.

Boże, Leah, zapomniałam już, jak biały i pozbawiony duszy jest ten dom. Nie było mnie w nim, odkąd skończyłam czternaście lat. Tak naprawdę byłam tu po raz ostatni wtedy, kiedy zabiłam Maisie. Krążyłam tu, przyglądając się każdej poduszce i białemu zdobieniu. Mama w ogóle nic nie pozmiała. Ona sama jest jednak nieco inną osobą niż kiedyś. Nie jest już taka nerwowa jak wcześniej, choć pewnie niewiele jej do tego stanu brakuje. Wykręca swoje kościste ręce. Wstrzyknięty w jej twarz kolagen

chyba już opadł, nadając jej twarzy dziwny, krzywy wyraz. Jej usta wydeły się tam, gdzie nie powinny.

– Stęskniłam się, mamo – skłamałam.

Kiedy na mnie spojrzała, na jej twarzy zagościł strach. Potem bardzo pobladła.

– Mi też ciebie brakowało, kochanie. Tak bardzo się zmieniłaś od ostatniego razu. Wyładniałaś. – Wyciągnęła drżącą rękę i dotknęła moich włosów.

– Ścięłam je i pofarbowałam na czarno. Myślisz, że mi w nich dobrze? – Postanowiłam pozbyć się rudości, kiedy dotarliśmy do Grecji. Ostrożności nigdy za wiele.

– O tak – odparła, ale wyczułam w niej fałsz, Leah, wiedziałam od razu, że ściemnia.

– Powinniśmy się wykapać – powiedział Owen.

– Oczywiście, śmiało – odparła szybko mama.

Owen zrobił krok w stronę korytarza, ale położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Zaczekaj chwilkę, umknęło nam coś. Mamo, będzie najlepiej, jeśli oddasz mi swój telefon. – Wyciągam rękę.

– Czy to jest naprawdę konieczne?

– Przecież ona nas nie wsypie, siostrzyczko – zaprotestował Owen. – Pomogła nam wyjechać z kraju. Siedzi w tym po szyję i nie wiem, czy dałaby radę się wygrzebać.

– A to oznacza, że skoro wróciliśmy, stanowimy dla niej problem – przypomniałam mu. – Telefon, mamo.

Wyjęła komórkę z kieszeni szlafroka.

– Czy mogłabyś nam pokazać, gdzie masz telefon stacjonarny? I to coś od internetu.

– Router – podpowiedział Owen.

– Tak, to coś. Jestem ostatnio rozkojarzona. Nigdy nie pamiętam, jak to wszystko się nazywa.

Przeszliśmy się z nią po domu, zabierając wszystko, co mogłoby jej posłużyć do skontaktowania się z kimś. Zabrałam te rzeczy ze sobą do łazienki i wrzuciłam do zlewu. Odkręciłam nawet kurki. Nie, nie ufam mojej mamie ani odrobinę, podobnie jak nigdy nie ufałam ojcu, a już z całą pewnością wujowi. Czy wzbudzam w tobie przez to żal, Leah? Nie, nie wydaje mi się. To sprawia, że cię lubię. Wiem, przez co przeszłaś ze swoją własną rodziną. A teraz nie pozostał ci nikt poza Tomem, który jest jeszcze bardziej do mnie podobny niż ty.

Po prysznicu spotkaliśmy się ponownie przy stole, gdzie zjedliśmy pół pudełka czekoladek i jakieś zimne danie z lodówki. Oczy matki wciąż uciekały do drewnianego bloku na noże, stojącego na kuchennym blacie. Wcześniej zrobiłam to samo, upewniając się, że znam dokładną liczbę noży. Żadnego nie brakowało. Gdyby miała broń, nie zerkałaby na noże, wiedziałam więc, że jest bezbronna, a my uzyskaliśmy nad nią całkowitą przewagę.

– Wiedziałaś o wuju Lloydzie? – zapytałam.

– Słyszałam pogłoski na temat tego, czym się zajmuje w Tajlandii – odparła. – Nie wiem jednak, czy są prawdziwe, czy nie.

– Nie chodziło mi o to. Mówię o tym, co mi robił.

Matka potrząsnęła głową.

– O czym ty mówisz?

– Biedna, ślepa mamusia. – Wydełam dolną wargę i odwróciłam się do Owena, który miał bardzo dziwny wyraz twarzy. Wydawało mi się, że jest wkurzony, ale nie byłam pewna. Spróbowałam przez chwilę naśladować jego minę.

– Jakim cudem to wszystko cię ominęło, mamó? – zapytał dużo bardziej napiętym głosem niż zazwyczaj. – Jak mogłaś pozwolić, że to się nam

przytrafiło?

W tej właśnie chwili zorientowałam się, co planował zrobić, a przynajmniej co chciał zrobić.

– Czekał. Nie, nie. Nie możemy.

Spojrzał na mnie z marsową miną i ściągnął brwi.

– Możemy robić, co chcemy, nie? Czy nie w taki sposób właśnie powinniśmy żyć? Jak uchodźcy?

Zanim tu przyjechaliśmy, przeprowadziliśmy długą rozmowę na temat naszych dalszych planów. Owen w ogóle nie chciał wracać do ojczyzny, jednak większość pieniędzy ukradzionych wujowi Lloydowi musieliśmy wydać na wydobycie się z Tajlandii, co oznaczało, że potrzebujemy ich innego źródła. Żadne z nas nie należy do utalentowanych złodziei, postanowiliśmy więc wrócić do jedynej osoby, która miała wystarczająco dużo forsy, żebyśmy mogli rozpocząć od nowa. Tutaj, z nią.

– Jeśli to zrobisz, nie wystarczy nam pieniędzy na życie.

Mama pokiwała entuzjastycznie głową.

– O tak. Mogę załatwić wam pieniądze, jeśli ich potrzebujecie. Nie mam ich już tyle, ile miałam kiedyś, ale potrafię się ogarnąć. Co powiecie na sto tysięcy? Jestem pewna, że da się to wyprowadzić z rachunków, dzięki czemu oboje będziecie mieli środki na nowe życie.

– Ile jest w domu? – zapytał Owen.

Rzuciłam bratu spojrzenie, którym miałam nadzieję przekazać mu moje zdanie dotyczące tej kwestii. Chciałam, żeby odpuścił. Nie mogliśmy zabić naszej matki. Po pierwsze, możemy jej potrzebować w przyszłości. Nie jestem już tak otwarta na ewentualność swojej śmierci jak kiedyś. Pieniądze są tajnym składnikiem w tym życiu. Dzięki nim możemy się udać, dokąd tylko zechcemy. Oczywiście po tym, jak już rozprawimy się z Leah.

– To nie wystarczy – rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

Owen przekrzywił głowę na lewo.

– Zamknij się, siostrzyczko.

– Nie cierpię, kiedy się kłócicie – powiedziała mama, zmuszając się do uśmiechu. – Przestańcie. Isabel ma rację, mogę wam pomóc. Kocham was oboje i chcę, żebyście byli szczęśliwi.

Owen wybuchł śmiechem.

– Słyszysz to, Isabel? Same kłamstwa. Przez całe życie nas okłamywano.

– To bez znaczenia. Liczy się przetrwanie, a my nie damy sobie rady, jeśli ją zamordujemy – oznajmiłam.

Mama westchnęła żałośnie.

– Kochani. Proszę, nie róbcie mi krzywdy. Przepraszam was za wszystko, co wam zrobiłam.

Owen prychnął.

– Widzisz? Ona nawet nie pamięta, co zrobiła, taka jest popieprzona.

– Dokładnie – przyznałam.

Pokręcił głową.

– Gdyby tata żył, zabiłbym go dwadzieścia razy za to, co nam zrobił. Zmusił mnie, żebym poszedł za was do więzienia.

– To był twój wybór. To nasz kodeks, sposób, w jaki żyjemy – odparłam.

Ale on nie chciał mnie słuchać.

– Nigdy nie chciałem być tego częścią. Nie jestem psychopatą jak ty. Nie bawi mnie mordowanie i rozcinanie ludzi. Dlaczego mam płacić za to, jakie wiedliście życie?

– Niewiele cię obeszło, kiedy umarła Maisie – powiedziałam, zaskoczona nagłym rozgorycczeniem.

– Ale i tak nie chciałem w tym uczestniczyć. Nigdy. To ty i on wciągnęliście mnie w to wszystko. A ona – wycelował palcem w mamę – jest najgorsza z nas wszystkich.

– Owen, proszę. Ja zawsze cię kochałam. – Po jej obwisłej twarzy popłynęły łzy. Samo patrzenie na to było obrzydliwe.

– Ona nie jest taka jak my – ciągnął Owen. – Ona ma duszę, a i tak była suką. Jesteśmy uszkodzeni, Is. Oni byli dla nas tak lodowaci, że nigdy nie wypracowaliśmy w sobie sumień, a ona jest tego powodem. Tata również. Oni nam to zrobili. Przez nich jesteśmy, jacy jesteśmy.

– A co złego w tym, kim jesteśmy?

– Wiem, że jesteśmy lepsi – odparł. – Ale oni nas zawiedli. Od kiedy zabiłaś Maisie, wciąż przebywaliśmy w jakichś zakładach, a co możemy począć w takich miejscach z tym darem? Nic. Odebrano nam życie, bo nie nauczyli nas, jak korzystać z tego, co mamy.

– Ze stoma tysiącami możemy wiele zdziałać, Owen. Przestań się wydurniać, nie będziemy jej zabijać.

Owen podniósł się i okrążył stół. Mama krzyknęła, wstała i przygotowywała się do ucieczki. Owen wpadł na nią i przycisnął ją z impetem do ściany. Odwróciłam się do nich i podjęłam próbę uwolnienia matki od brata, ale on po prostu zacisnął palce na jej szyi i nie puszczał.

W końcu się poddałam i patrzyłam, jak Owen morduje moją matkę. Niewiele czułam, pozwalając, żeby to zrobił. To dziwne. Mogłabym wzruszyć ramionami w reakcji na całą tę sytuację. Teraz musimy się pogodzić z tym, że nie zdołamy wyciągnąć tyle pieniędzy, żeby osiąść w innym kraju. Będziemy potrzebowali nowego planu.

Owen mimo wszystko mnie zaskoczył. Czy spodobało mu się to, co zrobił? A może kłamał? Powiedział, że nie ma potrzeby nikogo zabijać, ale sama nie wiem, czy mu wierzyć. Zastanawiam się mimowolnie, czego jeszcze się dopuścił, szczególnie w trakcie podróży z Felixstowe, kiedy zostawił mnie na noc w tanim hotelu i gdzieś przepadł.

Matka nie żyje, a my mamy niewiele pieniędzy, które znaleźliśmy w naszym domu z dzieciństwa. Może życie osoby ściganej będzie mi bardziej pasowało. Mammy bądź co bądź z Owenem przyjaciela, który może nam pomóc, ale nie powiem więcej na ten temat. Powiem ci za to, że

dokądkolwiek idę, wciąż widzę sroki. Liczę je, zastanawiając się, co świat ma dla mnie w zanadrzu. Za każdym razem wracam myślami do ciebie. „Czas na śmierć”. To o ciebie chodzi, Leah. O ciebie.

Rozdział 20

Leah

Nawet mnie nie przytulił. Po całej tej rozmowie byłam nieco rozbita. Jak mężczyzna, który na początku wydawał się tak przepełniony pierwszą miłością, skończył, niczego nie czując? Prawdę mówiąc, ucieszyłam się, kiedy Tom zebrał swój lichego dobytek i przeprowadził się do nowego mieszkania. Cieszyłam się, choć nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego poczuje.

Moje poranki są bardzo schematyczne. Poranne mdłości, suchy tost, pocałunek od Seba, a potem cichy dom. Napisałam do Dominica z pytaniem o samopoczucie, ale nie odpowiada. Brakuje mi jego kojącej obecności w domu i naszych okazjonalnych, wspólnych lunchów i oglądania *Bargain Hunt* w telewizji. Od kiedy powiedziałam mu o ciąży, Seb zaplanował dla mnie jedynie popołudnia w sklepiku. Nie powiedzieliśmy jeszcze jego matce. Chcę poczekać, aż miną trzy miesiące ciąży.

Teraz, kiedy już pogodziłam się z tym, że zostanę mamą, i po spotkaniu z lekarzem, zdecydowałam się na łagodniejszy środek psychotropowy. Na samą myśl o całkowitym odstawieniu leków jestem śmiertelnie przerażona. Jako była pielęgniarka psychiatryczna wiem, do czego może to doprowadzić. Mogłabym wrócić wprost w objęcia choroby. Odnoszę to straszne wrażenie, że wydarzy się coś złego. Czasami myślę o Isabel stojącej nad moim brzuchem z nożem w dłoni i okrutnym uśmiechem na

twarży. Czasami tą osobą jest Tom, ale on nie ma noża, chce tylko wiedzieć, dlaczego go zastępuję.

Kiedy rozciągam obolałe kończyny na sofie, popijając miętową herbatę, dzwoni mój telefon. Moje serce gwałtownie przyspiesza i uświadamiam sobie, że wcale nie chcę, żeby to był Tom. Zagryzam wargę w poczuciu winy i odbieram połączenie.

– Cześć, Leah.

Od razu rozpoznaję ten głos – to inspektor Murphy.

– Cześć. – Zaciskam powieki. Proszę, powiedz, że ją macie. Błagam.

– Wczoraj trafiliśmy na coś na kamerze monitoringu – informuje mnie. – Wygląda na to, że Isabel i Owen w jakiś sposób wrócili do kraju. Kamera mieści się w Felixstowe.

– Złapaliście ją?

– Nie. – Czuję, jakbym spadała w otchłań. – Przykro mi. Wiem, że to dla ciebie trudne. Zadzwoiłem od razu, jak tylko o tym usłyszałem. Leah, myślę, że powinniście się gdzieś z Tomem przenieść. Skoro wróciła do Wielkiej Brytanii, musi mieć jakiś powód.

– Żeby zakończyć to, co zaczęła – mówię za niego. – Żeby mnie dopaść.

– Tak mi przykro. Nie chciałem tego dla ciebie. Żałuję, że nie mam lepszych wiadomości.

– Skąd mamy wziąć pieniądze na przeprowadzkę? Poza tym Seb jest potrzebny na farmie.

– Musisz znaleźć jakiś sposób. Ona w końcu po ciebie przyjdzie. Jeśli chodzi o jej zachowanie, to jest to chyba jedyna pewna rzecz.

– Jestem w ciąży.

– Kurwa.

Nie potrafię się powstrzymać od śmiechu.

– Wydaje mi się, że chciałeś mi chyba pogratulować?

Zaczyna się śmiać razem ze mną, ale czuję, że wciąż myśli o mnie, o Isabel i pewnie o własnych porażkach. Niezależnie od tego, co się stanie, ona okaże się sprytniejsza od niego i od całego świata.

– Gratulacje – mówi w końcu, starając się zabrzmieć wesoło. Doceniam to.

– Jeszcze jest dość wcześnie.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby zapewnić wam bezpieczeństwo – mówi.

– Nawet jeśli to będzie oznaczało lekkie przekroczenie budżetu.

– Dzięki. Ty też na siebie uważaj. Ona może ruszyć za każdym, kto ma jakiś związek z jej przeszłością.

– Tak zrobię, Leah.

– Sprawdziłeś w ogóle te informacje o Nealu Fordzie? W powiązaniu z morderstwem Jess.

– Miał alibi – odpowiada Murphy. – Najwyraźniej był ze swoją byłą żoną.

– Ach, rozumiem. – Przypominam sobie, jak Cassie wspominała, że Neal był w domu i pracował w samotności nad scenariuszem. Albo się pomyliła, albo skłamała, albo to Neal minął się z prawdą. Prawdę mówiąc, tyle się ostatnio działo, że nie zastanawiałam się nad tym i postanowiłam to odpuścić, pamiętając jedynie, żeby przy okazji zagadnąć o to Cassie.

Rozłączamy się, po czym zaczynam się gapić w telewizor, aż płyną mi łzy. Jakaś część mnie zdążyła już się od niej oddalić i zmierzać ku nadziei. Myślałam, że wybrała życie zamiast zemsty, że odpuściła sobie tę obsesję na moim punkcie. Myliłam się. Jak zwykle.

W pierwszej kolejności dzwonię do Seba, ale nie odbiera, więc wybieram numer Toma.

– Więc przygotujmy się na jej nadejście – mówi. – Walczyliśmy wcześniej, możemy walczyć i teraz.

Kręcę głową i mówię mu, jak niedorzecznie to brzmi. Tom wydaje się jednak nie pojmować, że brakuje mu inteligencji, żeby stawić jej czoła. I to

wcale nie jest obraźliwe stwierdzenie. Sprytem Isabel bije nas wszystkich na głowę. Jest też dużo odporniejsza, dużo bardziej nieugięta, a do tego przez cały ten czas dobrze się bawi.

– Jak mogę z nią teraz walczyć, kiedy jestem w ciąży? Jak w ogóle miałabym z nią walczyć?

– Ja się tym zajmę – rzuca. – Poradzę sobie z nią.

Jego bezbarwny głos przyprawia mnie o ciarki.

– Przede wszystkim musimy się spotkać. Wszyscy razem. Ty, ja, Seb, inspektor Murphy, może nawet rodzina Seba. Musimy się zastanowić, co dalej robić. Podjąć wspólnie decyzję. Wiemy doskonale, jaka ona jest niebezpieczna, więc...

– Leah, przestań. Nie dasz rady tego zorganizować. Nie ma sensu dokądkolwiek się przenosić, bo ona nas znajdzie tak czy inaczej. Sama wiesz, że ludzie rozpoznają cię na ulicy. Kiedy przestałaś być anonimowa, w gazetach opublikowali twoje nazwisko i zdjęcie z procesu. Okryła cię zła sława. Ktoś wrzuci do sieci twój adres i ona nas znajdzie. Gra skończona. Nie lepiej się przyczaić na swoim terytorium? I załatwić to raz a dobrze?

Rozłączam się i rzucam telefonem. Słyszę, jak plastikowa obudowa pęka po zderzeniu z podłogą. Wystarczy rozmowy z nim, myślę sobie. Brzmi jak ktoś toksyczny i pełen nienawiści. Nie mogę tego dłużej słuchać. Podnoszę telefon, który na szczęście nie przestał działać, po czym wkładam go do kieszeni i wciągam buty.

Żywopłoty pokrywa cienka warstwa śniegu. Nawet w czapce i rękawiczkach jest mi przeraźliwie zimno. Na kałużach po drodze na farmę utworzył się lód. Wyjmuję z pokrzyw kawałek szerokiej wstążki, pozostałość po ostatnim weselu. Musiała oderwać się od linki przy stodole i pofrunąć w to miejsce.

Zauważam, zaskoczona, że sklepik na farmie jest zamknięty. Donna otwiera go zazwyczaj koło dziewiątej. Idę dalej, na dziedziniec farmy. Słyszę tylko kury grzebiące w zamrożonym błocie. Nie widzę nawet Patcha, psa należącego do brata Seba. Zwierzak zwykle biega wokół mnie i węża moje palce w oczekiwaniu na smakołyk.

– Halo – wołam, otwierając drzwi prowadzące do kuchni na farmie. Tutaj nikt nie puka do drzwi. Kuchnia stanowi centrum całego biznesu. To tutaj butelki napełnia się herbatą, a plastikowe pudełka kanapkami. Tutaj spędza się czas, opierając się o stół.

Słyszę głosy.

– Nie zostawiłby przecież samochodu. To nie w jego stylu. Gdyby chciał gdzieś zniknąć na noc, to by pojechał.

– Halo – powtarzam, wchodząc do pomieszczenia. – Przeszkadzam?

– Nie – odpowiada Seb, uśmiechając się samymi ustami. – Nic w tym rodzaju. Josh nie wrócił od wczoraj do domu.

– Och, a był z Mags? – pytam. Mags to jego dziewczyna, z którą spotyka się od sześciu miesięcy. To skomplikowany związek oparty na ciągłych rozstaniach i powrotach, w który z Sebem specjalnie nie ingerujemy.

Donna kręci głową.

– Dzwoniłam do niej, ale się nie widzieli. Jego samochód wciąż stoi na dziedzińcu.

– Może planował sobie popić. Dzwonił po jakąś taksówkę wczoraj wieczorem?

Donna pociąga nosem i ociera łzę.

– Nie widziałam, kiedy wracał z pola. Wyszłam nawet sprawdzić i zobaczyłam, że nie naprawił ogrodzenia, co obiecał zrobić. Drut kolczasty pozostał nierozwinięty.

– Och – rzucam tylko, czując, jak ze strachu zaczynam odczuwać mrowienie w palcach. Zasycha mi w ustach, a krew odpływa mi z twarzy.

– O co chodzi? – pyta Seb.

To ostatnie pytanie, jakie chciałabym teraz od niego usłyszeć. Nie chcę mu o tym mówić, bo przez to moje podejrzenia nabiorą jeszcze większego znaczenia.

– Dzwonił do mnie inspektor Murphy. Isabel widziano wraz z bratem na kamerze monitoringu. – Przełykam ślinę. – W Felixstowe.

Donna sztywnieje, a jej oczy tak się rozszerzają, że aż widzę ich białka. Przciska dłoń do poblądłej twarzy i zaczyna łkać.

– Musimy wezwać policję.

Seb się krzywi.

– Ja się tym zajmę. Kiedy dzwonił inspektor Murphy?

– Niecałe pół godziny temu. Zadzwoiłam do Toma, żeby go ostrzec, a potem od razu przyszłam tutaj.

– Widziałem twoje nieodebrane połączenie – przyznaje. – Przepraszam, powinienem był odebrać.

Podchodzę do niego, żeby go przytulić.

– Hej, nic się nie stało. Nie wiedziałam, że Josh gdzieś przepadł. – Ciepło jego ciała jest kojące, ale jednocześnie czuję, że jest bardzo spięty.

– Kiedy Isabel była w Felixstowe? – pyta. – Jak długo się stamtąd jedzie? Wiem, że to gdzieś na południu.

– Nie wiem – przyznaję. – Policja potrzebuje pewnie czasu, żeby potwierdzić nagranie z kamery. Zabezpieczono je zapewne kilka dni temu. Zadzwonię do Murphy’ego, żeby dowiedzieć się więcej.

Donna powoli odrywa dłoń od twarzy i wskazuje mnie palcem.

– To wszystko twoja wina. Ona obrała nas na cel właśnie przez ciebie.

Seb, który wyjął telefon i dzwoni właśnie na policję, rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie. Nie mówi jednak niczego, bo wie, że matka ma rację. Puszczam jego ramię.

– Pójdę zadzwonić do inspektora Murphy’ego – oznajmiam i wymykam się do innej części domu. Dokądkolwiek, byle z dala od tego wymierzonego we mnie palca.

Dwie godziny później siedzimy z Donna w kuchni, czekając, aż Josh albo zadzwoni, albo przyjedzie do domu. Seb jest na posterunku, gdzie wypełnia formularz o zaginięciu. Miał się tam spotkać z inspektorem Murphym i porozmawiać o Isabel. Kiedy zadzwoniłam do Murphy’ego z zapytaniem o datę, nadeszły kolejne złe wieści. On uważa, że Isabel jest w kraju już od co najmniej trzech dni. Co więcej, wczoraj wieczorem znaleziono zwłoki jej matki.

Przypominam sobie moment, w którym poznałam Annę Fielding, jak widoczne było na pierwszy rzut oka, że bierze narkotyki. Pamiętam, że wychodziłam od niej zatroskana. Od tamtej pory zawsze traktowałam ją jak ofiarę, nawet kiedy zobaczyłam, że skontaktowała się z Tomem na Facebooku. Zostać zamordowanym przez własną rodzinę. Niewyobrażalne.

W kuchni panuje cisza. Siedzimy wokół starego, sosnowego stołu z dwoma nietkniętymi kubkami herbaty. Słyszę swój własny oddech, słyszę świst powietrza. Donna pociąga nosem co pewien czas. Kiedy się odzywa, prawie podskakuję na krześle.

– Musimy zanieść wodę do koryta w padoku – oznajmia.

– Mogę się tym zająć, jeśli chcesz.

– Nie masz tyle siły, żeby podnieść wiadra – odpowiada. Nie wiem, czy potraktować to jako obelgę, czy zwykłe stwierdzenie faktu.

– No tak, nie powinnam teraz nosić żadnych ciężarów – mówię i czuję, jak wywraca mi się w żołądku. Zamykam oczy.

Długa cisza, która zapada, wskazuje na to, że zrozumiała moje słowa. Wie, dlaczego coś takiego powiedziałam. Mam ochotę schować się w jakiejś dziurze w podłodze.

– Jesteś w ciąży – mówi, jakby stwierdzała fakt, bez żadnych emocji. Nie winię jej za to, wiem dobrze, że głowę ma zaprzątniętą zniknięciem swojego najmłodszego syna.

– To jeszcze wcześniej, ale owszem. Wybacz, nie chciałam ci o tym powiedzieć w taki sposób. Chcieliśmy zrobić to z Sebem oficjalnie po trzecim miesiącu.

Kiwa głową.

– Mój Seb zawsze chciał mieć dzieci.

– Mówił coś o założeniu rodziny? – pytam.

– Niezbyt. Ale nie musiał. To on wziął Josha pod swoje skrzydła, nie dwaj najstarsi bracia. Był najlepszym starszym bratem, jakiego można by sobie wymarzyć. – Znow zaczyna łkać, a ja przysuwam się bliżej i ją obejmuję. Nieważne, co usłyszałam od niej wcześniej. Nie chcę jej widzieć w takim stanie.

Kiedy dochodzi do siebie, odsuwa się i wydmuchuje nos w chusteczkę.

– Pamiętam tę noc, kiedy przybiegłaś z wrzosowiska, cała we krwi. Miałaś przerażone oczy, jak u kogoś, kto przetrwał katastrofę. Seb też to zobaczył i nie pragnął niczego więcej, jak tylko zająć się tobą, tak samo jak zajmował się Joshem.

– Wiem. Ale ja też chcę się nim opiekować.

– Powinnaś była ją zabić, kiedy miałaś taką okazję – mówi głosem przepelnionym nienawiścią.

– Próbowałam. Nie zrobiłam tego dwukrotnie, ale za trzecim razem się nie zawaham.

Kiwa głową, ale wzrok ma wbity w dal. Myśli już o czymś innym.

– Jeśli Isabel zabiła mojego syna, bardzo trudno będzie mi ci wybaczyć, nawet jeśli dasz mi wnuka lub wnuczkę.

– Wiem – odpowiadam cicho. – Wiem o tym.

Rozdział 21

Seb

W ponurym szarym pomieszczeniu w ponury szary dzień inspektor Murphy patrzy na mnie z dziwną miną.

– I pan w to wszystko wierzy?

Nie miałem z nim aż tyle do czynienia, co Leah, ale facet z całą pewnością uważa mnie za wariata.

– Tak – odpowiadam. – Uważam, że Tom jest mordercą.

– Proszę mi to opowiedzieć jeszcze raz – mówi. Unosi długopis i robi notatkę. Ja mam nieco inną opinię na temat Murphy’ego niż Leah. Wspierał ją przez te wszystkie lata, więc uznała, że facet działa jak najbardziej na jej korzyść. Nie wydaje mi się, żeby to była prawda. Myślę, że każdy, kto prowadzi ogólnokrajowe śledztwo i tyle razy poniósł porażkę, musi być niekompetentny. Mimo wszystko jednak nie mamy nikogo lepszego.

– Wiem, że nie mam dowodów, ale ufam Leah. To, co mi powiedziała, wskazuje na Toma, choć może sobie z tego nie zdawać sprawy – odpowiadam. Murphy sporządza kolejną notatkę. – Czy pan wie o jej lunatykowaniu?

– Chyba wspomniała o tym w jednym z zeznań, owszem. Cierpi również na pewne problemy psychiczne, prawda?

– Zgadza się. Ale kiedy przyjmuje leki, wszystko jest w najlepszym porządku.

– A czy wtedy brała te swoje leki?

Milczę przez chwilę. Nie sposób stwierdzić, czy Leah zażyła lekarstwa, bo nie było mnie w domu. Znam jednak kobietę, którą kocham. Kobieta, którą kocham, wyraziła jedynie pragnienie bycia lepszą.

– Tak mi się wydaje. Ale nie mieszkałem wtedy z nimi. To było wówczas, kiedy była w programie ochrony świadków. Pamięta, że zmywała krew z rąk. W ciągu ostatnich dwóch lat wielokrotnie powtarzała, że to ona mogła zabić Alison Finlay.

– Słucham?

Kiwam głową.

– Ale to nie jest prawda. Zrobił to Tom.

– Isabel przyznała się do zamordowania Alison Finlay. Dlaczego miałyby kłamać? – Stuka końcówką długopisu o notatnik.

– Nie znam się zbyt dobrze na psychologii, ale czy niektórzy ludzie nie chcą przyciągać uwagi otoczenia?

– Niektórzy tak – przyznaje. – Proszę mówić dalej.

– Myślę, że Tom zorganizował to w taki sposób, żeby Leah uznała, że to ona zamordowała tę kobietę. Moim zdaniem to on zabił Alison Finlay, a potem wysmarował krwią dłonie Leah. Może wyszeptał jej to do ucha, kiedy spała. Sam nie wiem. Nie zmienia to jednak faktu – uderzam lekko dłońmi w blat biurka, które grzechocze – że tego samego dnia, w którym przyjechał do naszego domu, Jess Hopkins zginęła w podobny sposób.

– To również ten sam dzień, w którym Isabel uciekła z więzienia.

– Tak, ale wyjechała z kraju tak szybko, że wydaje się mało prawdopodobne, by tak po prostu zjawiała się na farmie i zamordowała przypadkową osobę. Skoro ma taką obsesję na punkcie Leah, dlaczego miałyby wybrać Jess zamiast niej?

– Zastanawiałem się nad tym – przyznaje Murphy. – Obie te kobiety były do siebie dość podobne fizycznie.

– Nie ma mowy, żeby Isabel mogła pomylić jedną z drugą. To wykluczone.

– Siedziała dwa lata w więzieniu – zauważa Murphy. – To dość długi czas, kiedy nie widzi się czyjejs twarzy.

– Czyżby? Pan zapomniałby twarz swojej żony po dwóch latach?

– To coś zupełnie innego – odpowiada ze śmiechem.

Ja wcale nie uważam tego za zabawne. Wciskam dłonie pod pośladki, żeby powstrzymać się od wycelowania w niego palca.

– Ta pieprzona krowa nie myśli o niczym innym poza Leah. Przez cały czas knuje, bo chce śmierci mojej dziewczyny. Czy nie skorzystałaby z takiej okazji, będąc na farmie?

Murphy znów coś notuje. Chciałbym uwierzyć, że go pokonałem, ale jego twarz pozostaje bez wyrazu.

– Poza tym Leah widziała nawet Toma stojącego nad zwłokami Jess – dodaje.

– Ale nie miał na sobie krwi. Sprawdziliśmy to.

– Po powrocie na miejsce zbrodni? Może chciał po prostu popatrzeć na swoje dzieło z poprzedniego dnia. Proszę mnie wysłuchać. To jest ważne, bo mój brat zaginął, Leah jest w ciąży, a moim zadaniem jest chronić ich oboje. Nigdy nie uważałem Toma za złego chłopaka, ale zabicie Davida Fieldinga go odmieniło. Stał się agresywny, szczególnie wobec Leah. Opowiedziała mi o tym. Dopuszczał się przemocy, kiedy byli objęci programem ochrony świadków. Wyprowadził się nawet i zostawił ją samą w tym domu. Opuścił ją i pozostawił bez opieki, kiedy ściagała ich Isabel Fielding. Mieszkałem z nim przez dwa miesiące i widziałem to jego martwe, puste spojrzenie. Wiem, że w głowie nie wszystko ma poukładane. Mój brat jest dużym facetem, nie dałby się skrzywdzić takiej filigranowej dziewczynie jak Isabel. Tom jest z kolei dobrze zbudowany i trenuje. On mógłby to zrobić.

– Dziękuję, że mi pan to wszystko opowiedział – mówi Murphy. – Cieszę się, bo to ważne informacje i proszę mi wierzyć, że zbadam ten ślad.

Kładę dłonie z powrotem na stole. Murphy patrzy gdzieś nad moją głową.

– I zajmie się pan poszukiwaniem mojego brata? On z reguły nie znika ot tak, bez znaku życia, zawsze pisze wiadomości albo dzwoni. Coś jest tutaj zdecydowanie nie tak. – Odnajduję w pamięci kolejną część opowieści, którą sobie ułożyłem. – Mógłby pan sprawdzić, czy Tom i Isabel się ze sobą kontaktowali, kiedy siedziała w więzieniu? To wydaje się mieć jakiś związek ze sprawą. Ona ucieka, kobieta umiera, a Tom znajduje ciało. Potem ta psychopatka wraca do kraju i znika mój brat.

– Z tego co mi wiadomo, Isabel nie odwiedzano zbyt często ani nie prowadziła bogatej korespondencji, kiedy była w więzieniu. Tylko brat wysyłał do niej listy, a przyszła do niej jedynie kilkakrotnie aktorka, która ma się wcielić w jej postać filmie. Obawiam się, że nie miało to żadnego związku z Tomem.

– Mimo wszystko – moje wcześniejsze przekonanie zaczyna się rozmywać – uważam, że jest podejrzany. Powinien go pan sprawdzić.

Kiedy Murphy wstaje, robię to samo. Moje wnętrze wydaje się poskręcane i źle poukładane. Drzę bardziej, niż powinienem, serce mi łomocze, jestem bardzo zdenerwowany. Ja taki nie jestem. To nie tak miało wyglądać – kiedy tutaj jechałem, żeby o wszystkim opowiedzieć, czułem się bardzo pewnie.

– Oczywiście – mówi. – Mam pański numer. W zasadzie to mam wszystkie wasze numery, Leah, pański i pani Braithwaite. Skontaktuję się, kiedy tylko pojawi się coś nowego. – Uśmiecha się zdawkowo, choć to rodzaj pustego gestu. W normalnych okolicznościach miałbym to gdzieś, ale tu chodziło o mojego zaginionego brata.

Nic więcej nie mogę jednak zrobić. Wyklócanie się nie sprawi, że Josh wróci szybciej do domu. Nie, ja muszę się udać w inne miejsce.

Ta cholerna wioska. Ledwie opuszczam posterunek, a zauważam Toma, który rozmawia przez telefon, stojąc przed marketem po przeciwnej stronie ulicy. Pozdrawia mnie skinieniem głowy i nie pozostaje mi nic innego, jak zaczekać, aż przejdzie na drugą stronę jezdni, żeby ze mną porozmawiać. Chłopak wyrósł przez ostatnie trzy czy cztery lata. Ma teraz dużo szersze ramiona i dłuższe ręce.

– Czy Leah mówiła ci o Isabel? – pyta.

Kiwam głową.

– A czy powiedziała tobie o moim bracie?

Tom marszczy czoło i wykrzywia usta.

– Co z nim?

– Zaginął. – Obserwuję uważnie jego reakcję. Czy potrafiłbym ocenić jego uczucia? Czy wychwyciłbym kłamstwo?

– Kurwa. Kiedy do tego doszło?

– Wczoraj.

Kręci głową.

– Znika twój brat, a Isabel wróciła. Chryste. To nie może być zbieg okoliczności. Rozmawiałeś z Murphym?

– Tak, przed chwilą. Powiedziałem mu o wszystkim.

Tom ociera czubek trampka o chodnik.

– Jasna cholera... Mam nadzieję, że go znajdziesz. Może gdzieś sobie popił? – Jego chichot wydaje się niestosowny do sytuacji. Potrzebuję sporo samokontroli, żeby nie grzmotnąć nim o najbliższy mur.

– Wiedziałeś, że Leah uważa się za winną śmierci Alison Finlay?

Szok malujący się na twarzy Toma jest dokładnie tym, czego można by się spodziewać. Otwarte usta, ściągnięte brwi.

– Co?

– Tak mi właśnie powiedziała. Przypomina sobie, jak tamtej nocy zmywała krew z rąk. Nie zauważyłeś tego?

– Nie, nie wiedziałem o tym.

– Nie widziałeś tego?

– Nie. – Jego głos wydaje się cichszy niż przed chwilą.

– No cóż, to tylko potwierdza moje przypuszczenia.

– Jakie?

– Że to był koszmar.

– Pewnie – przyznaje Tom. – Nie ma innego wytłumaczenia. Leah nie zrobiłaby nikomu krzywdy.

– Też tak myślę. Chyba że chodziłoby o ratowanie czyjegoś życia, jak to było w przypadku ciebie i Davida Fieldinga.

Tom milczy i patrzy na mnie pozbawionym emocji wzrokiem. Zmieszanie zniknęło.

– To musiało być trudne – dodaje, wciąż obserwując go z zainteresowaniem.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Nigdy nie wbiłem nikomu noża w plecy, to prawda. Ale myślę, że byłbym do tego zdolny, gdyby ktoś chciał skrzywdzić moją rodzinę.

Tom przytakuje.

– Każdy by tak postąpił. To naturalna reakcja. Słuchaj, muszę lecieć na trening z klientką. Mam nadzieję, że policja odnajdzie twojego brata.

Zamiast wrócić prosto do domu, wsiałam do pick-upa i siedzę tak przez chwilę. Coś ciężkiego siedzi mi na duszy, wszystko wydaje się teraz takie trudne. Frustracja nieustannie rośnie. Co mogę na to poradzić? Czy mój brat już nie żyje? Uderzam o kierownicę pięściami, próbując oderwać myśli od dnia, w którym mama i tata przywieźli go ze szpitala. Miałem wtedy cztery lata. Pokazali mi, jak go trzymać, na początku na poduszce ułożonej na udach, aż stałem się silniejszy i mogłem go już nosić na rękach.

Wieczorami mama zabierała mnie do jego kołyski, żebym mógł życzyć mu dobrej nocy.

Rywalizacja przyszła dużo później. Zawsze musieliśmy dostawać identyczne zabawki, choć ja, jako starszy brat, uważałem, że powinienem mieć lepsze. Kiedy weszliśmy w dorosłość, tata uczył nas, jak być farmerami, robił to jednak w porządku hierarchicznym, który opierał się na wieku. Josh był zazdrosny, że dowiedziałem się więcej przed nim, że tata zdążył nauczyć mnie więcej przed swoją śmiercią. Czasami się kłóciliśmy, ale już następnego dnia pomagałem mu przy naprawie ciągnika lub przy prowadzeniu krów. Stanowiliśmy zespół. Cholernie dysfunkcyjny, ale nadal zespół. A teraz on zaginął.

Pociągam nosem, by pohamować łzy, wrzucam bieg i wycofuję auto z miejsca parkingowego. Wszystko, co powiedziałem Murphy'emu, było prawdą, choć oczywiście inspektor nie miał ochoty tego słuchać. Zawsze docenialiśmy fakt, że chronił Leah od momentu ucieczki Isabel z Crowmont, ale i tak uważam go za krótkowzrocznego. On za priorytetowe uważa poszukiwanie Isabel. To ona jest morderczynią. Ale moim zdaniem wszystko jest jasne. To Tom jest popieprzony. A teraz muszę to udowodnić.

Rozdział 22

Leah

Kiedy Seb wchodzi do domu, widzę stres malujący się na jego bladej niczym popiół twarzy. Jest wyczerpany, ma wory pod oczami i pociemniałe rysy. Jak to możliwe, że człowiek może się postarzeć w ciągu kilku godzin?

– I jak poszło? – pytam.

– Spotkałem się z Murphym na posterunku. – Wzdycha. – Wysłuchał mnie, zanotował szczegóły. Zapewnił, że będą go szukać.

– No dobrze, to brzmi obiecująco. To dobry policjant, no i zna Isabel. Przynajmniej mamy sojuszników. – Wciąż siedzę obok jego matki, obejmując ją, ale wstaję, żeby uściskać Seba i nastawić czajnik.

– Później zdecydowałem się na małą przejażdżkę. Miałem nadzieję, że może gdzieś go zauważę. Co za głupi pomysł.

– Nie, to było rozsądne. Potem możemy ponownie przejechać się po okolicy. Pomyślałam sobie, że możemy też sprawdzić na polach, czy nie upadł gdzieś i nie zrobił sobie krzywdy.

Seb kiwa głową.

– Zrobię to teraz.

– Woda w padoku – dodaje Donna, po raz pierwszy unosząc głowę.

Seb podchodzi do drzwi.

– Tym też się zajmę.

– Powiedziała mi. – Donna patrzy na tył głowy swojego syna. Ma zaczerwienione od płaczu oczy.

Zastygam, trzymając napełniony wodą czajnik.

– Powiedziałaś Donnie o ciąży – przyznaję. – To wyszło tak przypadkowo. Przepraszam.

Seb odwraca się do nas powoli, a ja dostrzegam jego ból. Nie tak wyobrażał sobie tę chwilę i nie na coś takiego zasłużył. Czuję w kościach, że Donna nie kłamała, mówiąc o Sebie, że zawsze chciał zostać ojcem, i wiem, że na swój sposób wyobrażał sobie ten moment. Moment pełen dumy, kiedy oznajmia swojej rodzinie, że po raz pierwszy zostanie tatą. Mój niewyparzony jęzor okradł go jednak z tej radości. Jak mógł się czymkolwiek cieszyć, skoro zaginał Josh?

– No cóż, to teraz już wiesz – rzuca tylko.

– Teraz już wiem.

– W przyszłości będziemy mogli porozmawiać o dziecku tyle, ile tylko zechcemy – zapewniam, próbując przemycić w głosie odrobinę szczęścia. – Teraz skupmy się jednak na Joshu i na wszystkim, co konieczne, żeby go odnaleźć. Usiądę do komputera i napiszę coś w mediach społecznościowych. Może się rozniesie i znajdzie się ktoś, kto go widział. Potrzebuję tylko jego aktualnej fotografii.

– Możesz sobie ją ściągnąć z jego strony na Facebooku – odpowiada Seb.

– Jasne. Przynajmniej będę miała się czym zająć.

Seb żegna się z nami i opuszcza kuchnię.

Zapomniawszy zupełnie o czajniku, przechodzę w głąb domu i zabieram laptopa Braithwaite'ów. Biorę się do roboty, znajduję wyraźne zdjęcie Josha i piszę post. Potem kontaktuję się z jego znajomymi na Facebooku z nadzieją, że któryś zdoła rzucić odrobinę światła na sprawę. Niektórzy odpowiadają od razu i wyrażają swoje zaskoczenie. Wszyscy twierdzą to samo – to nie jest w jego stylu.

Po chwili zaczynam zagłębiać się w to zadanie. Jest mnóstwo różnych stron internetowych, na których warto coś napisać, i wielu ludzi, z którymi

warto się skontaktować. Zaczynam nawet sprawdzać miejscowe firmy, które mogłyby udostępnić post swoim obserwującym. Mija dobra godzina, kiedy do salonu wchodzi Donna i stawia przede mną filiżankę herbaty. Wciąż ma wilgotne oczy, ale jest w nich nieco więcej blasku.

– Nie umiem z tego korzystać. – Wskazuje laptopa. – To bezużyteczne. Zaginął mój syn, a ja nie mogę nic zrobić.

Żal mi jej, bo w przeszłości przepełniało mnie takie samo poczucie bezradności.

– Dzwoniliście dzisiaj z Sebem do szpitali?

– Tak, zadzwonił do wszystkich największych w okolicy.

– Może powinnaś spróbować jeszcze raz? – sugeruję.

– Nie chcę blokować linii na wypadek, gdyby dzwonił Josh.

– Możesz skorzystać z mojego telefonu. – Podaję jej komórkę. Donna siada na sofie z książką telefoniczną na kolanach i zaczyna oblizywać palce, przerzucając strony.

Pozostała część dnia mija błyskawicznie. Seb przychodzi i wychodzi, sprawdzając przy okazji, co udało się nam załatwić, po czym znika, żeby dokończyć pracę na farmie, przełożyć spotkania i objechać okolicę. Zabiera ze sobą psa Josha, mając nadzieję, że Patch zdoła wyczuć swojego właściciela. Jednak kiedy dzwoni, nie mamy mu nic ważnego do powiedzenia. Niczego się nie dowiedziałyśmy. Wiem tylko, że rośnie we mnie poczucie lęku, którego nie potrafię się pozbyć.

Kiedy zachodzi słońce, herbata już w niczym nie pomaga. Seb otwiera starą butelkę Bells i wypija kieliszek. Nie jesteśmy nawet w stanie normalnie rozmawiać. Na myśl przychodzi mi dom na wrzosowisku, teraz pogrążony w ciemnościach.

Dzwoni telefon stacjonarny i matka Seba zrywa się na równe nogi, żeby podnieść słuchawkę.

– Halo.

Po chwili słuchawka wypada jej z dłoni.

– Znaleźli ciało – mówi. – Znaleźli... – Jej głos jest tak chrapliwy i przepelniony bólem, że już zawsze będzie go słyszeć w nocnych koszmarach.

Wchodzimy wspólnie do szpitala, kiedy na zewnątrz zaczyna sypać pierwszy tej jesieni śnieg. Seb podtrzymuje swoją pogrążoną w szoku matkę. Próbuję trzymać się blisko jego wolnego boku, gotowa położyć mu dłoń na ramieniu lub plecach, jeśli tylko będzie tego potrzebował. Nie należę jednak do ich rodziny, nie jestem jej formalną częścią, więc mogę jedynie obserwować wszystko z boku.

Wszyscy wiemy, że ciało będzie należało do Josha.

Stoimy w blasku jasnych świateł szpitalnego holu, w którym kręcą się różni ludzie. Wciąż myślę o tym, że nie ma możliwości, aby te zwłoki należały do kogokolwiek innego. Ludzie nie znikają w Hutton ot tak. Policja nie znajduje ciał, dopóki ktoś nie zostanie zamordowany przez Isabel Fielding.

Cała drzę, choć założyłam gruby płaszcz. Idziemy korytarzami, prowadzeni przez oślepiające oświetlenie, aż trafiamy do prosektorium. Nawet sam napis sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

Niewysoki mężczyzna o starannie przyciętej bródce wyjaśnia nam całą procedurę i prosi o decyzję, kto zidentyfikuje ciało. Donna wydaje z siebie stłumiony skowyt, nawet mi ciekną już łzy. Twarz Seba przypomina maskę zrobioną z bólu. Nie spuszcza wzroku z czubków swoich butów i nieustannie pokasłuje.

– Muszę go zobaczyć – postanawia Donna. – Muszę mieć pewność, że to on.

– W takim razie wchodzę z tobą – oznajmia Seb.

– Ja również – oferuję.

– Nie. Tylko rodzina – odpowiada Donna.

Te słowa są bolesne, ale to jej decyzja i postanawiam ją uszanować. Rozmawiamy bądź co bądź o jej synu, a to może być najgorszy moment w jej życiu. Cofam się o krok i obserwuję tylko, jak wchodzi do pomieszczenia.

Mężczyzna z bródką wskazuje mi, gdzie mogę usiąść i poczekać. Siadam więc, ściskając dłońmi kolana. Robiłam już coś takiego, kiedy zmarła moja mama. Widziałam ją leżącą na noszach. Bładość jej pozbawionej krwi skóry. Przypominam sobie niebieskawe piersi Jess i sińce na jej ciele.

Muszę się po tym wszystkim zobaczyć z Tomem. Muszę się upewnić, że jest bezpieczny.

Seb i Donna przebywają w prosektorium przez dwie minuty. W końcu Seb wychodzi stamtąd nieco szybszym krokiem, niż sobie to wyobrażałam, nie trzymając już matki. Wstaję, czując podświadomie, że coś jest nie tak.

– To nie jest Josh – oznajmia Seb.

– Co?

– To Dominic.

Świat się chwieje. Odsuwam Seba na bok i biegnę do prosektorium. Muszę mieć pewność. Rzeczywiście, to jest on. Zastygłe pośmiertnie rysy przystojnego, młodego mężczyzny. Zamknięte oczy, nieruchome usta. Teraz, bez ubrania i swojej mimiki, wydaje się jeszcze młodszy i ma nieco smutny uśmiech. Zaczynam płakać i dotykam zimnej skóry na jego policzku. To nie jest sprawiedliwe. Dominic był przyzwoitym człowiekiem o dobrym sercu, którego teraz mi brakuje. Już nigdy nie porozmawiam z nim przy stole. Ktoś będzie musiał zadzwonić do jego rodziców i powiedzieć im, że ich syn nie wróci więcej do domu.

Rozdział 23

Isabel

Jest takie stare powiedzenie, Leah – choć nigdy go nie traktowałam poważnie – mówiące o tym, że definicją szaleństwa jest nieustanne wykonywanie tych samych czynności w oczekiwaniu na odmienny rezultat. Jeśli to jest szaleństwo, to w takim razie plan filmowy musi być szaleństwem do kwadratu. Przez brudne okno skradzionego ostatnio przez Owena samochodu obserwuję, jak w kółko powtarzają to samo. Dziewczyna wcielająca się we mnie, Cassie, wsiada do auta i jeździ nim po ulicach. Potem przez godzinę ustawiają światła i kamery i powtarzają to od nowa. Za każdym razem, kiedy Cassie wysiada z samochodu, reżyser ściska ją i obejmuje. Potem macha jej przed nosem palcem, a ona stoi i gapi się pod nogi, przyjmując jego krytykę. Ja nie jestem przekonana, czy bym to zniosła.

Kręcą w pobliżu szpitala niedaleko Yorku, który w ogóle nie wygląda jak Crowmont. Wydrukowali specjalną tablicę z napisem i umieścili ją na podjeździe, żeby ludzie myśleli, że to wszystko wydarzyło się właśnie tam. Nigdy nie byłam fanką oszustwa, chyba że to ja oszukiwałam. Muszę jednak przyznać, że są takie momenty, kiedy patrzę na Cassie w tym samochodzie i widzę siebie, z nieco ciemniejszymi włosami, kiedy chciałam wyglądać tak jak ty. To samo tyczy się kilogramów, które rzuciłam, by stać się bardziej podobną do ciebie. Ona teraz wygląda jak my obie. Mogłybyśmy być siostrami, może nawet razem z tamtą. Z Jess.

Potrafisz sobie wyobrazić, jak wyglądałoby nasze dzieciństwo, gdybyśmy były rodzeństwem? Miałybyśmy twoich rodziców, Leah, czy moich? Chyba twoich. Zabiłabym twojego ojca, zanim zdążyłby cię skrzywdzić, a to oznacza, że Tom by się nie narodził, więc miałabym cię tylko dla siebie. Uratowałabym też twoją matkę. No, naszą matkę, dokładniej rzecz biorąc. Opiekowałaby się nami w tym maleńkim domu w Hackney. Całą naszą trójką. A no tak, zapomniałam już o pozostałych.

Myślę, że to byłoby piękne. Z pewnością byśmy się bardzo kochały. A może nie? Z tego, co się dowiedziałam na temat osób takich jak ja, my nie potrafimy kochać. Ale byłabyś moja i to by mi w zupełności wystarczyło.

Plan filmowy zaczyna się zwijać i widzę Cassie drepczącą za reżyserem jak zagubiony szczeniak. On trzyma jej dłoń na ramieniu, bardzo mocno. Nie podoba mi się ten facet, Leah. W ogóle mi się nie podoba. Pewnie by cię to zaskoczyło, ale ja potrafię dość łatwo rozpoznać takich jak ja. Ten człowiek ma coś złego w oczach. Tom czasami też to ma, ale tutaj nie jestem do końca pewna, czy on jest taki jak ja. Owen oczywiście jest. Do tego mój ojciec, mój wuj. Moja matka, kiedy wystarczająco się naćpała, ale akurat u niej nie jest to naturalne. Ona nie była urodzoną psychopatką.

Ty oczywiście też nie. Nie ma mowy. Niezależnie od tego, co ci się przydarzy, zachowujesz otwarte serce. Mogłabym doszczętnie spalić twoje życie – a uwierz mi, do tego właśnie zmierzam – a ty byś się podniosła i szła dalej. Najpierw obwiniłabyś za wszystko siebie samą, potem znalazłabyś kogoś, kim mogłabyś się zaopiekować, i życie toczyłoby się dalej.

Muszę już iść, Leah. Policja śledzi proces naszego wydawania pieniędzy należących do matki, więc nie możemy długo zabawić w jednym miejscu. Myślę, że ten parszywy detektyw już ci powiedział o jej śmierci. Powinnam była zabić Owena za to, co zrobił, ale może nawet ja mam jakieś granice.

A może wiem, że go potrzebuję, żeby przetrwać. Jakoś się dostosujemy. Muszę teraz jechać i go poszukać.

Szkoda, że nie możemy normalnie porozmawiać. Moja wyobraźnia sięga tylko do tego miejsca. Ale czeka na ciebie prezent. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Rozdział 24

Leah

Odsuwam się chwiejnym krokiem od ciała. Seb obejmuje mnie od tyłu i czuję jego ciepło na plecach. Nie mogę oderwać wzroku od leżącego na wózku Dominica, od jego zamkniętych oczu i rozluźnionych przez śmierć rysów twarzy. Seb kładzie mi dłonie na ramionach i delikatnie obraca mnie ku sobie.

Ściera mi łzę z policzka.

– Tak mi przykro.

– Myślałam, że pojechał do domu, do rodziców. Powinnam była to sprawdzić. Nie zapytałam nawet Toma, po prostu z góry tak założyłam. – Pociągam nosem i ocieram go grzbietem dłoni. Seb podaje mi chusteczkę. – Nie odpowiadał na moje wiadomości i powinnam była sprawdzić, czy wszystko jest u niego w porządku. – Nie mówię tego, ale myślę, że to samo dotyczyło Jess. Wtedy też nie sprawdziłam, dlaczego nie odpisuje na moje esemesy. Nie zainteresowałam się tym wystarczająco. Nie poświęciłam czasu, by zbadać, czemu jedno i drugie ignorowało moje próby kontaktu. Dlaczego nie zadzwoniłam do rodziców Dominica, żeby się upewnić, że dotarł szczęśliwie do domu? Dlaczego nie dopilnowałam, by zrobił to Tom?

Seb wyprowadza mnie z pomieszczenia i informuje koronera, że ciało nie należy do jego brata, ale do Dominica Moliny. Mężczyzna tylko kiwa głową i zapewnia, że jest mu przykro z powodu naszej straty.

– Powinniśmy napić się gdzieś kawy – proponuje Seb. – Albo czegoś mocniejszego.

Kiedy wracam do poczekalni, Donna przytula mnie szybko. To dość nieoczekiwane, ale miłe z jej strony. Ona również ociera łzy z oczu.

– Czuję się okropnie – mówi. – Lubiłam tego chłopaka, ale cieszę się, że to on. Cieszę się, że to nie mój syn.

Nie mogę jej za to potępiać, jakaś część mnie uważa dokładnie tak samo. Mieszkałam z Dominikiem przez dwa miesiące. Uwielbiałam jego towarzystwo i uważałam go za miłego i troskliwego przyjaciela, kogoś, kogo towarzystwo sprawiało mi przyjemność. Ale Josh był praktycznie moim szwagrem i trudno mi było sobie wyobrazić naszą reakcję, gdyby to jego ciało spoczywało na wózku w prosektorium.

– Wolałabym, żeby nikogo tam nie było – odpowiadam cicho. Ocieram ostatnie łzy i wyjmuję telefon. – Muszę zadzwonić do Toma.

– Zaczekaj. – Seb chwyta mnie za rękę. – Policja może zechcieć się tym zająć.

– Co masz na myśli?

Wzdycha.

– Dominic był chłopakiem Toma i rozstali się zaledwie dwa dni temu. Policja z pewnością będzie chciała porozmawiać z Tomem.

Robi mi się słabo. Mój syn stanie się podejrzanym.

– Nie mogę mu nie powiedzieć – odpowiadam. – Jak mam usiąść i milczeć?

– Zaczekaj po prostu kilka godzin – nalega.

Zastanawiam się, czy po prostu go nie zignorować i nie zatelefonować do syna, ale ostatecznie tego nie robię. Chowam telefon z powrotem do kieszeni, choć sama nie wiem, czy robię to w związku ze słowami Seba, czy może pozbawionym emocji głosem Toma, kiedy ten opowiadał mi o zerwaniu z Dominikiem.

– Chodźmy w takim razie do stołówki i napijmy się kawy.

– Nie – odpowiada Donna. – Jedźmy do domu.

Po ponurym powrocie na farmę Donna kładzie się do łóżka, a my idziemy do siebie. Chyba jeszcze nigdy nie czułam się tak wyczerpana od czasu, kiedy znalazłam się w tej jaskini, całkowicie wykończona emocjonalnie i fizycznie. Wtedy zostałam raniona nożem i wtedy Tom uratował mi życie.

Mój syn zrobił to już dwukrotnie. Jest w nim dobro, wiem o tym. Owszem, zabił Davida Fieldinga, ale postąpił tak w obronie własnej. Nie było w tym niczego złego, każdy zachowałby się podobnie. Ale czy mogę powiedzieć, że go to nie zmieniło? Czy mogę z ręką na sercu stwierdzić, że Tom pozostał tym słodkim, rozsądnym chłopakiem sprzed tego incydentu? Chyba jednak nie.

Kiedy mijamy żywopłot, na którym siedzi kot imieniem Pye, Seb blokuje mi drogę ramieniem. Zauważył to pierwszy: białą kopertę wystającą ze skrzynki na listy.

– Wyjmowałaś już dzisiaj pocztę? – pyta.

– Przynoszą jak zwykle rano, kiedy jem śniadanie. Nie pamiętam, żeby coś dzisiaj przyszło.

– Zaczekaj tutaj.

Zostaję na miejscu, drapiąc się po przedramionach i czując ciężar w żołądku. Śnieg zdążył zmienić się już w gołoledź i ma na tle mroku szarą barwę. Włoski na karku stają mi dęba. Klapka od skrzynki na listy zamyka się z brzękiem, kiedy Seb wyjmuje kopertę. Chwycił ją między kciuk a palec wskazujący przez chusteczkę, żeby nie zostawić odcisków palców. Na białej powierzchni niczego nie napisano. Cokolwiek to jest, zostało dostarczone osobiście. Po chwili sprawdza drzwi.

– Są zamknięte.

Podchodzę do nich, otwieram je kluczem i wchodzimy do kuchni, czując ciepłe powietrze na twarzy. Seb zakłada skórzane rękawiczki i delikatnie

rozcina kopertę nożem.

Po chwili rozkłada znajdujący się w niej arkusz. Kiedy go rozprostowuje, zauważam, że narysowano na nim skrzydła ptaka. To sroka w locie, trzymająca w dziobie naszyjnik. Na naszyjniku zawieszona jest z kolei obrączka ślubna, prawdopodobnie należąca do mojej matki, choć trudno to stwierdzić. Tak czy inaczej, jest to jawne szyderstwo ze strony Isabel.

– To ona – mówię, pochylając się nad rysunkiem. – Zabiła Dominica, a teraz może mieć twojego brata.

Oczekuję, że Seb się ze mną zgodzi, ale tego nie robi. Patrzy tylko na stół ze zwieszonymi ramionami. Podobnie jak ja, jest wyczerpany. Jeszcze niedawno myślał, że jego brat nie żyje. Nawet teraz, po zidentyfikowaniu zwłok Dominica, Josh nadal przebywa nie wiadomo gdzie i czeka, aż ktoś go odnajdzie.

– Powinniśmy spakować kilka rzeczy i przespać się dziś na farmie – mówi.

– Okej.

– Idź do sypialni i przygotuj dla nas piżamy i ciuchy na zmianę. Zabierz, co potrzebujesz. Ja sprawdzę dom.

– Bądź ostrożny. – Chwytam go za szyję i całuję. Gdy Isabel czekała na idealną okazję, żeby uderzyć, ukryła się na moim strychu. Teraz, kiedy wiem, że Seb będzie sprawdzał wszystkie zakątki, skręca mi się z nerwów w żołądku. – Zabierz jakąś broń.

Seb pochyla się do szafki pod zlewem i wyjmuje z niej młotek.

– Nic mi nie będzie, nie przejmuj się. Miej telefon pod ręką na wypadek, gdybym coś znalazł.

Kiedy wchodzę na piętro, żeby się spakować, w domu panuje nieznośna cisza. Podświadomie nasłuchuję każdego kroku Seba, aby mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Po każdym skrzypnięciu i stuknięciu

zastanawiam się, czy hałas spowodował mój chłopak, czy jakiś intruz. Kiedy zapinam zamek torby, Seb schodzi ze strychu.

– Nikogo nie ma.

– Okej, chodźmy w takim razie.

Zostawiamy rysunek sroki na kuchennym stole i wychodzimy na farmę.

W pokoju gościnnym na farmie śpimy na niewygodnym materacu i budzę się z obolałymi plecami. Pochylenie się nad toaletą w celu zwymiotowania również nie pomaga. Szybko jednak wyczuwam zapach smażonego boczku i natychmiast wraca mój apetyt. Nie schodzę jednak od razu na parter, postanawiam zadzwonić najpierw do inspektora Murphy'ego.

– Masz jakieś dobre wieści, które mogłabym przekazać Sebowi i jego mamie? – pytam prosząco. – Może ktoś cokolwiek widział? Czy Josh użył gdzieś karty płatniczej?

– Przykro mi, Leah. Na razie niczego nie mamy.

– Jak to możliwe w tak małej wiosce?

– Cały czas pracujemy, uwierz mi.

Mam ochotę się rozłączyć, ale postanawiam zadać mu jeszcze kilka pytań.

– Powiedziałaś już Tomowi o Dominicu?

– Tak, funkcjonariusze pojechali do niego z samego rana.

– A rodzice Dominica? Wiedzą już?

– Jadą tutaj, żeby formalnie zidentyfikować ciało.

– Możesz nie mówić Tomowi, że widziałam zwłoki jako pierwsza?

– Nie mogę ukrywać informacji, jeśli okażą się istotne dla śledztwa – odpowiada. – Ale nie powiem mu, o ile nie będzie to konieczne.

– A zamierzasz go przesłuchać?

– Z pewnością musi złożyć zeznania. Wszystko w porządku, Leah? Czy coś się stało?

- Jak zginął Dominic?
 - Dziś odbędzie się autopsja w celu ustalenia przyczyny zgonu.
 - Ale... musiało być jakieś wstępne ustalenie.
 - Mamy kilka teorii, ale autopsja potwierdzi właściwą. Wiesz dobrze, Leah, że nie mogę przekazywać tego typu informacji.
 - Wiem, wybacz. Chciałam się po prostu dowiedzieć, czy padł ofiarą morderstwa.
 - Traktujemy tę śmierć jako podejrzaną.
 - Tak, słyszałam w wiadomościach. A co z Anną Fielding? Jak ona zginęła?
- Milczy przez chwilę.
- No cóż, wkrótce i tak wypłynie to na zewnątrz. Została uduszona.
 - Ciało zostało nacięte?
 - Nie.
 - Może to dlatego, że była jej matką – zauważam. – Nie wydaje ci się to dziwne? Isabel niemal zawsze wycina skrzydła na swoich ofiarach.
- Murphy śmieje się krótko.
- Powinnaś u nas pracować. My też to zauważyliśmy i odnotowaliśmy w śledztwie. Słuchaj, wiem dobrze, że siedzisz w tym wszystkim, ale nie baw się w detektywa, okej? Pozwól nam się tym zająć i uważaj na siebie. – Wydaje się zmęczony, kiedy to mówi. Zastanawiam się, jak dużo ostatnio sypia. Wtedy sobie uzmysławiam, że nigdy nie myślę o samopoczuciu Murphy’ego, a jedynie o tym, żeby był wciąż na stanowisku i szukał Isabel.
 - Musisz ją znaleźć. To się musi skończyć. Jeśli jej nie znajdziesz, umrę, a moje nienarodzone dziecko straci życie razem ze mną.
 - Pracujemy nad...
 - Rób, co konieczne, inspektorze Murphy. Naginaj przepisy. Łam je, jeśli to konieczne. Pieprz przepisy. Znajdź ją!

Kiedy odpowiada i informuje mnie, jak przygotował zespół do zapewnienia nam bezpieczeństwa, ledwie go słucham. Kręci mi się w głowie, a moje serce pompuje szybciej krew. Chyba już wiem, co powinnam zrobić.

Po śniadaniu oznajmiam Sebowi, że zabieram rysunek Isabel na posterunek, żeby mogli sprawdzić go pod kątem odcisków. Mówię prawdę, biorę go ze sobą i opowiadam Murphy'emu o obrączce i całej związanej z nią symbolice. Potem jadę prosto do Toma.

Zgodnie z moimi przypuszczeniami, jest w domu, a nie w pracy. Wpuszcza mnie do środka, niekompletnie ubrany i potargany, jakby właśnie wstał z łóżka. Dochodzi południe.

– Wiesz już o Dominicu? – pytam. Naprawdę wygląda źle, z podkrążonymi oczami i poszarzałą skórą. Czuję w jego oddechu alkohol.
– Widzę, że zrezygnowałeś z trzeźwości – zauważam i przechodzę w tryb matczyzny, wkładając brudne naczynia do zlewu. Napełniam dzbanek kawą i czekam, aż się zaparzy. – Masz dziś jakieś treningi?

Kręci głową i sięga po paczkę papierosów leżącą na stole.

– Tom, przykro mi z powodu Dominica.

Zbliża papierosa do ust i zapala go.

– Pewnie myślisz, że to moja sprawka.

Podchodzę bliżej, ale nie za blisko. Seb byłby wściekły, gdyby wiedział, że stoję obok młodego człowieka podejrzanego o popełnienie morderstwa.

– Dlaczego tak mówisz? – To nawet nie wyrzut, raczej autentycznie zadane pytanie. Chcę wiedzieć, jak jego zdaniem go postrzegamy.

– Bo jestem mordercą – odpowiada i zwiesza głowę. – Nienawidzisz mnie. Nie kochasz mnie. Wolałabyś, żebym nigdy się nie urodził. Ja też bym tak wołał.

Teraz do niego podchodzę. Ujmuję jego policzki w dłonie i unoszę jego podbródek, żebyśmy mogli spojrzeć sobie w oczy. Widzę smutnego chłopca, który jest tak samotny, że aż pęka mi serce.

– Nigdy bym w taki sposób nie pomyślała, Tom. Nigdy. Niezależnie od tego, co zrobiłeś.

– Nie zabiłem Dominica – mówi cicho. – Ale jestem złym człowiekiem. Zrobiłem coś niewybaczalnego. – Łamie mu się głos. – Pamiętasz, jak bezradni czuliśmy się w obecności ojca?

– Tak. – Tak bezradni, że nie mogliśmy go powstrzymać przed krzywdzeniem mamy, przed piciem. Tak, pamiętam to wszystko.

– Wiedz w takim razie, że był jeden taki moment, kiedy po raz pierwszy poczułem się naprawdę silny. Jakbym mógł wziąć na barki cały świat. – Przerzywa i oblizuje usta. – David Fielding.

W mojej głowie odzywa się dzwonek. Jego słowa brzmią tak znajomo. Przypominam sobie wtedy, co powiedział na spotkaniu w ratuszu. Przyznał, że czuł się silny dzięki narkotykom. Ale... on nie mówił o narkotykach. Zabieram ręce i unoszę wyżej głowę. Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej? To nie chodzi na spotkania anonimowych alkoholików, bo nie jest uzależniony od narkotyków i alkoholu, lecz od przemocy. Powiedział wtedy coś jeszcze: „jestem czysty już od dwóch lat”.

– Alison Finlay. – Przykładam dłoń do ust. W gardle zasycha mi od strachu lub szoku, trudno stwierdzić. – Myślałam, że to ja. Wydawało mi się, że zrobiłam to przez sen, naśladując Isabel, bo jakaś część mnie...

– Ją kocha? – podsuwa Tom. – Wiem. Zawsze to wiedziałem. Dlatego to wykorzystałem i kazałem ci myśleć, że to twoja wina. – Opuszcza wzrok na podłogę i pociera nos. Całe jego ciało podryguje od nerwowej energii, która go wypełnia. – Podmieniłem ci leki. Dlatego miałaś halucynacje i lunatykowałaś częściej niż w Szkocji. Potem poszedłem za Alison do

domu przez puste pola i zabiłem ją w taki sposób, żeby wyglądało to na robotę Isabel.

Rozglądam się za krzesłem i opadam na nie ciężko.

– Nie, Tom. Nie. Nie mogłeś tego zrobić. Byłeś tej nocy w domu.

– Przyszedłem, kiedy lunatykowałaś, a potem wysmarowałem ci ręce krwią i powiedziałem, że kogoś zabiłaś. Nie było z tobą kontaktu i to zadziało, choć nie miałem co do tego pewności.

Moje oczy wypełniają się łzami.

– Jak mogłeś?

– Powiedziałem już, że to coś niewybaczalnego. – Zaciąga się papierosem i strzepuje popiół do kubka.

– Dlaczego? Dlaczego ona? Nie zrobiła tobie, nam, niczego złego. – Moje dłonie zaciskają się w pięści, a ciało przeszywa gniew i smutek.

Znów się zaciąga i kręci głową.

– Wypełniała mnie nienawiść. Zaprosiłaś Isabel do naszego życia, a ja chciałem cię za to ukarać.

– To żadne wytłumaczenie.

Rzuca mi ostre spojrzenie, a ja orientuje się, że na jego twarzy maluje się wściekłość. Teraz dostrzegam ją wyraźnie. Wcześniej chyba nie chciałam jej widzieć.

– Nigdy mi tego nie powiedziałaś, „mamusiu”. Nigdy ze mną nie usiadłaś i nie wyjaśniłaś mi, jak się urodziłem. Musiałem dowiedzieć się przypadkiem, że pochodzę z kazirodztwa. Musiałem... musiałem pozbyć się tego całego gniewu. Zabicie Davida Fieldinga dodało mi tyle sił, że chciałem spróbować tego ponownie.

Trudno mi uwierzyć w to wszystko, co do mnie mówi. Jak mogłam być taka ślepa? Oboje milczymy przez chwilę, słysząc tylko odgłosy palenia papierosa. Wtedy przychodzi mi do głowy ostatnia, straszliwa myśl.

– Chciałeś mnie kiedyś zabić? – pytam, czując, jak łza spływa mi na czubek nosa i spada na podłogę.

– Tak – przyznaje.

Rozdział 25

Tom

Nie wygląda na przerażoną tym, co jej powiedziałem, choć jest zrozpaczona. Jej łzy moczą podłogę, podczas gdy ja walczę z osuszaniem własnych. Te, które uroniłem za Dominica, były prawdziwe. Nie udawałem. Nigdy nie byłem jednak pewny, czy kiedykolwiek poczuję skruchę za to, co zrobiłem. Myliłem się. Jest we mnie ta skrucha, miota się we mnie i walczy o moją uwagę.

Najbardziej jednak pragnę odzyskać siostrę. Chciałbym, żeby wszystko powróciło do czasów sprzed ucieczki Isabel ze szpitala Crowmont. Kiedy mieszkaliśmy razem, Leah była chora, ale gdyby poszła do lekarza i została odpowiednio zdiagnozowana, moglibyśmy jeszcze przeżyć wiele radosnych chwil. Chcę być w błogi sposób nieświadom tego, kim jestem. Żałuję, że zabiłem Davida Fieldinga. Czasami nawet myślę, że byłoby lepiej, gdybym pozwolił mu zamordować Leah, a sam zginąłbym z rąk Isabel. Wtedy przynajmniej wszystko by się skończyło, zanim w ogóle by się zaczęło.

Rzeczywistość jest jednak inna. Siedzę przed moją siostrą, przyznając się do chorego morderstwa z premedytacją. A ona płacze i próbuje dojść do siebie.

– Zawsze chciałam być tylko twoją matką – mówi. – Ale odebrano mi to. Byłam taka młoda i czułam się taka zbrukana. Mama nigdy nie uwierzyła, że to tata zrobił mi to wszystko. Zajęła się tobą i wychowywała jak własne dziecko, uznając cię za mojego małego braciszka. Popełniałam błędy, Tom,

niezliczone błędy. Powinnam była się wyprowadzić z tego domu, chronić ciebie, ale pomyślałam wtedy, że pomyślę o tym dopiero po znalezieniu pracy. Nie wiedziałam, co ojciec zamierzał zrobić. – Przerywa na chwilę, ponieważ jej emocje są zbyt silne. Przęłyka głośno ślinę. – Masz rację. Zaprosiłam Isabel do naszego życia i jakaś część mnie ją kocha. Jednocześnie jej nienawidzę, ale jesteśmy ze sobą połączone czymś... nadnaturalnym. – Kręci głową. – Nie umiem tego wyjaśnić.

– Ona ci się podoba – odpowiadam. – Jest inteligentna, wolna, niebezpieczna. Ma na twoim punkcie obsesję i to nie pozostaje bez wpływu na twoje ego, nawet jeśli starasz się tego nie analizować. – Przyglądam się jej uważnie. Nie wiem, czy Leah kiedykolwiek była świadoma wpływu, jaki wywiera na nią Isabel, podejrzewam jednak, że przyczyną tego stanu rzeczy jest nasz ojciec i dom, w którym się wychowywaliśmy w dzieciństwie. To część mnie, którą również staram się zrozumieć. Oboje z Leah uważamy, że miłość przychodzi z ciemności. Z bólu.

– Nie chcę, żebyś miał rację – przyznaje. – Ale chyba ją masz. – Uśmiecha się lekko, choć na jej twarzy nie ma ani cienia radości. – Kiedy stałeś się taki mądry?

– Kiedy ty nie zwracałaś na mnie uwagi.

– No, to teraz mogę chyba powiedzieć, że ją przyciągnąłeś. – Pochyliła się na krześle i pociera powieki. – Co teraz zrobimy? Czy wiem już o wszystkim?

Kiwam głową.

– Tak.

– A Jess? Dominic? Josh?

– To już nie moja sprawa. – Czuję przepływającą przeze mnie falę emocji. – Nie mógłbym zabić Dominica. To on pomógł mi przestać.

– Wiedział?

Kręcę głową.

– Przez cały czas myślał, że chodzi o narkotyki. Nigdy mu nie powiedziałem o Alison. Chyba dlatego mnie rzucił, nie akceptował tajemnic między nami.

Leah przytakuje.

– Powiedział mi, że masz tajemnicę. Był zły. Kochał cię i chciał, żeby wam wyszło. Ale widziałam siniaki na jego nadgarstkach. Próbował mnie przekonywać, że to nic takiego, ale wiedziałam, że kłamie. Skrzywdziłeś go.

– Jestem jak tata – przyznaję, wrzucając niedopałek papierosa do kubka. – Czasami się nie kontroluję.

Przysuwa się do mnie i chwyta mnie za ręce. To zaskakujące, poczuć jej dotyk. Myślałem, że wybiegnie stąd z krzykiem. Prawie zapomniałem, że Leah kocha to, co potworne.

– Pamiętam, jak piłam zbyt dużo i bałeś się o mnie. Przekonałeś mnie, żebym rzuciła alkohol, żebym nie stała się taka jak tata. – Nie rozumiem, dokąd zmierza, ale kiwam głową. – Teraz moja kolej, żeby powstrzymać cię przed przeistoczeniem się w naszego ojca.

Prostuję się, zbity z tropu.

– Ale ja już nim jestem. Jestem mordercą.

– Mordercą, który się przyznał, który pracuje nad swoim uzależnieniem, który próbuje stać się kimś lepszym.

– Nie zamierzasz zadzwonić na policję?

– Jeśli to zrobię, trafisz do więzienia.

Zabieram ręce. Czego ja tak naprawdę chcę? Żeby mnie wsypała? Nie jestem pewien.

– Chyba powinienem się tam znaleźć, Leah. Odebrałem komuś życie, ot tak. Ta kobieta miała rodzinę, którą zrujnowałem. Dlaczego nie zadzwonisz na policję?

Leah kręci głową.

– Jesteś moim synem i chcę ci pomóc, żebyś stał się lepszym człowiekiem. Nie jesteś stracony dla świata, jeszcze nie.

To, co mówi, to jakiś obłąd. Nikt nie wybaczyłby mi tego, co zrobiłem. Kiedy na nią patrzę, nie widzę jednak zakłamania, zresztą Leah nigdy nie była przekonującą kłamczuchą. Nie mogę uwierzyć, że chce mnie chronić. Może robi to dlatego, że kobieta, która mnie wychowała, nie zdołała ochronić nas obojga.

– Jaki był tata, kiedy odwiedziłaś go w więzieniu? – pytam.

– Przypominał... cień samego siebie z czasów, kiedy byliśmy młodszy. Szczuplejszy, niższy... ogólnie mniejszy. Nie takiego go zapamiętaliśmy. Nie przypominał już potwora.

– Nie bałaś się?

– Nie – odpowiada i widać, że sama wydaje się zaskoczona swoją odpowiedzią, jakby dopiero teraz sobie to uświadomiła. – Widziałam w nim żalostnego człowieka. Było mi go żal.

– Tak jak teraz mnie?

– Przepraszam cię za wszystko, przez co przeszedłeś. Może nie widzę tego wyraźnie. Poznaliśmy tylu psycholi. Wiesz, może to nie jest prawda. Tata nie jest psychopatą. Jest słaby i godny pożałowania. Prawdziwą psychopatką jest Isabel, nie ty. Myślę, że chyba próbowałeś być taki jak ona, żeby przestać cierpieć. Ale nie jesteś nią. Masz w sobie miłość, którą chcesz dawać, Tom. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym uważała inaczej. – Kładzie mi dłoń na policzku i po raz pierwszy zaczynam czuć, że jest moją matką. – Myślałam o ojcu od chwili, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Czuję się fatalnie po tym, co powiedziałam ci wtedy w samochodzie, że będę przekazywać jego geny z pokolenia na pokolenie. To chyba zabrzmiało tak, jakby nie było już dla ciebie nadziei, jakbyś już zawsze miał być skazany na kopiowanie jego najgorszych cech. Ale pomyliłam się, Tom. Myślę, że oboje odziedziczyliśmy trochę ciemności

i bylibyśmy idiotami, próbując myśleć inaczej. Uważam, że właśnie z tego powodu ciągną do nas tacy ludzie jak Isabel. Mogliśmy bowiem stać się tacy jak ona, ale tego nie zrobiliśmy. Walczyliśmy z tym. Gdybyś był taki jak ona, nie czułbyś się winny za śmierć Alison. A czujesz się winny, prawda?

Zaskoczony, kiwam tylko głową. Nigdy nie spojrzałem na to wszystko z takiej perspektywy.

– Może z jednej strony ci się to spodobało, ale wtedy byłeś zagubiony. Ja też byłam zagubiona. Myślę, że razem możemy odkryć, kim jesteśmy, a nie zdołamy tego zrobić, jeśli wylądujesz w więzieniu. Nie, Isabel przyznała się do zabicia Alison i nie będziemy kołysać tą łodzią. Ale musisz dalej chodzić na te spotkania. I chyba powinieneś pobyć z nami przez tydzień czy dwa.

– Oj, z tym może być problem. Seb. On chyba mnie podejrzewa.

Leah wstaje i przygryza kciuk.

– Muszę z nim porozmawiać, żeby wszystko się poukładało. On wie. Wpadł na to sam, a teraz chyba sądzi, że to ty skrzywdziłeś jego brata.

– Przysięgam, że nie...

– Wierzę ci – wchodzi mi w zdanie. – Zostań tutaj, a ja się wszystkim zajmę.

*

Rodzice Dominica nie mają ochoty się ze mną spotkać. Próbuję się z nimi skontaktować pod numerem, który przekazał mi inspektor Murphy, ale ledwie udaje mi się wyjaśnić, kim jestem, tłumaczą się niezręcznie i kończą rozmowę. Nigdy się nie dowiedzą, jak wyglądały ostatnie miesiące Dominica ze mną. Nigdy nie zaakceptują tego, kim był. W ten sposób pozbawili się możliwości poznania prawdy na temat jego niezwykłego

charakteru, tego, jak prowadził mnie właściwą ścieżką pomimo panującej wokół ciemności. Nigdy się nie dowiedzą, jak uczynił mnie lepszym człowiekiem.

Teraz, kiedy znów jestem sam, postanawiam pojechać do sąsiedniego miasteczka na spotkanie anonimowych alkoholików. Poprosiłem Leah, żeby już sobie pojechała po tym, jak porozmawialiśmy szczerze o Alison Finlay. Chciałem być sam, kiedy zadzwonię do rodziców Dominica, choć samotność nie przynosi mi żadnych korzyści. Kiedy jestem sam, mam ochotę pić, wyjść i wdać się w bójkę, cokolwiek. Byle złagodzić ból.

Choć na ziemi leży sporo śniegu, autobusy wciąż kursują. Wszyscy wokół rozmawiają tylko o porannych opadach. Widzę kilka osób sprawdzających prognozę pogody, przerażonych wizją śnieżycy, która sprawi, że wszystko stanie. Guzik mnie to obchodzi.

Spotkanie przebiega w typowy sposób: kiepska kawa, słaba herbata i niewygodne krzesła. Jest nas łącznie sześcioro i siedzimy w kręgu. Jak zwykle krążymy po pomieszczeniu, a każda osoba ma okazję się wypowiedzieć. W końcu przychodzi kolej na mnie.

– Piłem wczoraj alkohol – przyznaję. – Złamałem złożoną samemu sobie obietnicę i piłem. Ale alkohol nie jest moim głównym uzależnieniem. Picie co prawda nie pomaga, ale to nie to zmienia mnie w taki sposób, że nie poznaję samego siebie. – Ocieram spocone dłonie o spodnie. – Zamordowano mojego chłopaka. Wczoraj się o tym dowiedziałem.

W pomieszczeniu rozlegają się pomruki, ale nikt się nie odzywa.

– Wyszedłem z mieszkania i udałem się do najbliższego sklepu, żeby kupić alkohol. Chciałem się znieczulić, zatracić, sam nie wiem. Mojego chłopaka poznałem, kiedy byłem w największym dołku. Wtedy też byłem pijany. Ale to nie było takie wesołe picie, lecz towarzyszył mu płacz, wstyd i rzyganie na własne buty. Szedłem ulicą, bez pieniędzy na taksówkę, a on pomógł mi dostać się do domu. Nie wiedział, kim jestem, ale zaprowadził

mnie do łóżka, upewnił się, że się nie zadławię, a potem zasnął na sofie. Następnego dnia kręciłem się po domu ze wstydem, a on robił mi gorące napoje i mnie pocieszał. Niedawno wyrzucili go z domu rodzice i spędził kilka nocy na dworze. Teraz dostał jednak pracę i wszystko zaczęło się układać. Kiedy się do mnie uśmiechał, czułem się, jakby wokół mnie zapalało się światło.

A potem nie chciał ode mnie wyjść, choć wciąż mu powtarzałem, że jestem złym człowiekiem. Pomógł mi znaleźć nową pracę, którą nawet polubiłem. To przez niego zacząłem chodzić na spotkania. Zawsze był przy mnie, kiedy czułem się fatalnie. W zamian dawałem mu tak niewiele, bo wciąż żyłem w przekonaniu, że nie mam nic do zaoferowania. Obdarzałem go więc jedynie bólem. A teraz nie żyje z mojego powodu, z powodu życia, które sobie wybrałem. I to nie jest w porządku. Żałuję, że w ogóle go poznałem, bo gdyby było inaczej, to pewnie wciąż by żył. Ale wiem, że nie powinienem tak mówić, bo on nieświadomie uratował życie wielu osobom, włącznie ze mną.

Rozdział 26

Leah

Tom poprosił mnie, żebym już sobie poszła, bo chciał skontaktować się z rodzicami Dominica. Zamierza powiedzieć im o ich synu, o relacji, która ich łączyła, i o tym, jak Dominic pomagał mu w trudnych czasach. Kiedy wychodzę, nogi drżą mi jak galareta.

Tom zabił Alison Finlay.

Nie tylko ją zabił, ale dołożył również starań, bym uwierzyła, że to moja sprawka i żebym go o nic nie podejrzewała. Podmienił mi pigułki, stawiając na szali moje delikatne zdrowie psychiczne. Nie wiem, jak mam sobie z tą świadomością poradzić.

Wracam do samochodu i siedzę przez chwilę oszołomiona. Tom zamordował Alison Finlay dla przyjemności. Wysłuchałam go i podjęłam decyzję, że nie skontaktuję się w tej sprawie z policją. Tom przecież taki nie jest, prawda?

W ostatnim miesiącu stale się coś działo. Od kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, wydarzyło się tak wiele – śmierć Dominica, zaginięcie Josha, wyznanie Toma. Przez ten miesiąc wypłakałam więcej łez niż kiedykolwiek wcześniej. To był miesiąc prawdziwej udreki.

Próbuję odsunąć te myśli i zaglądam do telefonu, żeby sprawdzić, czy nie ma jakiejś wiadomości od Seba lub jego matki. Znajduję wiadomość od Donny, która informuje, że nic nowego się nie wydarzyło. Ale jest też e-mail od Cassie.

Nie poświęcałam jej zbyt wiele myśli od zaginięcia Josha, ale wiadomość w mojej skrzynce odbiorczej woła o uwagę. Wymowny jest już sam temat: PROSZE, SPOTKAJ SIĘ ZE MNA!

Droga Leah,

przepraszam, że zawracam Ci głowę. Czytałam o zaginięciu twojego szwagra. Musisz być bardzo zestresowana. Nie potrafię sobie nawet tego wyobrazić. Jeśli jednak znajdziesz wolne pół godziny, to byłabym naprawdę wdzięczna. Chcę powiedzieć Ci nieco więcej na temat Neala. Nie mogę dłużej tego ukrywać: nie chcę już dla niego pracować! Jesteś jedyną osobą, którą tutaj znam, a koniecznie muszę z kimś o tym porozmawiać.

Proponuje, żebyśmy spotkały się w tym samym miejscu, co ostatnim razem. Odpisuję krótko, a ona reaguje natychmiast, prosząc o spotkanie akurat teraz. Zamierzam jej napisać, że zbyt wiele się dzisiaj dzieje, ale ostatecznie uznaję, że może takiej odskoczni właśnie mi trzeba. Poza tym wierzę Tomowi, że to nie on zabił Jess, a alibi Neala brzmiało dość słabo. Jeśli miał coś wspólnego ze śmiercią Jess, to czy mógł również maczać palce w zniknięciu Josha lub pozbawieniu życia Dominica? Każda informacja może okazać się teraz cenna.

Jestem już w wiosce, więc do kawiarni przyjeżdżam przed Cassie. Zamawiam sobie latte i siadam przy drzwiach, żeby mogła ją od razu zauważyć. W trakcie tego oczekiwania uświadamiam sobie ze zdziwieniem, że Cassie nie ma dzisiaj na planie, a przecież obsada i ekipa zawsze pracuje długo i rzadko robi sobie przerwy. Może ten lekki opad śniegu wpłynął na produkcję. A może skoncentrowali się obecnie na innej postaci. Może na mnie i Tomie w domu, albo na kolacji, którą jadłam z Fieldingami. Drzę na

samą myśl. Dwie osoby uczestniczące w tej kolacji już nie żyją, a pozostałe są poszukiwane.

Kiedy w końcu Cassie przyjeżdża, zaraz zauważam, że jest rozemocjonowana. Nerwowymi ruchami odsuwa włosy z twarzy. Zamawia herbatę ziołową i siada naprzeciw mnie.

Mówi w taki sposób, jakby brakowało jej tchu.

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać. Tak mi przykro z powodu Josha. – Ściąga rękawiczki i szalik, po czym upuszcza je na podłogę.

– Dzięki – odpowiadam, nie wdając się w szczegóły. Śmierć Dominica nie została jeszcze zgłoszona, a ja nie chcę roznosić plotek.

– Jeśli to Isabel... Mój Boże. To pewnie nasza wina, że zabraliśmy się za kręcenie tego filmu. Pewnie ją to wkurzyło.

– Isabel jest już od dawna chora psychicznie – przypominam jej. – Ostrzegałam Neala o wpływie, jaki może mieć na nią ten film. To typ narcystyczny i to dla niej woda na młyn.

– Tak. Myślę, że jest tego świadom. – Krzywi się i zerka przez okno. Sprawia wrażenie, jakby odrzuciła jakąś myśl, unosi filiżankę i upija łyk. Ten ruch sprawia, że opada jej rękaw i zauważam siniec wokół nadgarstka. Bardzo podobny do tego, jaki miał Dominic. Jeden i drugi przypomina ślad po zaciśniętych palcach.

– Wszystko w porządku? – pytam. To z pewnością zbieg okoliczności, co nie zmienia jednak faktu, że przenika mnie ukłucie strachu.

– Och, to tylko charakteryzacja – odpowiada i poprawia rękaw.

Czuję falę ulgi.

– Wygląda przekonująco.

– Zespół jest znakomity. Wszystko wygląda tak realistycznie. – Trzepocze rękami, po czym odwraca wzrok i pociera nadgarstek. To nie wygląda dobrze.

Postanawiam nie drażnić, choć instynkt mi podpowiada, że Cassie nie mówi prawdy, a przynajmniej nie jest to cała prawda.

– Kiedy czytałam wiadomość od ciebie, czułam, że pisząc ją, byłaś podenerwowana. O czym chciałaś porozmawiać?

– Czy powiedziałaś policji o Nealu? – pyta.

– Tak. Powiedziałam im wszystko, co od ciebie usłyszałam, ale zgodnie z prośbą nie ujawniłam twojego nazwiska. Policja powiedziała mi jednak, że był wtedy ze swoją byłą żoną.

Kiwa głową.

– Przyjechał do niego funkcjonariusz i zapytał o alibi. Neal sprzedał mu jakąś historyjkę i przekonał go, że jest niewinny. To wszystko stek bzdur. Przede mną przyznał się do wszystkiego.

– Słucham? – Pochylam się bliżej. – Przyznał się do morderstwa?

– Tak.

– Kiedy ci o tym powiedział?

Cassie opuszcza wzrok na blat stołu.

– Nie oceniaj mnie, proszę.

– Nie zrobię tego. – Postanawiam wysłuchać tego, co ma mi do powiedzenia, ale przypominam sama sobie, żeby na wszystko zwracać uwagę. Jakaś część mnie chce jej uwierzyć, ale jednocześnie nie wiem, czy zawsze powinnam ufać swoim osądom. Może jestem już skrzywiona po użeraniu się z Isabel, ale większość z tego, co mówi Cassie, kojarzy mi się z szukaniem uwagi.

– To było w łóżku – przyznaje. – Wciągnął kokę i odpłynął. Właśnie skończyliśmy... – Zerka na nadgarstek, który znów się wyłonił, po czym pociąga za rękaw. Czerwienieje na twarzy. Tym razem wygląda to na szczerą reakcję. Młoda dziewczyna zaplątana w pajęczynę intryg.

– On ci to zrobił, prawda?

– To tylko taka gra. Dość perwersyjna. – Wskazuje na swoje ręce i wzrusza ramionami, jakby mówiła: „wielka mi rzecz”. Znow przypomina mi się Dominic, który zlekceważył przemoc domową, tłumacząc Toma.

– Trochę się pogubiłam – przyznaję. – Od kiedy jesteście z Nealem parą? Wydawałaś się taka przekonana o tym, że to zły człowiek. Spotkałyśmy się i przyznałaś, że to on mógł zamordować twoją przyjaciółkę. Przykro mi, Cassie, ale nie widzę powodu, dla którego miałabym ci wierzyć. Najpierw słyszę, że siniec to element charakteryzacji, potem przyznajesz, że jest prawdziwy i jest wynikiem brutalnego seksu.

– Wiem, że to nie brzmi dobrze. Nie odrzucaj mnie, proszę. – Wyciąga rękę i chwyta moją dłoń ruchem tak szybkim, że instynktownie ją odsuwam. – Chcę tego samego, co ty. Chcę przerwać tę produkcję, bo już w nią nie wierzę. Wszyscy ci ludzie zostali pokrzywdzeni przez ten film, bo Isabel uciekła z więzienia.

– Jak zamierzasz to przerwać?

– Jeśli Neal zostanie aresztowany, produkcja stanie – odpowiada, patrząc na mnie z przekonaniem swoimi dużymi i okrągłymi jak u szczeniaka oczami. Doskonale pasuje do roli Isabel, ma taką samą twarz – twarz, której człowiek instynktownie ufa. Cassie jest tak ładna, że ten efekt jest wręcz niebezpieczny.

Wzdycham.

– Chciałabym ci pomóc, ale nie mogę ci ufać. Te spotkania, na których usłyszałam, że Neal jest za wszystko odpowiedzialny, nijak się mają do twojego związku z tym człowiekiem. To wszystko nie ma sensu, a Isabel jest gdzieś na zewnątrz i morduje ludzi. Właśnie udusiła... – Urywam, przypomniawszy sobie, że inspektor Murphy przekazał mi tę informację poufnie.

– Co? Kogo?

– Swoją matkę. Annę Fielding.

Przysuwa drżącą dłoń do ust.

– O nie. Moira będzie wstrząśnięta.

– Kim jest Moira?

– Aktorką, która gra matkę Isabel. Spotkały się i Moira bardzo jej współczuła.

– Matka Isabel wcale nie była święta. Nie twierdzę, że zasłużyła na śmierć, ale wiele rzeczy lekceważyła i przymykała oko na to, co działo się w jej domu.

– Nie sądzisz, że mąż może całkowicie omotać żonę? – pyta Cassie, obejmując palcami filiżankę. – Czy tak właśnie nie było w przypadku twoich rodziców?

Ktoś otwiera drzwi wejściowe i rozlega się dźwięk dzwoneczka. Spinam się, po czym wypuszczam powietrze z płuc. Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie chcę na nie odpowiadać.

– Przepraszam – mówi Cassie. – Wybacz, to było cholernie nietaktowne.

– Ale to prawda. Znałam zbyt wiele kobiet, ze mną włącznie, które zostały oszukane przez narcyzów i socjopatów. – Kiedy wypowiadam te słowa, zastanawiam się, czy nie byłam zbyt surowa w odniesieniu do relacji Cassie z reżyserem. Jest młoda i mogła zostać po prostu uwiedziona. Choćby samymi obietnicami, które jej złożył. – Powiedz mi więcej o Nealu. Jak zaczął się wasz związek?

– To było takie głupie. – Zagryza wargę w dziecinny sposób, tak samo jak ostatnim razem. – Byliśmy pijani. Cały czas mi powtarzał, jaka to jestem utalentowana i że zrobi ze mnie gwiazdę. Wypiłam kilka lampek szampana i trochę odpłynęłam. To zupełnie nie w moim stylu. Poszliśmy do klubu, potem wsiedliśmy do taksówki i mnie pocałował. Reszty nie pamiętam zbyt dokładnie. Ale następnego dnia zostaliśmy w pokoju hotelowym i rozmawialiśmy o przyszłości i o rolach, jakie dla mnie przygotowuje.

– Nie pamiętasz, czy uprawialiście seks?

Marszczy czoło.

– Nie. Wiem tylko, że obudziłam się w hotelowym łóżku.

– Co? W ubraniu?

Kręci głową.

– Czy nie sądzisz, że on mógł cię czymś odurzyć?

– Wtedy tak nie myślałam. Teraz... sama już nie wiem.

– Cassie, czy masz ze sobą telefon?

– Mam go w domu – odpowiada. – Zapomniałam go zabrać.

– Myślę, że powinnaś zadzwonić do swoich rodziców i побыć u nich przez pewien czas. Daj sobie spokój z tym filmem, idź na policję w sprawie Neala i przede wszystkim na siebie uważaj. Ile masz lat?

– Dwadzieścia.

– Masz tutaj kogoś? Przyjaciela? Krewnego?

Kręci głową.

– Dam sobie radę, jestem już dorosła.

– Wciąż jesteś dzieckiem.

– Przecież skończyłam osiemnaście lat!

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Ten człowiek cię wykorzystuje. Choć podejrzewasz go o te wszystkie przestępstwa, nadal z nim jesteś, bo zdołał cię przekonać, że to nieprawda. Rzucał na lewo i prawo komplementami i obietnicami. Teraz masz siniaka na nadgarstku i się go boisz. Zgadza się?

Cassie pochyla głowę.

– Tak, to wszystko prawda. Zadzwonię do mamy i pojedę do domu. Myślałam, że dam sobie radę. Teraz uważam, że wcielenie się w Isabel namąciło mi w głowie. Są takie dni, że sama już nie wiem, co jest prawdziwe, a co nie.

Podaję jej chusteczkę, żeby wydmuchała nos.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która została oszukana przez kogoś takiego jak Neal. A już z całą pewnością nie ostatnią. – Wyciągam dłoń i dotykam

jej ramienia. Czuję się za nią odpowiedzialna, ale jednocześnie cholernie przytłoczona całą tą sytuacją. Nie mogę brać na siebie czyichś problemów, kiedy sama nie rozwiązałam własnych. Ale nie mogę też tak jej zostawić. – Potrzebujesz pomocy, żeby wrócić do domu?

– Nie, dam sobie radę – odpowiada. Unosi głowę, ociera łzy i odkasłuje. – Dziękuję za wszystko. Przepraszam, że zawracałam ci głowę.

– Żaden problem. Ale obiecaj mi, że wrócisz do rodziców.

Składa mi tę obietnicę i niedługo potem wychodzi. Zostaję, żeby dokończyć kawę, po czym wracam do samochodu. Gdyby Cassie nie była taka rozbita emocjonalnie, gotowa byłabym założyć, że próbuje odwrócić moją uwagę lub mnie zmanipulować. Stwierdzam jednak, że to myślenie o Isabel sprawia, że postrzegam Cassie nieco inaczej. Nawet ona sama przyznała, że Isabel wpłynęła na jej psychikę.

Nie wiem też, co mam myśleć na temat tego jej dziwnego związku z Nealem. Wiem, że artyści żyją czasami według innych zasad moralnych, stawiają sztukę ponad wszystko, ale mimo wszystko jest to dziwne. Chcę jej wierzyć, ale jednocześnie podejrzewam, że trochę fantazjuje. Mimo to zapisuję w pamięci, żeby od czasu do czasu się z nią skontaktować i zapytać, czy wszystko u niej w porządku. Niezależnie od tego, czy kłamie, czy też nie, wydaje się zagrożona, szczególnie przez Isabel. Każdy, kto ma narcystyczną naturę, może czuć pokusę zamordowania kogoś, kto próbuje go imitować.

Rozdział 27

Seb

Ziemia pod śniegiem jest zupełnie zmrożona. Nieważne, jak bardzo próbuję się w nią wbić łopata, w ogóle nie mogę jej ruszyć. Pieprzony śnieg. Pieprzona farma. Jaki jest sens posiadania ziemi z tak kiepską glebą? Tacie nigdy nie udało się zebrać żadnych sensownych plonów. Opieraliśmy się wtedy głównie na hodowli bydła, ale i to przestało przynosić zyski. Potem zmienił się klimat i teraz lata są zbyt gorące, a jesień zbyt mokra. Świat się zmienia, i jak to zwykł mawiać Josh, ja zostaję w tyle. Gdyby w tej ziemi tkwił jakiś kij, to byłbym to ja, zimny kawał drewna w zmrożonej glebie. Nieruchomy. To ja powstrzymuję postęp, na wszystko narzekając. Co się ze mną stało? Jak mogłem tak skończyć?

Martwy lis patrzy na mnie szklistymi oczami. Z boku pyska wystaje mu język. Co mnie opętało, żeby zabrać to zwierzę z pobocza drogi i zechcieć wykopać mu grób? Po co to robię? Ktoś przejechał to stworzenie, a teraz ja czuję się zobowiązany, żeby je pochować. Lisy są pięknymi zwierzętami z zewnątrz, ale paskudnymi od środka. To jedno z niewielu stworzeń, które zabija dla przyjemności. Cała rodzina Fieldingów to lisy, a my jesteśmy obawiającymi się ich kaczkami.

W końcu ziemia ustępuje i udaje mi się wykopać na tyle głęboki otwór, żeby pochować lisa. Chwilę później wrzucam zwierzę do środka. Dzwoni mój telefon, więc wyciągam go pospiesznie z kieszeni, brudząc sobie kieszeń dzinsów ziemią.

– Słucham?

– Pan Braithwaite?

– Tak, to ja.

– Mówi Patterson Lester z firmy Lester Investigation. Mam dla pana informacje na temat poszukiwanej przez pana osoby. Ma pan przy sobie długopis?

– Będę musiał do pana zadzwonić, jestem w tej chwili na zewnątrz. Za jakieś pięć, może dziesięć minut powinienem być w domu. Może być?

– Żaden problem, przez cały dzień jestem dziś w biurze.

Odrzucam łopatę, nie zasypując nawet lisa, po czym biegnę do domu po coś do pisania, osłaniając się kurtką przed zimnym wiatrem. Do Bożego Narodzenia został tydzień, a pogoda ma się zaraz zmienić. Wkrótce ma spaść sporo śniegu. Choć jestem prostym farmerem, który w szkole nie zbierał dobrych ocen, jedno wiem na pewno: musimy natychmiast odnaleźć Josha.

Nie powiedziałem Leah o prywatnym detektywie, którego wynająłem. Nie może o nim wiedzieć, bo zatrudniłem go również po to, żeby sprawdził, czy w zaginięciu Josha może być zamieszany Tom. Kiedy pojechała na spotkanie z tą aktorką, ktoś z ich biura przekazał mi interesujące fakty na temat sprawy. Jak powiedział kolega Lestera, w miejscu zbrodni na ciele Jess Hopkins znaleziono dwa zestawy śladów DNA. Jeden z nich pasował do Toma Smitha.

To jednak nie mówiło wszystkiego. DNA znaleziono nie na zwłokach, a w pobliżu. Jak wiadomo, to Tom znalazł jej ciało, co może wyjaśniać obecność śladów.

Drugi zestaw okazał się „niejednoznaczny”. Cokolwiek to znaczy. Według śledczego nie oznacza to, że zabójczynią nie była Isabel lub jej brat. Oznacza to, że nie udało się znaleźć dopasowania. To DNA znaleziono na zwłokach i było ono kluczowe.

Sam nie wiem, czego oczekiwałem lub na co miałem nadzieję. Pewnie na coś bardziej „jednoznacznego” niż to. Ale to i tak lepsze niż nic.

Kiedy wchodzę do kuchni, Patch zaczyna ujadać, rozczarowany, że nie ma ze mną Josha. Pochylam się przy wycieraczkę i zaczynam zdejmować kalosze.

– Mamo, to ja. Gdzie są długopisy? – wołam, wciąż zgięty wpół.

– Cześć.

Zajęty zdejmowaniem butów, nawet go nie zauważyłem. Ale oto i on, zuchwały jak wszyscy w moim rodzinnym domu.

– Co ty tutaj robisz?

– Leah mnie zaprosiła – odpowiada Tom, po czym wciska dłonie w kieszenie spodni.

Odnoszę wrażenie, że ze mnie drwi, jakby uważał, że ujdzie mu na sucho wszystko, co zechce. Zanim w ogóle zdaję sobie z tego sprawę, przyciskam go do ściany w kuchni.

– Gdzie jest Josh, gówniarzu? Wiem, że z nią współpracujesz.

– Puszczaj, do kurwy nędzy. O czym ty w ogóle mówisz?

– O Isabel. Jestem pewien, że potajemnie do niej piszesz. Prawda? Wiesz, gdzie ona jest? Pomogłeś jej porwać mojego brata? A może razem go zabiliście?

– Przestań zachowywać się jak kretyn – odpowiada. – Nie mam z nią nic wspólnego.

Odpycha się, a że jest silniejszy, pozostaje mi wpaść w frustrację. Unoszę przedramię i podsuwam mu je pod szyję. Tom uderza mnie kolanem w brzuch i tracę nieco siłę. Wciąż mam jej jednak tyle, żeby go przytrzymać. W tej samej chwili słyszę jakieś odgłosy na piętrze. Mama jest w domu, pewnie to wszystko słyszy. Ciągnę go za kołnierz kurtki i wypycham przez kuchenne drzwi na zewnątrz. Wtedy go puszczam, gotów grzmotnąć go w tę zadowoloną z siebie twarz.

Tom unosi rękę.

– Kiedyś byłeś dla mnie miły, pamiętasz? Dobrze nam się razem żyło. Słuchaj, nie chcę z tobą walczyć. – Odsuwa się płynnym ruchem, kiedy wyprowadzam atak. Dzięki unikowi w lewo udaje mu się zapobiec dostaniu pięścią w twarz. – Pozwól, że wszystko ci wyjaśnię, bo masz tylko częściowo rację, Seb. A potem będziesz mógł zrobić cokolwiek zechcesz. Pójść na policję, rozwalić mi gębę, guzik mnie to obchodzi. Wszystko się pokomplikowało.

Wykrzywia boleśnie twarz. Nie mam ochoty mu wierzyć w ten ból, więc odwracam głowę.

– Mów w takim razie.

– Nie zamordowałem Jess, ale to ja zabiłem Alison Finlay.

Jego słowa przyprawiają mnie o ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa. A więc się nie pomyliłem. Mieszkałem pod jednym dachem z mordercą i długo byłem zbyt głupi, żeby zdać sobie z tego sprawę. Kiedy robię krok w jego stronę, odsuwa się.

– Byłem w mrocznym miejscu. Wiem, że to żadne wytłumaczenie, ale zaczęło się od mojego ojca. Nie wiem, dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej. David Fielding chyba mnie po prostu zmienił. Stałem się kimś, kim tak naprawdę nie jestem. Od tamtej pory nikogo nie skrzywdziłem, przysięgam. Dlatego chodzę na te spotkania. Powiedziałem dzisiaj Leah o tym wszystkim, bo myślała, że mogłem zrobić krzywdę Dominicowi. Ale nie zrobiłem. Kochałem go. Nie skrzywdziłem Jess ani twojego brata, nigdy też nie skontaktowałem się z Isabel.

– Dlaczego mam uwierzyć mordercy?

– Nie powinienes – odpowiada. – Zadzwoń na policję. Do wszystkiego się przyznam.

Rozważam to przez chwilę.

– Czy dopuściłeś do tego, żeby Leah sądziła, że to ona zamordowała Alison Finlay?

– Tak.

– A mimo to twierdzisz, że ci na niej zależy?

– Kocham ją, choć jak się dowiedziałem, okłamywała mnie przez całe życie. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo to boli. Chciałem tylko uśmierzyć ten ból, nie czuć niczego. Wiedziałem, że jeśli zapamięta mnie wracającego do domu i zakrwawionego, domyśli się, co zrobiłem. Dlatego ją oszukałem.

– A potem robiłeś to ponownie, z tymi ptakami.

Tom otwiera szerzej oczy.

– Nie, nie miałem tego na celu. Po prostu... zacząłem myśleć, że jestem taki jak Isabel. Te ptaki zaczęły mnie fascynować. Wtedy poznałem Dominica i zrozumiałem, że to wszystko było nieprawdą. Chciałem pozbyć się bólu. To tyle.

Nie chcę mu uwierzyć, ale wiem, jak trudne miał życie. Jasna cholera. Żał mi tego chłopaka. Jest dziwny i pokrecony, owszem, ale jednocześnie bardzo mu współczuję.

– Dalej, dzwoń na policję, Seb – mówi. – Czas, żebym zapłacił za to, co zrobiłem.

Wyciągam telefon z tylnej kieszeni spodni i patrzę na niego.

– Mam lepszy pomysł.

Unosi ramiona z frustracją, jakby chciał, żeby to wszystko się już skończyło.

– Wynająłem prywatnego detektywa. Policja działa ospale, ogranicza ją budżet, a ten facet ma swoje metody. Uważa, że udało mu się zlokalizować Isabel. Zadzwonię do niego i zdobęde adres, a potem pojedziemy tam razem. Wtedy zakończymy to wszystko raz na zawsze.

Rozdział 28

Leah

Wsiadam do samochodu i zaraz włączam ogrzewanie, po czym siedzę tak przez kilka minut w przyjemnej temperaturze. Kiedy pocieram zlodowaciałe ręce, żeby je rozgrzać, przypomina mi się pierwszy dzień w Crowmont i moje stare auto. Nie przystosowałam się jeszcze wtedy do klimatu panującego na północy, byłam ciekawa pierwszego dnia w nowej pracy i wciąż nie mogłam się pozbierać po śmierci mamy. To był początek mojej choroby.

Po zdiagnozowaniu nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym z własnej woli odstawić moje najsilniejsze leki, a jednak teraz zrobiłam to z myślą o dziecku. Choć podjęłam tę decyzję całkiem niedawno, często się zastanawiam, czy już popadłam w jakąś paranoję, a śmierć Dominica i zniknięcie Josha jedynie podsyciły mój niepokój. Uzmysławiam sobie to choćby w momencie, kiedy rozlega się niespodziewane pukanie w szybę od strony pasażera. Ale to tylko Cassie, która macha do mnie ręką. Daje mi ręką znak, żebym otworzyła drzwi. Bez pytania siada na fotelu pasażera.

– Cześć, wybaczone, że znów zawracam ci głowę – mówi. – Właśnie miałam wrócić do hotelu, ale uznałam, że nie chcę być sama. To była taka poważna rozmowa, że teraz wciąż rozmyślam o tym wszystkim, o czym dyskutowaliśmy.

Choć wysławia się jak aktorka, a przynajmniej jest między nami różnica pokoleń objawiająca się między innymi odmiennym sposobem mówienia

i trochę mnie to drażni, to mimo wszystko żal mi tej dziewczyny. Ale jednocześnie nie chcę zapraszać jej do swojego życia. Nie potrzebuję kolejnego rannego zwierzęcia, którym mogłabym się zająć.

– Ja właśnie jadę do domu...

Przerywa mi, podciągając wyżej rękaw, i pokazuje mi czerwone pręgi powyżej łokcia. Wciągam odruchowo powietrze w reakcji na ten widok.

– Na szczęście Isabel chodzi zawsze w ciuchach z długimi rękawami – mówi. – W przeciwnym razie miałabym się z czego tłumaczyć.

– Sama to sobie zrobiłaś? – pytam.

Jej oczy wypełniają się łzami, a usta wykrzywia grymas.

– Tak. Robię to, od kiedy przyjechałam tę rolę. Ona mnie infekuje, Leah. Im dłużej gram Isabel, tym większą mam ochotę krzywdzić samą siebie. Nie wiem już, co robić. – Ociera oczy rękawem i odchrząkuje. – Wiem tylko, że nie mogę być sama. Mogłabym wrócić do domu z tobą? Chciałabym zobaczyć to miejsce. Tyle o nim słyszałam.

– Pod jednym warunkiem. Nie będziesz już dłużej grała Isabel – odpowiadam. – Rzucisz tę robotę, a potem pójdziesz na policję w sprawie Neala. Czymkolwiek lub kimkolwiek on jest, to z pewnością można stwierdzić, że ucieka się do przemocy. Okej? Wszystkie te stresogenne czynniki przyczyniają się do tego, co sobie robisz.

Cassie kiwa głową.

– Masz rację. Myślałam, że po tych wszystkich dokumentach, które obejrzałam, fajnie będzie zobaczyć ten dom na żywo. Nie dotarliśmy jeszcze do sceny, w której Isabel kryje się na strychu. Szczerze mówiąc, to jeden z tych punktów scenariusza, których obawiałam się najbardziej. To całe przebywanie w ciemnej, ciasnej przestrzeni. Boję się pajaków.

– Oglądanie tego domu nie jest chyba najlepszym pomysłem. Może lepiej zawiozę cię gdzieś do rodziny? Albo do znajomych?

Cassie odchyła się na siedzeniu i wzdycha.

– Szczerze mówiąc, Leah, zaczynam mieć dość tych twoich wyświechtanych frazesów.

– Słucham?

Niespodziewanie oślepia mnie odbicie promieni słonecznych, kiedy z rękawa Cassie wysuwa się coś metalicznego, odbijającego światło. Wyciągam rękę, żeby chwycić ją za nadgarstek, ale ona tnie moją dłoń, a następnie przysuwa mi końcówkę noża do żeber.

– Gdy grałam Isabel, nauczyłam się kilku sztuczek. Trochę poczytałam o anatomii, więc wiem, że mój nóż znajduje się w tej chwili cholernie blisko twojego serca. Mogłabym wbić to ostrze między twoje żebra i błyskawicznie cię zabić. Nie cierpiałabyś nawet, jeśli to cię martwi. Ale nie chcę tego robić. Chcę, żebyśmy pojechały do tego domu i tam porozmawiały.

Wraz z uderzeniem adrenaliny moje zmysły się wyostrzają. To wszystko była gra. Łzy, sińce, samookaleczanie, wszystko. Miałam rację, kwestionując stan psychiczny Cassie, bo jak się okazuje, grała świetnie. Całe to spotkanie miało na celu jedynie zdobycie mojego zaufania.

– Okej, Cassie, kontrolujesz sytuację – mówię, zła na siebie, że otworzyłam te drzwi. Wyczułam, że jest coś nie tak, ale omyłkowo uznałam, że dziewczyna po prostu chce na siebie zwrócić uwagę.

Krzywię się, kładąc zranioną dłoń na kierownicy. Na skórzanej powierzchni pozostają ślady krwi.

– Dalej, jedźmy – mówi.

Wrzucam bieg i wycofuję auto.

Kiedy jesteśmy na drodze prowadzącej do wsi, postanawiam spróbować zachęcić ją do mówienia. Nauczyłam się od Isabel, że psychopaci i osoby o skłonnościach narcystycznych uwielbiają o sobie mówić.

– Zabiłaś Dominica?

– Tak – odpowiada. – W jego samochodzie, dasz wiarę? Biedaczysko spał w nim w pobliżu kempingu za wioską. – Mówiąc, nieustannie zerka to na mnie, to na drogę. Zastanawiam się, jak dobrze zna Hutton i okolice. Może mogłabym wywieźć ją gdzieś indziej. – Nawet zbyt nie walczył. Co więcej, wpuścił mnie kiedyś do swojego auta. Udawałam bezdomną, która nie ma dokąd pójść. Na zewnątrz było zimno i się nade mną zlitował. Wtedy go załatwiłam.

Nie mam teraz czasu, żeby odczuwać ból z powodu tego, co przydarzyło się Dominicowi. Nie mam czasu, żeby zamknąć oczy, cierpieć z powodu tej straty, zastanawiać się nad losem, jaki zgotowała mu Cassie. Był sympatycznym i dobrym człowiekiem, a skończył w taki sposób... Staram się o tym nie myśleć. Muszę skupić się na dziecku, które w sobie noszę.

– Porwałaś Josha? – pytam.

Uśmiecha się.

– Nie będę ci psuć niespodzianki.

Zauważam stację benzynową przy głównej ulicy i postanawiam zaryzykować.

– Muszę zatankować przed powrotem do domu.

– Kłamczucha – odpowiada. – Widzę wskaźnik.

– Chcę obandażować dłoń.

– Świetnie sobie radzisz. Jedź dalej. – Zaciskam mocno zęby. Cassie doskonale wie, że próbuję zyskać na czasie, że usiłuję znaleźć sposób, by poinformować kogoś o zagrożeniu, w którym się znalazłam. – Jedź prosto do domu, jak grzeczna dziewczynka. Wiem, że już zostałaś kiedyś dźgnięta nożem i że raczej nie uśmiecha ci się powtórka z rozrywki.

Na jezdni zalega na wpół roztopiony śnieg, a niebo robi się nieprzyjemnie białe. Nadchodzi śnieżycy. Nie pozostaje mi nic innego, jak zawieźć Cassie do domu, ale jeśli spadnie śnieg, jeszcze trudniej będzie mi znaleźć pomoc

lub uciec. Strach gnieździ się gdzieś w głębi moich jelit. Ona musi mówić dalej.

– Współpracujesz z Isabel? – pytam.

– Nie odpowiem na to pytanie.

– Zabiłaś Jess?

– Tak – odpowiada z uśmiechem.

Sama nie wiem, dlaczego to przyznanie się do winy wstrząsa mną bardziej niż inne rzeczy. Jess i Cassie były aktorkami grającymi w tym samym filmie. Były przyjaciółkami.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Przyciska nóż do mojego ubrania, bawiąc się ostrzem w taki sam sposób, w jaki zwykła to robić Isabel. One są takie do siebie podobne, że aż robi mi się niedobrze.

– Wiesz, jak wiele młodych aktorek zgłosiło się na casting do roli Isabel Fielding? – pyta.

– Skąd miałabym to wiedzieć?

Cassie ignoruje moje pytanie.

– Dwieście. A rolę dostałam ja, dlatego że chciałam ją mieć bardziej niż cokolwiek innego. Przez całe życie tkwiłam uwieczona, podrzucali mnie różnym ludziom. Wiesz, że zanim dostałam tę rolę, byłam w rodzinie zastępczej?

– Nie, tego nie wiedziałam.

– Tak. Mój przybrany ojciec dogadał się z reżyserem. Powiedział mu, że może robić ze mną, co mu się żywnie podoba, pod warunkiem, że dostanie całą należną mi kasę. To była reklama telewizyjna. Pieniądze były niezłe, a reżyser faktycznie robił to, na co miał ochotę. Po tym miałam sporo ról, ale nigdy nie zobaczyłam ani grosza. Dopiero po ukończeniu osiemnastki wyprowadziłam się od tego psychola.

– Przykro mi z powodu dziecka, które było traktowane tak podle – mówię, rozpaczliwie starając się słuchać jej historii, ale również obserwuję drogę w poszukiwaniu okazji do ucieczki. – Ale co to ma wspólnego z Jess?

– Po pierwsze, okazała się zdrajczynią. Wdała się z nim w nudny związek.

– Z Nealem?

– Tak.

– Ale ty również – zauważam.

– Ja mam swój powód.

– Jaki?

– Wkrótce się dowiesz – odpowiada.

– Zrobiłaś mu coś?

– Zadajesz za dużo pytań – rzuca ostro.

– Ale również słucham. Nikt wcześniej cię nie wysłuchał, prawda?

Milczy, ale dostrzegam jakiś ślad grymasu w kącie jej ust. Ciekawe, czy właśnie udało mi się przebić jakąś barierę.

– W jaki sposób mordowanie ludzi pomaga ci w kojeniu bólu, który odczuwasz?

Cassie teraz wyraźnie się krzywi.

– Bólu? Jakiego bólu? Nikt nie może mnie skrzywdzić.

– Kłamiesz – odpowiadam. Przyciska nieco mocniej nóż, a ja niemal doprowadzam do kolizji z innym autem.

– Weź się w garść, Leah! – woła. – Uważaj.

Kiedy opanowuję samochód, znów się trochę uspokaja. Chwilę później zaczyna mówić.

– Jestem fanką Isabel, od kiedy uciekła ze szpitala Crowmont. Musiała mieć naprawdę trudne dzieciństwo ze swoim ojcem, ale zamiast stać się ofiarą, postanowiła wszystkich przechytryć. Żyje na własnych zasadach.

Trzymałam na kolanach laptopa i szukałam każdego skrawka informacji na jej temat. Moją ulubioną zbrodnią w jej wydaniu jest James Gorden.

– Nie rozumiem, jak możesz to podziwiać. To było odrażające. Zmieniłabyś zdanie, gdybyś zobaczyła to na własne oczy.

– Wątpię – odpowiada z przekonaniem. – Sam się doigrał. Facet był świrem, w dziwny sposób zafiksowanym na jej punkcie. Dlaczego trzydziestoparolatek zainteresował się młodą kobietą skazaną za przestępstwo jako dziecko? Bo Isabel go kręciła.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie zgadzam się z tym. Poznałam Jamesa Gordena i on wcale taki nie był. Interesował się kryminałami, to wszystko.

– Miał na jej punkcie hopla – protestuje.

– Chciał po prostu odkryć prawdę.

– Ty też miałaś obsesję na jej punkcie – zauważa Cassie. – W przeciwnym razie Isabel nie zdołałaby tak tobą manipulować. Isabel Fielding to najseksowniejsza seryjna morderczyni naszych czasów.

– Daj spokój, Cassie. To nie jest prawda. Isabel była dzieckiem, kiedy popełniła pierwszą zbrodnię, a od tamtej pory większość życia spędziła w zamknięciu.

– Wiem o tym – odpowiada Cassie z pełnym przekonaniem. – To, co robi Isabel, to uzasadniona reakcja na skazanie.

Znów kręcę głową.

– Wybacz, Cassie, ale to całkowicie błędny tok myślenia.

Pomimo wszystko nadal widzę w niej dziecko, które zagryzało wargę w kawiarni. Owszem, rozumiem, że to była gra i że używa tych swoich wielkich oczu do manipulowania innymi. Jakaś część mnie nadal współczuje jednak dziewczynie pochodzącej z rodziny zastępczej, wykorzystywanej przez ludzi z branży rozrywkowej, osobie tak bezradnej przez większą część swojego życia. Rozumiem, dlaczego obrała za swojego idola kogoś takiego jak Isabel. Kogoś korzystającego z władzy absolutnej

dla własnych celów. Nie potrafię jednak połączyć tego wszystkiego z rzeczywistymi zbrodniami Isabel.

Skrzywdzeni ludzie krzywdzą innych, ale wcale nie musi tak być. Moje dziecko nie musi wcale odziedziczyć przestępstw mojego ojca. Mogę nauczyć je, jak przerwać ten łańcuch. Tom, ktoś z apetytem na mordowanie, dysponuje psychologiczną siłą, żeby szukać pomocy. W tym właśnie momencie odrzucam ostatecznie tezę, że zniszczeń psychologicznych nie da się naprawić. Niezależnie od tego, co twierdzi Cassie.

– Isabel miała wybór – mówię. – Ty również go masz. To, co zrobiła Maisie, mogło być reakcją na traumę z dzieciństwa, ale nie musiało wcale ciągnąć się dalej. Mogła przecież przyjąć pomoc. Mogła się zmienić. A jednak tego nie zrobiła.

– To system ją zawiódł. Zawiódł ją nasz świat – odpowiada Cassie. – Dlaczego miałyby żyć w zgodzie z zasadami wyznaczonymi przez społeczeństwo, skoro to społeczeństwo ma ją gdzieś?

– Współpracujesz z nią? – ponawiam pytanie. – Masz z nią kontakt?

Cassie ledwie reaguje. Prawie niezauważalne mrugnięcie powiekami.

– Co sobie razem zaplanowałyście? – pytam dalej. – Dlaczego zabiłaś Dominica? To był przyzwoity człowiek, w ogóle na coś takiego nie zasłużył. On nie był twoim zastępczym ojcem ani reżyserem tej reklamy telewizyjnej. Czy to Isabel kazała ci go zabić? Powiedz mi, Cassie. – Docieramy do bramy farmy i mocno zwalnim, żebyśmy mogły dłużej porozmawiać. Nie zabije mnie, dopóki siedzimy w tym samochodzie.

Żeby minąć dom, muszę przejechać bardzo blisko głównego budynku na farmie. Wyciągam szyję w poszukiwaniu Seba, ale nie widzę jego samochodu.

– Isabel tobą manipuluje – ciągnę. – To wszystko. Nie ma tu żadnej chwalebnej przyczyny, ona po prostu chce mnie zabić, a ty jesteś dla niej przydatnym narzędziem. Obudź się, Cassie. Tu chodzi o jej obsesję na

punkcie mnie i mojej rodziny. Wierzę w głębi duszy, że to wiesz. Ona chce ukarać mnie i Toma za to, co się wydarzyło w Crowmont, za to, że przeze mnie uświadomiła sobie, jak bardzo jest samotna na tym świecie. Uważa, że to moja wina, że nie potrafi wieść normalnego życia, nie widzisz tego? Jest skrzywiona emocjonalnie i to mnie obarcza odpowiedzialnością za taki stan rzeczy.

– Nie, ona jest wolna – odpowiada Cassie.

Wzdycham i zatrzymuję auto z nadzieją, że zauważy mnie Donna. Z pewnością zorientuje się, że coś jest nie tak, i zadzwoni na policję. I wtedy przypominam sobie... o nadzorze policyjnym. Funkcjonariusze z pewnością muszą być gdzieś w pobliżu. Odruchowo wciskam klakson i nie puszczam, wsłuchując się w ryczącą wściekle syrenę. Cassie wbija mi czubek noża w ciało, a ja odsuwam się gwałtownie i krzywię z bólu.

– Przestań! – Znów przesuwam ostrzem po mojej dłoni, a ja puszczam klakson, zanim metal wbije się głębiej w moje ciało. Syrena cichnie i słyszę tylko swój własny oddech.

– Jedź dalej. Zachowuj się normalnie. – Cassie jest zdenerwowana moją akcją z trąbieniem. Nie spodziewała się tego i utrata kontroli ją zirytowała. To dobrze. Może uda mi się sprawić, że popełni kolejny błąd. A jeśli go popełni, ja będę mogła to wykorzystać.

Przed nami pojawia się dom i natychmiast zaczynam się rozglądać w poszukiwaniu policji. Powinni za mną jechać, ale skoro tak złąli się z otoczeniem, zupełnie o tym zapomniałam. Kiedy zerkam w lusterko wsteczne, nie widzę ich. Nie ma też nikogo przy domu. Gdzie ta policja?

Cassie dostrzega, że rozglądam się dookoła, i na jej twarzy pojawia się uśmiech.

– Policja została już stąd wywabiona. Ktoś użył karty płatniczej Anny Fielding w niedużej wsi, jakieś trzydzieści minut jazdy z Yorku. Policja

właśnie tam jedzie w poszukiwaniu Isabel i Owena. I chyba się im to uda, bo wiedzą, w którym hotelu się zatrzymali. No cóż, znajdą tam... coś.

– Co ty zrobiłaś Joshowi? – pytam.

– Zaparkuj tutaj, Leah – nakazuje. – Teraz wysiądziemy razem z samochodu, a ty będziesz się grzecznie zachowywała, bo inaczej będę musiała pociąć cię jeszcze bardziej.

Zerkam na swoją zakrwawioną dłoń. Tak bardzo boję się tego, co może nadejść, że niemal nie odczuwam bólu.

– Najlepszą częścią tego planu jest to – mówi Cassie, odpinając pas – że Seb zatrudnił prywatnego detektywa. Udało mu się znaleźć ten adres jeszcze przed policją. Niewykluczone, że to on zjawi się tam pierwszy.

Mam ochotę grzmotnąć jej głębią o schowek. Seb nie może być tym, który pierwszy zobaczy zwłoki swojego brata. To go zniszczy. Mój Seb, mężczyzna, który przeżywa wszystko tak głęboko, tak instynktownie. Nie. Nie może się tak stać.

– Dalej – mówi Cassie, a jej głos jest tak podobny do głosu Isabel, że aż muszę sprawdzić, czy to nadal ona. – Czas wejść do środka.

Rozdział 29

Inspektor Murphy

Powietrze jest zastałe z powodu liczby osób stłoczonej w małym pomieszczeniu. Nie tak inspektor Murphy wyobrażał sobie swoją pracę detektywa – na małym posterunku w wiosce, z mnóstwem stykających się ramionami funkcjonariuszy. A jednak tu trafił i pracuje przy niedużym, dzielonym z innymi biurku w Hutton. Przyjechał tu po to, żeby przeszkolić miejscowych policjantów i skoordynować ich pracę w kontekście poszukiwań Isabel Fielding. Jak się okazało, przed jej ucieczką ze szpitala Crowmont największym wykroczeniem było tutaj nielegalne graffiti.

Byli jednak gotowi i chętni podjąć się czekającego ich zadania, a jeśli Murphy ma być ze sobą szczerzy, to wie w głębi duszy, że żadne inne miejsce w Wielkiej Brytanii nie jest bardziej narażone na zagrożenie ze strony Isabel. Nieustępliwej, pokreconej kobiety, która wygląda jak piętnastolatka, a zachowuje się jak Hannibal Lecter. Na dodatek kobiety pochodzącej z dość zamożnej rodziny. David i Anna Fieldingowie nie żyją, ale wciąż pomaga jej brat psychopata.

Dopiero po tym, jak Isabel i Owen opuścili Tajlandię, policji udało się odkryć, że poszukiwani mieli tam wuja. Później się okazało, że ów wuj, już nieżyjący, był zaangażowany w dość obrzydliwą działalność przestępczą, która obejmowała handel młodymi kobietami. W tamtej chwili inspektor Murphy po raz pierwszy poczuł, że jest mu żal Isabel Fielding. Lloyda Fieldinga znaleziono w dwóch częściach: osobno ciało mężczyzny i jego

penisa. Tę drugą część wciśnięto mu w kieszeń spodni. Zwłoki wyłowili z rzeki Mekong tamtejsi funkcjonariusze.

– Sir, znaleźliśmy coś interesującego.

Murphy unosi wzrok znad biurka. Młody posterunkowy poczerwieniał z podniecenia i wymachuje jakąś kartką. Nazywa się Ridley albo Roberts. Murphy nie jest do końca pewny.

– Ktoś zapłacił kartą kredytową Anny Fielding w hotelu. Muszą być zdesperowani, skoro popełniają takie błędy.

– Gdzie? – pyta Murphy.

– Pod Yorkiem.

– Dobra robota. – Murphy z uznaniem kiwa głową do chłopaka. Robertson?

Posterunkowy jest cały w skowronkach. Przez ostatnich kilka miesięcy Murphy szkolił funkcjonariuszy, wpajając im nawyk ciągłego poszukiwania, sprawdzania nagrań z monitoringu, korzystania z dostępnych systemów, zachęcał ich nawet do podniesienia poziomu wiedzy w zakresie DNA, ale wyniki w przypadku Jess Hopkins okazały się jednak skomplikowane i niejednoznaczne.

Murphy rozgląda się po pomieszczeniu i zauważa, że funkcjonariuszy pozostało niewielu.

– Musimy odwołać ludzi nadzorujących Leah i Toma Smithów.

Dzwoni do Toma i Leah, by ich poinformować, że pilnie muszą zebrać ludzi i pozbawić ich chwilowo ochrony. Dwa razy odzywa się jednak poczta głosowa. Murphy nie ma zbyt wiele czasu, więc mówi im, żeby nie wracali do domu i żeby nie chodzili nigdzie sami. To wszystko, co może zrobić w tych okolicznościach, bo nie mają chwili do stracenia.

– Okej – mówi, kiedy w końcu udaje mu się przyciągnąć uwagę funkcjonariuszy – zrobimy to tak... – Przedstawia im swój plan, mając nadzieję, że jest dość szczegółowy.

Isabel już wystarczająco wiele razy wymknęła mu się z rąk i nie zamierzał tej porażki powtórzyć. Nie teraz, kiedy była tak blisko. Zbiera zespół, który ma za zadanie otoczyć hotel, przekazuje im informacje dotyczące budynku, wyjść i samej wioski. Następnie dzwoni do Yorku, mając nadzieję na zorganizowanie wsparcia snajperów. Nawet jeśli nie pozostało już nic w budżecie, będzie musiał spróbować. To musi być to, a on musi to zakończyć. Kraj nie może dłużej żyć w strachu przed tą dziewczyną.

– Wszyscy znają swoje zadania? Kamizelki założone?

– Tak, sir.

– Tak jest, szefie.

Odpowiada mu chór głosów. Murphy czuje się odpowiedzialny za swój zespół, za ludzi, którzy mu podlegają. Nie po raz pierwszy ścisła mu się żołądek. Isabel Fielding może być niewielką dziewczyną, bo to, czego jej brakuje od strony fizycznej, nadrabia inteligencją. Murphy był już świadkiem tego, jak jego koledzy raz za razem dawali się jej przechytrzyć jak dzieci.

Zastanawia się, czego brakuje jemu. Co mogło pójść nie tak, czego nie przewidział? Wsiada do małego fiata panda. Nigdy nie uważał, że w tej sprawie popełniał jakieś błędy, ale wiedział, że kilka razy został już wykiwany: przez Isabel, przez jej ojca i jej brata. Ale nie dotyczyło to przecież tylko jego.

Cała sprawa jest skomplikowana. Na przykład to DNA znalezione na zwłokach Jess Hopkins. Sam widział te włosy. Miały taki sam kolor jak włosy Isabel, do tego mniej więcej tę samą długość. Nie był jednak ekspertem. A mimo to okazało się, że DNA nie pasuje. Brakowało im cebulki, a to stanowiło dużą różnicę. Czy to były włosy Isabel, czy mieli do czynienia z inną młodą psychopatką z obsesją na punkcie zbrodni popełnianych przez Fielding? Tacy naśladowcy istnieli, choć widział ich

głównie na amerykańskich filmach, a nie w wioskach w Yorkshire. Ale może to właśnie uprzedzenia wpływały na jego pracę w policji. Może taki rodzaj myślenia był właśnie przyczyną, dla której nie znalazł Isabel wcześniej.

To nie on prowadzi fiata, dzięki czemu ma trochę czasu na pozbieranie myśli przed rozpoczęciem szturmu. Zadzwoił już do hotelu i czeka na jakiegokolwiek informacje dotyczące ich posunięć.

Pozwala sobie na zastanowienie się, czy działa w sposób właściwy. Szuka potwierdzenia w swojej intuicji. Nie, nie może być pewny. A mimo to jedzie tam z nadzieją, że trafił na właściwy ślad. W końcu złapie Isabel i tym razem nie uda się jej już uciec z więzienia.

Rozdział 30

Seb

Leah nie odbiera naszych telefonów, a dojeżdżamy już prawie na miejsce. Nie ma odwrotu ani możliwości ostrzeżenia jej przed tym, co zamierzamy zrobić. Jeśli umrę, nie będzie ostatnich słów, nie licząc tych, które wypowiedziałem do niej tego ranka, a których nie potrafię sobie już przypomnieć. Czy powiedziałem: „na razie, kocham cię”, czy może: „do zobaczenia wkrótce”? Nie wiem. Moje myśli wędrują do nienarodzonego dziecka, ale to już zbyt wiele, muszę przestać skupić się na czymś innym.

Pozostałe samochody na szosie mnie irytują, a błoto pośniegowe tylko wszystkich spowalnia. W pewnej chwili trąbi na mnie facet w furgonetce, kiedy zajeżdżam mu drogę na rondzie.

Tom wskazuje na jezdnię.

– Chyba chcemy dojechać tam żywi?

Zerkam na syna Leah, świadom tego, że nie mogę mu ufać. Zamordował niewinną osobę, a teraz siedzi obok mnie w samochodzie. Poza tym jest wyjątkowo spokojny, co też zaczyna mi działać na nerwy. Jedziemy stawić czoła seryjnej morderczynie, a on skubie sobie paznokieć.

– Spróbuj jeszcze raz zadzwonić do Leah – mówię.

Tom rzuca mi spojrzenie, jakby chciał zaproponować, ale ostatecznie wyjmuje telefon i robi, o co proszę.

– Nadal nie odbiera.

– Coś jest nie tak.

Tom mruży oczy.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem – przyznaję. – Czuję to w kościach. Chyba zostaliśmy wykiwani.

Tom milczy przez chwilę.

– Jest w tym wszystkim coś, co wydaje się zbyt proste. Skąd masz ten adres?

– Już mówiłem, dostałem go od prywatnego detektywa.

– Powiedział ci o tym osobiście?

– Nie, przez telefon.

– Ale spotkałeś się z nim twarzą w twarz?

Jego pytania stają się irytujące, ale powstrzymuję emocje.

– Tak, pojechałem do niego do biura i tam się spotkaliśmy.

– Okej. Czy kiedy rozmawialiście przez telefon, jego głos brzmiał tak samo, czy może inaczej?

Czuję lekki dreszcz na plecach.

– Sam nie wiem. Chyba... może w biurze spotkałem się z kimś innym i to jego kolega zadzwonił do mnie z informacją o adresie.

– Z tego samego numeru?

Kręcę głową.

– Nie, z komórki. Tam było kilku tych detektywów. Założyłem po prostu, że zadzwonił jeden z nich.

Tom kiwa głową. Wydaje się zamyślony.

– Myślę, że powinniśmy się przygotować do tego, że wejdziemy w pułapkę. Ten, kto dzwonił, mógł być Owenem Fieldingiem, a ty tego nie wiedziałeś.

Korzystając z nawigacji, skręcam w lewo, w kolejną nieznaną mi drogę. Jak często w ogóle opuszczałem Hutton? Kiedy po raz ostatni byłem za

granicą? Co ja sobie, kurwa, w ogóle myślałem? Zwykły farmer, taki jak ja, nie da rady parze psychopatów.

– Skąd Owen miałby wiedzieć, że zatrudniłem detektywa?

Tom wzrusza ramionami i patrzy przez okno, jakbyśmy wybierali się na wycieczkę.

– Może jedno z nich cię śledziło. A może zapłacili komuś, żeby to robił.

– Nie wiem. To wydaje się trochę naciągane – odpowiadam. – Kiedy znaleźliby na to wszystko czas? Czy policja by ich nie zauważyła?

– Seb. – Tom wypowiada moje imię z westchnieniem. – Pozwól, że wyjaśnię ci coś ważnego. Musisz to sobie przyswoić, jeśli zamierzasz wyjść z tego żywy. Oni są od ciebie sprytniejsi. Są bardziej przebiegli i zaradni, niż ty kiedykolwiek będziesz. Poza tym mają pieniądze. Nie daliby rady bez nich wyjechać z kraju i do niego wrócić. Choć nie wiem, jak to załatwili, trzeba przyznać, że świetnie sobie poradzili. Ty jak zwykle myślisz w sposób dość konwencjonalny i zakładasz, że będą grać uczciwie, bo ty grasz uczciwie. Ale nie będą.

Przymykam na moment oczy, po czym otwieram je ponownie, ściskając mocno koło kierownicy. Droga przed nami jest pusta. Jedziemy w jakieś odległe miejsce i jestem coraz bardziej zestresowany.

– Jak mamy to wygrać? – pytam w końcu.

– Szczerze? Nie wiem. Wiem tylko, że kiedy dostrzeżemy okazję, musimy ją wykorzystać. Nie wahamy się ani nie zastanawiamy nad tym, czy postępujemy właściwie. Wykorzystujemy ją i tyle.

Rozdział 31

Leah

Nie mogę się powstrzymać przed spoglądaniem w stronę farmy, kiedy zostawiam samochód na podjeździe. Marzę o tym, żeby zobaczyć w oddali sylwetkę Donny, Seba lub kogokolwiek innego. Gdyby tylko Donna mogła dojrzeć nóż Cassie i zadzwonić na policję. Ale na farmie panuje bezruch. Drzwi i okna są szczelnie pozamykane przed mrozem. Donna jest gdzieś w środku, sama. Chyba że towarzyszą jej Isabel lub Owen.

Ruszam w stronę ścieżki prowadzącej do domu, kiedy Cassie chwyta mnie za łokieć.

– Nie, nie do środka – mówi. – Idziemy gdzieś indziej. – Wiem, co za chwilę powie.

– Do opuszczonego domu na wrzosowisku.

– Dobra dziewczynka.

– To dość oczywiste, prawda? Od razu się domyśliłam.

– Wszystko zatacza krąg – odpowiada. – Jak karma.

Idziemy, potykając się na wilgotnej ziemi. Z jasnego, białego nieba spada trochę śniegu z deszczem. Im dalej idziemy, tym bardziej zagłębiamy się w śnieżną mgiełkę. Po chwili zaczynają opadać płatki śniegu. Nie ma już mowy, żeby ktokolwiek mógł nas dostrzec z farmy. Nie zobaczą niczego poza mgłą i wirującym śniegiem. Wyobrażam sobie Donnę stojącą w oknie z Patchem u stóp, z włosami w nieładzie, zerkającą na niebo wiszące nisko nad wrzosowiskami.

– Taki sposób myślenia nie działa na twoją korzyść – zauważam. – Jeśli wierzysz w karmę, to zostaniesz za to ukarana.

– Ja już zostałam ukarana. Trwało to całe lata. A to jest moja nagroda.

Zauważa, że celowo zwalniam tempo i ciągnę ciężko stopy w śniegu. Unosi wolną rękę i popycha mnie, żebym szła szybciej. Pochylam głowę, żeby osłonić oczy przez zimnem. Widok gromadzącego się śniegu mrozi mi krew bardziej niż ziąb. Fatalnie się ułożyło. Moje szanse na ratunek spadły jeszcze bardziej. Ale może wciąż zdołam się jakoś uratować. Nie powinnam przestawać do niej mówić.

– Możesz mi coś powiedzieć, Cassie?

– Zależy, o co chcesz zapytać. – Zaczyna jej trochę brakować tchu po wspinaczce na wzgórze. Na niektórych kamieniach ślizgają się jej buty.

– Co zamierzasz zrobić z Sebem i Tomem? – pytam.

Ignoruje moje pytanie i odwraca głowę. Jej obojętność wydaje się autentyczna, co jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że to nie Cassie, a Isabel i Owen coś dla nich zaplanowali. Gdyby była to Cassie, to pewnie bym się o wszystkim dowiedziała, nie mając możliwości powstrzymania tego, co miałyby nastąpić. Jeśli chcę wyjść z tego żywa i uratować moje nienarodzone dziecko, muszę się zaadaptować do zmieniającego się otoczenia.

Powoli z mgły wyłaniają się kształty starego domu na farmie. Na pozostałości po dachu osiadła warstwa miękkiego śniegu. Ziejące dziury po oknach i drzwiach kojarzą mi się z brakującymi zębami. W tle za domem niebo ciemnieje. Nie tylko sypie śnieg, lecz także schowane za chmurami, popołudniowe słońce zaczyna powoli chylić się ku zachodowi.

– Co chcesz ze mną zrobić? – pytam.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – odpowiada, wskazując głową dom. – Niebawem się dowiesz.

– Tam nie jest bezpiecznie. Większa część dachu się zawaliła. Reszta może spaść w każdej chwili.

– Nie zabawimy tam długo.

Zatrzymuję się. Nie mam zamiaru zbliżyć się na kolejny krok do tego budynku.

– A jeśli ktoś przyjdzie? To miejsce nie jest aż tak odludne jak kiedyś. Przychodzą tu różnego rodzaju popaprańcy.

– Wiemy o tym – mówi Cassie. – Postanowiliśmy stawić temu czoła, jeśli do tego dojdzie.

– My?

Uśmiecha się i popycha mnie w stronę zrujnowanego domu. Wstrzymuję oddech, kiedy mijamy próg i wchodzimy do środka. To tutaj przywodzą mnie moje senne koszmary. Natychmiast przywołuję obraz Jess robiącej zdjęcia telefonem, podnoszącej kamyki i wkładającej je do kieszeni. Dostrzegam, jak zamyka oczy i wciąga do płuc powietrze. Następnie widzę Toma w narożniku, przyciśniętego do podłogi przez Davida Fieldinga. Isabel krążącą po pokoju z ostrym nożem w dłoni, rozkoszującą się sprawowaną nad wszystkimi władzą. W kącie pokoju, przywiązane do krzesła, spoczywa bezgłowe ciało Jamesa Gordena.

W końcu powracam do rzeczywistości i próbuję się w niej odnaleźć.

Najpierw zauważam Neala Forda. On też jest przywiązany do krzesła, podobnie jak kiedyś James Gorden, ale stoi ono na środku pomieszczenia. Po jego lewej stronie znajduje się mały stółek, na którym siedzi Isabel. Ręce trzyma na kolanach, jakby pozowała do szkolnego zdjęcia. Na mój widok uśmiecha się szeroko.

– Cześć, Leah.

Rozdział 32

Inspektor Murphy

Kiedy Murphy dociera pod wskazany adres, odkrywa, że to jeden z hoteli nienależących do żadnej z dużych sieci. Nie jest to żaden wielki budynek z setkami pokoi, a raczej niewielki pensjonat prowadzony przez sympatyczną, starszą parę. Choć zadzwonił do nich już wcześniej, na widok Murphy'ego i jego zespołu ze strachu szeroko otwierają oczy.

– Dzień dobry, jestem inspektor Murphy, rozmawialiśmy przez telefon – mówi, pokazując im jednocześnie odpowiedni dokument.

Siwiejący mężczyzna kiwa lekko głową. Jest niski, korpulentny i nieco poczerwieniały na twarzy, przypomina trochę komika z lat siedemdziesiątych. W tej chwili wygląda jednak jak zając złapany w blasku samochodowych reflektorów, osłupiały i niepewny, w którym kierunku uciekać. Kobieta, zapewne jego żona, stoi tuż obok, ściskając jego dłoń. Jest jeszcze niższa, ma krótko przycięte, ale postawione wysoko włosy. W oczach szklą się jej łzy. To ludzie, którzy kochają swój biznes. Żadne z nich nigdy nie pomogłoby seryjnemu mordercy.

– Proszę pamiętać, że to wszystko ma charakter rutynowy i nie chcę, żeby państwo niepotrzebnie panikowali – mówi Murphy, podejrzewając, że mężczyzna i jego żona i tak go nie słuchają.

Oboje kiwają jednak głowami.

– No dobrze – ciągnie. – Czy rozpoznają państwo tę kobietę jako osobę, która zameldowała się w hotelu?

Murphy pokazuje im fotografię przedstawiającą twarz Isabel.

– Nie – odpowiada właściciel. – Nie jestem pewny. Dziewczyna była mniej więcej w tym wieku, miała podobną fryzurę, ale...

– Twarz jest bardzo podobna – wtrąca kobieta. – Ale nie do końca.

Murphy uznaje to za dość dziwną odpowiedź i oddaje zdjęcie posterunkowemu. Może ci starsi ludzie są zbyt wstrząśnięci, żeby rozpoznać w tej chwili Isabel.

– W którym pokoju została zameldowana osoba, która zapłaciła tą kartą kredytową? – pyta Murphy.

– Pod numerem cztery – odpowiada kobieta i podaje mu klucz. – Na drugim piętrze.

– Dziękuję. Zanim wyprowadzimy państwa z budynku, chciałbym się dowiedzieć, czy ktoś dziś wychodził z tego pokoju lub do niego wchodził.

– Nikogo nie widzieliśmy – odpowiada mężczyzna. – Ale nie zawsze jesteśmy w recepcji.

– A w ciągu ostatnich trzydziestu minut?

– Nie. Zameldowałem parę około trzeciej. Byłem tutaj przez całą ostatnią godzinę. Nikt nie wychodził.

– Świetnie. Byliście państwo bardzo pomocni. A teraz proszę dołączyć do moich kolegów. Czy jest tu jakieś prywatne pomieszczenie, z którego korzystacie?

– Mamy pokój dla personelu, owszem.

– Czy stąd można opuścić budynek innym wyjściem?

– Nie, mamy tylko główne wejście oraz drzwi używane przy dostawach, obok kuchni.

– Doskonale. To jest posterunkowy Fisher, który pójdzie z państwem do waszego pokoju. Dziękuję za pomoc. – Murphy odwraca się do młodszego inspektora. – Potrzebujemy ludzi na zewnątrz, przy kuchni. Ja pójdę do tamtego pokoju.

– Tak jest, sir.

Murphy oddelegowuje dwóch funkcjonariuszy do pilnowania drzwi windy, po czym głową daje znak uzbrojonym policjantom.

– Wejdźcie do pokoju numer cztery na drugim piętrze i go przeszukajcie. Sprawdzić wszystkie wyjścia. Jeśli w pokoju nikogo nie będzie, przeprowadzimy przeszukanie całego hotelu. Gotowi?

Murphy ma nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Choć jest mało prawdopodobne, że Isabel i Owen będą uzbrojeni, nie może wykluczyć takiej możliwości. Szczególnie po tym, czego dowiedział się o ich wuju i jego powiązaniach z półświatkiem w Tajlandii. Jeśli udało się im nielegalnie wrócić do kraju, to równie dobrze mogli przywieźć ze sobą broń.

Stopnie skrzypią pod naciskiem ciężkich butów policjantów. Murphy idzie na samym końcu z kluczem w dłoni. Wszystko zostało profesjonalnie przygotowane, a mimo to nie opuszcza go wrażenie, że coś jest tutaj nie tak. Ten hotel to doskonała kryjówka dla dwóch poszukiwanych osób. Położony na wsi, z dala od cywilizacji, z personelem składającym się prawdopodobnie tylko z pary starszych ludzi. Do tego zaledwie jeden czy dwóch innych gości. A mimo to Murphy'emu trudno jest sobie wyobrazić, że nikt nie rozpoznałby twarzy Isabel i Owena. W tym momencie zaczyna dopuszczać myśl, że przestępcom pomaga ktoś inny. Sporządził opis kobiety, która zameldowała się w tym pokoju i która przypominała Isabel, ale kiedy pokazał właścicielom jej zdjęcie, żadne z nich nie miało pewności.

Pokój numer cztery mieści się na drugim piętrze i inspektor czuje dudnienie serca, kiedy pokonuje schody wraz z zespołem. Dwóch funkcjonariuszy odłącza się, żeby ostrzec gości z pokoju numer dwa.

Murphy ledwie słyszy pukanie do drzwi. Poprosił swoich ludzi o dyskrecję i jak do tej pory dobrze wypełniają to polecenie. Krzyki

i dudnienie buciorami w niczym by dziś nie pomogły.

Docierają na drugie piętro i podążają wąskim korytarzem. Najpierw uzbrojeni policjanci. Murphy rozgląda się po podłodze, ścianach i suficie w poszukiwaniu czegokolwiek. Stara tapeta odchodzi przy brzegach. Na wykładzinie widoczna jest plama. Czerwona plama. Krew?

Mężczyźni czekają na niego po obu stronach drzwi. Serce wali mu jak młotem, ale nie może dać tego po sobie poznać. Pozostaje mu tylko nadzieja, że nie zauważyli potu na jego czole ani ciemnych kręgów pod oczami, bo nie czuł się tak bardzo wyczerpany od dnia, kiedy Isabel Fielding uciekła ze szpitala Crowmont. Wywróciła wtedy jego świat do góry nogami. Może teraz uda mu się złapać ją po raz kolejny.

Daje znak głową.

Inspektor Davies kilkakrotnie uderza pięścią w drzwi.

– Policja! Mamy nakaz przeszukania tego pokoju. Proszę się odsunąć od drzwi.

Murphy szybko używa klucza – typowego, metalowego klucza, który skrobie w zamku od środka. Natychmiast odsuwa się od drzwi. Uzbrojeni policjanci najpierw uchylają je lekko, a następnie ostrożnie wchodzą do środka. Murphy cierpliwie czeka, świadom, że ci ludzie są świetnie przeszkoleni. Poruszają się niemal bezgłośnie.

Drzwi uchylają się o kolejnych kilkanaście centymetrów i wtedy udaje mu się lepiej przyjrzeć wewnątrz. W pierwszej kolejności zauważa, że w środku nie ma Isabel. Nie ma tam tej przerażającej kobiety o twarzy dziecka, czekającej na niego z psychopatycznym uśmiechem na twarzy. Zamiast tego zauważa mężczyznę leżącego na łóżku twarzą do dołu.

– Sprawdźcie łazienkę i szafę – rzuca, podchodząc do łóżka.

Nadgarstki mężczyzny są spętane i dodatkowo przywiązane do drewnianej ramy. Jest nagi od pasa w górę, a plecy pokrywa mu zaschnięta krew. Krwią przesiąknięta jest pościel i dywan. Najgorszym widokiem są

jednak nacięcia wykonane głęboko w ciele, pokrywające niemal każdy centymetr odsłoniętej skóry. Kiedy Murphy podchodzi bliżej, uderza go w nozdrza zapach moczu. Jest niemal pewny, że mężczyzna nie żyje, ale nie zna jeszcze przyczyny śmierci. Rany są paskudne, ale krwi nie jest aż tyle, żeby można było podejrzewać zgon przez wykrwawienie. W większości są to powierzchowne cięcia.

Murphy zauważa knebel wystający z ust mężczyzny. Obrażenia na nadgarstkach od sznura są minimalne. Nie jest żadnym ekspertem, ale odnosi wrażenie, że nie było w tym przypadku żadnych prób walki. Wtedy zauważa leżącą na stoliku strzykawkę. A więc mężczyzna został czymś odurzony. To ma sens. Facet jest barczysty, a Isabel drobna. Owen też nie należy do atletów.

Murphy przygląda się strzykawce, kiedy do jego uszu dociera cichy odgłos wdychanego i wydychanego powietrza. Pochyla się i przyciska ucho do ciała mężczyzny.

– Czysto – melduje jeden z policjantów.

Oczy Murphy'ego gwałtownie się rozszerzają.

– Ofiara wciąż żyje. Potrzebujemy ambulansu i to natychmiast. – Zaczyna szarpać z frustracją więzy na nadgarstkach mężczyzny, który zaczyna cicho pojękiwać, na wpół świadomy tego, co się dzieje. W końcu Murphy go uwalnia, wyjmując mu knebel i pomaga oddychać. Wtedy dociera do niego przerażająca myśl, że gdyby nie zjawili się w porę, ten człowiek udusiłby się powoli z twarzą w pościeli.

– Niech ktoś przyniesie wodę – rzuca polecenie.

Teraz, kiedy twarz ofiary nie jest już przyciśnięta do poduszki, po raz pierwszy udaje mu się jej przyjrzeć. Choć na twarzy – głównie w okolicach czoła i nosa – też zauważa sporo ran, nie ma najmniejszych wątpliwości. Owen i Isabel porwali i torturowali Josha Braithwaite'a.

Rozdział 33

Tom

Seb mi nie ufa, a ja nie ufam jemu. Nie podoba mi się sposób, w jaki nieustannie na mnie zerka, i ta jego kwadratowa szczęka, zaciśnięta jak u aktora z kiepskiego westernu. Nie wierzę, że będzie w stanie mnie osłaniać, bo brakuje mu tej odrobiny bezwzględności, która jest do tego wymagana. To nie jest typ zabójcy. Wystarczy, że raz spojrzy w sarnie oczy Isabel, a zaraz zrobi mu się jej żal.

Postanawiam nie mówić mu o nieodebranym połączeniu od inspektora Murphy'ego. Nie wiem, co Seb powiedział Murphy'emu, ale z całą pewnością coś mu przekazał. W przeciwnym razie nie byłoby tej całej uwagi skupionej na mnie po śmierci Dominica. Na szczęście w chwili jego zgonu byłem z klientką. Wysłuchanie nagrania na poczcie głosowej byłoby zbyt oczywiste, więc powstrzymuję się także od tego. Seb natychmiast pomyśli, że to Leah i zacznie zadawać pytania. Poza tym naprawdę chcę się dowiedzieć, co u niej, a pozostawienie otwartej linii oznacza, że będzie mogła się z nami skontaktować.

Może to wszystko nie ma już znaczenia, bo nawigacja podpowiada nam, że opuszczona chata na końcu prywatnej drogi to nasze miejsce docelowe. Rozglądamy się z Sebem po okolicy. Chata zrobiona jest z drewna i ma typowo amerykańską konstrukcję. Postawiono ją na skraju gęstego lasu. Czytam znak: Priestley Grove. Przechodzi mnie dreszcz, kiedy

przypominam sobie wypowiedziane przez Seba słowa: „chyba zostaliśmy wykiwani”.

Powstrzymanie Isabel za wszelką cenę – to nasz ostateczny cel w tym miejscu. Nawet jeśli to jakiegoś rodzaju pułapka, wciąż możemy zapewnić, że Isabel Fielding nigdy już nie będzie prześladować naszej rodziny. Seb zatrzymuje samochód i zaciąga hamulec ręczny. Sięgam po wystający spod fotela młotek. Seb odpina pas i uzbraja się w krótki toporek. Od razu kojarzy mi się z to z przygotowującymi się do walki wikingami. Skojarzenie wydaje się tym trafniejsze, że jest to pierwotny, dawny akt wymierzania sprawiedliwości. Sprawiedliwości, którą wymierza mężczyzna mężczyźnie lub – jak w tym przypadku – mężczyzna kobiecie. Wyobrażam sobie Isabel, którą od tak dawna podziwiałem. Na samą myśl przewraca mi się w żołądku.

Zerkam na Seba przed wyjściem z samochodu i dostrzegam w nim odzwierciedlenie mojej własnej ponurej determinacji. Stawiam stopy na cienkiej warstwie śniegu i zatrząskuję drzwi.

Idziemy w milczeniu w stronę chaty. Samym skinieniem głowy Seb daje mi do zrozumienia, że powinienem obejść domek od tyłu. Odłączam się od niego i ruszam wzdłuż bocznej ściany. Jeśli ktokolwiek jest w środku, z pewnością usłyszał nadjeżdżający samochód i nie zaskoczymy nikogo naszym pojawieniem się na miejscu. Poruszam się szybko, bo chcę to już mieć za sobą.

Śnieg spowalnia jednak kroki i sprawia, że wszystko jest bardziej niebezpieczne, szczególnie w tak odległym miejscu jak to. Na szczęście założyłem solidne buty, dzięki czemu łatwiej jest mi pokonywać śliski teren.

Z tyłu chaty nie ma drzwi, ale jest okno, przez które próbuję zajrzeć do środka. Zastłony są zaciągnięte, nie licząc małej, dwucentymetrowej szpary. Przysuwam twarz bliżej szyby.

Wtedy zauważam jakieś wpatrzone we mnie oko.

Odskakuję do tyłu, przestraszony.

– Zaczekaj! – wołam, biegnąc wzdłuż bocznej ściany domu i ślizgając się na nierównościach. – Nie otwieraj drzwi!

Ale Seb właśnie to robi. Unosi toporek, gotów do walki, kiedy ze środka dobiega huk wystrzału. Broń wiruje w powietrzu, a Seb leci do tyłu, ogłuszony potężnym uderzeniem. Dobiegam do niego w momencie, kiedy ląduje na ziemi. Gdy odciągam go na bok, rozlega się drugi wystrzał i kula przelatuje tuż obok mojego ucha. Dygocząc na całym ciele, z oddechem uwieczonym w gardle, przenoszę spojrzenie na chatę i uchylone do połowy drzwi. Nie widzę dokładnie wnętrza, ale udaje mi się dostrzec na jego tle zarys sylwetki Owena Fieldinga. To, co trzyma, nie jest pistoletem, ale nie jest też na tyle duże, żeby mówić o strzelbie. Może jest to strzelba, ale z odpiłowanymi lufami. Przeładowuje broń, a ja wiem, że nie mam zbyt wiele czasu. Schylam się po leżący toporek i wpadam do środka przez uchylone drzwi.

Ostrze znajduje cel, czemu towarzyszy chrzęst. Słyszę wrzask Owena Fieldinga i znów mogę oddychać. Moje oczy nie przyzwyczyły się jeszcze do ciemności panującej w środku i nie jestem w stanie stwierdzić, jak mocno go zraniłem.

Wybiegam na zewnątrz i zatrzaskuję za sobą drzwi. Podnoszę Seba i zarzucam go sobie na ramię.

– Musimy stąd spadać! – krzyczę.

– Mój brat – rzuca z jękiem Seb.

Zerkam na ranę postrzałową w jego ramieniu, na krew, która wytryskuje z niej w sposób kojarzący mi się z wykasływaniem wody przez niemal utopioną osobę.

– Tutaj go nie ma – odpowiadam.

Mogę się mylić, ale instynkt mi podpowiada, że mam rację. Zaczynamy człapać niezdarnie po śniegu. Seb dygocze z bólu. Słyszę jego chrapliwy oddech obok mojego ucha i wiem, że każdy ruch jest dla niego nadludzkim wysiłkiem. Zbliżamy się do stojącego w odległości trzech metrów pick-upa, kiedy powietrze rozrywa następny wystrzał. Kucam instynktownie, niemal upuszczając Seba. Tym razem jednak broń została wycelowana nie w nas, a w samochód. Owenowi udało się roztrzaskać przednią szybę. Klnę pod nosem i przyspieszam kroku.

– Musisz szybciej przebierać nogami! – mówię do Seba, którego skóra zrobiła się biała jak otaczający wszystko śnieg. Zerkam za siebie i zauważam krwawy ślad i odciski stóp, które po sobie zostawiliśmy.

Kurwa, kurwa, kurwa!

Owen trafi do nas jak po sznurku.

– Szybciej, albo będzie po nas. – Na wpół wlokę Seba z dala od samochodu, ale ten w końcu zaczyna powoli współpracować. – Świetnie – chwale go.

– Powinieneś... mnie zostawić – mówi.

– Tak – mruczę pod nosem. – Pewnie powinienem.

Rzucam szybkie spojrzenie w kierunku chaty, ale nie widzę Owena. Mamy nad nim jedynie tę przewagę, że udało mi się go zranić toporkiem. Nie wiem, w co go trafiłem ani jak mocno, ale zrobiłem to na tyle solidnie, że wrzasnął głośno. Może dzięki temu częściowo wyrównałem nasze szanse.

Jedynym miejscem, do którego możemy pójść, jest las. Podejrzewam jednak, że Owen, być może nawet razem z Isabel, zaplanował to właśnie w taki sposób. Bez pościgu nie ma dobrej zabawy, prawda?

Rozdział 34

Leah

– Nie mogłaś załatwić mi czegoś lepszego do siedzenia? – pytam, wskazując składane krzeselko kempingowe. Neal siedzi na czymś podobnym i przez chwilę wyobrażam sobie Isabel i Cassie idące do domu na farmie ze sprzętem turystycznym, jak dwie dziewczyny wybierające się na piknik.

– Masz rację. Przepraszam. Masz za sobą ciężki dzień. – Isabel uśmiecha się słodko, jakbyśmy były dwiema nadmiernie grzecznymi przyjaciółkami, sprzeczącymi się w sprawie ostatniego kawałka ciasta.

Wstaje i podchodzi bliżej. Wyciąga rękę i dotyka mojej twarzy jak dziecko głaszczące zwierzątko w zoo. Próbuję się nie skrzywić w reakcji na dotyk jej palców. Próbuję nie czuć niczego, choć twarz pali mnie ze wstydu.

– Tyle czasu upłynęło. – Wzdycha. – Tęskniłaś za mną?

– Czy ludzie tęsknią za swoimi guzami, kiedy te zostają usunięte?

Isabel wydaje z siebie teatralny skowyt i kładzie sobie dłonie pod oczy jak postać z kreskówki, której zbiera się na płacz. Po chwili przestaje i znów się uśmiecha.

– Dlaczego nie zostałaś daleko stąd? – pytam. – Byłaś wolna! Znalazłaś się nawet za granicą.

Zauważam kątem oka, że Cassie zaczyna krążyć wokół Neala. Przez szpary w dachu spadają pojedyncze płatki śniegu. Niektóre osiadają na jego ramionach i głowie. Mężczyzna wydaje z siebie przeraźliwy, przepętniony

strachem jęk stłumiony przez knebel, ale Cassie to ignoruje. Zamiast tego siada mu na kolanie i zarzuca mu rękę na kark. Podejrzewam, że tak właśnie wyglądało to w rodzinie Mansonów, w otoczeniu agresywnej, kobiecej energii wymieszanej z ogromną dawką gniewu i nienawiści. Gniewu udającego miłość. Udającego coś, za co warto zabić.

Isabel wraca na swój stołek i siada ze skrzyżowanymi nogami. Wygląda jak nauczycielka z podstawówki, która szykuje się do opowiedzenia swoim uczniom jakiejś historii.

– Kontrola impulsów – odpowiada w końcu. – Wygląda na to, że ani Owen, ani ja nie potrafimy spędzić więcej niż pięciu minut w otoczeniu innych członków rodziny. Widzisz, mamy taki paskudny nawyk ich mordowania.

– Wiem. Zabiłaś własną matkę.

Isabel kręci głową.

– Nie wierz we wszystko, co przeczytasz. Ja wcale jej nie zabiłam. – Otwiera dłoń i rozsuwa palce. – Moja matka została uduszona. Uważasz, że te maleństwa potrafiłyby udusić człowieka na śmierć?

– Mogłaś użyć sznura. Albo drutu.

– To się nazywa asfiksja. To coś zupełnie innego. – Znow zaciska dłoń w pięści. – Nie, to sprawka Owena. I wcale nie powinien był tego robić. Niedobry chłopak.

– Dlaczego mnie tutaj sprowadziłaś? – Wskazuję otaczające nas stare mury. Jestem dziwnie spokojna, jakbym znała reguły tej gry. Pewnie je znam, grałam już w nią bądź co bądź wcześniej. – Gdzie masz te swoje specjalistyczne noże?

Patrzy na podłogę, a Neal znow zaczyna wydawać z siebie rozpaczliwe, stłumione przez knebel dźwięki. Widzi torebkę i wie, co jest w środku. Skalpele Isabel.

– Nie możesz ich użyć na mnie – mówię po prostu. – Tym razem ci na to nie pozwolę.

Nie, walczę o życie mojego dziecka. Stawiłam już kiedyś czoła tej morderczyni. Walczyłam z nią wcześniej i mogę zrobić to ponownie. Mam tylko nadzieję, że Tom i Seb są bezpieczni, gdziekolwiek teraz przebywają. Przeraza mnie jedynie świadomość, że nie ma tutaj Owena. A jeśli Tom i Seb się z nim spotkali? Cassie wspomniała, że policja odkryła adres i że Seb dostał ten sam adres od prywatnego detektywa. To z całą pewnością oznacza, że jest w tym samym miejscu, co policja. Ale co z Tomem?

– Dlaczego sądzisz, że masz jakikolwiek wybór? – pyta Isabel, pochylając się do przodu na stołku. Śmieje się krótko, samymi ustami. – Wiem, co to jest, Leah. To znów ta pełna nadziei część ciebie. Rozmawialiśmy w podobny sposób, kiedy spotkałyśmy się po raz ostatni, pamiętasz? Mówiliśmy o tym, że zawsze masz w sobie wiele nadziei. Nigdy nie tracisz tej wiary.

– Pamiętam tę rozmowę – przyznaję, starając się kontynuować konwersację. – Chciałaś wtedy umrzeć. Byłaś z tym pogodzona. Dlaczego się nie zabiłaś w takim razie?

– Może ty mnie zainspirowałaś – odpowiada. – Czy to nie byłoby zabawne? Z przyjemnością odebrałabym sobie życie, ale postanowiłam żyć, bo ty mnie do tego życia zachęciłaś.

Milczę. Powoli obracam się na krzeselku, żeby widzieć zarówno Cassie, jak i Isabel, bez odwracania głowy. Moje oczy napotykają spojrzenie Neala. Jest spanikowany. Nie zauważyłam tego wcześniej, ale ma krew wokół ust. Ktoś już zaczął go ciąć.

Cassie zauważa, że na niego patrzę, i się uśmiecha.

– Pomyślałyśmy sobie, że zrobimy mu dziób. – Zeskakuje z kolana Neala i pochyła się nad nim. – Kiwnij głową, że będziesz grzeczny.

Neal kiwa raz głową. Cassie wyjmuję mu knebel z ust, ale on zaraz zaczyna krzyczeć, chyba bardziej z bólu niż w celu zwrócenia czyjejś uwagi. Cassie ucisza go i reżyser w końcu milknie.

To, co widzę, jest tak obrzydliwe, że muszę odwrócić wzrok. Obie kobiety wykonały głębokie nacięcia biegnące od jego nosa do ust. W niektórych miejscach ma zupełnie rozdarte wargi.

Moja reakcja irytuje Isabel. Zrywa się ze stołka i uderza mnie w twarz. Jedną dłoń zaciska na moim ramieniu.

– Przestań! – krzyczy. – Przestań udawać, że cię to brzydzi! – Przesuwa dłoń na moją szyję i wbija mi paznokcie w ciało, rozrywając skórę. Jednocześnie przysuwa mnie coraz bliżej do Neala, aż nasze twarze dzieli kilkanaście centymetrów. – Nie zamykaj oczu. – Drugą dłonią na siłę otwiera mi powieki. – Patrz!

Wydaję z siebie gardłowe dźwięki, które niemal zupełnie giną wśród żalonych jęków Neala.

– Nie powinnaś go żałować – mówi Cassie. – On chciał splugawić twoje imię. Zamierzał zarobić na twojej tragedii. Wrzucił mi prochy do szampana, tak samo jak mojej przyjaciółce Jess. Kilka tygodni po moich osiemnastych urodzinach nalegał, żebyśmy nagrali nagą scenę w jego najnowszym filmie, tylko po to, żeby zobaczyć mnie rozebraną. To zbok. Pieprzony, brudny, śmierdzący zbok. Ukrył to za tą swoją starannie przystrzyżoną bródką i drogimi butami, ale teraz dołożyliśmy starań, żeby każdy mógł to zobaczyć. Ludzie nigdy nie przestaną się na ciebie gapić, Neal. Spodoba ci się to, zobaczysz.

Nie mogę tego znieść. Paznokcie Isabel w mojej skórze, jej palce na mojej twarzy. Udaje mi się uwolnić z jej uścisku i odwracam się w stronę drzwi. Nie wydaje się tym specjalnie zdziwiona. Ledwie reaguje. Oddalam się powoli, po czym zaczynam biec. Słyszę za plecami gwizd, jakby ktoś wołał psa. Zderza się ze mną jakieś ciało. Prawie upadam, ale udaje mi się

zachować równowagę. Ale coś chwyta mnie za plecy i do nich przywiera. Próbuję się tego pozbyć, jednak bezskutecznie. Chwilę później czuję ostrze przy gardle i wilgoć krwi. Im bardziej się poruszam, tym więcej jej płynie. W końcu zastygam w bezruchu.

– Przyrowadź ją z powrotem, Cassie.

Ciężar znika z moich pleców, a ona zabiera nóż i pcha mnie na środek pokoju. Cassie wsuwa swoją dłoń w moją. Stoimy tak, trzymając się za ręce, w jakiejś perwersyjnej iluzji intymności. Isabel patrzy na moje ręce i ściąga brwi. Zauważam, że jest zazdrosna.

– Dlaczego ona tutaj jest? – Nie spuszczam wzroku z Isabel, ale odwracam lekko głowę w stronę Cassie. – I dlaczego on tutaj jest? Czy tu nie chodzi tylko o nas dwie?

Isabel podchodzi bliżej i wyłuskuje dłoń Cassie z mojej. Wyjmuje jej z ręki nóż i ogląda go przez chwilę, ważąc go w ręce.

– To interesujące pytanie, Leah.

Cassie zaczyna się śmiać, a Isabel się uśmiecha. Wygląda na to, że obie reagują na znany im żart. Isabel delikatnym ruchem zakłada pasmo włosów Cassie za jej ucho. Obie wciąż się uśmiechają.

Kiedy uśmiech Isabel gaśnie, ta jednym szybkim ruchem wbija nóż w pierś Cassie. Przerazona patrzę, jak stojąca obok mnie dziewczyna przewraca się na podłogę. Śmiech Cassie przechodzi w krzyk. Isabel rzuca się na nią, znów unosząc nóż.

Cassie podnosi ręce w obronnym geście, ale Isabel tnie je i zmusza do odsunięcia się od piersi. Cassie zaczyna wrzeszczeć, raz za razem powtarzając słowo „nie”. Jej twarz wykrzywia się jak u mima imitującego tragedię, a szok związany ze zdradą zniekształca zupełnie jej rysy. Isabel zupełnie to ignoruje, a nóż to wędruje w górę, to opada w dół, aż ręce ma całe we krwi, a Cassie wręcz się nią krztusi. Neal jęczy i się szamocze.

Przez chwilę trwam w bezruchu, ale szybko sobie uświadamiam, że to moja okazja do ucieczki.

Kilka płatków śniegu ląduje na moich włosach, kiedy wybiegam ze zrujnowanego domu. Zimne powietrze wdziera mi się do płuc z każdym oddechem. Isabel mnie dogania, a jej ciało zderza się z moim poczuciem nieuchronności. Czuję czubek noża przy brzuchu i się zatrzymuję.

– Załatwione, Leah. Już jej tu nie ma, tak jak chciałaś – mówi Isabel. – Teraz możemy razem zabić tego faceta.

Rozdział 35

Tom

Kiedy wchodzimy do lasu, widoczność mocno się zmienia. Śnieg pada wielkimi płatkami, mam więc nadzieję, że zasypie nasze ślady między drzewami. Zima ogołociła je z liści, a śnieg pokrywa nawet grunt pod gałęziami. Postanawiam zaryzykować, zatrzymuję się i korzystając z wyściółki kurtki Seba, przygotowuję dla niego prowizoryczny bandaż. Zabiera to parę chwil, których tak naprawdę nie mamy, ale może w ten sposób uratuję mu życie. Pogorszenie widoczności jest dla nas korzystne, ale przy okazji służy Owenowi. W każdej chwili mógłby się na nas gdzieś przyczaić. Śnieg tłumi dźwięki, zakrywa ślady i wiruje w powietrzu.

Zarzucając sobie ramię Seba i ruszając dalej, zerkając za siebie. Tak jak sądziłem, śnieg dość skutecznie maskuje nasze ślady. Ciężki, pełen wysiłku oddech Seba jest jedynym odgłosem, jaki słyszę w tym lesie. Czuję, jak drży. Ile ma czasu, zanim się wykrwawi? Nie wydaje mi się, żeby pocisk trafił w coś ważnego, ale nie mam całkowitej pewności.

Nie mogę znaleźć żadnej ścieżki, co oznacza, że mogliśmy się oddalić od dróg uczęszczanych przez ludzi. Ale w taką pogodę i tak pewnie nikogo byśmy nie spotkali. Teren jest nierówny. Nasze stopy zanurzają się w zgniłej roślinności pod śniegiem, ale kontynuuję marsz, praktycznie wlokąc Seba.

– Zostaw mnie tutaj – mówi. – Idź. Poszukaj Leah.

To ostatnia z możliwości, choć skłamałbym, gdybym powiedział, że nie rozważyłem takiej ewentualności, ale nie mówię mu tego. Leah jest dla mnie o wiele ważniejsza niż farmer zawieszony na moim ramieniu, ale jednocześnie nie chcę go zostawić na pewną śmierć.

Znajduję strome zbocze i zsuwam się w stronę płytkiego strumyka. Po drugiej stronie wody widać duże głazy i kolejne zbocze.

– Dalej – mówię, zaciskając zęby.

Seb kiwa głową, patrząc na drogę, którą postanowiłem obrać. Jego twarz przyjmuje barwę bladej szarości.

Obaj dyszymy ciężko, wchodząc do lodowatej wody, która sięga nam do łydek i wpływa do butów. Po drugiej stronie czeka nas wspinaczka po zboczu. Odwracam głowę, żeby sprawdzić, czy nie widać Owena. Musi gdzieś tam być. Opadające płatki śniegu maskują nasze ślady, ale z pewnością udało mu się zauważyć głębszy odcisk buta czy plamę krwi. Żaden z nas nie jest ekspertem w tej dziedzinie, ale tak podpowiada zdrowy rozsądek.

Opieram Seba o duży pień powalonego drzewa między dwoma wielkimi kamieniami. Znów wyteżam wzrok w poszukiwaniu jakiegokolwiek ruchu. Nie spuszczać wzroku z lasu, wydaję telefon i podaję go Sebowi.

– Tutaj mam numer do Murphy’ego. Zadzwoń do niego, napisz też wiadomość. Dzwoń na policję.

Obracam wciąż trzymany w dłoni młotek. To wszystko, co nam zostało. Jeśli mam nas bronić, to Owen dysponuje strzelbą z obciętymi lufami, a ja młotkiem. Fatalnie. Wciąż może z tej broni strzelać, o czym świadczy roztrzaskanie szyby samochodu. Bardzo niedobrze.

Chyba nie powinniśmy byli się zatrzymywać. Jakaś część mnie podpowiada, żebyśmy natychmiast ruszyli w dalszą drogę, ale z Sebem nie jest to takie proste. Słyszę, jak mamrocze coś z wysiłkiem przez telefon.

W oddali zauważam jakieś poruszenie. Ciemna, wysoka postać wychodzi spomiędzy drzew, a ja zasysam gwałtownie powietrze, żeby uspokoić trzepot pod żebrami. To jest on. Nadchodzi Owen.

– Murphy nie odbiera – szepcze Seb.

– A numer ratunkowy?

– Są w drodze – odpowiada.

Kulę się przed zimnem, obserwując Owena, który dociera właśnie do strumyka. Wydaje mi się, że śnieg zakrył większość naszych śladów, ale z tego miejsca nie jestem w stanie tego ocenić. Po naszej stronie muszą być kolejne ślady, mam jednak nadzieję, że Owen nie widzi aż tak dobrze. Jedno wiem na pewno – nie pomyliłem się co do jego obrażeń. Toporek musiał narobić szkód w jego ramieniu, bo idąc, co chwilę dotyka go dłonią. Wciąż jednak niesie strzelbę. Nie znam się na tyle na broni palnej, żeby wiedzieć, czy musi ją przytrzymać oburącz przed strzałem, ale mam taką nadzieję. To może poważnie pogorszyć jego celność.

– Nie widzi nas – mówię cicho. – I jest ranny.

– To szansa na podjęcie walki – odpowiada Seb.

Owen stoi przy strumyku, po czym zaczyna iść wzdłuż niego, w kierunku nurtu. To daje nam nieco szans. Chyba nie zobaczył naszych śladów po drugiej stronie i założył, że ruszyliśmy wzdłuż brzegu. Z tego, co wiem, Owen nie jest żadnym myśliwym. To tylko zepsuty, wredny dzieciak, który lubi imprezować, o ile Leah mówiła prawdę.

Czuję przyływ nadziei. Jeśli nie przejdzie na naszą stronę, minie nas całkowicie. To oznacza, że musimy siedzieć cicho tu, gdzie jesteśmy. Mógłbym go jednak zaatakować go od tyłu, kiedy idzie wzdłuż strumienia. Śnieg maskuje większość odgłosów, więc spróbowałbym się do niego zakraść. Czy dałbym mu radę, gdyby doszło do walki? Owszem, niesie broń, ale myśli również o swojej ranie.

Obiecałem sobie, że to zakończę.

Jeśli dotrę do Owena i pozwolę mu żyć wystarczająco długo, to może mi powie, gdzie szukać Isabel i jakie mają plany w odniesieniu do mojej matki. To od samego początku była pułapka. Ale nie tylko pułapka, to przede wszystkim miało odwrócić naszą uwagę. Nie spuszczałem wzroku z Owena idącego wzdłuż strumienia. Teraz porusza się nieco żwawiej. Nawet nie spojrział w tym kierunku. Czy on w ogóle próbuje nas znaleźć? Może po prostu wykonał już zadanie, które powierzyła mu siostra: odwrócił naszą uwagę na pewien czas, żeby mogła porwać Leah. Teraz u Owena zadziałał instynkt przetrwania i on planuje po prostu stąd uciec. To może być moja ostatnia szansa, jeśli chcę usunąć kolejnego mordercę z tego świata.

Odwracam się do Seba.

– Zatrzymaj telefon. Policja będzie go potrzebowała, żeby cię namierzyć. Zostań tutaj i nigdzie się stąd nie ruszaj, chyba że Owen będzie szedł w tym kierunku. – Zdejmuję kurtkę i otulam nią Seba.

– A ty dokąd się wybierasz?

Nie ma czasu na wyjaśnienia. Oddalam się od kryjówki i idę wzdłuż strumyka.

Rozdział 36

Isabel

Sadzam ją na stołku, czując, że każda część jej ciała jest zupełnie sztywna. Leah prostuje plecy i śledzi mnie uważnie wzrokiem. W jej głowie może dziać się teraz praktycznie wszystko. Uważam jednak, że w większości wypełnia ją strach. Odwracam się do mężczyzny siedzącego na krzesełku. Wciąż jęczy i zaczyna mnie irytować. Zakładam mu ponownie knebel, a on w reakcji na to popiskuje niczym kopnięty szczeniak.

– Ależ ty piszczysz, człowieku – szepczę do niego. – Może jesteś sroką? Albo mewą? Czymś gadatliwym.

Kiedy w końcu się zamyka, wracam do Leah i staję nad nią, co sprawia mi przyjemność. Czuję moc. Im dłużej się na nią gapię, tym bardziej jej sztywne ciało słabnie i w końcu widzę, jak opiera podbródek o pierś. W ciągu kilku chwil przeszła ze stanu przerażenia do stanu porażki. W ogóle nie przypomina mi teraz Leah, którą znam i kocham. Kiedyś była wojowniczką. Oblizuję kciuk i ścieram jej z policzka ślad krwi. To bez wątpienia krew Cassie.

– Chciałaś, żebyśmy zostały same – mówię. – Dlaczego więc jesteś taka smutna?

– Nie to miałam na myśli – odpowiada. Unosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy. – Zapytałam tylko, co ona tutaj robi. – W jej głosie wychwytyuję jakąś stalową nutę. Teraz bardziej przypomina mi starą, dobrą Leah.

– Słuszna uwaga. Zinterpretowałam to nieco inaczej niż ty. Najwyraźniej.
– Zerkam na zakrwawione zwłoki Cassie. Przynajmniej się do czegoś przydała. Jej zadaniem było odwrócenie uwagi policji, zameldowanie nas w hotelu i przywiezienie tutaj Leah. Spisała się świetnie.

– Nie pozwolę ci mnie zabić – mówi Leah. – Mam więcej powodów do życia niż ty. Ustaliłyśmy to już wcześniej, prawda?

– Ludzie się zmieniają. – Wzruszam ramionami. – Ja się zmieniłam.

– Nie zmieniłaś się, podobnie jak ja. Wszystko, co powiedziałaś, było prawdą. Nie odgrywasz żadnej roli na tym świecie. Nie ma możliwości, żebyś mogła żyć i być tym, kim chcesz. Jesteś przepelniona niszczycielską siłą, a świat zawsze będzie pragnął, żebyś skończyła martwa lub za kratami.

Wydaje się pewna swoich słów, co o mało nie rozbija mnie emocjonalnie. Czy ja się zmieniłam? A może wciąż jestem tą samą osobą, która niemal pozwoliła Leah się utopić? Nie jestem pewna. Zaskakuje mnie świadomość, że tego nie wiem. Czy to w ogóle powinno mnie jeszcze obchodzić? Czy się zmieniłam, czy też nie, ostateczny rezultat będzie niezmienny i taki był od samego początku. Muszę dokończyć to, co zaczęłam, ale z drobną modyfikacją, co dzięki Cassie jedynie dodaje całości uroku.

– Chodź tutaj, Leah – mówię najśłodszym tonem, na jaki mnie stać. W pierwszej chwili się waha. Kręci głową, po jej policzkach spływa kilka łez. – Nie zrobię ci krzywdy.

Leah przenosi wzrok na martwą Cassie. W końcu wstaje, nieco przygarbiona, jakby szykowała się do walki lub do ucieczki. Robi dwa kroki w moją stronę.

– Chcę, żebyś go skrzywdziła. – Wskazuję głową reżysera.

Leah podąża za moim spojrzeniem i patrzy na przywiązanego do krzeselka mężczyznę. Ściąga brwi w wyrazie zakłopotania. Nie tego się spodziewała.

– Jeśli istnieje jedna rzecz, której nienawidzę, to są nią zbrodnie – mówię w ramach wyjaśnienia.

– A ja nienawidzę ludzi, którzy zabijają dzieci – odpowiada z warknięciem Leah.

– Ludzi? – Śmieję się. – Sama byłem dzieckiem, kiedy zabiłam Maisie.

– Nie rób z siebie ofiary. Nie po tym wszystkim, czego się dopuściłaś.

– Słuszna uwaga.

Wydaje się zaskoczona, że się z nią zgodziłam.

– Nie jestem ofiarą – ciągnę. – Dokonałam wyborów i żadnego z nich nie żałuję. Brak sumienia jest bardzo pomocny, kiedy stawia się czoła tego typu problemom. Chciałam zamordować Maisie, więc to zrobiłam. Chciałam zamordować ciebie, więc próbowałam. Teraz chcę, żebyś oddała się swojej mrocznej stronie i skrzywdziła tego człowieka. Faceta, który odurza młode aktorki, który szepcze im do ucha kłamstwa, pieprząc je, który zapewnia, że uczyni z nich gwiazdy, jeśli tylko spełnią jego życzenia. A wszystko, czego chce, ma charakter cielesny. Zawsze. To typowy narcyz, a te kobiety mają grać dla niego. Mówi im, czego od nich oczekuje. Kiedy mają zdjąć ciuchy, kiedy wypowiadać teksty, które dla nich napisał. I robi to nie po to, żeby tworzyć sztukę, ale dlatego, że go to rajcuje.

Padający przez szczeliny w dachu śnieg w dalszym ciągu osiada na głowie i ramionach reżysera. Chcę patrzeć, jak się trzęsie. Odwracam się do Leah i widzę w jej oczach błysk, którego nie potrafię zinterpretować. Czy udało mi się właśnie przebić do mrocznej części jej osobowości, której istnienia jestem pewna?

– Oto człowiek, który chciał nakręcić film o twoim życiu bez twojej zgody. Chciał zabrać cię na kolację, postawić na stole szampana i pozwolić ci zamówić homara. Ale coś za coś, prawda? Czy tak nie jest zawsze? Ty jesz i pijesz, a on mówi bez końca. Ty jesteś nieśmiałą kobietą, naturalną słuchaczką z ogromną dozą empatii dla wszystkich poza sobą samą.

Pozwoliłabyś mu mówić, kiwając głową, i nigdy nie miałabyś nawet okazji się wypowiedzieć, bo on by ci na to nie pozwolił.

– Zamknij się.

Leah patrzy na ciało Cassie. Wiem, że do niej docieram, że otwieram pozamykane drzwiczki w jej głowie.

– To ogromna tragedia, prawda? Dwie kobiety w tym miejscu stały się potworami w związku ze swoimi doświadczeniami. Biedna Cassie. Biedna ja. Nie zaznałyśmy miłości. Zostałyśmy stworzone, a nie urodzone. Czy to nieprawda? Czy to samo nie przydarzyło się tobie?

– Zamknij się.

– Potwory stworzone przez ludzi. Tym właśnie jesteśmy. Zabierz nóż, Leah. Uwolnij się w końcu. Wiem, co w tobie tkwi. Wiem, że jesteś tak samo przepełniona gniewem jak ja.

Rozdział 37

Tom

To odgłos wody ostatecznie zwraca jego uwagę, ale przekroczyłem strumień nieopodal niego, nie dając mu czasu na reakcję. W chwili, kiedy odwraca się w moją stronę, rzucam się na niego, zanim udaje mu się wykonać jakikolwiek ruch bronią. Upadamy razem na śnieg i przyciskam go do ziemi. Jeszcze w powietrzu, spróbowałem odepchnąć jego rękę trzymającą strzelbę. Teraz mnie odpycha i próbuje unieść ramię. Dociskam drewnianą rękojeść młotka do jego nadgarstka i widzę, jak pręży się z wysiłku.

Oceniam błyskawicznie ranę od toporka i zauważam, że krew sączy mu się przez płaszcz na lewym ramieniu. Kiedy obaj walczymy o kontrolę nad bronią, zabieram wolną rękę i uderzam go prosto w ranę. Zaciska zęby z bólu i tryska śliną. Czuję, jak wierzga pode mną nogami.

– Puść broń, a przestanę to robić – mówię stanowczo. – Puszczaj, a ból ustąpi.

Jego twarz czerwienieje z wysiłku, który wkłada w próbę uchwycenia strzelby w odpowiedni sposób. Wciąż ma zaciśnięte zęby. Kiedy uderzam ponownie w okolice rany, wydaje z siebie okrzyk bólu i niechętnie wypuszcza broń.

Nie schodząc z niego, chwytam strzelbę i odrzucam młotek między drzewa. Celuję mu teraz prosto w twarz. Ciało Owena słabnie pode mną. Unosi nieuszkodzoną rękę, jakby się poddawał.

– Gdzie jest Leah?

Pomimo bólu uśmiecha się szeroko.

– Nie wiem.

Sfrustrowany, uderzam go kolbą w ranę na ramieniu. Pomiedzy krzykami wciąż próbuje mi wyrwać broń z rąk, ale unoszę ją wysoko, poza jego zasięgiem.

– Ależ wiesz. Jeśli mi nie powiesz, dopilnuję, żeby naprawdę bolało.

Tym razem nie uśmiecha się jak kot z Cheshire, zaciska tylko zęby i milczy.

– Czy Isabel ci nie powiedziała, że zabiłem Alison Finlay? – pytam. – Wiem, że do tego doszła. Nie jesteś tutaj jedynym, kto potrafi odebrać życie. Jeśli mi nie powiesz, dokąd Isabel zabrała Leah, załatwię cię i dopilnuję, żebyś cierpiał, zanim wyzioniesz ducha.

– Może ci pokażę – mówi – jeśli pozwolisz mi żyć.

Naciskam kolbą ranę i znów krzyczy.

– Nie. Powiesz mi w tej chwili.

– I tak mnie zabijesz – odpowiada. – Dlaczego miałbym cokolwiek ci mówić?

Tym razem uderzam go w nasadę nosa, co sprawia, że krew tryska z jego nozdrzy. Unoszę strzelbę, gotów zadać następny cios, ale Owen unosi ręce w obronnym geście.

– Puść mnie, bo nie powiem ci niczego.

Uderzam po raz kolejny, rozbijając mu twarz.

– Umrzesz powoli albo szybko – odpowiadam.

Owen maca na ślepo rękami. Widzę wyraźnie, że płacze.

– Nie zabijaj mnie, proszę, nie rób tego.

– Powiedz mi, gdzie jest Leah – powtarzam.

– W opuszczonym domu na farmie – mówi, łkając głośno. – Tym na wrzosowiskach. Jest z nimi Cassie Keats.

– Kto?

– Ta mała suka, która miała zagrać Isabel w filmie.

– Po co miałyby tam być jakaś aktorka?

Owen jęczy, kiedy znów opieram się o jego ranę.

– Dobra, już mówię, przestań. – Łapie oddech i wypluwa krew ze śliną. – Okazało się, że jest początkującą psycholką. Wczoraj pomogłem im zabrać reżysera do tego domu. Chcą zmusić Leah, żeby go zabiła, a potem pewnie załatwią i ją. Sam nie wiem.

Odchylam się do tyłu, zdejmując ciężar z ciała Owena. Następnie wstaję powoli, przez cały czas mierząc do niego ze strzelby.

– Nie zabijaj mnie. Proszę, puść mnie wolno. Powiedziałem ci wszystko – błaga.

Nigdy z niczego nie strzelałem, ale mam nadzieję, że to nic trudnego. Nie sądzę, żeby Owen zablokował broń, ścigając nas w lesie. Naciśnięcie spustu zakończy życie tego człowieka, a świat będzie przez to lepszy. Owen nie wniósł do niego niczego poza okrucieństwem. Pomógł swojej rodzinie zamordować Jamesa Gordena. Pomógł Isabel uciec z więzienia. Jest w nim tyle zła, ile było w moim ojcu. I we mnie.

Powoli wstaje, przyciskając dłoń w miejscu zranienia, i zaczyna się oddalać.

– Musisz mi pozwolić odejść. Powiedziałem wszystko.

– Czy powiedziałem, że możesz się oddalić? – mówię ostro, choć moje słowa niemal giną w sypiącym śniegu.

Ignoruje mnie i się odwraca. Robi kilka kroków, po czym zaczyna nieudolnie biec. Naciskam spust. Broń wypala, a siła wystrzału przenosi się po całym moim ciele. Owen upada na kolana. Trafiłem go w sam środek pleców. Kiedy podchodzę bliżej, łąduje twarzą w śniegu. Nie wiem, czy żyje, czy nie, ale z pewnością jest już unieruchomiony. Sprawdzam szybko

jego kieszenie i wyjmuję tyle naboí, ile tylko mogę. Wkładam je do kieszeni i ruszam w przeciwnym kierunku.

W oddali zauważam Seba, który wygląda zza kamienia w miejscu, w którym go zostawiłem. Przyciska dłoń do rany. Nie mogę jednak zostać, żeby mu pomóc. Muszę iść. Jeśli nie odejdę, nie dotrę do Leah na czas. Seba kiwa głową, wiedząc, że nie będę czekał razem z nim. Wie dokładnie to, co ja. Przynajmniej policja szybko dotrze na miejsce. Mnie czeka kolejne zadanie. Muszę uratować matkę.

Rozdział 38

Leah

– Ten człowiek jest twoim ojcem, tym, który cię zgwałcił – mówi Isabel. – Jest twoim synem, tym, który zamordował niewinną kobietę, bo chciał się przekonać, jakie to uczucie. Jest twoim chłopakiem, który powinien teraz ratować ci życie, a który wynajął za twoimi plecami prywatnego detektywa. – Przerzywa, oblizuje wargi, zadowolona z własnej inteligencji. – Zgadnij, gdzie teraz jest Seb? Poprosiłam Owena, żeby udawał pracownika tej agencji detektywistycznej. Podał twojemu słodkiemu, ale tępemu chłopakowi adres, pod którym miał mnie znaleźć. Seb może tam teraz być, wierząc, że uda mu się mnie dopaść. Bardzo się pomyli.

Robi mi się słabo.

– Nie.

– Owen już na niego czeka.

Nie wspomniała nic o Tomie. A więc wciąż jest nadzieja, że cała ta przygotowana akcja ominęła mojego syna. Isabel chyba nie wie o dokonanych przez niego morderstwie, ale jeśli wie, może uważać, że Tom do niej dołączy z tego powodu. A może po prostu nie udało się jej go znaleźć, zanim wprawiała wszystko w ruch. Nie wiem. Tak czy inaczej, postanawiam nie wypowiadać jego imienia. Lepiej, żeby o nim zapomniała.

– Wszyscy cię zawiedli – kontynuuje, próbując przebić się przez moją barierę ochronną. – I nie przestaną cię zawodzić.

– Daj mi nóż – mówię, wyciągając rękę.

W jej oczach pojawia się błysk, ale zaraz zaczyna się wahać.

– Oj, znam cię dobrze, Leah.

Czuję przepływającą przez moje ciało falę frustracji i zaciskam zęby. Dlaczego ona zawsze wyprzedza mnie o krok?

– Skrzywdź go własnymi rękami – mówi. – Uderz go. Kopnij. Wyłup mu oczy palcami. Jeśli chcesz użyć noża, musisz sobie na to zasłużyć.

Ona jest chora. To wszystko jest chore. Neal rozgląda się dookoła przerażony. Wciąż wydaje z siebie paniczne odgłosy tłumione przez knebel. Wzdycham. Jeśli to zrobię, to może uda mi się kupić trochę czasu, sprawić, że Isabel będzie dalej mówić. Unoszę prawą dłoń, rozsuwam palce i uderzam go w twarz.

Isabel zaczyna się śmiać.

– Serio? Tak wygląda twój gniew? Żałosne plaśnięcie w twarz? Nie, Leah. Potrafisz dużo więcej. A może już zapomniałaś, co mi zrobiłaś? Zapomniałaś o nożu, który wbiłaś mi w szyję? – Przesuwa palcami po bliźnie na gardle.

Przychodzi mi do głowy, żeby przeprosić mężczyznę siedzącego na krzesełku, ale tego nie robię. Zamiast tego zaciskam pięść i biorę głęboki oddech. Kiedy uderzyłam kogoś po raz ostatni? Isabel była jedyną osobą, względem której byłam naprawdę agresywna.

Cofam pięść, a Neal kręci głową, patrząc na mnie błagalnie. Krzyczy, kiedy moja ręka zderza się z chrząstką w jego nosie. Pulsują mi kłykcie, nie potrafię jednak zaprzeczyć, że sprawiło mi to pewną przyjemność. Robię to ponownie, i jeszcze raz. Potem go kopię. W kostkę, w łydkę. Zanim dociera do mnie, co tak naprawdę robię, opuszczam stopę na jego krocze, a on wrzeszczy z bólu. Płacze i jęczy, ale nie jest już Nealem, lecz moim ojcem. Podwijam rękawy i uderzam go w miękkie podbrzusze, ignorując krzyki. Ignoruję też śmiech, który rozlega się za moimi plecami. Czy ja to

zrobiłam? Czy to ja złamałam mu nos? Sama już nie wiem, czy powinnam śmiać się, płakać, czy wymiotować.

Jestem matką, uzmysławiam sobie. Jestem matką, a zrobiłam coś takiego.

W mojej dłoni ląduje zimny przedmiot. Jest na nim zakrzepła krew. Zostaję delikatnie pchnięta w stronę reżysera. Tak, jestem matką, a we mnie rośnie dziecko. Jeśli to dziewczynka, to nie chcę, żeby ten człowiek był gdziekolwiek na świecie. Jeśli zabiję Neala Forda, ze świata odejdzie jeden seksualny drapieżca.

Ale przybędzie jedna morderczyni.

Ze względu na wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku tygodni, nie dostrzegłam nawet ulgi, którą odczułam, kiedy Tom opowiedział mi o zabiciu Alison. Byłam zdruzgotana, że mój syn posunął się do czegoś takiego, ale w końcu na dobre pozbyłam się poczucia winy. W końcu dowiedziałam się na pewno, że to nie ja zabiłam. W końcu. Jeśli odbiorę życie temu człowiekowi, znów zostanę morderczynią.

Ale to coś innego. To wyeliminowanie zła z tego świata.

– Zrób to – zachęca mnie Isabel. – Nikt za nim nie zateśni. Nikt nie będzie za nim płakał. To śmieć. – Podchodzi bliżej i szepcze mi do ucha. – Odzyskaj swoją moc. Przyjmij ją. Usuń tego karalucha ze świata.

Zaciskam powieki i znów je otwieram. Patrzę na drobne, spadające płatki śniegu.

– Nie.

Isabel patrzy na mnie z uwagą. Widzę, że podąża wzrokiem za moim spojrzeniem.

– O co chodzi?

– Karaluchy. Całe dziesiątki.

Marszczy czoło.

– To halucynacja. Nie bierzesz już swoich leków, Leah?

– Nie.

Nad naszymi głowami rozlega się skrzek. Do budynku musiała wlecieć sroka. Opada na mnie, a ja zasłaniam się ramionami. Łopoczące skrzydła uderzają mnie w przedramiona i słyszę krzyk. Swoją własny krzyk.

– Przestań! – woła Isabel. – Niczego tu nie ma. – Dwie dłonie chwytają mnie za ręce i przywracają do rzeczywistości. – Z czymkolwiek walczysz, tego tam nie ma.

Ignoruję ją jednak i próbuję ciąć łopoczące tuż przy mojej twarzy skrzydła.

– Skup się, Leah – mówi. – Zabij go.

W końcu powracam do rzeczywistości i przypominam sobie, że Isabel chce, abym kogoś zamordowała. Dlaczego mam to zrobić? Czy w ten sposób bawi się ze mną, zanim sama mnie zabije? Niszczy moją duszę, zanim okaleczy moje ciało? Jeśli jest gdzieś tam Bóg, to Isabel jest złem. Złem w czystej postaci. Pustym naczyniem wypełnionym przez Szatana.

– Nie mogę. – Zerkam na nóż. Teraz zaczynam odczuwać zmianę związaną z odstawieniem leków. Dokładnie w tej chwili muszę się skoncentrować bardziej niż dotąd. Wzdłuż krawędzi noża wędruje długa linia mrówek.

– Owszem, możesz – naciska Isabel.

Sama nie wiem, co popycha mnie do zrobienia kroku w stronę Neala, ale go robię. Reżyser zaczyna kręcić głową. Płacze tak mocno, że z nosa cieką mu smarki. Błaga mnie wzrokiem, żebym przestała. Dociera do mnie stłumione przez knebel: „proszę, proszę”.

Jedna myśl wydaje się bardziej przejrzysta od innych. Jeśli wbiję ten nóż w Neala, mrówki i karaluchy odejdą. Wszystko się zatrzyma.

Neal pierwszy przestaje jęczeć, choć jeszcze go nie dźgnęłam. Nasłuchuje. Obraca ostro głowę w bok. Ja również to słyszę. Głosy na zewnątrz budynku. Głosy i śmiech młodych ludzi.

– To tutaj – ktoś mówi. – Tu się to wszystko wydarzyło.

To ci nawiedzeni turyści, o których wspominałam Cassie. Moje serce gwałtownie przyspiesza. Isabel też ich usłyszała i widzę, jak podchodzi do drzwi pokoju. Ma na sobie krew Cassie i wciąż ściska w ręce brudny nóż. Zerkam na swoje dłonie i widzę czystą broń. Dała mi nowy nóż, kiedy niemal błagała, żebym zabiła Neala. Ocieram pot z czoła. Jak bardzo się zbliżyłam do popełnienia morderstwa?

Isabel krąży szybko, ale nie biega. Wszystko ma pod kontrolą. Muszę pomóc tym dzieciakom, bo nie wiedzą, w co się zaraz wpakują. Co ważniejsze, oni muszą pomóc mnie, zadzwonić na policję. Idę za Isabel, ale niezbyt blisko. Może uda mi się ją zaskoczyć, kiedy skoncentruje się na przybyszach.

W tej samej chwili do środka wchodzi dwie osoby. Przewraca mi się w żołądku. Mają nie więcej niż szesnaście lat. Dziewczyna zauważa zakrwawioną Isabel i upuszcza na podłogę częściowo opróżnioną butelkę wódki. Przyciska dłoń w rękawicze do piersi i cofa się o krok. Isabel bez słowa tnie jej partnera, trafiając go w ramię przez płaszcz. Rzucam się do przodu i pokonuję kilka dzielących mnie od niej kroków. Udaje mi się odepchnąć Isabel, zanim ta ponawia cios.

– Uciekajcie! – krzyczę.

Dziewczyna jest już na zewnątrz.

Isabel się potyka, ale moje popchnięcie nie przewróciło jej na podłogę. Wykorzystuje brak równowagi, żeby obniżyć pozycję i dźgnąć mnie w udo. Nóż wbija się dość głęboko i wydaję z siebie okrzyk bólu. Chwytam ranę i ją ściskam, patrząc z przerażeniem, jak Isabel przenosi uwagę na chłopaka, który odwrócił się w stronę wyjścia.

Nie jest wystarczająco szybki. Isabel rzuca się na niego i przewraca go na plecy. Podchodzę chwiejnie, ale zanim udaje mi się do niej dotrzeć, unosi nóż i wbija go chłopakowi w pierś. Podobnie jak w przypadku Cassie, patrzę na jej szal zabijania, na krew na rękach, twarzy i ubraniu. Przez

ułamek sekundy dosłownie zastygam w bezruchu. Zamieram podobnie jak wtedy, kiedy David Fielding trzymał Toma, a ja siedziałam przywiązana, niezdolna do żadnego ruchu i przerażona, że syn zostanie mi odebrany o wiele za wcześnie. I wtedy się otrząsam. Odciągam Isabel od chłopaka, który jest albo martwy, albo umierający.

Jest lekko oszołomiona, a ja próbuję dźgnąć ją w pierś. Czubek noża trafia jednak w mostek i nie wnika na tyle głęboko, żeby ją zabić. Bierze gwałtowny oddech, jakby był to ostatni wdech w jej życiu. Ale nie jest. To po prostu szok.

Zabieram nóż i się odsuwam. Chłopak, jakimś cudem wciąż przytomny, odwraca się na brzuch i zaczyna pełznąć. Wykasłuje krew na betonową podłogę, więc musi być ciężko ranny. Chcę pomóc mu stanąć na nogi, ale Isabel szybko dochodzi do siebie. Mam jedną szansę, żeby się stąd wydostać i sprowadzić pomoc. Jedną szansę.

Zaczynam biec.

Rozdział 39

Isabel

Czuję silny ból w miejscu, w którym mnie dźgnęła, ale serce wciąż mi bije i mogę oddychać. Żyję, a to ważne. Żyję nawet intensywniej niż wcześniej. Kiedy jednak widzę, jak wybiega z domu, ogarnia mnie wściekłość. Wracaj, Leah, jeszcze z tobą nie skończyłam. Muszę jeszcze odebrać ci życie.

– Proszę, nie krzywdź mnie więcej – mówi ze łzami w oczach chłopak. Wije się i krwawi obficie ze wszystkich zadanych mu ran. Wkrótce umrze. Omijam go, żeby wyjść z domu.

Był jeszcze drugi intruz – dziewczyna, która bez wątpienia zadzwoniła już na policję. Co za ironia. Gdybym nie zabiła Cassie, to wszystko by się nie wydarzyło. Jej zadaniem było pomagać mi w przypadku tego typu zakłóceń, ale niestety mam problem z panowaniem nad własnymi emocjami.

Czas reakcji służb to mniej więcej osiem minut, jednak w tak odległym miejscu i z uwagi na sypiący na zewnątrz śnieg, może się on wydłużyć od kilkunastu minut do kilku godzin. Trudno stwierdzić. Powiedzmy, że zostało mi jakieś dwadzieścia minut. To wystarczająco dużo, żebym znalazła i wybebeszyła Leah. Może nawet zdążę uciec do kryjówki, w której umówiłam się z Owenem. Ale jeśli mi się nie uda, to przynajmniej Leah będzie martwa, a owszem, ona musi umrzeć, szczególnie po tym, co się właśnie wydarzyło.

Zięb przenika mnie aż do kości. Podrażnia ranę na mojej piersi, przez co czuję, jakbym wciąż była dźgana raz za razem. Widoczność na wrzosowiskach jest fatalna i nie mogę biec, bo to za bardzo boli. Ale Leah też nie może biec. Kiedy wbiłam jej nóż w nogę, celowałam w tętnicę udową, ale niestety chybiłam. Przynajmniej teraz cierpi. Nie ma mowy, żeby udało się jej przede mną uciec na swoją cenną farmę.

Ruszam przez śnieżycę, mrużąc oczy przed nacierającymi płatkami. Czuję, jakbym przebijała się przez fruwały lód. Podłoże nie jest zbyt pewne, a moje buty nieustannie się zapadają i ślizgają. Każdy krok robię na ślepo. W każdej chwili mogę się potknąć o kamienie lub wejść w jakąś szczelinę. Mogę upaść na twarz. Nie szkodzi. Za każdym razem wezmę to na siebie i pójdę dalej. Mam nóż, mam swój instynkt i zadanie do wykonania.

Leah zna te wrzosowiska dużo lepiej ode mnie. Nie chcę tego, ale ma nade mną przewagę. Nie mogę o tym zapominać.

Zimny wiatr i śnieg atakują moją twarz, lecz zmuszam się do otwarcia oczu. Unoszę podbródek, żebym mogła stale jej wypatrywać. Nie widzę nigdzie jej długich włosów. Nie widzę sylwetki w oddali. Nic. Wyjmuję z kieszeni płaszcza cienką latarkę i szukam na śniegu śladów stóp. Ci głupi turyści tylko pogorszyli sprawę. Widzę rozdeptany śnieg i kilka śladów, które mogą należeć do każdego. Próbuję za nimi podążać, kiedy zmieniają kierunek. Jaki rozmiar obuwia nosi Leah? Jakiego rodzaju buty miała na sobie? Przypominam sobie, że chyba takie do górskich wycieczek. Do tego ciemną kurtkę, która może być widoczna przez śnieżycę.

Jestem dość wysoko i moja latarka powinna pomóc mi znaleźć kogoś, kto zmierza ścieżką w dół. Ale nikogo nie widzę. Leah gdzieś się ukryła. Czy ostatnim razem przykucnęła za głazem? Ludzie stale powtarzają swoje nawyki. Zachowują się w taki sam sposób w podobnych sytuacjach. Leah nie różni się od innych ludzi.

Wtedy to dostrzegam. Krew na śniegu. Wyobrażam sobie, jak wypływa z rany na udzie i kapie na ziemię. Uśmiecham się pod nosem. Mam cię. Potrzebowałam wyłącznie cierpliwości. Wiedziałam, że ostatecznie wszystko dobrze się skończy. A teraz czas doprowadzić zadanie do końca.

Rozdział 40

Leah

Wszystko zatoczyło pełen krąg. Jakaś część mnie chyba zawsze wierzyła, że tak się stanie. Wiedział o tym mój mózg, który wciąż prowadził mnie do tego domu na wrzosowisku. Miał ze mną niedokończoną sprawę. Isabel miała niedokończoną sprawę. Czułam podświadomie, że znów znajdę się w tym domu, walcząc o życie. Może moje ciało przewidziało, że się tutaj ukryję, że przykucnę w rowie na wrzosowiskach, w miejscu, w którym nie wyłuska nas światło latarki.

Dziewczyna obok mnie popiskuje cicho, więc uciszam ją ostro, po czym sprawdzam ranę na nodze. Nie chcę być wobec niej surowa, ale na świecie panuje cisza, nie licząc odgłosów śnieżycy. Nie wiem, gdzie jest Isabel i co słyszy, ale nie możemy ryzykować.

Przykładam dłoń do rany na udzie. Mam szczęście, że nie trafiła mnie w tętnicę. Rana ma dwa, może trzy centymetry głębokości i wciąż krwawi. Odwiązuję pospiesznie sznurowadło i po chwili zaciskam je wokół uda, krzywiąc się z bólu. Dziewczyna obok płacze bezgłośnie. Uśmiecham się do niej, mając nadzieję, że to w czymś pomoże, ale ona tylko dygocze i nie spuszcza ze mnie wzroku. W dół jej nosa biegnie rozmyta kreska od kredki do oczu, a jej białka wyraźnie odcinają się na tle ciemności. Widzę, jak gwałtownie oddycha. Zawijam sznurowadło i kładę jej dłoń na policzku w uspokajającym geście. Czuje, jak drży w reakcji na mój dotyk. Dopiero w tym momencie uświadamiam sobie, że ja nie spanikowałam. Jestem

spokojna, bo byłam już kiedyś w podobnej sytuacji. Wtedy wygrałam i teraz mogę wygrać ponownie.

– Zadzwoiłaś na policję? – szepczę.

Dziewczyna kiwa głową.

Ostatnim razem, kiedy Isabel szukała mnie na wrzosowiskach, była na tyle bezczelna, że wołała mnie po imieniu. Był wtedy środek nocy, Tom zabił jej ojca, a ja ukrywałam się za jakimś głazem. Tym razem milczy, jedynie kołyszący się, słaby blask latarki pozwala mi w przybliżeniu zlokalizować jej pozycję.

Jeśli spojrzeć prawdzie w oczy, to mam ograniczone opcje. Mogłabym czekać w tym rowie z nadzieją, że Isabel nie znajdzie mnie i dziewczyny. Mogłabym wstać i spróbować stawić jej czoła. Obie jesteśmy ranne, choć nie wiem, która bardziej. Moja rana na udzie oznacza niestety, że nie mogę biec. Może byłabym w stanie poruszać się dość szybko, ale to nie wystarczy, żeby z nią walczyć. Z drugiej strony wydaje mi się, że trafiłam nożem blisko prawej piersi Isabel i uderzyłam w kość. To musi cholernie boleć. Z pewnością jest tak samo osłabiona jak ja.

Drugą opcją jest spróbować zwabić ją na farmę, choć to z kolei oznacza narażenie życia Donny. Ale to dałoby się zrealizować. Jeśli Isabel mnie zobaczy, to może ruszyć moim śladem. Może uzna, że własne przetrwanie jest ważniejsze od zabicia mnie i po prostu ucieknie przed przybyciem policji. Isabel jest sprytna. Wie, że dziewczyna ma komórkę i że policja wkrótce będzie blisko. Wie, że zostało jej niewiele czasu, żeby albo mnie zabić albo uciec. Problem w tym, że nie wiem, z której opcji skorzysta, a to oznacza, że mogę nie zakończyć tej sprawy raz na zawsze. Może się okazać, że dalej będę żyła w strachu, nie wiedząc, kiedy znów uderzy. Jak długo będę w stanie tak funkcjonować?

Myślę o dziecku, które w sobie noszę. Mam nadzieję, że jest dość silne, żeby przetrwać ten stres, zarówno fizyczny, jak i emocjonalny. Jeśli Isabel

ucieknę, mogłabym się wyprowadzić. Przekonać Seba i Donnę do sprzedania farmy i znalezienia przyjemnego mieszkania gdzieś w ciepłym klimacie. Ameryka Południowa, Hawaje, może Australia. Tom mógłby pojechać z nami i dalej pokutować za zabicie Alison Finlay. Czy to byłby raj?

Atakowana przez sypiący śnieg, podejmuję jednak inną decyzję. Zerkam przez ramię i dostrzegam rysy Isabel w obcej twarzy. Nowe nazwiska, nowe tożsamości. Druga, trzecia, a może czwarta z kolei przeprowadzka. Dziecko żyjące w ciągłej paranoi, tłamszone przez poczucie mojej własnej porażki. Widzę dziecko, które zawsze będzie mogło mnie skrzywdzić, które może zostać wykorzystane przez psychopatkę niemającą sumienia wymaganego do powstrzymania swoich żądz. To właśnie widzę.

Biorę głęboki wdech, zmuszam mózg do zignorowania pulsowania w nodze i wstaję.

Latarka znajduje mnie niemal natychmiast i jestem świadoma, że przypominam teraz sarnę złapaną w blask reflektorów samochodu. Isabel rozchyła usta, szczerze zaskoczona. Jest bliżej, niż mi się wydawało. W jakiś sposób zdołała nas wytropić, ale nie rozmyślam nad tym dłużej. Zaczynam schodzić w stronę farmy. Jestem świadoma, że w ten sposób wabię seryjną morderczynię w pobliże matki Seba, ale muszę się z tym pogodzić. Może na farmie uda mi się znaleźć pomoc. Może tam znajdzie mnie policja. Może, ale tylko może, będę miała przewagę na własnym terenie.

Zerkam za siebie, żeby zobaczyć, jak daleko jest Isabel. Może to tylko moja wyobraźnia, ale odnoszę wrażenie, że mam ją prawie na plecach. Dolną wargę ma rozbitą, a jedną dłoń przyciska do rany. Widzę wyraźnie, że poruszanie się sprawia jej ból, a tę wiedzę będę mogła wykorzystać, gdyby doszło do walki. Próbuje przyspieszyć, ale ostry ból w nodze

sprawia, że natychmiast brakuje mi tchu. Kręci mi się w głowie. Jeśli zemdleję, zanim dotrę do farmy, będzie po wszystkim.

– Za wolna jesteś, Leah – woła.

Nie odwracam się, ale czuję światło jej latarki na plecach. Zaciskam zęby i staram się mimo wszystko przyspieszyć, uważając jednak, żeby nie stracić przytomności. Wciąż mam nóż, przypominam sobie. Wciąż mogę się bronić. Ona nie jest ode mnie silniejsza, poza tym obie jesteśmy ranne.

Nie zatrzymuj się.

– Kiedy cię dogonię, wytnę ci serce.

Nie zatrzymuj się. Nie słuchaj jej. Idź dalej.

– Słyszałaś kiedyś, co wikingowie robili swoim wrogom? – Jej głos jest tłumiony przez sypiący śnieg. Teraz musi krzyczeć, żeby została usłyszana. Nadal jednak nie zamierza się zamknąć. – Otwierali im żebra... – Jej oddech urywa się wraz z wysiłkiem. To mnie mocno niepokoi, bo świadczy tylko o tym, jak blisko się znajduje. – Potem wyciągali im płuca, żeby wyglądały jak skrzydła. Może zrobię ci coś takiego.

Mam ochotę coś odpowiedzieć, bo wiem dobrze, że nie da rady niczego takiego zrobić. Po prostu zabraknie jej czasu. Kusi mnie jakaś riposta, żeby uświadomiła sobie, że biorę to za czcze pogróżki i zwykłą desperację, ale się nie odzywam. Całą energię wkładam w chód. Aż... latarka spada i jej światło gaśnie. Czuję gdzieś przy uchu ruch powietrza, po czym w moim lewym ramieniu zatapiają się zęby. Na wrzosowiskach rozlega się przeraźliwy wrzask. To ja wrzeszczę. Isabel mną szarpie i prawie upadam na ziemię. Wypluwa kawałek mojego ciała w śnieg, po czym unosi nóż.

Rozdział 41

Tom

Robi się ciemniej, śnieg wciąż sypie, włączam więc światła przeciwmgielne. W śnieżycy ulice zaczynają wyglądać znajomo. Jednak teraz, z dala od głównych dróg, po wjeździe do Hutton wszędzie widzę porzucone samochody.

Trasę, która normalnie zajmuje czterdzieści minut, pokonałem w dwadzieścia pięć, przekraczając skradzionym land roverem wszystkie ograniczenia prędkości. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu szczęście jest po mojej stronie. Land rover stał zaparkowany za chatą Owena i przeznaczony był zapewne do pospiesznej ucieczki, do której nie doszło, kiedy został raniony toporkiem. Pick-up Seba wciąż tam stoi, pozbawiony przedniej szyby.

Po sześciu lekcjach jazdy jestem słabo przygotowany do tego, co robię, a po tym, jak złamałem tyle przepisów, to prawie cud, że nie zostałem po drodze zatrzymany. Ale teraz mnie to nie obchodzi. Muszę dotrzeć do Leah. Śnieg mnie nie powstrzyma, nie pozwolę na to.

Serce wali mi jak młotem, kiedy skręcam na wiejskie drogi w pobliżu farmy Braithwaite'ów. Choć śnieg jest tutaj głębszy, land rover świetnie sobie radzi. Kiedy w końcu czuję, że opony zaczynają tracić przyczepność, niechętnie zdejmuję nogę z pedału gazu. Jak długo Leah jest tutaj sama? Wystarczająco długo, żeby Isabel zdążyła zrobić to, czego tylko zachce. Zerkam na strzelbę leżącą na siedzeniu pasażera. Nie czuję żadnego żalu

z powodu postrzelenia Owena. Jestem praktycznie pewny, że już skołał. Świat będzie bez niego lepszy. Teraz czas wyeliminować z niego również Isabel.

W końcu pojawia się zjazd na farmę. Wchodzę w zakręt za szybko i w rezultacie całkowicie tracę kontrolę nad pojazdem. Land rover uderza o słupek bramy po stronie pasażera, obraca się i zatrzymuje. Nie ma czasu na panikowanie. Chwytam strzelbę i wysiadam.

Nie mogę się zatrzymać ani na moment.

Kiedy biegnę traktem, na farmie panuje cisza. Śnieg pokrył już praktycznie wszystko. Kurnik, dziedziniec. Potykam się o kamień i ląduję na kolanach z jękiem.

Wstawaj.

Mijam farmę i dostrzegam zarysy starego domu. Droga do niego prowadzi przez wrzosowiska i jest dość długa. Nie zwalniam jednak tempa. Czuję ogień w mięśniach, wspinając się na wzgórze w kierunku domu. Światła są zgaszone.

Nie mam kurtki i jest mi cholernie zimno. Drzę na całym ciele. Śnieg skrzypi pod moimi nogami. Wchodzę na wrzosowisko i przystaję na moment, żeby złapać oddech.

Na wrzosowisku panuje cisza. Unoszę broń, mając nadzieję, że prawidłowo ją załadowałem, po czym ruszam w dalszą drogę. Mój oddech staje się świszczący z wysiłku. Naprężam mięśnie w ramionach, starając się zachować w nich ciepło, i jednocześnie zmuszam mózg do jasnego myślenia. Ile upłynęło czasu, od momentu, gdy Isabel zaskoczyła mnie na kempingu w Clifton? Tamtego dnia nie zachowałem odpowiedniej ostrożności. To się nie może powtórzyć.

Z każdym krokiem myśli o utrzymaniu pełnej gotowości zaczynają jednak odpływać, bo pojawia się złe przeczucie związane z panującą wokół atmosferą. Rozglądam się dookoła, starając się zauważyć coś nietypowego.

I wtedy to zauważam. Światło. Kołysze się przez chwilę, po czym znika. Ktoś jest na wrzosowisku. To nie turyści, nie w taką pogodę. Poza tym turyści nie zgasiliby latarki. Mógł to jednak zrobić ktoś, kto nie chce zostać dostrzeżony.

Zaczynam biec w kierunku, w którym po raz ostatni zauważyłem światło. Nie widzę żadnych charakterystycznych punktów, nie ma też księżyca. Śnieg sypie mi prosto w oczy. Jeśli Leah została porwana przez Isabel i Cassie, to wydaje się mało prawdopodobne, żeby niosła teraz latarkę. Przypuszczam raczej, że to Isabel lub jej współpracowniczka skorzystały z jej blasku w poszukiwaniu kogoś w ciemnościach.

Coraz trudniej mi się oddycha. Istnieje jeszcze taka możliwość, że Isabel zgasła latarkę, bo zauważyła, że się zbliżam. Unoszę strzelbę i opieram kolbę o ramię, zwalniając nieco, żeby zachować nad nią lepszą kontrolę. Nie chcę nacisnąć spustu przed czasem i zmarnować amunicji. Czuję, że jestem już blisko miejsca, gdzie zgasło światło, kiedy nagle w powietrzu rozlega się przeraźliwy wrzask, który aż mrozi mi krew.

Alison Finlay tak wrzeszczała, kiedy ją mordowałem.

Potrząsam głową i przyspieszam kroku. Nie pora teraz na obwinianie się za to, co się stało. Teraz pora wygenerować w sobie gniew, który doprowadził mnie kiedyś do najgorszego, najmroczniejszego punktu w moim życiu. Czas znów stać się zabójcą.

Isabel musi umrzeć.

Śnieżyca lekko się przeredza i moje oczy przyzwyczajają się do ciemności. W końcu dostrzegam ją w mroku. Jej niewielka sylwetka zaskakuje mnie za każdym razem, kiedy ją widzę. Może to ja rozbudowałem ją w głowie do rozmiarów potwora. Na ustach ma krew, tak mi się przynajmniej wydaje. Klęka nad czymś leżącym w śniegu.

Zauważam, że po zakrwawiony nóż sięgają dwie pary rąk. Stoję osłupiały, wpatrując się w rozgrywającą się na moich oczach scenę. Isabel jest teraz

w ferworze walki i nie dostrzega mojej obecności. Znów sypie mocniej śniegiem i widoczność ponownie się pogarsza. To Isabel, poznaję ją po sylwetce i ruchach. Ale czy jestem tego absolutnie pewny?

Podejmuję decyzję. Unoszę strzelbę do ramienia i naciskam spust.

Pocisk trafia, a Isabel frunie do tyłu. Opuszczam broń i podbiegam bliżej. Leah leży na ziemi i ściska bok szyi. Pomagam jej usiąść i zauważam krew płynącą z rany.

– Nic mi nie jest – mówi. – Policja już tu jedzie, ale śnieg...

– Wiem. – Wykonuję ruch, żeby założyć jej moją kurtkę, ale zapomniałem, że zostawiłem ją Sebowi. Nie mogę jej teraz niczego dać. Może z wyjątkiem... – Kocham cię, mamo.

Wstaję i unoszę broń.

Leah porusza ustami, jakby chciała odpowiedzieć, ale ja podchodzę do leżącej Isabel. Widzę, jak zaczyna pełzać w śniegu, trzymając się za rękę. Wciąż ściska nóż. Celuję jej prosto w głowę, ale zmieniam zdanie i przesuwam lufę w stronę serca. Chcę, żeby bez problemu ją zidentyfikowano, żeby cały świat się dowiedział, że Isabel Fielding nie żyje. Ale kiedy naciskam spust, nic się nie dzieje. Czuję ucisk w żołądku. Isabel zaczyna się uśmiechać. Podnosi się z ziemi i śmieje. W ciemności błyska ostrze jej noża, a kiedy podchodzi bliżej, widzę, że jest cała we krwi, której przynajmniej część należy tym razem do niej, a nie jak wtedy, kiedy zamordowała biedną Maisie. Tym razem udało się ją nieco naruszyć. Sprawiliśmy, że czuje ból.

Nie cofam się ani o krok, kiedy zaczyna się zbliżać. Uderzam ją kolbą w szczękę z prawej strony, ale robi unik i cios nie ma takiej siły, na jaką liczyłem. Atakuje mój nadgarstek i wgryza się w moje ciało. Tak wygląda naprawdę, myślę sobie. Wściekła. Dzika.

Mam tak zimną skórę, że ledwie czuję ból, przynajmniej do momentu, kiedy do gry wkracza panika i uświadamiam sobie, jakich ten atak może

narobić szkód. Zanim udaje mi się zareagować, Leah uderza w nią bykiem. To daje mi sekundę, żeby zebrać myśli. Chwytam Isabel za włosy i podnoszę na nogi. W kącikach jej ust bulgocze krwawa ślina, a oczy przypominają dwie pełne wściekłości dziury. Znam ten gniew. To trochę tak, jakbym patrzył w lustro.

– Tom! – woła Leah. Zauważa nóż wcześniej ode mnie.

Wszystko dzieje się tak szybko. Isabel wrzeszczy z bólu lub frustracji, może z jednego i drugiego, po czym wbija mi ostrze w biodro. Wpada przy tym na mnie, ale szok sprawia, że puszczam jej włosy. Leah próbuje ją chwycić albo dźgnąć, nie jestem pewien, ale wtedy Isabel zaczyna biec. Nie w kierunku farmy, a w stronę wrzosowisk.

W tej chwili słyszę zawodzenie syren, lecz Isabel już ucieka. Nie biegnie sprintem, raczej kuśtyka pospiesznie, pojękując. Nie mogę polegać na policji. Ona musi umrzeć. Ruszam jej śladem.

Odwraca się, zauważa mnie i jakimś cudem przyspiesza. Patrząc na nóż wciąż wbity w moje udo, tuż przy samym biodrze. Mógłbym go wyciągnąć, ale to by mnie zapewne spowolniło, więc idę dalej, ignorując pulsowanie. Boli jak cholera, ale nie mogę pozwolić jej uciec. Dla nas to już koniec. W taki sposób muszę uratować matkę. Mam jedną jedyną przewagę nad Isabel: wiem, o czym zapomniała. Zdaję sobie doskonale sprawę, w którym kierunku zmierza. W miejsce, w którym była już wcześniej. W miejsce, do którego nigdy nie zechce już pójść.

Krawędź zauważa dopiero w momencie, kiedy do niej dociera. Ale jest już za późno. Zatrzymuje się i próbuje skrócić, ale ja zmniejszam dystans i poruszam się szybciej od niej. Teraz to ja wyciągam przed siebie ręce. Teraz to ja podpieram się na tylnej nodze, żeby wykonać ruch do przodu. Teraz to ja łączę się z jej ciałem i pcham nas oboje w kierunku urwiska, wkładając w to całą siłę, żebyśmy nie wylądowali na półce, która jest

w dole. To jest miejsce, w którym mama zrzuciła Isabel. Ale tym razem Isabel zginie, bo ja zamierzam tego dopilnować.

Rozlega się krzyk, może dwa. Nie wiem, czy wydostaje się on z gardła Isabel, mojego czy mamy. Znika podłoże i w jednej chwili jesteśmy w powietrzu. Odnoszę wrażenie, że przez chwilę wisimy i dopiero później do gry wkracza grawitacja. Nie trwa to długo, sekundę, może nawet krócej. Ona pierwsza uderza o skałę. Czuję eksplozję bólu w całym ciele. Uderzam głową w coś twardego, słyszę odgłos pękającej kości. To chyba moja twarz.

Trudno mi się teraz oddycha, a kończyny wydają się odrętwiałe. Może złamałem kręgosłup przy upadku. Nie mam dużo czasu. Patrzę na Isabel. Wylądowała na plecach, a ja na boku, nieco po prawej stronie. Dopiero wtedy wyciągam nóż z biodra. Nawet tego nie czuję.

– Proszę, nie – szepcze zakrwawionymi ustami.

Przeciągam nożem po jej szyi i po chwili świat ciemnieje.

Rozdział 42

Leah

Czas się zatrzymuje, a mój syn jest zawieszony w powietrzu. Czas się zatrzymuje, a on otacza dziewczynę ramionami. Czas się zatrzymuje.

I wtedy znów rusza. Wydaję z siebie wrzask, niemal tak głośny jak syreny w dole. Widzę błyskające, niebieskie światła. Błysk. Tom rzuca się na Isabel. Błysk. Oboje znikają za krawędzią urwiska. Błysk. Krzyczę.

Biegnę w stronę urwiska, najszybciej, jak tylko mogę w tym stanie. Opadam na kolana i płaczę w zakrwawione dłonie. Słyszałam ich upadek, jeszcze zanim dotarłam nad krawędź. Słyszę odrażające uderzenie. Przesuwam się na brzuchu, żeby wyjrzeć zza skalistego skraju i wysilam wzrok, rozpaczliwie szukając jakiegoś ruchu. Nie widzę niczego.

Ocieram łzy, wstaję i ruszam wzdłuż krawędzi, żeby znaleźć miejsce, w którym będę mogła zejść na dół. Wszędzie jest zbyt stromo. Wołam policjantów w dole, wymachuję nieuszkodzoną ręką, po czym wskazuję miejsce, w którym znaleźli się Tom i Isabel.

– Pomóżcie mu – krzyczę, wstrząsana szlochem. Ja nie mogę im pomóc. Moje ciało się poddaje i znów opadam na kolana, ale tym razem nie mogę się już podnieść. Nóż wypada mi z dłoni. Chwytają mnie czyjeś ręce i poddaję się im całkowicie. Dziewczyna w rowie, to musi być ona.

Krótko później słyszę odgłos butów na śniegu.

– Na dnie urwiska – wołam resztką sił. – Mój syn tam jest! Potrzebny jest ambulans!

– Leah? Czy to ty, Leah?

Unoszę rękę, żeby osłonić oczy przed światłem. W polu widzenia zjawia się inspektor Murphy, ubrany w gruby płaszcz i rękawiczki. Klnie pod nosem, kiedy zauważa ranę na moim ramieniu i woła kogoś, żeby przyniósł apteczkę.

– To Tom. Skoczył z urwiska razem z Isabel.

– Mamy już tam funkcjonariuszy – odpowiada. – Znajdą ich. A teraz powiedz mi o swoich obrażeniach. Powiedz, co jeszcze powinienem wiedzieć.

Nie mogę tego zrobić, bo powoli sobie uświadamiam, że Tom nie żyje. Czuję, jakby odpływała ze mnie cała krew. Przez dziwny, dudniący szum w uszach dociera do mnie głos dziewczyny.

– Tam, w tym domu na farmie, jest przywiązany mężczyzna. Isabel Fielding zabiła... chyba zabiła mojego chłopaka. Udało mi się uciec. – Pociągnięcie nosem. – Potem zaczęła nas gonić. Tam się schowałyśmy. Przyszedł jakiś człowiek i ją postrzelił, ale to nie wystarczyło...

Wszystko odpływa.

Murphy chwyta mnie, zanim przewracam się na ziemię.

Kiedy przez maleńką szczelinę między moimi powiekami wdziera się światło, w pierwszej chwili odnoszę wrażenie, że to inspektor Murphy świeci mi latarką w oczy. Ale wtedy zauważam szpitalne lampy.

Powoli rozchyłam powieki, stopniowo przyzwyczajając wzrok do jasności, po czym zerkam na swoją rękę, której dotyka większa, silniejsza ręka. To dłoń Seba.

Ma w oczach łzy. Kładzie głowę na łóżku obok mnie, a ja próbuję dotknąć jego włosów, jednak kiedy ruszam ręką, przeszywa mnie straszliwy ból. Wtedy wszystko zaczyna powracać. Zaczęło się od zwłok Jess Hopkins

w opuszczonym domu. Potem zdrada Cassie Keats, Isabel czekająca na mnie w ruinach i Tom, który zjawił się na miejscu, żeby uratować mi życie.

A potem...

Nie chcę myśleć o tym, co wydarzyło się później, ale nie mam wyboru.

Wypowiadam ze łzami w oczach jego imię. Seb unosi głowę. Wcale nie musi mi odpowiadać, bo widzę tę odpowiedź wymalowaną na jego twarzy.

– Tak mi przykro, Leah. Nie przeżył tego.

Następnego dnia podnoszę się ze szpitalnego łóżka i staję na nogach. W tym momencie nie ma znaczenia, co mogę, a czego nie, bo zawsze zamierzałam ruszyć w tę podróż. Moje dziecko nie może pozostać samo w takim miejscu. Seb trzyma mnie za rękę, kiedy przechodzimy do innego skrzydła szpitala. Towarzyszy nam inspektor Murphy. On również milczy. Idzie ze zwieszonymi ramionami, podobnie jak ja. Obaj mężczyźni dotrzymują mi kroku, kiedy kuśtykam długimi korytarzami. Żadne z nas nie przybyło w to miejsce nietknięte. Seb jest ranny w ramię. Murphy’ego wyraźnie dręczą demony tego wszystkiego, co się wydarzyło. Ale to nie ma znaczenia, bo my przetrwaliśmy, a Tom nie.

Zastaję go jako śpiącego mężczyznę na stole wyposażonym w kółka. Białe prześcieradło zasłania wszystko poza jego twarzą. W tylnej części brakuje mu fragmentu czaszki. Ktoś próbował to zakryć, ale prześcieradło opadło. Widzę też wybrzuszenie w miejscu, gdzie pękła jego kość policzkowa i nos. Prawie nie rozpoznaję chłopca, którego urodziłam.

W pomieszczeniu spoczywają jeszcze dwa inne ciała. Isabel i Owen. Białe prześcieradła zasłaniają ich twarze, ale mimo to czuję ich obecność. Na razie jednak to Tom zajmuje moje myśli. Mój chłopiec. Mój syn.

Puszczam rękę Seba i kładę dłoń na policzku Toma. Zimny. Tak bardzo zimny. Ale dotknięcie go sprawi, że wszystko zapamiętam. Nie odsuwając dłoni, zamykam oczy. W mojej głowie wciąż jest tym samym

czarnowłosym – pofarbowanym w wyrazie buntu – chłopakiem z kredką do oczu w kieszeni i koszulkami zespołów muzycznych złożonymi w swoim pokoju. Mogliśmy żyć razem, ja i on.

Pamiętam, jak puszczaaliśmy głośno muzykę podczas prac domowych. Pamiętam horrory, które razem oglądaliśmy. Pamiętam, jak się śmialiśmy. Wszystko to się skończyło, kiedy w nasze życie weszła Isabel. Może znów będę to przeżywać we wspomnieniach, ten czas, który powinien być znacznie dłuższy.

– Zginął, ratując ci życie – mówi Murphy. – To bohater.

Nie, myślę sobie, mój syn nie był bohaterem. Był skomplikowany. Potrafił wyrządzać ogromne dobro, ale również wielkie zło. Uratował mi życie, ale odebrał je komuś innemu. Murphy nigdy się o tym nie dowie. Nie pozwolę, żeby zrujnowano pamięć o nim.

Odchrząkuję i przenoszę wzrok na detektywa.

– Ją też chcę zobaczyć.

– Jesteś pewna? – pyta. – Nie jest w zbyt dobrym... stanie.

Kiwam głową. Widziałam już w życiu gorsze rzeczy.

Podchodzę do drugiego stołu. Prześcieradło zostaje odsunięte. Choć zostałam ostrzeżona, krzywię się w reakcji na ten widok. Większość krwi została zmyta z jej twarzy, ale jest cała posiniaczona. Niczego nie brakuje jej czaszce, ale ma niewłaściwy kolor. Wtedy zauważam czerwoną linię biegnącą w poprzek gardła.

– Tom to zrobił?

Murphy przytakuje.

– Czy możemy nie umieszczać tego w papierach?

– Postaram się – odpowiada.

– Zrobił to, co musiał, żeby utrzymać mnie przy życiu – mówię.

Patrzę na nią, na drobną dziewczynę, która na kilka lat zmieniła moje życie w koszmar, która dręczyła mnie i moją rodzinę, która zbecześciła

grób mojej matki, ubliżała mi, skrzywdziła mnie fizycznie, wykorzystwała emocjonalnie. Patrzę na pozbawioną życia twarz w oczekiwaniu na falę nienawiści, która nie nadchodzi. Nie czuję niczego poza żalem i niepewnością. Co ty we mnie widziałas, Isabel? Czy to była iskra wyjątkowości, czy coś zwyczajnego i przyziemnego, co postanowiłaś wykorzystać? Czy potrafiłaś manipulować tylko częścią mnie, czy było to jakieś specjalne połączenie?

Kiedy cię poznałam, uznałam, że jesteś zupełnie niewinną istotą. We wszystkim, co robiłaś, była jakaś delikatność. Nawet kiedy odkryłam prawdę pod tą maską, ta delikatność nigdy nie odeszła. Wiedziałaś o tym, Isabel? Wiedziałaś o tym, że potrafisz być delikatna? Rozumiałaś to? Zdawałaś sobie sprawę, że był taki czas, kiedy cię kochałam, pragnęłam naprawić, i że ta miłość tak naprawdę nie zniknęła, dopóki nie zaczęłam cię nienawidzić? Czy wiedziałaś, że wysyłałam ci książki do więzienia, bo pomyślałam, że możesz stać się lepsza z dala od swojej rodziny?

Przyznanie się do tych wszystkich przemyśleń jest bolesne, podobnie jak uświadomienie sobie, że moje uczucia do Isabel były równie złożone jak osobowość Toma. Na zawsze pozostanie ona kimś, kto skrzywdził mnie i moją rodzinę, ale zawsze będzie też kimś, kto wzbudzał we mnie żal, kimś, kogo jakaś część mnie kochała.

Żegnaj, Isabel, myślę sobie.

Wracam do Toma.

– Można odsunąć prześcieradło, żebym zobaczyła jego rękę?

Koroner unosi białą płachtę. Zaciskam palce wokół jego dłoni Toma.

– Mogłabym na chwilę zostać sama?

Seb całuje mnie w czoło i mężczyźni wychodzą. Zostaję sam na sam ze śmiercią, gdzieś, gdzie byłam już wcześniej.

Biorę głęboki wdech i zaczynam mówić:

– Tom. To właśnie bym ci powiedziała, gdybym tylko mogła. Powinnam była to wyznać przed laty w taki sposób, żebyś nie musiał się dowiedzieć, podsłuchując. Powiedziałabym, że nie jestem twoją siostrą, a twoją matką. Ale twoim ojcem jest nie kto inny, tylko tata. Wiem, że to straszne, ale musisz o tym wiedzieć. Pewnej nocy tata się upił i znalazł się u samego szczytu jednego ze swoich napadów. Był chory. Zawsze był chory. W nocy przyszedł do mojego pokoju. Nie jestem przekonana, czy wiedział, kim jestem ani czego się dopuszcza, ale to się wydarzyło. Wydarzyło się coś złego, a ja zostałam zbrukana. Byłam młoda, o wiele za młoda, żeby mieć dziecko. Wtedy wyznałam to twojej babce, a ona była na mnie wściekła. Nie uwierzyła mi. Ale kiedy jej powiedziałam, że nie wiem, jak to jest być matką, zapewniła, że mi pomoże, i tak też zrobiła. Jestem jej za to wdzięczna, bo nie byłam gotowa, Tom. Tak mi przykro, że zostawiłam cię z nimi, choć wiedziałam, jakim ojciec jest potworem. Powinnam była zostać i się tobą zająć. Ale tego nie zrobiłam. To był największy błąd, jaki popełniłam w życiu. To była odpowiednia pora na to, żeby ci powiedzieć, kim jestem, żebyśmy mogli żyć razem z dala od nich. Nie wydaje mi się, żeby wszystko, co zrobiliśmy, mogło zmienić to, co się jej przydarzyło z jego winy. Nie zostawiłaby go, a on posuwał się o krok dalej za każdym razem, kiedy ją krzywdził. Wiem, że obwiniałeś się przez długi czas, ale to była źle ukierunkowana wina. Nie zrobiłeś niczego złego. – Przerывam, ocieram łzy i biorę drżący oddech. – Zawsze wiedziałam, że jesteś inny, niezależnie od tego, jak bardzo starałeś się to zamaskować. Chciałam ci powiedzieć, że jeśli jesteś gejem, to nie stanowi to żadnego problemu i że nie powinieneś słuchać żadnych szkolnych tyranów. Nie wiedziałam jednak, czy sam zdajesz sobie z tego sprawę, a nie chciałam poruszyć tego tematu za wcześnie. Chciałam być fajną mamą albo fajną starszą siostrą, kimkolwiek tak naprawdę dla ciebie wtedy byłam. Może wcale nie wiedziałam, kim chcę być. Pragnęłam jednak, żebyś był szczęśliwy, tyle

wiem na pewno. Byłeś najlepszy z nas wszystkich. Rozsądny, wrażliwy, do tego całkiem silny. Największy żal do Isabel mam za to, że na jakiś czas pozbawiła cię tych cech. Żałuję, że tego nie przewidziałam w porę i nie powstrzymałam cię, zanim skrzywdziłeś tę biedną kobietę. Żałuję, że nie miałam szansy odpowiednio się tobą zajmować. Zawsze chciałam żyć dla ciebie. Wiem, że znalazłeś się na mrocznej ścieżce i jestem dumna, że z niej zszedłeś. Że wybrałeś bycie lepszym. Uratowałeś mi życie, wyeliminowałeś dwa potwory z tego świata, ale na zawsze zapamiętam cię takiego, jakim byłeś, zanim to wszystko się wydarzyło.

Biorę palce, całuję je i kładę na jego czole.

Rozdział 43

Leah

– Wszystko wskazuje na to, że będzie pani miała dziewczynkę.

Pielęgniarka ściska lekko moją dłoń, a ja nie spuszczam wzroku z ekranu. Niewyraźny, mało czytelny obraz naszego dziecka. Kogoś, kto przetrwał piekło, kto pokonał seryjną zabójczynię. Moja córeczka żyła, kiedy uciekałam na wrzosowiskach, kiedy walczyłam w śniegu z Isabel. Jest silna.

– Chciałaby pani zdjęcie? – pyta kobieta.

Odrywam wzrok od ekranu i daję znak głową Sebowi.

– Świetnie – mówi pielęgniarka. – Zaraz je wydrukuję.

Zabiera przetwornik i wychodzi z pomieszczenia.

– Jesteś szczęśliwa? – pyta Seb, gładząc mnie po twarzy. Na jego czole maluje się troska, ale w jego oczach widzę radość.

– Oczywiście, że tak. – Odpowiadam i śmieję się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

To tylko po części kłamstwo. Jestem szczęśliwa z powodu dziecka. Jestem szczęśliwa, że mam już niewielki brzuszeczek. Ale minęły dopiero trzy miesiące od śmierci Toma, a ja jestem smutna, że nie mogę się z nim podzielić tym wszystkim. Nigdy się nie dowie, że miał mieć małą siostrzyczkę.

– Nie szkodzi, że jesteś smutna – mówi Seb, jakby czytał mi w myślach. Całuje mnie delikatnie w usta. – Wiem, że za nim tęsknisz.

– To pewnie wymaga czasu. Ale jestem szczęśliwa. Po prostu jednocześnie odrobinę smutna.

– Jesteś nadal gotowa na później? – pyta.

To, co ma na myśli, to pokazanie zdjęcia z ultrasonografu jego matce i bratu. Josh potrzebował transfuzji krwi po tym, co zrobili mu Owen i Isabel. Potrzebuje również porządnej terapii, żeby sobie z tym poradzić. Ale podobnie jak my wszyscy, jest na dobrej drodze ku lepszemu. Wszyscy jesteśmy teraz trochę wrażliwsi. Seb pojednał się przynajmniej z bratem po tym, jak byliśmy niemal przekonani o jego śmierci. To był jedyny piękny efekt całej tej serii aktów przemocy i bólu.

Od śmierci Toma, bo tak określam podświadomie ten czas, trudno było to wszystko sobie poukładać. Bardzo nam w tym pomógł inspektor Murphy.

Jak się okazało, wszystko to, co Cassie Keats powiedziała na temat swojej przeszłości, było prawdą. Rzeczywiście miała bardzo trudne dzieciństwo, w trakcie którego przewinęła się przez kilka rodzin zastępczych. Nie można było poprzeć dowodami tego, co powiedziała o jednym ze swoich opiekunów, ale na wszelki wypadek opowiedziałam Murphy'emu o wszystkim.

Po przeszukaniu jej pokoju policja znalazła jednorazowy telefon pełen wiadomości wymienianych między Isabel, Owenem i Cassie. Od samego początku była po jej stronie. Nie wydaje mi się nawet, żeby miała zamiar grać ją w filmie. Chciała stać się Isabel w prawdziwym życiu, nie na ekranie, a jej odwet na Nealu był formą zemsty na każdym mężczyźnie, który ją w życiu zawiódł. Nie wydaje mi się jednak, żeby w pełni zdawała sobie sprawę, że Owen i Isabel wykorzystywali ją w taki sam sposób, w jaki zawsze była wykorzystywana, żeby na końcu wyrzucić ją jak śmieć.

Zarzuty Cassie wobec Neala potwierdziły się w internecie dzięki anonimowemu źródłu, kiedy trzy inne kobiety opowiedziały o jego nawyku wrzucania tabletek do szampana. Na niektórych forach dyskusyjnych

spekuluje się, że to ja podrzuciłam te informacje, i tak naprawdę ich użytkownicy mają rację. Neal stanie przed sądem, kiedy zakończy się śledztwo dotyczące jego przestępstw. Po torturach Isabel ma nieco zniekształconą twarz i kilka połamanych żeber, ale poza tym nic mu nie jest.

Z rozkoszą wyśpiewał policjantom, że to ja zaatakowałam go pięściami. Mimo wszystko nie postawiono mi żadnych zarzutów. Isabel trzymała wtedy nóż i zmuszała mnie do tego.

Murphy i jego zespół znaleźli Josha w hotelu i szybko zrozumieli, że zostali wystawieni, kiedy Seb odebrał połączenie z innego numeru. Odkrył, że zostałam zabrana w inne miejsce i że moje życie jest w niebezpieczeństwie. Adres poznał jednak dopiero wtedy, kiedy Tom wydusił go od Owena.

Kiedy Tom zastrzelił Owena, policja znalazła Seba i przetransportowała go do najbliższego szpitala. Postrzał nie uszkodził żadnych arterii i po wyjęciu kuli szybko zszyto jego ranę. Seb ma jednak do dziś problemy z podnoszeniem ręki, a lekarze podejrzewają, że mógł stracić pięćdziesiąt procent mobilności w ramieniu. To oznacza, że jego dni na farmie są policzone. „Czas ją sprzedać, mamó”, powiedział Donnie, kiedy wyszedł ze szpitala. I powiedział to z uśmiechem na twarzy.

Owen zmarł od rany postrzałowej. Razem z Isabel zostali skremowani w trakcie cichej, opustoszałej ceremonii. Ostatni z Fieldingów. Nie poszłam tam. Wszystko, co chciałam, powiedziałam mojej stalkerce, seryjnej morderczynie, już wcześniej. Młoda kobieta imieniem Genna, przyjaciółka Isabel z więzienia, rozrzuciła ich prochy gdzieś na wybrzeżu, w otoczeniu mew.

Chłopak, którego zaatakowała Isabel, przeżył, ale cierpi na poważne uszkodzenie nerwów. Jego dziewczyna, Mia, odwiedziła mnie w szpitalu. Powiedziała mi, że dała sobie spokój z hobby związanym z seryjnymi

mordercami. Nie wiem, czy jej wierzyć, czy nie, ale piszę do niej e-maile co pewien czas, żeby się dowiedzieć, jak sobie radzi.

– Dobra, oczyszczę panią i już wypuszczam – mówi pielęgniarka po powrocie do gabinetu. – Oto wasze dwie odbitki. Możecie zapłacić przy wyjściu. – Sięga po kilka serwetek, żeby wytrzeć mi żel z brzucha. – Świetnie sobie radzicie, wszystkie wyniki są w porządku. Starajcie się jednak unikać stresu.

– Pracuję nad tym – odpowiadam.

Kiwa głową z aprobatą.

Wkładam sukienkę, a Seb pomaga mi ją zapiąć. Nigdy nie przywyknę do wygładzania materiału na moim brzuchu. Ostatnim razem, kiedy to zrobiłam, byłam w ciąży z Tomem, a na widok powiększającego się brzucha robiło mi się niedobrze. Teraz jednak nie czuję niczego poza miłością. Jak zwykle, kiedy myślę o dziecku, przypominam sobie o Tomie i pamiętam, żeby wysłać mu miłość, choć nie może jej już poczuć. Nigdy nie przestanę go kochać, niezależnie od tego, jak znalazł się na tym świecie i jak go opuścił.

– Gotowa? – Seb bierze moją torbę, a ja wsuwam rękę pod jego ramię i kiwam głową.

– Spotkamy się za kilka miesięcy, żeby omówić plan porodu – mówi pielęgniarka. – Wtedy pozna pani położną.

– Nie mogę się doczekać – odpowiadam.

Przygląda mi się przez chwilę, jakby próbowała wychwycić sarkazm, ale mówię to szczerze, więc się uśmiecha.

– Świetnie!

Ruszamy wzdłuż szpitalnego korytarza. Jako byłej pielęgniarki, szpitale zawsze kojarzą mi się z czymś więcej niż innym ludziom. To w takim miejscu nawiązałam przyjaźnie, zdobyłam doświadczenie, pomagałam pacjentom w potrzebie. To w szpitalu Crowmont próbowałam zacząć

wszystko od nowa. Ale był to falstart, bo nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem chora. Od tamtej pory upłynęło już tyle czasu, że ledwie poznaję samą siebie, kiedy wychodzimy na świeże powietrze. Straciłam bliskie mi osoby i tego bólu nigdy się nie pozbędę. Ale w taki dzień jak ten, kiedy na niebie świeci słońce, a Seb ma w kieszeni zdjęcie z USG i czuję jego ramię, widzę przyszłość w jasnych barwach.

Ciemność zostawiłam za sobą.